




Gmina Goleiszów

Kalendarz Goleiszowski 2021



Kalendarz
Goleszowski
2021

Kalendarz Goleszowski 2021 pod redakcją Tomasza Lenkiewicza

Korekta językowa: Iwona Cichy

Zdjęcie na okładce: Tomasz Lenkiewicz

Projekt i skład: Izabela Lankocz-Gruszka

Nakład: 1500 egz.

Wydawca:

Gmina Goleszów

ul. 1 Maja 5

43-440 Goleszów

Tel. 33 479 05 10

urząd@goleszow.pl

www.goleszow.pl

Druk:

Offsetdruk i media sp. z o.o.

Ul. Frysztacka 48

43-400 Cieszyn

www.om5.pl

Redakcja zastrzegła sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w dostarczonych artykułach.

Kalendarz jest publikacją bezpłatną,

wersja elektroniczna (pdf) do pobrania na stronie internetowej

www.goleszow.pl, w zakładce „O gminie”

Egzemplarz bezpłatny

Grudzień 2020 r.

ISSN 2300-0910

Drodzy Czytelnicy!

Rok 2020 r. był dla nas wszystkich przełomowym okresem. Koronawirus diametralnie zmienił cały świat, który znaliśmy do tej pory. Ograniczenia i zakazy stały się częścią naszego życia. Noszenie maseczek, dezynfekcja rąk, zachowywanie odstępów czy kwarantanna to tylko niewielka część nakazów, do których musieliśmy się dostosować.

Tegoroczny kalendarz rozpoczynamy rozdziałem pn. „Przełomowy rok 2020”. Znajdziemy w nim, oczywiście, tekst o koronawirusie, ale również zapoznamy się z nową instytucją, która rozpoczęła działalność na terenie gminy Goleszów i pomaga osobom z niepełnosprawnościami. Przypomnimy sobie historię goleszowskiego gimnazjum, które decyzją rządu, tak jak wszystkie tego typu obiekty w Polsce, zostało zamknięte.

Najobszerniejszą częścią niniejszego wydawnictwa stanowi rozdział „Jubileusze”. To w nim przeczytamy o historii dwóch lokalnych stowarzyszeń, przypomnimy początki wydawania *Kalendarza Goleszowskiego* i budowy czterech kościołów, poznamy działalność kościelnych chórów i prześledzimy dzieje jedynej mleczarni znajdującej się na terenie gminy.

„Tam gdzie kończy się dyplomacja, zaczyna się wojna”. Na łamach naszej publikacji przypomnimy największą bitwę wojny czechosłowacko-polskiej, która odbyła się m.in. na terenie Kisielowa i Godziszowa, po której nastąpił podział Śląska Cieszyńskiego.

Kalendarz Goleszowski to również świetna okazja do przedstawienia losów mieszkańców, którzy tworzyli historię naszej małej ojczyzny i sylwetek osób, które otrzymały w 2020 roku „Cieszynianki”.

Jak co roku, goleszowscy podróżnicy zabiorą nas na wycieczki. Tym razem podzielą się wrażeniami z podróży do Słowenii, Tadżykistanu czy Tajlandii i Kambodży. Miłośnicy przyrody poznają m.in. chwasty i zioła rosnące wokół nas, derkacza, ale również „zielone bestie”. Dzięki zapiskom umieszczonym w „Kronice Goleszowa” część z nas pozna, a część przypomni sobie muzyczne tradycje ziemi goleszowskiej.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej publikacji. Zachęcam do lektury i czekam na Państwa opinie.

Tomasz Lenkiewicz

Spis treści

Kalendarium miesięczne – Ciekawostki przyrodnicze	5
Przełomowy rok 2020	
Koronawirus zmienił cały świat	32
Historia goleszowskiego gimnazjum	38
W Bażanowicach powstał ośrodek dla osób z niepełnosprawnościami	47
Mieszkańcy naszej gminy	
Najstarsza mieszkanka Goleiszowa Helena Górniak	56
Przyznano Laury Srebrnej oraz Honorowej Złotej Cieszyńianki	63
80. rocznica męczeńskiej śmierci ks. sen. Karola Kulisza	78
Jan Sztwiertnia – działacz narodowy i społeczny z Kisielowa	90
Wspomnienia z wywózki na roboty w czasie II wojny światowej	99
Zawody mieszkańców Godziszowa na przełomie wieków	103
Jubileusze	
15-lecie Stowarzyszenia Miłośników Dzięgielowa	110
20-lecie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy	120
20-lecie Kalendarza Goleiszowskiego	131
30-lecie Kościoła Jana Chrzciciela w Puńcowie	134
40-lecie Kościoła Jana Chrzciciela w Cisownicy	140
40-lecie Kościoła Świętej Trójcy w Bażanowicach	146
90-lecie Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach	159
100-lecie podziału Śląska Cieszyńskiego	178
100-lecie chóru ewangelickiego z Goleiszowa	186
290-lecie kościoła parafialnego w Lesznej Górnej	191
Świat przyrody	
Zielone „bestie”	202
Podróże kształcą	
Słowenia – turystyczna perełka Europy	208
Koleją przez świat. Tadżykistan i Trakt Pamirski	218
Przebłyski z podróży	231
Wspomnienia i zapiski z dawnych lat	
Muzykowanie w Goleiszowie	242
Rywalizacja sportowa jest ich pasją	
Ernst Racing	252
Kolejny rok za nami – przegląd wydarzeń	256



Kalendarium miesięczne

Ciekawostki przyrodnicze

Kamil Podzorski



Styczeń

- 1** Pt **Nowy Rok**
- 2 So Izydora, Makarego
- 3** N **Danuty, Genowefy**
- 4 Pn Anieli, Eugeniusza
- 5 Wt Edwarda, Szymona
- 6** Śr **Trzech Króli**
- 7 Cz Juliana, Lucjana
- 8 Pt Seweryna, Teofila
- 9 So Weroniki, Juliana
- 10** N **Jana, Wilhelma**
- 11 Pn Matyldy, Honoraty
- 12 Wt Benedykta, Arkadiusza
- 13 Śr Weroniki, Bogumiły
- 14 Cz Feliksa, Hilarego
- 15 Pt Pawła, Izydora
- 16 So Marcelego, Włodzimierza
- 17** N **Antoniego, Rościszawa**
- 18 Pn Piotra, Małgorzaty
- 19 Wt Henryka, Mariusza
- 20 Śr Fabiana, Sebastiana
- 21** Cz **Dzień Babci, Agnieszki**
- 22** Pt **Dzień Dziadka, Anastazego**
- 23 So Ildefonsa, Rajmunda
- 24** N **Felicji, Tymoteusza**
- 25 Pn Pawła, Miłosza
- 26 Wt Seweryna, Pauliny
- 27 Śr Jana, Przybysława
- 28 Cz Walerego, Radomira
- 29 Pt Zdzisława, Franciszka
- 30 So Macieja, Martyny
- 31** N **Jana, Marceliny**

Lis (*Vulpes vulpes*)

Lis jest najpospolitszym w Europie przedstawicielem psowatych. Znakomicie zaadaptował się do życia w środowisku przekształconym przez człowieka. Cechuje go wszechstronna dieta obejmująca nie tylko pokarm mięsny, ale również owoce czy miód. Na terenach miejskich często odwiedza śmietniska będące przebogatym źródłem pożywienia. Wygląd tego znanego wszystkim zwierzęcia



Fot. Wikipedia.

nie wymaga szerszego omówienia, warto tylko nadmienić, iż samice są mniejsze od samców, mają za to zwykle dłuższe kły. Lis prowadzi głównie nocny tryb życia, dzień spędzając w rozległej i głębokiej norze. Czasem „dokwaterowuje” się do nory borsuczej. Współżycie obu gatunków nie jest jednak łatwe, jako że rudy przechera, w odróżnieniu od pedantycznie wręcz dbającego o czystość przegowanego „gospodarza”, charakteryzuje się zupełną obojętnością na kwestie higieniczne. Lisowi od wieków w wielu kulturach przypisywano szczególny spryt, opowiadając o nim niestworzone wręcz historie. Twierdzono np., iż machając swą bujną kitą, potrafi zahipnotyzować ptaki, by móc bezkarnie je schwytać. Podobno wykorzystuje też swą futrzastą ozdobę w charakterze wędki na ryby. Rzeczywiste zdolności omawianego ssaka są nie mniej zdumiewające. Cechuje go bardzo dobry węch i znakomity słuch. Potrafi usłyszeć krakanie wrony z odległości pół kilometra, a pisk myszy ze 100 m. Niestety, lisy nie mają szczęścia w kontaktach z ludźmi. Ich futro jest cenionym surowcem w przemyśle odzieżowym. Jeden z biblijnych sędziów (zwierzchników narodu żydowskiego przed wprowadzeniem monarchii) – Samson wykorzystał z kolei te zwierzęta do zemsty na swym filistyńskim teściu, który wkrótce po ślubie odebrał mu swą córkę – nowo poślubioną małżonkę. Słyszący z siły i wojowniczości Izraelita schwytał wówczas 300 lisów, a następnie, przyczepiwszy im do ogonów płonące pochodnie, wypuścił wśród zbożowych pól nielubianego powinowatego. Nietrudno przewidzieć, jakie były konsekwencje tego czynu.

Luty

- 1 Pn Brygidy, Ignacego
- 2 Wt Andrzeja, Joanny
- 3 Śr Błażeja, Hipolita
- 4 Cz Andrzeja, Weroniki
- 5 Pt Agaty, Adelajdy
- 6 So Doroty, Tytusa
- 7 N **Ryszarda, Romualda**
- 8 Pn Jana, Piotra
- 9 Wt Cyryla, Apolonii
- 10 Śr Jacka, Scholastyki
- 11 Cz **Tłusty czwartek**
- 12 Pt Eulalii, Modesta
- 13 So Grzegorza, Jakuba
- 14 N **Walentynki, Walentego**
- 15 Pn Faustyna, Józefa
- 16 Wt **Ostatki, Danuty, Julianny**
- 17 Śr **Popielec, Donata, Łukasza**
- 18 Cz Symeona, Konstancji
- 19 Pt Konrada, Arnolda
- 20 So Leona, Ludomiła
- 21 N **Eleonory, Feliksa**
- 22 Pn Marty, Małgorzaty
- 23 Wt Romany, Damiana
- 24 Śr Macieja, Bogusza
- 25 Cz Wiktora, Cezarego
- 26 Pt Mirosława, Aleksandra
- 27 So Gabriela, Anastazji
- 28 N **Teofila, Makarego**

Królik (*Oryctolagus cuniculus*)

Królik, w przeciwieństwie do swego preferującego samotniczy tryb życia krewniaka – zająca, jest zwierzęciem towarzyskim, tworzącym kolonie, w których skład wchodzi dziesiątki, a nierzadko nawet setki nor. W stanie dzikim zamieszkiwał pierwotnie sosnowe młodniki, lasy iglaste, piaszczyste, zalesione wzgórza, śródpolne zarośla i nieużytki regionu śródziemnomorskiego. Kiedy kartagińscy żeglarze po raz pierwszy dotarli do wybrzeży Półwyspu Iberyjskiego, napotkali tam tak wiele tych niewielkich ssaków, iż całą krainie nadali miano „i-shepan-ham”, co po fenicku oznacza „kraj królików”. Określenie to dało początek nazwie Hiszpanii. Skąd jednak u tego niepozornego zwierzęcia iście monarszy tytuł? Otóż, dała mu początek językowa pomyłka, a cała historia sięga czasów starożytnych, gdy na teren Germanii dotarli rzymskie legiony, niosąc ze sobą z jednej strony wojnę i przemoc, z drugiej jednak klasyczną kulturę, filozofię, naukę oraz... króliki. Jeden z lokalnych wodzów zainteresowany się nieznanym, dziwnym stworzeniem, postanowił spytać o nie przybyszów z Italii, delegując w tym celu nieznanego nam z imienia poddanego, który „jako-tako” władał łąciną. Okazało się, iż Rzymianie nazywają długouchego ssaka *lepus cuniculus* – zając norowy. Nasz domorośły tłumacz, który, jak pamiętamy, opanował mowę Cyce-rona tylko w podstawowym zakresie, nie wiedział wprawdzie, co to znaczy, cechował się jednak pomysłowością. Pamiętał, iż końcówka „ulus” zwykle oznacza po łacinie zdrobnienie, cunic zaś skojarzyło mu się z germańskim wyrazem König – król. Cuniculus musiał być zatem małym królem, czyli królikiem. Nazwa szybko się przyjęła, a z języka niemieckiego dużo później trafiła do polszczyzny. Samo zwierzę zagościło w naszych gospodarstwach dopiero w czasach nowożytnych – początkowo w charakterze ekskluzywnego towarzysza zabaw dzieci „z dobrych domów”. Następnie zaczęło się pojawiać w obejściach bogatych chłopów, w zupełnie dla nas niespodziewanej roli. Króliki trzymano w obiektach gospodarczych, a nawet izbach mieszkalnych, gdzie pozwalano im kopać swe norki, gdziekolwiek przypadło im to do gustu (pamiętajmy, iż podłogę stanowiło wówczas zwykle klepisko). Wierzono bowiem, że w ten sposób odstraszą one demoniczne istoty, które mogłyby się zagnieździć w gospodarstwie, stwarzając zagrożenie dla jego mieszkańców – zarówno ludzi, jak i zwierząt.



Fot. Malwina Michałek (u góry), Wikipedia (u dołu), Na załączonej fotografii widzimy królika dzikiego (u dołu), Susanne – przedstawicielkę rasy baran francuski (z lewej) oraz Bibi – królika odmiany karzełek Teddy.

Marzec

- 1 Pn Antoniny, Radośćawa
- 2 Wt Heleny, Pawła
- 3 Śr Tycjana, Kunegundy
- 4 Cz Kazimierza, Łucji
- 5 Pt Fryderyka, Wacława
- 6 So Róży, Wiktora
- 7 N **Pawła, Tomasza**
- 8 Pn **Dzień Kobiet**
- 9 Wt Katarzyny, Franciszki
- 10 Śr **Dzień Mężczyzn, Cypriana**
- 11 Cz Konstantego, Benedykta
- 12 Pt Bernarda, Grzegorza
- 13 So Bożeny, Krystyny
- 14 N **Leona, Matyldy**
- 15 Pn Ludwika, Klemensa
- 16 Wt Izabeli, Hilarego
- 17 Śr Zbigniewa, Patryka
- 18 Cz Cyryla, Edwarda
- 19 Pt Józefa, Bogdana
- 20 So **Pierwszy Dzień Wiosny**
- 21 N **Benedykta, Lubomira**
- 22 Pn Bogusława, Katarzyny
- 23 Wt Feliksa, Pelagii
- 24 Śr Marka, Gabriela
- 25 Cz Marii, Wieńczysława
- 26 Pt Teodora, Emanuela
- 27 So Lidii, Ernesta
- 28 N **Niedziela Palmowa**
- 29 Pn Wiktora, Eustachego
- 30 Wt Amelii, Jana
- 31 Śr Balbiny, Gwidona

Bez (*Sambucus*)

Przyjrzyjmy się teraz jednej z najbardziej rozpoznawalnych roślin krzewiastych. Poza popularnym u nas bzem czarnym (*S. nigra*) na świecie występuje jeszcze ok. 40 innych gatunków rosnących w strefie umiarkowanej i subtropikalnej. Lecznicze i kulinarne właściwości wspomnianego wyżej gatunku są powszechnie znane i to od czasów starożytnego Egiptu. Nadmienmy zatem tylko pokrótce, iż preparaty z bzu wykazują m.in. działanie moczopędne, napotne, przeciwgorączkowe, przeciwbólowe i antywirusowe.

W Kanadzie owoce lokalnego gatunku – bzu kanadyjskiego (*S. canadensis*) wraz z winogronami i jabłkami stanowią składnik galaretki używanej jako nadzienie do tradycyjnych wypieków. Nierozwinięte pąki wykorzystywano z kolei jako substytut warzyw. Warty uwagi jest również bez hebd (*S. ebulus*), z którego owoców wytwarzano błękitny barwnik oraz tusz do pisania. Wspomnieć należy też o dekoracyjnych walorach bzuw. Szczególnie pięknie prezentuje się pochodzący z północnej Europy oraz Chin bez koralowy

(*S. racemosa*) o szkarłatnych owocach zebranych w jajowate grona. Inny przedstawiciel omawianego rodzaju – bez błękitny (*S. coerulea*) przybiera postać całkiem okazałego drzewa, osiągającego wysokość 15 m.

W kulturze ludowej roślinom tym przypisywano pewne właściwości magiczne. Zabraniano ich ścinania, wierząc, iż karą za taki postępek mogą być dotkliwe bóle reumatyczne.



Fot. Barbara Podzorska.

Kwiecień

- 1 Cz **Prima Aprilis, Grażyny**
- 2 Pt **Wielki Piątek, Franciszka**
- 3 So **Wielka Sobota, Ryszarda**
- 4 N **Wielkanoc, Wacława**
- 5 Pn **Poniedziałek Wielkanocny**
- 6 Wt Celestyna, Wilhelma
- 7 Śr Donata, Rufina
- 8 Cz Dionizego, Januarego
- 9 Pt Marii, Marcelego
- 10 So Michała, Makarego
- 11 N **Święto Bożego Miłosierdzia**
- 12 Pn Juliusza, Wiktora
- 13 Wt Przemysława, Hermenegildy
- 14 Śr Justyny, Waleriana
- 15 Cz Anastazji, Bazylego
- 16 Pt Julii, Benedykta
- 17 So Roberta, Patrycego
- 18 N **Bogustawy, Bogumiły**
- 19 Pn Adolfa, Tymona
- 20 Wt Czesława, Agnieszki
- 21 Śr Feliksa, Anzelma
- 22 Cz Leona, Łukasza
- 23 Pt Jerzego, Wojciecha
- 24 So Grzegorza, Aleksandra
- 25 N **Marka, Jarostawa**
- 26 Pn Marii, Marcelego
- 27 Wt Zyty, Teofila
- 28 Śr Pawła, Walerii
- 29 Cz Piotra, Pawła
- 30 Pt Mariana, Katarzyny

Piórolotek (Pterophoridae)

Owady wywołują u nas przeważnie skrajne reakcje. Jedne – np. barwne motyle pląsające latem nad ukwieconymi łąkami czy urocze, a zarazem pożyteczne biedronki darzymy podziwem i sympatią, inne – choćby pszczoły doceniamy ze względu na usługi, które świadczą dla człowieka. Na drugim krańcu skali są te, których szczerze nie znosimy – dokuczliwe komary lub powodujące wielkie szkody gospodarcze stonki. Zdecydowanej większości z tej liczącej (wg różnych szacunków) od 5 do nawet 30 milionów gatunków gromady zwierząt po prostu nie zaszczycamy naszą uwagą, są nam obojętne. A przecież i wśród nich znajdują się organizmy warte bliższego poznania, takie jak choćby piórolotki. Zapewne każdy z nas wielokrotnie się z nimi zetknął, nie zdając sobie z tego nawet sprawy, są to bowiem owady drobne i nierzucające się w oczy. Rozpiętość skrzydeł krajowych gatunków zwykle nie przekracza 3 cm (a w większości przypadków jest mniejsza). Przyjrawszy się dokładniej, dostrzeżemy jednak ich niezwykle, delikatne piękno. Drobne skrzydełka podzielone są na subtelne piórka, podobne do ptasich. Jeden z pospolitych przedstawicieli tej liczącej ponad 1300 gatunków rodziny motyli – piórolotek pięciopiór (*Pterophorus pentadactyla*) nieprzypadkowo nosi również nazwę piórolotka śnieżynki. Gdy frunie na swych fantazyjnie powycinanych, białych skrzydełkach, zaiste przywodzi na myśl śnieżną gwiazdkę. Piórolotki najlepiej obserwować latem – wieczorem lub o świcie; często przylatują również do domów, zwabione światłem lampy. Gąsienice żerują głównie na tarninie, koniczynie i zawilcu i nie stanowią zagrożenia dla upraw.



Fot. Didier Descouens, Wikipedia.

Maj

- 1 So** **Święto Pracy, Józefa, Filipa**
- 2 N** **Dzień Flagi RP, Anatola**
- 3 Pn** **Święto Konstytucji 3 maja**
- 4 Wt** **Dzień Strażaka, Floriana**
- 5 Śr** Ireny, Waldemara
- 6 Cz** Jana, Judyty
- 7 Pt** Ludmiły, Gizeli
- 8 So** Stanisława, Dezyderii
- 9 N** **Bożydara, Grzegorza**
- 10 Pn** Izydora, Antoniny
- 11 Wt** Franciszka, Jakuba
- 12 Śr** Dominika, Pankracego
- 13 Cz** Roberta, Serwacego
- 14 Pt** Bonifacego, Dobiestawa
- 15 So** Zofii, Jana
- 16 N** **Wniebowstąpienie**
- 17 Pn** Weroniki, Sławomira
- 18 Wt** Feliksa, Aleksandry
- 19 Śr** Piotra, Mikołaja
- 20 Cz** Bernarda, Bazylego
- 21 Pt** Wiktora, Tymoteusza
- 22 So** Julii, Heleny
- 23 N** **Zielone Świątki, Iwony**
- 24 Pn** Joanny, Zuzanny
- 25 Wt** Urbana, Grzegorza
- 26 Śr** **Dzień Matki, Filipa**
- 27 Cz** Jana, Juliusza
- 28 Pt** Augustyna, Jaromira
- 29 So** Teodozji, Magdaleny
- 30 N** **Feliksa, Ferdynanda**
- 31 Pn** Anieli, Petroneli

Rzepik pospolity (*Agrimonia eupatoria*)

Rośliny stosują różne sposoby rozsiewania swych nasion. Niektóre zdają się na przypadek, korzystając np. z siły wiatru czy wody. Inne „proszą o pomoc” zwierzęta, oferując w rewanżu smaczny poczęstunek w postaci soczystego owocu. Są jednak i takie, które swego zwierzęcego „doręczyciela” nasion wykorzystują, nie dając nic w zamian. Takim gatunkiem jest pospolity na naszym terenie rzepik. Rośnie on na łąkach i murawach, dekorując je ładnymi, drobnymi, żółtymi kwiatami zebranymi u szczytu pojedynczej, kilkudziesięciocentymetrowej łodygi. Po zapyleniu przekształcają się one w nieduże kolczaste owocki przyczepiające się do zwierzęcego futra, by na grzbiecie ssaka (np. psa) rozprzestrzenić się na znacznym obszarze. Rzepik nie jest dziś na dużą skalę wykorzystywany gospodarczo. Znajduje on pewne zastosowanie w ziołolecznictwie jako źródło naturalnych preparatów moczopędnych oraz wspomagających trawienie. Roślina jest ponadto bogata w witaminę PP, a jej ziele bywa składnikiem suplementów diety. Odwary stosuje się zewnętrznie do przemywania owrzodzeń i zmian trądzikowych. Kwiaty były dawniej również źródłem żółtego barwnika. Ze względu na walory dekoracyjne, a zarazem niewielkie wymagania glebowe bywa uprawiany w charakterze rośliny ozdobnej; nadaje się też dobrze do sporządzania trwałych kompozycji z suszonych roślin.



Fot. H. Zell, Wikipedia.

Czerwiec

- 1 Wt **Dzień Dziecka, Jakuba**
- 2 Śr Erazma, Marianny
- 3 Cz **Boże Ciało, Leszka, Klotyldy**
- 4 Pt Karola, Franciszka
- 5 So Walerii, Bonifacego
- 6 N **Pauliny, Laury**
- 7 Pn Roberta, Wiesława
- 8 Wt Maksyma, Medarda
- 9 Śr Pelagii, Felicjana
- 10 Cz Bogumiła, Małgorzaty
- 11 Pt Barnaby, Feliksa
- 12 So Jana, Onufrego
- 13 N **Lucjana, Antoniego**
- 14 Pn Walerego, Bazylego
- 15 Wt Wita, Jolanty
- 16 Śr Aliny, Justyny
- 17 Cz Laury, Adolfa
- 18 Pt Marka, Elżbiety
- 19 So Gerwazego, Protazego
- 20 N **Pierwszy Dzień Lata, Bogny**
- 21 Pn Alicji, Alojzego
- 22 Wt Pauliny, Flawiusza
- 23 Śr **Dzień Ojca, Wandy, Zenona**
- 24 Cz Jana, Danuty
- 25 Pt Łucji, Wilhelma
- 26 So Jana, Pawła
- 27 N **Marii, Władysława**
- 28 Pn Leona, Ireneusza
- 29 Wt Piotra, Pawła
- 30 Śr Emilii, Lucyny

Rdest szczawiolistny (*Polygonum lapathifolium*)

Omawiany gatunek jest jednoroczną, dorastającą do ok. 80 cm wysokości rośliną porastającą wilgotne nieużytki, rowy przydrożne, brzegi wód, wysychające zbiorniki wodne. Drobne, różowe kwiaty zebrane w podłużne, przypominające kłosy kwiatostany pojawiają się w okresie letnim – od czerwca do września.

Po przekwitnięciu w ich miejsce pojawiają się owoce w formie drobnych orzeszków. Rdest szczawiolistny stanowi w ziołolecznictwie źródło surowca leczniczego. Odwary z ziela stosuje się w doległościach układu moczowego – stanach zapalnych nerek i pęcherza oraz w przypadku kamicy. Pomagają ponadto hamować krwawienia w obrębie



Fot. Wikipedia.

dróg pokarmowych i narządów rodnych. W tym ostatnim przypadku stosuje się je zewnętrznie w formie irygacji. Niestety, omawiana roślina ma i swoje ciemne strony, jest bowiem uciążliwym chwastem występującym w uprawach zbóż wysiewanych na podmokłym gruncie o niskim poziomie pH. Jest przy tym trudna do wyplenienia, a jedyną skuteczną metodą okazuje się często sztuczne obniżenie kwasowości podłoża poprzez wapnowanie. Ponadto, substancje zawarte w rdestzie szczawiolistnym (zwłaszcza w nasionach) są toksyczne dla zwierząt gospodarskich – dla koni i świń mogą być nawet zabójcze.

Lipiec

- 1 Cz Haliny, Mariana
- 2 Pt Marii, Urbana
- 3 So Jacka, Anatola
- 4 **N** Teodora, Innocentego
- 5 Pn Karoliny, Antoniego
- 6 Wt Łucji, Dominika
- 7 Śr Cyryla, Metodego
- 8 Cz Elżbiety, Prokopa
- 9 Pt Zenona, Weroniki
- 10 So Filipa, Amelii
- 11 **N** Olgi, Pelagii
- 12 Pn Jana, Gwalberta
- 13 Wt Ernesta, Małgorzaty
- 14 Śr Marceliny, Bonawentury
- 15 Cz Henryka, Włodzimierza
- 16 Pt Marii, Benedykta
- 17 So Bogdana, Aleksego
- 18 **N** Kamila, Szymona
- 19 Pn Wincentego, Wodzisława
- 20 Wt Czesława, Hieronima
- 21 Śr Daniela, Andrzeja
- 22 Cz Magdaleny, Bolesława
- 23 Pt Bogny, Apolinarego
- 24 So Kingi, Krystyny
- 25 **N** Jakuba, Krzysztofa
- 26 Pn Anny, Mirosławy
- 27 Wt Julii, Natalii
- 28 Śr Wiktora, Innocentego
- 29 Cz Marty, Olafa
- 30 Pt Julity, Ludmiły
- 31 So Ignacego, Heleny

Żmija nosoroga (*Vipera ammodytes*)

Wielu z nas na miejsce letniego wypoczynku wybiera obecne kraje basenu Morza Śródziemnego. Oprócz słonecznych plaż i pięknej przyrody mogą tam jednak na nich czekać również potencjalnie niebezpieczne gatunki zwierząt, takie jak żmija nosoroga. Okaz widoczny na zdjęciu sfotografowany został na chorwackiej wyspie Pag. Gada tego spotkamy nie tylko na Bałkanach, ale również we Włoszech, u podnóży Kaukazu, a nawet w południowej



Fot. Pamela Michałek – górne zdjęcie,
Elena Terkel, Wikipedia – dolne zdjęcie

Austrii. Na pierwszy rzut oka przypomina on naszą żmiję zygzakowatą, różni się od niej jednak wzorem na grzbiecie, złożonym z ciągu rombów barwy ciemnoszarej lub brązowej. Najbardziej charakterystyczną cechą rozpoznawczą jest jednak okazały wyrostek na nosie, któremu stworzenie zawdzięcza swą nazwę. Żmija ta jest nieco większa od występującej w Polsce krewniaczki (osiąga ok. 1 m długości), cechuje ją też silniejszy jad, a ukąszenie często bywa śmiertelne. Podobnie jak inne żmije nie jest jednak agresywna, a nieprovokowana woli unikać kontaktu z człowiekiem. Mimo drapieżnej natury sama często staje się ofiarą innych mięsożerców. Jednym z jej największych wrogów jest gadożer – ptak drapieżny spokrewniony z jastrzębiem, wyspecjalizowany w łapaniu gadów i płazów. Przed jadem chroni go bardzo gęste upierzenie oraz twarde łuski pokrywające nogi. Żmija, jeśli uda jej się uniknąć ataku swego skrzydlatego pogromcy, może dożyć wieku ok. 15 lat. Młode wykluwają się z jaj tuż po ich złożeniu (proces inkubacji odbywa się wewnątrz organizmu matki) i od razu są w pełni samodzielne.

Sierpień

- 1 N** **Piotra, Justyny**
- 2 Pn Gustawa, Alfonsa
- 3 Wt Lidii, Augusta
- 4 Śr Dominika, Protazego
- 5 Cz Marii, Stanisławy
- 6 Pt Sławy, Jakuba
- 7 So Doroty, Kajetana
- 8 N** **Emila, Cyryla**
- 9 Pn Romana, Romualda
- 10 Wt Borysa, Wawrzyńca
- 11 Śr Zuzanny, Filomeny
- 12 Cz Klary, Hilarego
- 13 Pt Hipolita, Diany
- 14 So Alfreda, Euzebiusza
- 15 N** **Wniebowzięcie NMP**
- 16 Pn Rocha, Joachima
- 17 Wt Jacka, Mirona
- 18 Śr Heleny, Bronisławy
- 19 Cz Bolesława, Juliana
- 20 Pt Bernarda, Sobiesława
- 21 So Joanny, Franciszki
- 22 N** **Cezarego, Tymoteusza**
- 23 Pn Filipa, Apolinarego
- 24 Wt Jerzego, Bartłomieja
- 25 Śr Ludwika, Luizy
- 26 Cz Marii, Zefiryny
- 27 Pt Józefa, Moniki
- 28 So Augustyna, Patrycji
- 29 N** **Sabiny, Jana**
- 30 Pn Róży, Szczęsnego
- 31 Wt Bogdana, Rajmunda

Borówka czarna (*Vaccinium myrtillus*)

Leśna, czarna borówka jest jednym z ok. 150 gatunków borówek występujących na półkuli północnej, zarówno w Starym, jak i Nowym Świecie. Są to wieloletnie krzewinki spokrewnione z wrzosami, preferujące klimat umiarkowany i arktyczny. Właściwości lecznicze tej rośliny były znane już w starożytności. Wspominał o niej także żyjący na przełomie XV i XVI w. słynny lekarz Paracelsus, uważany za ojca nowoczesnej medycyny. Szczególnie cenione są właściwości regulujące trawienie i przeciwkrwotoczne zawartych w niej substancji. Korzystał z nich m.in. enigmatyczny rosyjski mistyk i znachor Grigorij Rasputin podczas terapii cierpiącego na hemofilię carewiczka Aleksego. Spożywanie owoców borówki korzystnie wpływa ponadto na wzrok. W czasie II wojny światowej podawano je pilotom brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych (RAF) w celu poprawy widzenia w słabych warunkach oświetleniowych podczas nocnych lotów. Najnowsze badania medyczne wskazują, iż obecne w roślinie antyoksydanty hamują przebiegające w komórkach zmiany protonotworowe, co czyni ją cenną pomocą w profilaktyce onkologicznej. Owoce borówki w przeszłości stosowano jako surowiec do produkcji barwników tekstylnych oraz atramentu. Nie można zapomnieć także o jej walorach kulinarnych.



Fot. Barbara Podzorska

Wrzesień

- 1 Śr Bronisława, Idziego
- 2 Cz Stefana, Juliana
- 3 Pt Izabeli, Szymona
- 4 So Rozalii, Róży
- 5 N **Doroty, Wawrzyńca**
- 6 Pn Beaty, Eugeniusza
- 7 Wt Reginy, Melchiora
- 8 Śr Marii, Adrianny
- 9 Cz Piotra, Mikołaja
- 10 Pt Bernarda, Sobiesława
- 11 So Jacka, Piotra
- 12 N **Marii, Gwidona**
- 13 Pn Filipa, Eugenii
- 14 Wt Cypriana, Bernarda
- 15 Śr Albina, Nikodema
- 16 Cz Edyty, Kornela
- 17 Pt Justyna, Franciszki
- 18 So Ireny, Józefa
- 19 N **Januarego, Konstancji**
- 20 Pn Filipiny, Eustachego
- 21 Wt Hipolita, Mateusza
- 22 Śr **Pierwszy dzień jesieni**
- 23 Cz Tekli, Bogustawa
- 24 Pt Gerarda, Teodora
- 25 So Aurelii, Ładysława
- 26 N **Justyny, Cypriana**
- 27 Pn Kosmy, Damiana
- 28 Wt Marka, Wacława
- 29 Śr Michała, Michaliny
- 30 Cz **Dzień Chłopaka, Zofi**

Dziewanna (*Verbascum*)

Nazwa dziewanna przywołuje na myśl okazałą roślinę z żółtymi kwiatami zebranymi wokół pojedynczej, nierozgałęzionej łodygi. Na świecie występuje jednak aż ok. 300 gatunków zaliczanych do omawianego rodzaju, kwitnących również na biało, niebiesko, a nawet purpurowo i czerwono. Typowym siedliskiem dziewann są tereny ruderalne, pobocza dróg oraz inne miejsca o mało urodzajnej, ubogiej w składniki odżywcze ziemi, gdzie nie musi konkurować z roślinami posiadającymi większe wymagania glebowe. Kwiaty dziewanny wielkokwiatowej (*V. densiflorum*) oraz niektórych innych pokrewnych gatunków są cenionym w ziołarstwie surowcem leczniczym. Sporządzane z nich herbatki stosuje się w chorobach dróg oddechowych – zawarte w nich substancje łagodzą stany zapalne i kaszel, a ponadto wykazują działanie przeciwwirusowe. Alternatywnie stosować można również syropy i nalewki.

Przyjmowany zewnętrznie, w postaci kąpeli, odwar pomaga w pielęgnacji skóry, zaś włosom nadaje połysk. Wspomaga też leczenie reumatyzmu, nerwobólów, stłuczeń i wysypki. W kulturze ludowej nie mniejszą wagę przywiązywano do właściwości magicznych i apotropaicznych (przeciwdziałających siłom nieczystym). Rosnąca w obejściu dziewanna pełniła zatem nie tylko funkcję dekoracyjną i zapewniała dostęp do skutecznego lekarstwa, ale również chroniła przed nieszczęściami, zwłaszcza zaś uderzeniami piorunów.



Fot. Barbara Podzorska.

Październik

- 1 Pt Danuty, Remigiusza
- 2 So Teofla, Dionizego
- 3 N **Gerarda, Teresy**
- 4 Pn Rozalii, Franciszka
- 5 Wt Apolinarego, Placyda
- 6 Śr Artura, Brunona
- 7 Cz Marii, Marka
- 8 Pt Pelagii, Brygidy
- 9 So Ludwika, Dionizego
- 10 N **Pauliny, Franciszka**
- 11 Pn Emila, Aldony
- 12 Wt Eustachego, Maksymiliana
- 13 Śr Edwarda, Teofla
- 14 Cz **Dzień Edukacji Narodowej**
- 15 Pt Teresy, Jadwigi
- 16 So Gawła, Ambrożego
- 17 N **Wiktora, Małgorzaty**
- 18 Pn Łukasza, Juliana
- 19 Wt Piotra, Ziemowita
- 20 Śr Ireny, Kleopatry
- 21 Cz Urszuli, Hilarego
- 22 Pt Filipa, Korduli
- 23 So Teodora, Seweryna
- 24 N **Rafała, Marcina**
- 25 Pn Kryspina, Ingi
- 26 Wt Lucjana, Ewarysta
- 27 Śr Sabiny, Iwony
- 28 Cz Szymona, Tadeusza
- 29 Pt Euzebii, Narcyza
- 30 So Zenobii, Przemysława
- 31 N **Urbana, Augusta**

Derkacz (*Crex crex*)

Ten niewielki, osiągający rozmiar małej kury, przedstawiciel rzędu żurawi należy do najbardziej skrytych i tajemniczych przedstawicieli naszej fauny. Jest to gatunek dość rzadki, objęty ścisłą ochroną, na terenie naszej gminy spotkać go można jednak dość często. Właściwszym określeniem byłoby wszakże: usłyszeć. Jego donośny, mechanicznie brzmiący głos, któremu zawdzięcza łaciń-



Fot. Ron Knight, Wikipedia.

ską, dźwiękonaśladowczą nazwę, niesie się na znaczną odległość i bywa słyszalny nawet z odległości kilometra. Zobaczenie ptaka na własne oczy jest jednak nie lada sztuką, która udaje się tylko najwytrwalszym miłośnikom przyrody, gotowym na wielogodzinne, bezszelestne wyczekiwanie w miejscach jego występowania. Niezwykle płochliwy derkacz kryje się w trzcinowiskach, a nocny tryb życia czyni go jeszcze trudniejszym do zaobserwowania. Mimo krępej budowy i dość krótkich skrzydeł potrafi świetnie latać, co okazuje się niezbędne podczas jesiennych migracji do południowej Europy lub północnej Afryki. Z umiejętności tej nie korzysta jednak na co dzień. Zaniepokojony, zamiast wzbić się w powietrze i tym samym zdradzić swą obecność, zamiera w bezruchu, a brązowo-szare, prążkowane ubarwienie pozwala mu doskonale wtopić się w otoczenie. Drapieżnik może wówczas przejść tuż obok i nawet nie zauważyć swej niedoszłej ofiary. Skrytą naturę omawianego ptaka podkreślał również Adam Mickiewicz, który w „Panu Tadeuszu” pisał: „Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie, bo on szybuje w trawie jako szczupak w Niemnie.”

Listopad

- 1 Pn** **Wszystkich Świętych**
- 2 Wt** **Dzień Zaduszny**
- 3 Śr** Sylwii, Huberta
- 4 Cz** Karola, Olgierda
- 5 Pt** Sławomira, Elżbiety
- 6 So** Feliksa, Leonarda
- 7 N** **Antoniego, Ernesta**
- 8 Pn** Sewera, Gotfryda
- 9 Wt** Ursyna, Teodora
- 10 Śr** Andrzeja, Ludomira
- 11 Cz** **Narodowe Św. Niepodległości**
- 12 Pt** Renaty, Witolda
- 13 So** Stanisława, Mikołaja
- 14 N** **Serafina, Rogera**
- 15 Pn** Alberta, Leopolda
- 16 Wt** Gertrudy, Edmunda
- 17 Śr** Grzegorza, Salomei
- 18 Cz** Anieli, Romana
- 19 Pt** Elżbiety, Seweryna
- 20 So** Feliksa, Anatola
- 21 N** **Janusza, Konrada**
- 22 Pn** Marka, Cecylii
- 23 Wt** Klemensa, Amelii
- 24 Śr** Jana, Flory
- 25 Cz** Erazma, Katarzyny
- 26 Pt** Konrada, Sylwestra
- 27 So** Waleriana, Maksymiliana
- 28 N** **Grzegorza, Zdzisława**
- 29 Pn** Błażeja, Saturnina
- 30 Wt** **Andrzejki, Andrzeja**

Łopian (*Arctium*)

Łopian jest okazałą i cechującą się charakterystycznym wyglądem rośliną z rodziny astrowatych (*Asteraceae*). Botanicy wyróżniają od sześciu do dziesięciu gatunków należących do tegoż rodzaju. Wszystkie występują w eurazjatyckiej strefie klimatu umiarkowanego – od Półwyspu Iberyjskiego po Japonię. Obecnie dziczące populacje rosną również w Ameryce Północnej. Duże sercowate liście pokryte są od spodu kutnerem – włoskami chroniącymi przed zimnem i nadmiernym parowaniem, a także zniechęcającymi część roślinożerców. Fioletowoczerwone, rurkowate kwiaty zebrane są w dekoracyjne kwiatostany;



Fot. Barbara Podzorska.

najbardziej rzucającą się w oczy cechą tej dwuletniej rośliny są jednak czepne owocostany, za pomocą drobnych haczyków przywierające do sierści przedzierających się przez zarośla zwierząt. W ten sposób mogą się one przenieść na znaczną odległość od osobnika macierzystego, pozwalając na wydajne rozprzestrzenianie się tego ekspansywnego chwastu. We Francji, Belgii i Japonii łopian wykorzystywany był dawniej w charakterze warzywa, zwłaszcza w okresach niedostatku żywności. Dziś ceni się go w kosmetyce jako składnik preparatów do pielęgnacji włosów. Zajmuje również poczesne miejsce w ziołolecznictwie. Wysoka zawartość inuliny sprzyja wytwarzaniu soku żołądkowego, żółci oraz enzymów ułatwiających trawienie i przyswajanie pokarmu. Substancja ta wykorzystywana jest ponadto pomocniczo w terapii cukrzycy. Najbardziej wartościowy pod względem leczniczym jest korzeń, który po wysuszeniu i sproszkowaniu staje się surowcem do przygotowania naparów regulujących trawienie, można go również stosować jako odżywkę do włosów.

Grudzień

- 1 Śr Natalii, Eligiusza
- 2 Cz Pauliny, Balbiny
- 3 Pt Franciszka, Ksawerego
- 4 So **Barbórka, Barbary, Piotra**
- 5 N **Kryspina, Saby**
- 6 Pn **Mikołajki, Mikołaja, Emiliana**
- 7 Wt Marcina, Ambrożego
- 8 Śr Marii, Wirgiliusza
- 9 Cz Wiesławy, Leokadii
- 10 Pt Julii, Daniela
- 11 So Damazego, Waldemara
- 12 N **Adelajdy, Aleksandra**
- 13 Pn Łucji, Otylii
- 14 Wt Alfreda, Izydora
- 15 Śr Celiny, Waleriana
- 16 Cz Euzebiusza, Zdzisławy
- 17 Pt Olimpii, Łazarza
- 18 So Gracjana, Bogustawa
- 19 N **Urbana, Dariusza**
- 20 Pn Bogumiła, Dominika
- 21 Wt **Pierwszy Dzień Zimy**
- 22 Śr Zenona, Honoraty
- 23 Cz Wiktorii, Sławomiry
- 24 Pt **Wigilia, Adama, Ewy**
- 25 So **Boże Narodzenie**
- 26 N **Szczepana**
- 27 Pn Kosmy, Damiana
- 28 Wt Cezarego, Teofila
- 29 Śr Dawida, Tomasza
- 30 Cz Eugeniusza, Sabiny
- 31 Pt **Sylwester, Sylwestra**

Pelargonie (*Pelargonium*)

Pelargonie to dekoracyjne byliny wywodzące się głównie z południowej i wschodniej części Czarnego Łądu. Niektóre gatunki rosną w stanie dzikim również na Bliskim Wschodzie oraz na Antypodach. Jeden z przedstawicieli omawianego rodzaju jest z kolei endemitem występującym wyłącznie na Wyspie Świętej Heleny, znanej powszechnie jako miejsce wygnania Napoleona Bonaparte. Pelargonie należą zarazem do najbardziej popularnych na świecie roślin ozdobnych. Ich wielka „kariera” rozpoczęła się w 1672 r., gdy to ich piękne kwiaty zachwyciły przebywającego wówczas w Kapsztadzie niemieckiego lekarza i botanika – Paula Hermana. To on jako pierwszy sprowadził do Europy kilka okazów, które w charakterze egzotycznej ciekawostki trafiły do ogrodu botanicznego w Leiden (Holandia). Na początku XIX stulecia rośliny zawędrowały do domów i oranżerii zamożnych Europejczyków, a dziś można je ujrzeć na okiennych parapetach, balkonach i w przydomowych ogródkach całego globu. Poza funkcjami dekoracyjnymi znajdują również zastosowanie w kosmetyce jako źródło olejku zapachowego stosowanego do produkcji perfum. Nazwa nawiązuje do greckiego słowa „pelargos” oznaczającego bociana. Wiąże się to z podobieństwem pękających po dojrzeniu owoców do otwartego dzioba tegoż ptaka.



Fot. Barbara Podzorska.

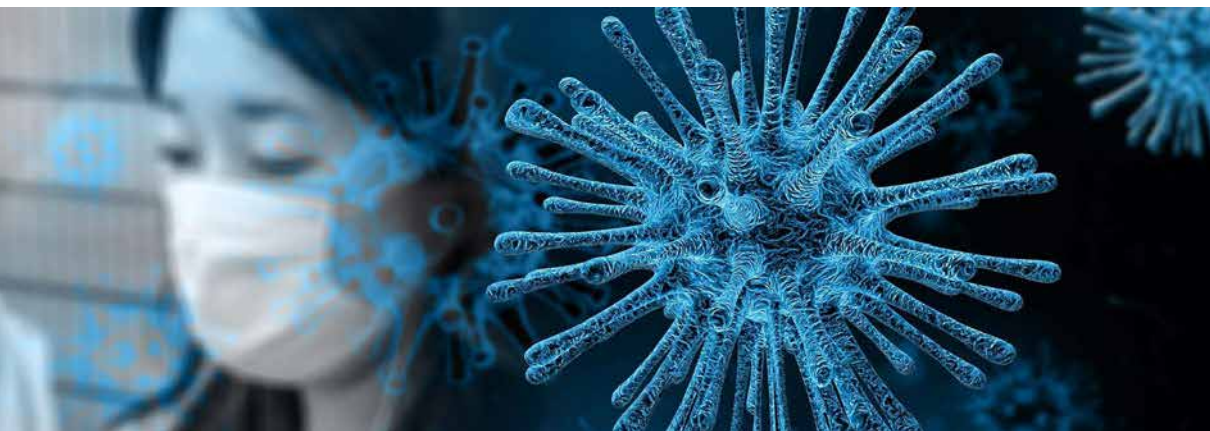
Przełomowy rok 2020



Koronawirus zmienił cały świat

Pod koniec 2019 roku w mediach zaczęły pojawiać się informacje o nowym wirusie atakującym ludzi. Naukowcy nazwali go koronawirusem SARS-CoV-2, wywołującym chorobę o nazwie COVID-19. Według ekspertów, początek nowej choroby miał miejsce w mieście Wuhan, w prowincji Hubei, w środkowych Chinach. Za początkową datę tej choroby przyjęto 17 listopada 2019 r. To wtedy zdiagnozowano nowy przypadek u mężczyzny trudniącego się sprzedażą na targowisku rolno-spożywczym. Handlowano na nim m.in. żywymi zwierzętami, jak i owocami morza. W związku z tym przyjmuje się, że pochodzenie wirusa jest odzwierzęce. Zaczął się on bardzo szybko rozpowszechniać na inne kontynenty i, niestety, niósł za sobą dużo przypadków śmiertelnych. Mając to na względzie, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) w dniu 11 marca 2020 r. ogłosiła pandemię.

Od początku swojego istnienia ludzkość boryka się z wieloma chorobami. Niektóre z nich są łagodne i nie powodują zagrożenia życia, inne stają się epidemiami, a najgroźniejsze przekształcają się w pandemię. Przypomnieć tu można np. hiszpankę (1918–1920), która pochłonęła od 40 do 50 mln ofiar, grypę Hong Kong (1968–1970) – 1-4 mln zgonów, HIV/AIDS (1981 r. do nadal) – 35 mln zgonów czy świńską grypę (2009 – 2010) – ponad 284 tys. zgonów.



Fot. pixabay.com

W naszym kraju pierwszy przypadek COVID-19 odnotowano 4 marca 2020 r. w szpitalu w Zielonej Górze. Od tego momentu nasze życie stopniowo zaczęło się zmieniać, a to za sprawą obostrzeń nakładanych przez polski rząd na obywateli, zakłady pracy, sklepy, szkoły, kościoły czy organizatorów wydarzeń sportowych i kulturalnych. W mediach zaczęły pojawiać się pierwsze informacje o lockdownie (ograniczeniach), a na stronach internetowych oraz w gazetach rozpoczęto

zamieszczanie codziennych statystyk dotyczących osób zakażonych, ozdrowieńców i zgonów związanych z nową chorobą. W celu opanowania rozpowszechniania się koronawirusa na przełomie marca i kwietnia wprowadzono wiele ograniczeń dotychczas niespotykanych w naszym kraju. W tym miejscu wspomnieć należy przynajmniej o kilkunastu:

- noszenie maseczek ochronnych lub przyłbic, zachowywanie dystansu społecznego, zakładanie rękawiczek podczas zakupów oraz dezynfekcja rąk stały się codziennością;
- przemieszczać można było się jedynie w przypadku dojazdu do i z pracy, załatwiania spraw niezbędnych do życia codziennego (np. niezbędne zakupy, wykupienie lekarstw, wizyta u lekarza, opieka nad bliskimi);
- dzieci i młodzież, które nie ukończyły 18 roku życia, nie mogły wyjść z domu bez opieki rodzica, opiekuna prawnego, a place zabaw zostały zamknięte;
- wprowadzono zakaz korzystania z parków, bulwarów i lasów;
- ograniczono organizację wesel, zgromadzeń, spotkań, imprez;
- w znaczący sposób ograniczono przejazdy zbiorowym transportem publicznym, np. w autobusie zajętych mogła być połowa miejsc siedzących, czy lotów krajowych i międzynarodowych;
- pracodawcy musieli zapewnić swoim pracownikom środki ochrony osobistej związanej ze zwalczaniem epidemii, np. płyny dezynfekujące czy rękawiczki;
- w galeriach handlowych mogły prowadzić swoją działalność gospodarczą tylko branże związane z życiem codziennym, np. sklepy spożywcze, apteki;
- do każdego sklepu, a także lokalu usługowego mogło wejść maksymalnie tyle osób, ile wynosiła liczba wszystkich kas lub punktów płatniczych pomnożona przez 3; od godz. 10.00 do 12.00 wprowadzono godziny dla seniorów;
- salony fryzjerskie, kosmetyczne, tatuażu czy wielkopowierzchniowe sklepy budowlane zostały zamknięte;
- w uroczystościach o charakterze religijnym mogła wziąć udział ograniczona ilość osób;
- wprowadzono ograniczenia w przekraczaniu granicy, tymczasową kontrolę graniczną; w praktyce oznaczało to, że był zakaz przekraczania granicy w celu podejmowania pracy w państwie sąsiednim;
- wszystkie bary, restauracje czy kawiarnie mogły świadczyć usługi tylko na wynos i na dowóz;
- baseny, siłownie, kluby fitness i instytucje kultury zostały zamknięte;
- 14-dniową kwarantanną zostały objęte osoby, które wróciły z zagranicy, miały kontakt z osobami zakażonymi (lub potencjalnie zakażonymi) koronawirusem, przekraczały granicę w celu podejmowania pracy czy mieszkały z osobą, która była kierowana na kwarantannę; nadzór nad wykonywaniem

takiego obowiązku sprawowała policja, która sprawdzała, czy osoby znajdując się w miejscu wskazanym do odbycia kwarantanny;

- żłobki, przedszkola, szkoły i uczelnie w Polsce zostały zamknięte, a zajęcia odbywały się zdalnie.

W związku z wprowadzeniem lockdownu policja i inne służby zaczęły kontrolować wykonywanie obowiązków wynikających z nowych zasad, a nieprzestrzeganie zakazów wiązało się z karami finansowymi.

Panująca sytuacja epidemiologiczna spowodowała, że przedsiębiorcy zawieszali lub zamykali swoją działalność. A to z kolei miało bezpośrednie przełożenie na wzrost bezrobocia w naszym kraju. Mając to na względzie, rząd zaczął wprowadzać ustawy, które popularnie nazwane zostały tarczą antykryzysową. Miały one na celu przeciwdziałać gospodarczym skutkom pandemii koronawirusa. Wsparcie realizowane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych czy Powiatowe Urzędy Pracy to tylko część regulacji, które miały na celu ochronę zatrudnienia oraz zmniejszenie obciążeń i zachowanie płynności finansowej w firmach. W miarę upływu czasu większą lub mniejszą pomoc otrzymywały różne branże gospodarki. Na pomoc finansową, w formie dodatkowego zasiłku opiekuńczego, mogli też liczyć rodzice dzieci do lat 8 w przypadku zawieszenia działalności żłobków czy przedszkoli.

Zamknięcie placówek oświatowych i wprowadzenie zdalnego nauczania wiązało się z koniecznością opieki w domu nad małymi dziećmi, ale również zapewnieniem im środków technicznych – komputerów z odpowiednimi programami do nauki zdalnej. Osoby starsze, schorowane czy niepełnosprawne, w trosce o swoje zdrowie i życie, zgodnie z zaleceniami rządu nie wychodziły z domów. A to wiązało się z kwestią robienia zakupów spożywczych i dostarczaniem ich osobom potrzebującym.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, w trosce o seniorów, z myślą o rozwój najmłodszych mieszkańców i działalność firm mających siedzibę na naszym terenie, Gmina Goleszów uruchomiła:

- bezpłatną usługę dostarczenia zakupów seniorom, osobom niepełnosprawnym i samotnym z terenu gminy; Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej zajął się tym ważnym tematem;
- wsparcie i pomoc dla osób poddanych kwarantannie domowej: robienie zakupów (GOPS), kontakt z psychologiem (Centrum Zdrowia Psychicznego), wsparcie w postaci interwencji kryzysowej lub specjalistycznego poradnictwa psychologicznego (Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie);
- w celu wyrównania edukacyjnych szans dzieci i młodzieży Gmina Goleszów dwukrotnie złożyła wnioski na zakup komputerów dla uczniów, którzy z uwagi

na brak sprzętu nie mogli uczestniczyć w zdalnych zajęciach; Gmina pozyskała łącznie 125.000,00 zł, co pozwoliło na zakup 90 laptopów, które zostały przekazane uczniom ze szkół w Goleiszowie, Cisownicy, Bażanowicach i Dziegielowie;

- wsparcie dla lokalnych przedsiębiorców poprzez przedłużenie terminu płatności rat podatku od nieruchomości oraz ustalenie zasad umarzania, odraczania terminów spłaty i rozkładania na raty należności z tytułu wynajmu, dzierżawy lub użytkowania gminnych nieruchomości za okres stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii.



Nowe laptopy pozyskane przez gminę.



Maseczki | fot. K. Grzybek.

Dbając o bezpieczeństwo oraz przestrzeganie obowiązku zakrywania ust i nosa podczas przebywania w miejscach publicznych, Urząd Gminy rozpoczął dystrybucję bezpłatnych maseczek wśród seniorów z naszej gminy. Akcja szycia maseczek zainicjowała wójt Sylwia Cieślak, na której apel odpowiedzieli pracownicy GOK, administracyjni gminnych szkół oraz członkinie KGW.

W związku ze zwiększającą się ilością zachorowań oraz zaleceniami rządu zakłady pracy, tam gdzie to możliwe, rozpoczęły wprowadzanie pracy zdalnej. Uczelnie wyższe, szkoły średnie i podstawowe, a nawet przedszkola rozpoczęły edukację internetową. Szkolenia, okolicznościowe występy czy nawet festiwale i wydarzenia kulturalne przeniosły się do sieci internetowej – odbywały się on-line. Niestety, niektóre z nich zostały odwołane.

Sytuacja epidemiologiczna spowodowała, że w naszym codziennym życiu nastąpiły zmiany np.: kwarantanna, izolacja, zdalne porady i konsultacje lekarskie, uczestnictwo w mszach czy nabożeństwach po wcześniejszym zapisaniu się. Organy samorządowe rozpoczęły prowadzenie sesji rad gmin i powiatów on-line.

Wraz z upływem czasu oraz zmniejszającą się ilością przypadków zachorowań na COVID, zaczęto stopniowo łagodzić i znosić ograniczenia. Taki stan rzeczy pozwolił m.in. przeprowadzić dwie tury wyborów prezydenckich w naszym kraju czy zrealizować wakacyjne plany rodzin.

W związku ze wzrostem zachorowań, pomiędzy wrześniem a listopadem, wprowadzono w Polsce nowe obostrzenia i jednocześnie przedłużono lub zmodyfikowano czas obowiązywania wcześniej wprowadzonych zasad. Wspomnieć można tutaj m.in. o:

- wprowadzaniu w poszczególnych powiatach stref żółtych i czerwonych, które różniły się ilością ograniczeń;
- zawieszeniu działalności sanatoriów, basenów, aquaparków, siłowni;
- konieczności organizacji wydarzeń sportowych bez udziału publiczności;
- ograniczeniu działalności lokali gastronomicznych i restauracji – prowadzenie działalności tylko w zakresie dowozu lub na wynos;
- zakazie zgromadzeń publicznych powyżej 5 osób;
- zakazie odwiedzania cmentarzy w okresie Święta Zmarłych;
- ograniczeniu przemieszczania się osób 70+ (z wyjątkiem obowiązków zawodowych i zaspokajania niezbędnych potrzeb życia codziennego);
- zamknięciu teatrów, kin, muzeów, galerii sztuk, domów kultury, ognisk muzycznych (do 29 listopada);
- zamknięciu hoteli, z wyjątkiem sytuacji dostępności ich tylko dla gości przebywających w związku z podróżą służbową;
- wprowadzenie zdalnej nauki do końca grudnia 2020 r. oraz ferii zimowych w tym samym okresie dla wszystkich województw naszego kraju.

Do końca listopada 2020 r. w Polsce odnotowano około 1 miliona zakażeń, wyzdrowiało ponad 600 000 osób. Walkę z chorobą przegrało ponad 18 tysięcy mieszkańców. W tym samym okresie na świecie odnotowano ponad 63 miliony zakażonych, ponad 44 miliony ozdrowieńców i ok. 1 500 000 zmarłych.

Pandemia spowodowała ogólnoświatową recesję. Doprowadziła do odwołania lub przełożenia wydarzeń sportowych, religijnych i kulturalnych. Zakłady pracy ograniczyły lub czasowo wstrzymały produkcję, co doprowadziło do wzrostu bezrobocia. W niektórych krajach wprowadzono godziny policyjne. Zamknięto granice, wprowadzono ograniczenia w ruchu granicznym, w tym lotów pasażerskich. Kraje walczące z pandemią zaczęły wprowadzać nowe regulacje prawne. Publiczna służba zdrowia w wielu krajach zaczęła borykać się z problemami. W celu ratowania zdrowia i życia ludzi zaczęły powstawać tymczasowe szpitale. Rozpoczęto intensywne prace nad szczepionką na COVID, którą następnie zaczęto podawać osobom w wielu krajach. W Polsce szczepienia mają zostać wdrożone w pierwszej połowie 2021 roku. Osoby, które wygrały walkę z chorobą, tzw. ozdrowieńcy, rozpoczęli oddawanie krwi. Osocze tych osób zaczęto podawać jako lekarstwo najbardziej chorym ludziom. W mediach pojawiły się różne teorie związane z pandemią. Lekarze, specjaliści i osoby z pierwszych stron gazet zaczęli prowadzić dyskusje nad zasadnością niektórych restrykcji.

Według ekspertów, zakończenie pandemii będzie przebiegać stopniowo. Pierwsze pozytywne efekty walki z Covidem mamy odczuć już w drugiej połowie 2021 roku. Czy tak będzie? Czas pokaże. Jedno jest pewne – koronawirus zmienił cały świat.

Tomasz Lenkiewicz

Wirus w koronie

Zamknijcie drzwi i bramy
Na skoble zasuwaj zamki
Bo oto nadchodzi ten
Którego nie widać
Nie słysząc

Trwożne garbate cienie
Przemykają pod murów osłoną
Twarze maskami zakryte
By wróg ich nie rozpoznał

Zostańcie w domu
Bo już nadchodzi
A droga ucieczki nieznana

Nocny halabardnik
O miedzianej twarzy
Zagląda w domów oczodoły
Co niby pochodnie
Ledwo tłące
Boją się snów
I rana

W pustych kościołach
Milczące posadzki
Czarne błyskawice
Ostrza sklepień łuki

W kamiennych dłoniach apostołów
Otwarte prorockie księgi
Sieją słowa proste i twarde
Jak piasek pustyni

Na placu
Wieszcz natchniony
Woła z megafonu
Zostańcie w domu
Zostańcie w domu

Zwierz leśny miasto osacza
Słysząc kołatki trędotowych
w telewizorze
wciąż ktoś sprawdza
obecność żywych
i umarłych

lecz wszystko co było przed
i wszystko co potem będzie
i tak się spotka
na końcu

Andrzej Tadeusz Macura

Historia goleszowskiego gimnazjum

Rok 2020 pod wieloma względami był wyjątkowy dla naszego kraju. Pandemia koronawirusa, wybory prezydenckie, spis rolny, strajk kobiet czy zmiany w systemie nauczania (mury szkolne opuścili ponownie absolwenci 8 klas) to tylko część zmian, jakich doświadczyła Polska. Bardzo istotną zmianą dla uczniów, nauczycieli i rodziców była likwidacja rok wcześniej gimnazjów i powołanie w ich miejsce ponownie ośmioklasowych szkół podstawowych. Powróćmy teraz do początków gimnazjów, które zostały wprowadzone ponad 20 lat temu.

Reforma systemu oświaty została zapoczątkowana w roku szkolnym 1999 / 2000. To wtedy 8-klasowa szkoła podstawowa została zastąpiona 6-klasową oraz 3-letnim gimnazjum. Wiązało się to z wprowadzeniem nowych podręczników, programów nauczania, opracowaniem przez szkoły nowych statutów, wewnątrzszkolnych systemów oceniania i licznych innych, szkolnych dokumentów.

Celem reformy było:

- wyrównanie szans edukacyjnych,
- sprzyjanie poprawie jakości edukacji rozumianej jako integralny proces wychowania i kształcenia,
- podniesienie poziomu edukacji społeczeństwa oraz upowszechnianie wykształcenia średniego i wyższego.

Choć tak sformułowane przez ministerstwo cele brzmiały bardzo ogólnie, to jednak zawierały w sobie nowe rozwiązania, które ułatwiały społeczny i edukacyjny awans młodzieży, szczególnie młodzieży wiejskiej. Na przykład wprowadzenie końcowych egzaminów zewnętrznych, porównywalnych w całym kraju, spowodowało likwidację egzaminów wstępnych czy to do szkół średnich, czy na studia. Egzamin gimnazjalny oraz maturalny zyskał szczególne znaczenie. Nowe programy nauczania i nowe wymagania edukacyjne zmusiły nauczycieli do ciągłego doksztalcania się: konferencje, kursy, szkolenia były nauczycielską codziennością.

Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem nowa placówka oświatowa miała być zlokalizowana w osobnym budynku wraz ze wszystkimi niezbędnymi do jej funkcjonowania pomieszczeniami: stołówką, szatnią, biblioteką itp. Niestety, nasza gmina nie posiadała wtedy odrębnego budynku na takie cele oraz funduszy na budowę nowej szkoły. Tym bardzo istotnym problemem wielokrotnie zajmowała się Rada Gminy, Zarząd Gminy, pracownicy urzędu i Śląskiego Kuratorium Oświaty oraz dyrektorzy placówek oświatowych.

Po wielu dyskusjach, spotkaniach i analizach uchwałą Rady Gminy Goleszów powołane zostało Gimnazjum w Goleszowie z oddziałami zamiejscowymi. Siedzibą nowej placówki edukacyjnej została goleszowska podstawówka – pierwsze

piętro wschodniego skrzydła. Do dyspozycji gimnazjalistów zostały przekazane trzy pomieszczenia klasowe. Liczba nowych gimnazjalistów oraz warunki lokalowe nie pozwalały na naukę w jednym miejscu wszystkich dzieci. W związku z tym podjęto decyzję o równoległym rozpoczęciu nauki w oddziałach gimnazjalnych w Cisownicy i Dzięgielowie. W Goleiszowie w klasach 1 a, b, c kształciła się miejscowa młodzież Goleiszowa, Godziszowa, Kisielowa, Kozakowic i Bażanowic. W Szkole Podstawowej w Dzięgielowie stworzono klasę 1d, gdzie uczyły się miejscowe dzieci wraz z uczniami z Puńcowa, zaś w SP w Cisownicy powstała klasa 1e. Łącznie w goleszowskim gimnazjum naukę rozpoczęło 130 dzieci, a jej pierwszym dyrektorem została Lidia Pałac.

Inauguracja nauki poprzedzona została remontami w placówkach oświatowych, ale wiązała się też z różnego rodzaju problemami. Dyrektor Lidia Pałac wraz z dyrektorami pozostałych szkół oraz gronem nauczycielskim stanęli przed wielkim wyzwaniem – musieli wspólnie opracować plany lekcji w gimnazjum i szkołach podstawowych tak, aby nauczycielom nie kolidowały zajęcia i aby nie było kolizji w wykorzystaniu pomieszczeń klasowych. Logistycznie było to czasami bardzo trudne. Dodatkowym problemem było niewystarczające wyposażenie klas. Dzięki partnerskim kontaktom parafii ewangelickiej w Goleiszowie, które prowadziła dyr. Pałac, nowej placówce udało się bezpłatnie pozyskać z Holandii 100 stolików i krzeseł dla uczniów oraz wyposażenie do pomieszczeń nauczycieli.



Grono pedagogiczne gimnazjum, 2000 r. | fot. z archiwum A. Pałac.

W drugim roku działalności gimnazjum liczba uczniów wzrosła do 258. Zatrudnionych było 41 nauczycieli, w tym 9 na pełnym etacie. Wraz ze zwiększeniem ilości uczniów pojawił się problem dostępu do wolnych sal lekcyjnych oraz sprzętu szkolnego. Taka sytuacja wymusiła prowadzenie nauki na dwie

zmiany, nauki w goleszowskich salkach parafialnych oraz w Gminnym Ośrodku Kultury. A to z kolei spowodowało przemieszczanie się uczniów i nauczycieli poza murami szkoły. Dużym utrudnieniem dla kadry pedagogicznej było również poruszanie się pomiędzy placówkami szkolnymi w Goleszowie, Cisownicy i Dziegielowie, gdzie prowadzili zajęcia. W związku ze zwiększoną ilością uczniów powrócił problem braku krzeseł i ławek. I tym razem pomoc przyszła z Holandii – 120 kompletów dotarło do naszej gminy.

W roku szkolnym 2001/2002 do goleszowskiego gimnazjum wraz z oddziałami zamiejscowymi uczęszczało 385 uczniów. Zatrudniało ono 42 nauczycieli, w tym 22 na pełnym etacie.

Dotychczasowe szkoły podstawowe stały się jednocześnie miejscem nauki gimnazjalistów. Usytuowanie gimnazjum w trzech budynkach, na dodatek znajdujących się w różnych miejscowościach, powodowało wiele problemów natury organizacyjnej, np. utrudnione było przeprowadzanie wspólnych uroczystości, imprez szkolnych czy zawodów sportowych. Sytuację nieco ratował szkolny autobus, tzw. gimbus, który przywoził uczniów, odwoził i stale kursował pomiędzy placówkami.

Goleszowska placówka miała chyba najgorszą sytuację lokalową. W Cisownicy uczniowie mieli do dyspozycji 3 sale lekcyjne, dużą salę gimnastyczną i basen. Klasy gimnazjalne mieszczące się w Dziegielowie mogły korzystać również z 3 sal lekcyjnych, sali gimnastycznej i pracowni komputerowej, do której dojeżdżały dzieci z Cisownicy.

Od samego początku uruchomienia nowej placówki edukacyjnej władze naszej gminy rozpoczęły intensywne działania zmierzające do wybudowania budynku wyłącznie na cele gimnazjalistów.

Koncepcja budowy gimnazjum powstała już w 1999 roku. Jej autorem był Karol Gaś. Władze Gminy udostępniły koncepcję planowanego budynku dyrekcji i nauczycielom, by mogli wnieść swoje uwagi. W efekcie powstał projekt budowlany wykonany przez firmę z Łodzi. W marcu 2000 r. projekt wraz ze wszystkimi niezbędnymi pozwoleniami był już gotowy. Jednak brak środków finansowych nie pozwolił na rozpoczęcie budowy w tym okresie. Uchwałą Rady Gminy Goleszów z dnia 27 marca 2001 r. podjęto decyzję o budowie nowej szkoły. Przeprowadzono postępowanie przetargowe, które wygrała firma z Cieszyna. W lipcu 2001 r. rozpoczęła ona prace budowlane, które zakończyły się niespełna dwa lata później. W wyniku inwestycji powstał długo wyczekiwany przez wszystkich obiekt – 14 sal lekcyjnych z biblioteką i czytelnią, stołówką, salą gimnastyczną o pow. 400 m². Całość została umeblowana i wyposażona w nowe pomoce, a część przeniesiono z oddziałów.



Gimnazjum w trakcie budowy | fot. z archiwum A. Sikory.

Koszt budowy nowej placówki edukacyjnej wyniósł 5 mln złotych. Z budżetu państwa, na podstawie spisanego z wojewodą śląskim kontraktu, gmina otrzymała 153 tys. zł oraz 334 tys. zł dofinansowania budowy sali gimnastycznej przydzielone przez Urząd Marszałkowski. Zakończenie budowy było możliwe dzięki środkom własnym gminy, zaciągnięciu kredytu w kwocie 2 mln zł oraz pożyczce w WFOŚiGW na budowę kotłowni w wysokości 370 tys. zł.

— *Oto dziś nadszedł dzień długo oczekiwany przez uczniów, rodziców i nauczycieli naszej szkoły – dzień oddania do użytku nowego budynku gimnazjum wraz z salą sportową. 1 września 2003 roku przejdzie do historii naszej gminy, bo społeczność Goleiszowa otrzymuje piękną i nowoczesną szkołę. Powstanie nowego obiektu jest na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci jednym z najważniejszych wydarzeń w naszej miejscowości, a dla oświaty goleszowskiej chyba największą inwestycją od czasu II wojny światowej* — tymi słowami rozpoczął uroczystość otwarcia szkoły Janusz Machalica, dyrektor tej placówki od września 2001 roku. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali poseł i jednocześnie były wójt Jan Sztwiertnia, wójt Zbigniew Waclawik oraz dyrektor Janusz Machalica, zaś aktu poświęcenia nowego obiektu dokonali proboszczowie goleszowskich parafii – ks. Roman Dorda i ks. Adam Drożdż. Kończąc swoje przemówienie, dyrektor podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania gimnazjum. Wśród wymienionych osób znaleźli się m.in.: poseł Jan Sztwiertnia, wójt Zbigniew Waclawik, radni Gminy Goleiszów dwóch kadencji z przewodniczącymi na czele (Janusz Gabryś, Kazimierz Wiselka), dyrektor Gminnego Zespołu Oświaty Jerzy Sikora oraz pracownicy goleszowskiego urzędu. Główne obchody odbyły się w nowej sali gimnastycznej w obecności wielu zaproszonych gości.

W nowym roku szkolnym naukę rozpoczęło 450 uczniów, zatrudnionych zostało 45 nauczycieli oraz 9 osób obsługi. Od tego momentu wszyscy gimnazjaliści uczyli się w jednym budynku. Dotychczasowe problemy odeszły na karty historii. Rozpoczął się nowy etap w historii goleszowskiego szkolnictwa.



Gimnazjum i szkoła podstawowa | fot. M. Fielek.

Od początku nauki w nowym budynku pojawiła się potrzeba wzbogacenia wyposażenia szkoły w sprzęt dydaktyczny. Z pomocą przyszła Rada Rodziców, która przeznaczyła znaczne środki na zakup książek do biblioteki, map do historii i geografii, komputerów, projektorów, telewizorów, wielu drobnych pomocy oraz wyposażenia. W efekcie od 2014 roku wszystkie sale lekcyjne były wyposażone w komputery z dostępem do internetu, projektor multimedialny lub telewizor, a biblioteka dysponowała pokaźnym księgozbiorem.

W trosce o bezpieczeństwo uczniów w latach 2006-2010 wyposażono budynek w monitoring wizyjny, który obejmował swoim zasięgiem korytarze szkolne oraz całe jego otoczenie. Szkoła przez wszystkie lata istnienia wydawała szkolny, ścienny kalendarz, który był rozprowadzany z pomocą rodziców wśród mieszkańców gminy. Uzyskane środki przeznaczano na zakup nagród dla uczniów oraz wyposażenie szkolne.

W ciągu wszystkich lat istnienia goleszowskiego gimnazjum w placówce rozwijały się różne formy aktywności młodzieży szkolnej m.in.:

- Spółdzielnia Uczniowska „Eurogrosik” prowadząca sklepik szkolny pod opieką Aliny Kubaszczyk,
- zespół teatralny „Ktoś” pod kierownictwem Weroniki Glajc,
- zespół taneczny „Gimdance” pod kierownictwem Joanny Pońc,
- chór szkolny prowadzony przez Ewę Wigezzi przekształcony w następnych latach w zespół wokalnie-instrumentalny pod kierownictwem Aliny Kubaszczyk,
- drużyny piłki nożnej, siatkowej i ręcznej działające pod okiem nauczycieli wychowania fizycznego.



Dzień nauczyciela 2013 r. | fot. z archiwum A. Studnik.

Dzięki zaangażowaniu grona pedagogicznego, ale również dużej pracy uczniów ci ostatni, startując w przeglądach, konkursach czy zawodach sportowych, osiągnęli znaczące wyniki. Dzięki nim goleszowska placówka stała się jedną z najbardziej aktywnych szkół na terenie Śląska Cieszyńskiego. Mogła się ona pochwalić:

- laureatami konkursów przedmiotowych z chemii, fizyki, matematyki, geografii, wos-u, j. angielskiego i j. niemieckiego;
- finalistami ogólnopolskich konkursów matematycznych „Kangur” i wygraną w konkursie wiedzy o Unii Europejskiej, gdzie nagrodą był wyjazd do Brukseli (opiekun Aleksandra Studnik);
- zwycięzcami Powiatowego Konkursu Ortograficznego „Strumieńska żaba”, wojewódzkiego konkursu czytelniczego „Zwiadowcy” czy konkursów literackich i historycznych o zasięgu regionalnym i krajowym;



Jasełka w czytelnicy 31.01.2016 r. | fot. z archiwum A. Studnik.

- drużynowymi zwycięstwami w powiatowym konkursie „Śląsk Cieszyński – nasza Mała Ojczyzna” (opiekunami przez kilkanaście lat byli: Magdalena Dziendziel, Anna Sikora, Henryk Mróz);
- bardzo dużymi osiągnięciami sportowymi, np. kilkakrotnym zdobyciem pucharu dla najlepszego gimnazjum w powiecie (opiekunami uczniów byli: Otton Niedoba, Joanna Pońc, Daria Hazuka, Przemysław Misiarz);
- pierwszymi miejscami w powiatowych przeglądach zespołów artystycznych, które zdobyli: zespół muzyczny, teatralny i taneczny; były one przez wiele lat najlepszymi zespołami w powiecie.

Równie ważnym aspektem działalności gimnazjum była współpraca z gminną i powiatową społecznością. Uczniowie wraz z gronem pedagogicznym uczestniczyli np. w Cieszyńskiej Lidze Talentów, Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Gminy Goleiszów czy Transgranicznym Pikniku Sportowym. Począwszy od roku 2011 gimnazjum współorganizowało wraz ze Szkołą Podstawową w Goleiszowie Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W ramach tej imprezy mł-



WOŚP 15.01.2017 r. goleszowski tort | fot. z archiwum A. Studnik.

dzień występowała w programie artystycznym, organizowano bufet dla gości, wolontariat, a najlepsze prace plastyczne uczniów przeznaczano na licytację.

Przygotowywano i wystawiano dla dzieci ze szkół podstawowych oraz dla mieszkańców naszej gminy widowiska, np.: „Korczak – nie zostawię moich dzieci”, „Historia... i wiesz kim jesteś dziś”, „Oskar i pani Róża”.

Gimnazjum aktywnie uczestniczyło w organizacji corocznych wigilijnych spotkań seniorów z Goleiszowa Górnego i Dolnego, dbając m.in. o oprawę wokalnie-instrumentalną. Tradycją stało się również grudniowe kolędowanie gimnazjalistów w goleszowskich instytucjach.

Z inicjatywy gimnazjalistów zorganizowano coroczną akcję „I ty możesz zostać świętym Mikołajem”, w ramach której przygotowywano paczki świąteczne dla wychowanków Domu Dziecka w Międzyzwiązcu.

Uczniowie angażowali się również w przygotowywanie paczek świątecznych na Ukrainę oraz akcji Amnesty International „Maraton pisanie listów”.

Sprawy środowiska też nie były obojętne gimnazjalistom, którzy brali czynny udział w Światowym Dniu Ziemi oraz pomocy dla schroniska zwierząt w Cieszynie.



Paczka na Ukrainę 21.11.2016 r. | fot. z archiwum A. Studnik.

Dużym sukcesem naszej placówki oświatowej była współorganizacja w 2014 r., wraz z goleszowskimi organizacjami, Uroczystej Sesji Rad Samorządu Ziemi Cieszyńskiej, połączonej z powiatowymi obchodami Święta Niepodległości. W Teatrze im. A. Mickiewicza, wypełnionym publicznością z całego powiatu cieszyńskiego, przedstawili oni widowisko słowno-muzyczne o charakterze patriotycznym.

Dbając o rozwój goleszowskich gimnazjastów, dyrekcja wraz z nauczycielami organizowała spotkania z interesującymi ludźmi, np. z Aliną Birenbaum – pisarką, Augustem Kowalczykiem – aktorem w ramach projektów „Przywróćmy pamięć” czy premierem, europosełm Jerzym Buzkiem, który zawitał do gimnazjum w ramach Powiatowego Konkursu Wiedzy o Regionie „Śląsk Cieszyński”.



Wyjazd do Hiszpanii 02.05.2013 r. | fot. z archiwum A. Studnik.

W celu lepszego poznania innych kultur organizowano wakacyjne wyjazdy młodzieży na wycieczki do Anglii, Francji, Hiszpanii, Włoch, Szwajcarii. Realizowano również wiele projektów z instytucjami zewnętrznymi, np. z Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego czy goleszowską Izbą Oświęcimską.

Dyrektorami naszej placówki oświatowej byli: Lidia Pałac (1999–2001), Janusz Machalica (2001–2016), Anna Sikora (pełniąca obowiązki 2016–2017), Aleksandra Studnik (2017–2019).

Ostatni rocznik gimnazjalistów liczył 76 uczniów. Nad ich edukacją czuwało 6 nauczycieli zatrudnionych na pełny etat i 6 dochodzących. I tak oto rok 2019 było ostatnim rokiem funkcjonowania goleszowskiego gimnazjum.

Tomasz Lenkiewicz



Zakończenie roku szkolnego – polonez w wykonaniu gimnazjalistów, 18.06.2019 r.



Zakończenie roku szkolnego, pamiątkowe zdjęcie, 18.06.2019 r. | fot. T. Lenkiewicz

Autor tekstu serdecznie dziękuje Lidii Pałac, Januszowi Machalicy, Annie Sikorze, Aleksandrze Studnik oraz Jerzemu Sikorze za pomoc przy stworzeniu artykułu.

W Bażanowicach powstał ośrodek dla osób z niepełnosprawnościami

W styczniu 2020 r. w Bażanowicach rozpoczęło swoją działalność Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Cieszynie. Głównym jej celem jest pomoc osobom niepełnosprawnym. Aby przybliżyć Państwu tę organizację, poniżej prezentujemy rys historyczny, zakres działalności oraz plany na przyszłość.

Historia

Z inicjatywy rodziców dzieci niepełnosprawnych 4 września 1987 roku powstało w Cieszynie Koło Specjalistycznej Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Dzięki zaangażowaniu członków Koła i pomocy ówczesnego burmistrza Cieszyna, który nieodpłatnie przekazał lokal położony przy ul. Stalmacha, udało się utworzyć Ośrodek Rehabilitacyjno-Wychowawczy (ORW). Do ośrodka uczęszczały dzieci w wieku szkolnym o różnym stopniu niepełnosprawności.

W 1994 roku ośrodek został przeniesiony do budynku żłobka miejskiego przy ul. Moniuszki. W tym samym roku w naszym kraju nastąpiło szereg zmian prawnych, co skutkowało powołaniem Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Cieszynie. Rozpoczął się nowy etap działalności placówki, między innymi zostali zatrudnieni specjaliści, zakupiono pomoce edukacyjne oraz samochód dostosowany do przewozu niepełnosprawnych wychowanków. Z nowych inicjatyw, które wtedy wdrożono, należy wymienić m.in.: wychodzenie osób niepełnosprawnych na zewnątrz – do kin, teatrów, urzędów, wdrażanie ich do uczestnictwa w życiu społecznym. Równie ważnym zadaniem była praca z rodzicami dzieci niepełnosprawnych, związana głównie ze zmianą negatywnego postrzegania siebie w kontekście urodzenia niepełnosprawnego dziecka i postaw rodzicielskich.

W 1997 roku podjęto kolejne działania mające na celu objęcie wielospecjalistyczną opieką dzieci z grup wysokiego ryzyka – utworzony został Punkt Wczesnej Interwencji dla dzieci zagrożonych niepełnosprawnością czy też niepełnosprawnych od dnia urodzenia do 7. roku życia. Trzy lata później nastąpiła zmiana miejsca działalności placówki – od tej pory mieściła się w budynku Domu Spokojnej Starości przy ul. Mickiewicza w Cieszynie. Aby sprostać nowym celom i zapewnić osobom niepełnosprawnym jak najlepsze warunki do wszechstronnego rozwoju, zatrudniono m.in. lekarza pediatrę i fizjoterapeutę.

We wrześniu 2016 roku nastąpiła zmiana nazwy Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym (PSOUU) na Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną (PSONI). Od 2020 roku siedziba stowarzyszenia i część działalności została przeniesiona do Bażanowic.

Bażanowice

Rok 2009 był początkiem rozpoczęcia działań w Bażanowicach. Wtedy to, 20 stycznia zakupiono od Starostwa Cieszyńskiego działkę przy ul. Zamkowej 4, na której znajdował się zabytkowy budynek zwany „Zameczkiem”, wyłączony z użytkowania ze względu na zły stan techniczny. Obiekt wzniesiony został prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX wieku, a gruntowną metamorfozę przeszedł w 1894 roku. W minionych wiekach pełnił różne funkcje, między innymi był siedzibą Doświadczalnej Stacji Serowarstwa, w piwnicach której dojrzewał ser ementaler, a także „blokiem” mieszkalnym.



Ośrodek przed i po remoncie | fot. z archiwum PSONI.

Kolejnym krokiem, który przybliżył do realizacji marzeń o powstaniu nowych placówek, była koncepcja utworzenia Centrum Kształcenia i Wymiany Doświadczeń – Ekozofia Niepełnosprawnych. Inicjatorką tego przedsięwzięcia była ówczesna dyrektor Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego (OREW) i jednocześnie Wiceprzewodnicząca Zarządu Elżbieta Waliczek.

Powyższa koncepcja pozwoliła na rozpoczęcie zbiórki funduszy na wykonanie projektu budowlanego, a w następnej kolejności generalnego remontu bażanowickiego obiektu.

31 sierpnia 2015 r. stowarzyszenie otrzymało pozwolenie na budowę Centrum. Od tego momentu zaczęto intensywnie organizować różnego rodzaju zbiórki publiczne, by pozyskać niezbędne środki finansowe na realizację projektu. Jednak funduszy było zbyt mało, aby myśleć o rozpoczęciu prac budowlanych. W listopadzie 2017 roku w Urzędzie Marszałkowskim w Katowicach został złożony wniosek na remont zabytkowego dworu oraz jego rozbudowę. 13 czerwca 2018 r. dzięki ogromnemu wsparciu ówczesnej wiceprzewodniczącej Sejmiku Województwa Śląskiego, a obecnej Wójt Gminy Goleszów Sylwii Cieślarskiej stowarzyszenie pozyskało 2.474.300 zł na remont Zameczku, bez jego rozbudowy. Środki te pozwoliły na rozpoczęcie długo oczekiwanej inwestycji. Dopełnienie wszystkich wymogów formalno-prawnych związanych z procesem budowlanym i pozyskanymi funduszami to tylko część zadań, z którymi musieli się zmierzyć członkowie stowarzyszenia. Inwestycja okazała się bardzo trudna pod wieloma względami. Jednym z istotnych zagadnień był fakt, że obiekt wpisany jest do rejestru zabytków. Śląski Konserwator Zabytków, w decyzjach administracyjnych, dokładnie określał, jak mają być prowadzone prace, jakich materiałów budowlanych należy używać i na jakie innowacje można sobie pozwolić, realizując projekt. Niestety, obostrzenia te, jak również rzeczywisty stan techniczny budynku podnosiły znacząco koszty remontu.

Od samego początku funkcjonowania stowarzyszenie stawia sobie za cel działalność proekologiczną. Generalny remont obiektu był też okazją do wykonania własnej oczyszczalni ścieków oraz ogrzewania wykorzystującego energię z odnawialnych źródeł (pompy ciepła). Fundusze na ten cel udało się pozyskać z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Łączny koszt całej inwestycji wniósł 5.805.200 zł, z czego:

- 2 474 300 zł pochodziło z Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach – co stanowiło 43% inwestycji;
- 257 745 zł przekazał Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach – 4 % inwestycji;
- 3 073 155 zł to były środki własne, pozyskane ze zbiórek i darowizn – 53% inwestycji.

Wykonanie kompleksowego remontu Zameczku było największym przedsięwzięciem w dotychczasowej działalności organizacji. Zaangażowanie i pomoc wielu osób oraz instytucji pozwoliło na urzeczywistnienie marzeń osób niepełnosprawnych i ich rodzin.

Rozpoczęcie działalności w wyremontowanym budynku miało miejsce 23 stycznia 2020 r., natomiast trzy miesiące później stowarzyszenie przeniiosło swoją siedzibę z Cieszyna do Bażanowic.

Członkowie stowarzyszenia podkreślają, że remont bażanowickiego obiektu był dla nich olbrzymim wyzwaniem. Jednak widząc efekty robót budowlanych oraz szczęście osób niepełnosprawnych i ich rodzin, twierdzą, że było warto. Jesteśmy dumni, że udało nam się:

- zachować materialne dziedzictwo kulturowe poprzez przebudowę, prace konserwatorskie i restauratorskie zabytkowego dworu z przełomu XVIII – XIX wieku;
- dostosować zabytkowy obiekt budowlany do potrzeb i możliwości dzieci, młodzieży i dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną i sprzężoną;
- zadbać o proekologiczny wizerunek PSONI Koła w Cieszynie poprzez prowadzenie prac budowlanych z poszanowaniem zasad zrównoważonego rozwoju oraz dążenie do ekologicznej samowystarczalności obiektu.



Ośrodek przed i po remoncie | fot. z archiwum PSONI.

Działalność

Organizacja działa na rzecz osób niepełnosprawnych, dbając o ich godność, szczęście i jakość życia, a także wspierając ich rodziny w przezwyciężaniu trudności i problemów wynikających z wychowywania niepełnosprawnego dziecka. Jest organizacją pozarządową, niedochodową, utrzymującą się ze składek, darowizn, dotacji, akcji i zbiórek publicznych.



Ośrodek przed i po remoncie | fot. z archiwum PSONI.

Stowarzyszenie prowadzi swoją działalność zarówno w Bażanowicach, jak i w Cieszynie.

W skład cieszyńskiego oddziału wchodzi:

- Wczesna Interwencja – w 2019 roku objęto nią 1 093 dzieci w wieku od narodzenia do lat 7, w tym 11% dzieci z gminy Goleszów, natomiast w 2020 roku do 30 września objęto nią 678 dzieci, w tym 9% z terenu gminy Goleszów;
- Świetlica Terapeutyczna – z jej usług w 2020 roku korzystały 33 dorosłe osoby z niepełnosprawnością intelektualną, w tym 3% to osoby z terenu goleszowskiej gminy.

W bażanowickiej siedzibie zlokalizowane są:

- Wczesne Wspomaganie Rozwoju, które skierowane jest do dzieci od 3. roku życia do rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej; w 2020 r. z pomocy skorzystało 12 dzieci, w tym 3 z gminy Goleszów;
- Niepubliczna Szkoła Przystosowująca do Pracy, którą utworzono w 2020 r.; w I klasie rozpoczęło naukę 3 uczniów niepełnosprawnych, w tym 1 osoba z terenu gminy Goleszów;
- Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy, w którym 33 dzieci i młodzież z niepełnosprawnością sprzężoną realizuje obowiązek szkolny i przygotowanie przedszkolne; 10% stanowią osoby z terenu goleszowskiej gminy;
- Ekologiczny Ogród Sensoryczny, w skład którego wchodzi piękne pole lawendowe, wspiera i stymuluje proces edukacji, terapii i rehabilitacji osób niepełnosprawnych na wiele różnych sposobów; według specjalistów, to jedna z najskuteczniejszych form przekazywania treści kształcenia pobudzających zmysły,

świadomość czy postawy proekologiczne wychowanków; ogród z jednej strony może uczyć wychowanków aktywnej pracy na rzecz przyrody, z drugiej być miejscem odpoczynku i emocjonalnego wyciszenia.



Ekologiczny Ogród Sensoryczny | fot. M. Fielek.

Wychowankami bażanowickiej i cieszyńskiej placówki są dzieci zagrożone nieprawidłowym rozwojem psychoruchowym, dzieci i młodzież z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym, ze sprzężonymi niepełnosprawnościami oraz z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim, a także osoby dorosłe będące absolwentami ośrodka.

Placówka oferuje kompleksową i wielodyscyplinarną pomoc w zakresie rehabilitacji, edukacji, terapii i rewalidacji oraz opiekę dostosowaną do potrzeb wynikających z wielorakiej niepełnosprawności wychowanków. Priorytetem wszelkich działań jest uzyskanie przez wychowanków autonomii oraz zaradności życiowej na miarę ich indywidualnych potrzeb i możliwości rozwojowych. Swoim zakresem ośrodek obejmuje wczesną interwencję i wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, wychowanie przedszkolne, realizację obowiązku przedszkolnego, szkolnego lub nauki oraz rehabilitację społeczno-zawodową.

Ośrodek działa w oparciu o profesjonalną kadrę (oligofrenopedagog, tyflopedagog, surdopedagog, psycholog, logopeda, fizjoterapeuta, lekarz neurolog, lekarz rehabilitacji, terapeuta zajęciowy). Prowadząc zajęcia, nauczyciele i specjaliści wykorzystują szereg metod, własne pomysły i bogate doświadczenie w pracy z osobami z niepełnosprawnością intelektualną, pozwalające na wszechstronny rozwój wychowanków.

Stowarzyszenie organizuje liczne akcje społeczne, zwiększające świadomość społeczną, ukazujące potencjał osób niepełnosprawnych, a także będące płaszczyzną do interakcji osób pełnosprawnych z osobami niepełnosprawnymi,

które są szansą na przełamywanie alienacji i wzbogacenie własnej egzystencji. Wśród cyklicznych wydarzeń, które są organizowane, wymienić należy m.in.: pieczenie placzków z blachy pod nazwą „My som stela ziymioków momy wiela”, smażenie gofrów czy Dzień Godności Osoby z Niepełnosprawnością Intelektualną. Wszystkie wydarzenia odbywają się na cieszyńskim rynku. Po zakończeniu pandemii planowane są również akcje na terenie bażanowickiego ośrodka, a także uczestnictwo w akcjach organizowanych na terenie całej goleszowskiej gminy.

Jedną z nowości, która zapoczątkowana została w 2019, a zakończyła się w 2020 roku, była realizacja transgranicznego projektu, w ramach Programu Interreg V-A Republika Czeska-Polska „Integracja nie zna granic – razem możemy więcej. Integracje bez hranic – spolu dokážeme víc”. Partnerem z czeskiej strony była Mateřská škola, základní škola a střední škola Slezské diakonie. Najważniejszym założeniem projektu była integracja osób niepełnosprawnych z Polski i Czech poprzez uczestniczenie w warsztatach artystycznych, spotkaniach studyjnych oraz wydarzeniach sportowo-turystycznych.




Wychowankowie oraz kadra bażanowickiego ośrodka, 2020 r. | fot. T. Lenkiewicz.


Plany

Marzeniem członków stowarzyszenia jest przeniesienie cieszyńskiego ośrodka, czyli Świetlicy Terapeutycznej oraz Wczesnej Interwencji do Bażanowic. Jednak, by było to możliwe, potrzebne są kolejne środki finansowe na rozbudowę istniejącego obiektu. W związku z tym rozpoczęto zbiórkę środków finansowych na nowy cel. Aby wesprzeć tę inicjatywę, warto popierać nasze działania na stronie internetowej www.psonicieszyn.org, klikając w zakładkę „wspieraj nas” lub wpłacając darowizny na nasze konto bankowe (Bank Spółdzielczy w Cieszynie 12 8113 0007 2001 0002 9304 0001). Zachęcamy również do aktywnego uczestnictwa w akcjach społecznych organizowanych na naszą rzecz.

Tomasz Lenkiewicz, Katarzyna Rudek



Mieszkańcy naszej gminy



Najstarsza mieszkanka Goleiszowa Helena Górniak

Helena Górniak, z domu Danyś, ur. się 15 lipca 1920 r. w Żukowie Górnym. Jest córką Jana Danysia i pochodzącej z Hermanic Zuzanny zd. Sikora. Miała 2 braci i 2 siostry i była najmłodsza z rodzeństwa. Rodziców wspomina jako pracowitych, bogobojnych ludzi, którzy troszczyli się o wykształcenie swoich dzieci i ich rozwój duchowy. Uczyli ich modlić się, śpiewali wspólnie pieśni kościelne, czytali popularne wówczas zbiory kazań, „Kłapsiówkę”, „Dambrowkę” i inne. Jedno z wydarzeń z dzieciństwa, które Helena pamięta bardzo wyraźnie, to moment, kiedy ojciec, mając przecucie nadchodzącej śmierci i martwiąc się o los najbliższych, zwołał domowników i wszystkim błogosławił. Ta chwila mocno zaważyła na jej późniejszych latach.



Helena uczęszczała do polskiej szkoły podstawowej w rodzinnym Żukowie. Po pięciu latach ojciec zapisał ją do niemieckojęzycznej szkoły w Czeskim Cieszynie, co początkowo było wielkim wyzwaniem, ponieważ Helena nie знаła niemieckiego w ogóle. Jednak jako zdolna uczennica szybko pokonała trudności i przez cały okres nauki była jedną z trzech najlepszych uczennic w swojej klasie. Cieszyńska szkoła była jej pierwszym małym oknem na świat, poznała dzieci przedsiębiorców, lekarzy, urzędników, zaprzyjaźniła się szczególnie z Margarette Hinterstoisser, wnuczką ówczesnego dyrektora cieszyńskiego szpitala. Zamieszkała na stacji. Niestety po trzech latach edukacji, z przyczyn rodzinnych w dużej mierze związanych ze śmiercią ojca, musiała zrezygnować z nauki. Wróciła do Żukowa i do pracy w domu, w gospodarstwie rolnym. Rodzina posiadała 20 hektarów, hodowała krowy, konie i świnie. Helena, która bardzo żałowała, że nie może się dalej uczyć, lubiła jednak pracę w gospodarstwie, mimo że praca była ciężka, od rana do wieczora.

Później, za namową i dzięki pomocy starszej siostry, Anny Miech z Godziszowa, 17-letnia Helena rozpoczyna trzymiesięczny kurs w szkoły rolniczej w Międzywiciu. Mieszka w internacie i doskonalili wszystkie umiejętności związane z prowadzeniem domu, a także pracą na roli. Jako uczennica tej szkoły



W stroju cieszyńskim | Fot. archiwum prywatne



Pani Helena z bykiem | Fot. archiwum prywatne

jedzie na swoją pierwszą prawdziwą wycieczkę – do Lwowa. Jest to dla niej olbrzymie przeżycie.

— *Jak trafiłam do Międzyświecia, to brat obiecał mi, że za dobre wyniki w nauce kupi mi maszynę do szycia. Udało mi się być jedną z najlepszych w klasie – dostałam ten prezent i maszynę trzymam do teraz!* — wspomina Pani Helena.

W tym okresie jubilatka bywa często u swojej siostry w pobliskim Godziszowie. To tam po raz pierwszy dowiaduje się o bliskiej znajomości szwagra z Górniakiem, rolnikiem z Goleiszowa, którego z widzenia знаła z Międzyświecia.

Po skończeniu kursu wraca do rodzinnego domu. Pracuje na roli, a przez jakiś czas także w sklepie ogólnospożywczym przy dużym młynie w Końskich, k. Trzyńca, należącym do krewnych.

Helena wspomina, że jej przyszły mąż zwrócił na nią uwagę w Żukowie, kiedy przyszedł do jej rodzinnego domu, ponieważ szukał jej starszego brata. Później wyraził zainteresowanie jej osobą, pisząc do niej list, w którym zwrócił się do „Szanownej Panny Helenki” z zapowiedzą chęci odbycia poważnej rozmowy. Ich pierwsze spotkanie miało się odbyć w trakcie uroczystości pamiątki założenia kościoła w Goleiszowie. Helena przyjechała do Goleiszowa ubrana odświętnie w strój cieszyński, ale do spotkania właściwie nie doszło, gdyż „absztyfikant” nagle się „zgnubił”. Helena pojechała więc do Godziszowa do siostry.

— *Odnalazł się potem, jak czekałam na pociąg, aby wrócić do domu. Usprawiedliwił się wtedy brakiem czasu i powiedział, że przyjedzie do mnie do Żukowa. Tak też się stało, odwiedził mnie i tam też od razu powiedział, że chciałby się ze mną ożenić* — wspomina z uśmiechem jubilatka.

Ślub z Pawłem Górniakiem, mającym wówczas 32 lata, odbył się w listopadzie 1940 roku w Czeskim Cieszynie, w kościele na Rozwoju. Pierwszy dzień wesela świętowano w Żukowie, zaś drugi w Goleiszowie. Co ciekawe, próg swojego nowego domu w Goleiszowie na ulicy Wolności Helena przekroczyła już jako męzatka.

Okres II wojny światowej był dla wszystkich bardzo trudny. Wielu mężczyzn ze Śląska trafiło do niemieckiego wojska. W wyniku działań wojennych zostali ranni lub zginęli na różnych frontach. Mąż Pani



Zdjęcie ślubne | Fot. archiwum prywatne



Rok 1948, z dziećmi | Fot. archiwum prywatne. Górnikałów. Helena wraz z panią Sztwiertniową postanowiły sprawdzić, co się dzieje z ich mężami.

Helena był prezesem pszczelarzy, dzięki czemu nie został powołany do służby w niemieckim wojsku. W czasie wojny Górnikałom urodziło się troje dzieci: Karol, Paulina i Maria. Ponieważ gospodarstwo wymagało też jej bezpośredniego zaangażowania, w opiece nad dziećmi pomagały młode sąsiadki.

Po wyzwoleniu Śląska Cieszyńskiego przez Armię Czerwoną mąż został aresztowany i wywieziony w nieznanym kierunku. O miejscu pobytu Pawła dowiedziała się od mieszkańca Cisownicy. Relacjonował on, że wraz z jej mężem i ok. 30 innymi mężczyznami był osadzony w piwnicy willi Fuldów w Czeskim Cieszynie. W areszcie znajdowali się mieszkańcy Cisownicy i Goleszowa, w tym były wójt Goleszowa Sztwiertnia, sąsiad

Niestety, w dniu, w którym pojechały do Cieszyna, granica pomiędzy Polską a Czechosłowacją została zamknięta, a żołnierze strzegący granicy nie wpuścili ich na teren innego kraju. Helena pamięta, że, zdezorientowana, usiadła przy granicy i nie wiedziała co dalej. W pewnym momencie zobaczyła grupę mężczyzn prowadzonych przez żołnierzy rosyjskich. Byli w niej obaj goleszowianie. Helena poszła za grupą. Okazało się, że aresztowani są prowadzeni na pociąg do Bielska, a potem mają jechać dalej, do obozu w Oświęcimiu

Za Cieszynem grupa miała dłuższą przerwę i Helena mogła porozmawiać z mężem. Pawłowi udało się później wysłać informację, że dotarli do obozu „cało”. Przebywał tam ok. miesiąc, z mieszkańcami z całego Śląska, potem „zapakowano” ich do bydłowych wagonów i rozpoczęła się podróż. Gdy więźniowie zorientowali się, że są wywożeni na wschód, postanowili spróbować uciec. Komuś w wagonie Pawła udało się wyłamać zabezpieczenia i kilku więźniów wyskoczyło z jadącego pociągu. Gdy rosyjscy żołnierze dostrzegli ucieczkę, zatrzymano pociąg i rozpoczął się pościg za zbiegami. Pawłowi i dwóm mieszkańcom Cisownicy udało się zbiec. Podjęli decyzję, że dla bezpieczeństwa muszą się rozdzielić. Paweł dotarł do Wapienicy, gdzie mieszkała jego siostra i gdzie mógł się na jakiś czas ukryć. Rodzinie siostry brakowało żywności, więc zaproponował, aby siostra pojechała po żywność do jego domu, do Goleszowa, i przy okazji zaniosiła wiadomość, że udało mu się uciec.

Nie mogąc wrócić do swoich najbliższych w Goleszowie, z Wapienicy Paweł udał się na czeską stronę Śląska Cieszyńskiego, do rodziny żony. Tam się ukrywał,



Zdjęcie rodzinne | Fot. archiwum prywatne

pracując w tym samym młynie w Końskiej, przy którym Helena pracowała lata wcześniej w sklepie. Helena jeździła rowerem odwiedzać męża. W tym czasie w goleszowskim gospodarstwie zostało zakwaterowanych dwóch milicjantów i jeden śledczy.

Sytuacja po obu stronach granicy była podobna. Zastraszanie, pobicia i aresztowania stały się czymś powszednim.

Aby nie narażać swoich bliskich, Paweł podjął decyzję, że wyjedzie z Zaolzia do Wrocławia. Część podróży pociągiem odbył w towarzystwie żony i dwójki dzieci. Był to bezpieczny sposób, żeby zobaczyć młodą rodzinę w całości. We Wrocławiu mąż jubilatki znalazł zatrudnienie jako palacz w Klinice Akademii Medycznej.

W tym okresie do goleszowskiego gospodarstwa Górniaków przyjechali dwóch repatriantów zza Bugu. Mieli oni ze sobą akty nadania tej nieruchomości na własność. Helena z dziećmi nie wyprowadziła się z domu. Stała się lokatorką i wyrobnikiem na własnym gospodarstwie. Repatrianci wywodzili się z zamożnych rodzin. Nie mieli doświadczenia w pracy na roli, ale szybko się uczyli. Helena pracowała, ile mogła i zarządzała tym, na co jej pozwalali. Żyła jednak w ciągłym napięciu i strachu o bezpieczeństwo swoje i dzieci.

Kiedy mąż Heleny wrócił z Wrocławia, repatrianci podarli akty nadania, z własnej woli zrezygnowali z gospodarstwa Górniaków i wyjechali z Goleiszowa. Rodzina była razem, cała i zdrowa, II wojna światowa się skończyła. Na świat przyszły kolejne dzieci: Helena, Marta i Anna. Praca na gospodarstwie i wychowanie szóstki dzieci to było nie lada wyzwanie



Z mężem i dziećmi | Fot. archiwum prywatne



Zdjęcie rodzinne | Fot. archiwum prywatne

dla młodej mężatki. Jak mówi Pani Helena, Pan Bóg zatroszczył się o pomoc dla niej. Do Golezowa, do swojego brata wróciła siostra Pawła, Anna, wdowa wojenna, której odebrano gospodarstwo i która stała się ukochaną „ciocinką” wszystkich dzieci.

Jednak trudy życia w PRL właśnie się zaczynały. Jako kułacy Górniakowie byli traktowani jak wrogowie klasowi nowego państwa polskiego. Przez wiele lat po wojnie większość tego, co wypracowali na gospodarstwie, oddawali państwu, a sami cierpieli niedostatek. Później, od lat 60-tych, sytuacja zaczęła się stopniowo poprawiać dzięki ciężkiej pracy i mądrości Gospodarza i Gospodyni, a także dzięki coraz większemu zaangażowaniu syna Karola, który miał po rodzicach prowadzić gospodarstwo. Córki chętnie się uczyły i ukończyły szkoły średnie, a dwie studia wyższe. Wszystkie dzieci założyły rodziny i Pani Helena doczekała 19 wnuczek i wnuków, oraz 20 prawnucząt.

Pani Helena jest wdową 42 lata. Poza mężem, przeżyła jednego ze swoich wnuków, Mirosława, a także jedyne go syna, Karola i córkę Marię. Nie były to łatwe straty.

Helena jest bardzo zaangażowana w życie swoich bliskich, zawsze wszystkich chętnie gości, jest rozmowna i ciepła. Zawsze była też bardzo zainteresowana życiem swojej parafii, troszczyła się o wielu jej członków, prowadziła godziny biblijne, szkółki niedzielne, odwiedzała chorych i potrzebujących. Nadal jest ciekawa tego, co dzieje się w Golezowie, interesują ją nowości i wieści z szerokiego świata. Jak podkreśla jej wnuk, babcia nadal żywo interesuje się gospodarstwem, poświęca mu uwagę, śledzi postępy w pracach na roli, w miarę potrzeb służy dobrą radą.

Najstarsza mieszkanka gminy Goleiszów jest pasjonatką ogrodnictwa i uprawy roślin. Jeszcze kilka lat temu uprawiała swoje własne grządki, sadziła warzywa i pomidory, hodowała własne kury. Od lat ma też czas, żeby dać się pochłonąć swojej drugiej życiowej pasji – czytaniu. Czyta Biblię, czasopisma religijne, biografie, powieści. Wciąż czyta równie sprawnie po polsku i po niemiecku, najczęściej bez okularów! Nadal chętnie słucha radia. Programy radiowe, polskie i niemieckie, towarzyszą jej wiernie od lat. Nadal sprawnie i z determinacją robi na drutach i szydełkuje. Specjalizuje się w robieniu wełnianych skarpetek, ale, jak zaznaczają zgodnie jej najbliżsi, wcześniej z dużym rozmachem tworzyła różnorodne rękodzieła. Mając 97 lat, jeszcze samodzielnie gotowała.

Mimo że ostatnie dwa lata były dla niej z przyczyn zdrowotnych trudne, pogoda ducha i uśmiech towarzyszą jej każdego dnia. Pani Helena powtarza, że w Bogu jest jej siła. Nadal mieszka u siebie na ul. Wolności, a opiekuje się nią synowa, Renata, z zawodu pielęgniarka.

— *W ciągu mojego życia doświadczyłam bardzo wielu zmian! Czas mija jednak bardzo szybko i ostatnio mam wrażenie, że jeszcze przyspiesza. Cieszę się, że mogę dzielić się z Wami moimi przeżyciami* — zaznacza Jubilatka.

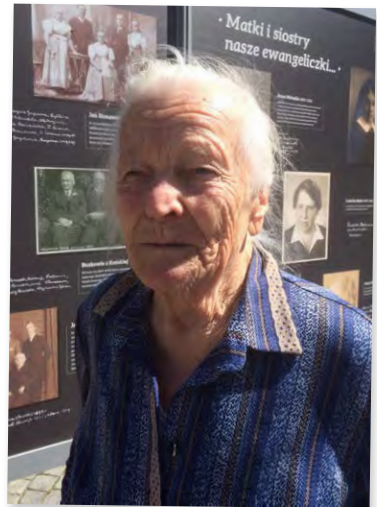
W środę, 15 lipca 2020 r. Pani Helena obchodziła swoje święto. Przy okazji niezwykle jubileuszu solenizantkę odwiedzili Wójt Gminy Goleiszów Sylwia Cieślak oraz Przewodniczący Rady Gminy Karol Lipowczan, którzy złożyli jej serdeczne gratulacje oraz życzenia zdrowia, pomyślności i nieustającej pogody ducha.

— *Jubileusz 100-lecia to niezwykle doniosła chwila. Sto lat to okres, w którym zebrała Pani ogromne doświadczenie, wiedzę życiową i przeżyła wiele gorszych i lepszych chwil. Życzę, by przyszłość przynosiła Pani jedynie to, co dobre, wiele szczęścia i niekończącą się życzliwość wszystkich otaczających Panią osób. Niech Pani doświadczenia i wiedza są dalej drogowskazami, cennymi nie tylko dla Pani najbliższych, ale całej naszej społeczności* — życzyła Sylwia Cieślak, Wójt Gminy Goleiszów.

Jubilatce życzymy dużo zdrowia i wszystkiego najlepszego.

Tomasz Lenkiewicz

Autor tekstu serdecznie dziękuje Paulinie Szczeponek (córka jubilatki), Magdalenie Szczeponek-Kłoda (wnuczka) i rodzinie Górniak za pomoc przy tworzeniu artykułu.



Jubilatka na cieszyńskim rynku.



100. urodziny jubilatki. Od lewej stoją: Marta Folwarczny (córka jubilatki), Renata Górniak (synowa), wójt Sylwia Cieślak, przewodniczący rady Karol Lipowczan, Nikola Górniak (prawnuczka), Lucyna Górniak (żona wnuka), Paweł Górniak (wnuk); siedzi Helena Górniak. | Fot. K. Grzybek

Przyznano Laury Srebrnej oraz Honorowej Złotej Cieszynianki

Tradycyjnie 11 listopada w dniu Narodowego Święta Niepodległości miała miejsce uroczysta Sesja Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej połączona z wręczeniem Laurów Srebrnej Cieszynianki oraz Honorowej Złotej Cieszynianki.

Sesja o tyle odmienna od tych odbywających się w latach ubiegłych, iż wyjątkowo z uwagi na aktualną sytuację epidemiczną przybrała formę wydarzenia on-line.

Decyzją Rady Gminy Goleszów Laurem Srebrnej Cieszynianki nagrodzono w 2020 roku siostrę Lidię Gottschalk, a Honorową Złotą Cieszyniankę przyznaną przez członków Stowarzyszenia Samorządowego Ziemi Cieszyńskiej otrzymał mieszkaniec gminy Goleszów – Paweł Stanieczek. Dodatkowo Laurem Srebrnej Cieszynianki wyróżniona przez władze powiatu cieszyńskiego została Alina Rakowska – mieszkanka gminy Goleszów, prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Cieszynie.

— *Serdecznie gratuluję siostrze Lidii Gottschalk, której nominację, jako wyraz uznania i podziękowania za jej długoletnią posługę na rzecz osób potrzebujących pomocy, prowadzoną działalność charytatywną oraz aktywną postawę w realizacji przedsięwzięć mających na celu dobro całej lokalnej społeczności, przyjąłam z ogromną radością. Gratuluję także wyróżnienia panu Pawłowi Stanieczkowi, którego kandydaturę zgłosiłam podczas ostatniego posiedzenia Zarządu Stowarzyszenia Samorządowego Ziemi Cieszyńskiej. Cieszę się, że pozostałe gminy przychyliły się do mojej propozycji, uznając zasługi cenionego mieszkańca gminy Goleszów. Wyrazy uznania kieruję także do pozostałych nagrodzonych, a w szczególności do pani Aliny Rakowskiej – mieszkanki naszej gminy, której Laur Srebrnej Cieszynianki przyznały władze powiatu cieszyńskiego —* podkreśliła Sylwia Ciešlar, Wójt Gminy Goleszów.

Na następnych stronach prezentujemy życiorys Pawła Stanieczka i jego wspomnienia związane z funkcjonowaniem *Arbeitslager Golleschau* oraz wywiady z siostrą Lidią Gottschalk oraz Aliną Rakowską.



Paweł Stanieczonek – laureat Honorowej Złotej Cieszyńianki



Paweł Stanieczonek

Paweł Stanieczonek urodził się w 1933 r. Uczęszczał do goleszowskiej szkoły podstawowej. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Cieszynie pracował w szkołach podstawowych w Iskrzyczynie i Goleiszowie. W latach 1954–56 odbył zasadniczą służbę wojskową, w trakcie której prowadził radiowęzeł w jednostce wojskowej, a także objął redakcję tygodnika „Echo Poligonu”. Po odbyciu służby rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Filologii Polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

Po ukończeniu studiów podjął pracę jako nauczyciel polonista w Technikum Zawodowym w Bielsku-Białej. W latach 1965–1985 był dyrektorem Zespołu Szkół Energetycznych w Bielsku-Białej.

W 1985 roku przeszedł na emeryturę, nadal jednak kontynuował pracę jako polonista w Szkole Podstawowej w Bażanowicach oraz Zespole Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Cieszynie.

Po zakończeniu pracy nauczyciela objął funkcję redaktora naczelnego *Panoramy Goleiszowskiej* i pełnił ją do 2002 roku. Od wielu lat swoje umiejętności pisarskie ujawnia także na łamach *Kalendarza Goleiszowskiego*. W ramach swojej aktywności społecznej pełnił funkcję członka Rady Komisji Oświaty, Kultury i Sportu, a także radnego powiatu cieszyńskiego oraz radnego Gminy Goleiszów. Paweł Stanieczonek był także jednym z inicjatorów współpracy z niemiecką gminą Reiskirchen, co zaowocowało podpisaniem umowy partnerskiej z Gminą Goleiszów w 1997 roku. Uczestniczył w założeniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleiszowskiej, którego członkowie wybrali go następnie prezesem. Paweł Stanieczonek związany jest także z działalnością chórów „Cantus” oraz „Mieszanego”, działających przy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleiszowie. Od wielu lat, jako niezwykle aktywny społecznik, w swych działaniach przyczynia się do promowania wiedzy o historii Śląska Cieszyńskiego,



Grono pedagogiczne w Goleiszowie, rok szkolny 1962/1963 r.



Na stoku, Szczyrk.



Współpraca z RFN - wizyta w Goleszowie Pani Rusterowej.

uwieczniając na swoich fotografiach zarówno walory okolicznych miejscowości, jak również portretując ich mieszkańców. Od 2006 do 2019 roku pełnił funkcję kustosa Izby Oświęcimskiej w Goleszowie, która do dziś mieści się w budynku Gminnego Ośrodka Kultury. Wydarzenia związane z działalnością filii obozu zagłady w Oświęcimiu udokumentował także w książkach „Arbeitslager Gole-schau – dzieje podobozu” oraz „Dopisani do Listy Schindlera”.



Wójt Sylwia Cieślak i przewodniczący rady Karol Lipowczan składają gratulacje z okazji przyznania Honorowej Złotej Cieszyńianki

Za swoje działania został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (1972 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (1974 r.) oraz Srebrną Cieszyńianką (2000 r.). W uznaniu działań na rzecz upamiętnienia ofiar Holocaustu, a zwłaszcza za utworzenie i prowadzenie Izby Pamięci Oświęcimskiej w Goleszowie otrzymał Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci nadany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na wniosek Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem oraz Dyrekcji Muzeum Oświęcimskiego. W 2018 r. otrzymał Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika w dziedzinie kultury. W 2020 r. został nominowany, na wniosek Wójta Gminy Goleszów Sylwii Cieślak, przez Radę Gminy Goleszów do nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.



Paweł Staniecsek, nagrodzony Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Wspomnienia związane z funkcjonowaniem *Arbeitslager Golleschau*

27 stycznia przypada 76. rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau przez żołnierzy Armii Czerwonej. Na świecie ten dzień obchodzony jest jako Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Mało kto jednak wie, że jeden z najcięższych podobozów KL Auschwitz znajdował się w Goleiszowie. Od kilkunastu lat działa tu Izba Oświęcimska, którą stworzył Paweł Staniecsek, świadek Marszu Śmierci, który miał miejsce w styczniu 1945 roku.

Mija 76 lat od tamtych tragicznych wydarzeń. To sporo lat, przeciętnie całe życie człowieka. Niewielu już tamte zdarzenia w ogóle pamięta. Pamięć się zaciera, dlatego cieszę się, że udało mi się w porę te wspomnienia zebrać i pozostawić kolejnym pokoleniom. Zatarła się również pamięć o losach goleszowskich rodzin żydowskich. Po wojnie do Goleiszowa wróciła tylko jedna rodzina, ale i tak wyjechali w 1952 r. do Izraela. Dzieje *Arbeitslager Golleschau* zostały opisane i udokumentowane w miarę dostępu do materiałów źródłowych. Nie było ich wiele. Cennymi materiałami źródłowymi okazały się listy do Emilii Fober. Autorem był Żyd ze Lwowa, Dev Lvego, pisarz i tłumacz w goleszowskim podobozie.



Spotkanie w Izbie Oświęcimskiej.

Jak wspomina Pan obóz? Co mieszkańcy wtedy wiedzieli o tym miejscu?

Zacznę może od tego, że gdy wybuchła wojna, szykowałem się do pójścia do szkoły. Byłem małym chłopcem, który cieszył się z nowych spodni, koszuli i sandałów. Do szkoły jednak nie mogłem pójść, bo już 2 września Goleiszów został zajęty przez Niemców.

Wjechali motocyklami, samochodami, a za nimi wkroczyła piechota. Na nasze podwórko wpadł uciekający przed Niemcami kawalerzysta. Matka wskazała mu drogę przez nasz ogród, a ja otworzyłem drewniane wrota. Po chwili nadjechali żołnierze na motocyklach. Porozglądali się, zapytali o coś mamę i odjechali z uśmiechem. Naukę w szkole rozpocząłem w październiku. Dzieci było ok. 400. Lekcje odbywały się na dwie zmiany w klasach po 40 uczniów. O tym, co dzieje się w cementowni, wiedzieliśmy dzięki tacie, który był pracownikiem tych zakładów.

Po zajęciu Goleiszowa przez wojska niemieckie zarządcą komisarycznym cementowni stał się Richard Goebel, który od 1942 r. był dyrektorem przedsiębiorstwa. W momencie powstania tu obozu za więźniarską siłę roboczą odpowiadali esesmani. Pomieszczenia dla więźniów organizowali przysłani z Oświęcimia Polacy.

Byli to rzemieślnicy, murarze i cieśle. Powstały prymitywnie umeblowane sale z sanitariatami, kuchnia, magazyny i izba chorych. Cały obóz ogrodzono i postawiono wieże strażnicze. Poza cementownią powstały miejsca zakwaterowania dla żołnierzy SS. Na początku było ok 400 więźniów, a liczba wzrastała. W październiku 1944 r. było ich już 1059. Żydzi stanowili ok. 97% całego stanu podobozowego, a pilnowało ich ok. 60 strażników. Pod koniec wojny cywilnych pracowników w cementowni było już tylko ok. 500. Utrzymywano ich dlatego, że więźniom nie można było powierzyć urządzeń wymagających odpowiednich kwalifikacji.

O tym, że do Golezowa będą przyjeżdżać więźniowie, powiedziano nam również w szkole. W 1942 r., po wakacyjnej przerwie zebrano nas w sali gimnastycznej, wydając instrukcję, jak mamy się zachowywać. Zakazano się do nich zbliżać. Nazywano ich kryminalistami, złodziejami i bandytami. Za złamanie tych zasad groziła kara. Nie wierzyliśmy w te opowieści, bo w zasadzie wszyscy mieliśmy kogoś w rodzinie zatrudnionego w cementowni. Ludzie jednak unikali rozmów o obozie ze strachu. Pracownicy starali się pomagać. Pisali listy do rodzin więźniów. Dostarczali paczki, jednak zawsze na raty, by nikt się nie zorientował. Tata wychodząc do pracy, zawsze zabierał dodatkowe porcje jedzenia i dzielił się z więźniami. Gdy wychodził, mama zawsze mówiła: „Z Bogiem. Tata uważej!”



W Izbie Oświęcimskiej. Od lewej wójt Sylwia Cieślak, Paweł Stanieczonek, przedstawiciele IPN.

Był Pan świadkiem Marszu Śmierci. Jak Pan to wspomina?

Przytoczę wspomnienia Bronisława Klajnska z Kisielowa, który uczestniczył w drugim dniu Marszu Śmierci i najlepiej oddają atmosferę tamtych dni. „To jedno z moich najcięższych przeżyć w czasie całej okupacji. Podczas wojny mieszkałem w Kisielowie, w domu rodziców. W 1940 r. wywłaszczono moich rodziców z posiadania majątku ziemskiego. Gospodarstwo musieliśmy prowadzić, ale pod kontrolą zarządcy niemieckiego. Mój brat Władysław przymusowo został zatrudniony jako parobek u niemieckiej rodziny osadzonej w miejsce wysiedleńców. W styczniu 1945 r. przez przypadek zostaliśmy wysłani z saniami w towarzystwie SS-manów. Było zimno i ciemno. Na drodze ujrzeliśmy kolumnę więźniów w pasiastych ubraniach. Kilku miało na sobie płaszcze, inni chronili się przed zimnem w potargane koce. Byli wycieńczeni, w bardzo złym stanie. Byłem bardzo poruszony tym widokiem. Trudno powiedzieć, ilu ich

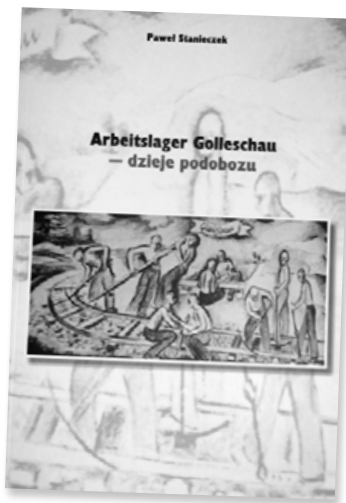
było, może ok. 300. Nie pamiętam tego. Ustawieni byli piątkami. Cały pochód szedł wolno, na początku i końcu szli żołnierze z bronią gotową do użycia. Prowadzili na smyczach również psy. Na końcu korowodu więźniowie pchali dwoje sań niezaprzężonych w konie i motocykl. Odważnie zapytałem idącego obok nas SS-mana, czy nie lepiej zaprząć konie do pozostałych sań. Zgodził się. Z pobliskich domostw, na jego rozkaz, gospodarze oddali konie. Z pewnością ulgę odczuli pchający sanie więźniowie. Podczas marszu słyszałem strzały. Żołnierz mówił, że „o jednego idzie mniej”.

Nie pozwolono nam wrócić wcześniej do domu mimo próśb brata. Zwolnili nas dopiero o 3. w nocy w Kończycach Wielkich. Zaprzężono inne konie, a my wierzchem wracaliśmy do domu. Po drodze mijaliśmy ciała więźniów. Zginęli od strzału w głowę. Ich ciała były skrajnie wycieńczone fizycznie. Mijaliśmy po drodze kilkanaście zwłok. Dzisiaj trudno mi nawet powiedzieć ile. Wtedy chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się bezpiecznie w domu. Dla młodego chłopca to było traumatyczne przeżycie. Zostało ono w nas mocno żywe do dzisiaj” – wspomina Bronisław Klajsek

Dla wielu to tylko historia II wojny światowej, która została zapisana na kartach książek. W Goleiszowie pamięć tamtych wydarzeń zachowana została w Izbie Oświęcimskiej. Jak powstała i dlaczego?

Pamięć o tamtych wydarzeniach powinna być przekazana kolejnym pokoleniom. Długo nosiłem w sobie myśl, że trzeba coś z tym zrobić, bo za chwilę odejdą wszyscy, którzy jeszcze mogą te historie opowiedzieć. Byłem wtedy już radnym i zajmowałem się oświatą i kulturą. Zwróciłem się do dyrekcji w Muzeum w Oświęcimiu, że mam taki pomysł. Udało się zyskać ich przychylność i pomoc w organizacji. Zaczęliśmy więc zbierać eksponaty, bo oryginalną rzeczą pochodzącą z obozu był tylko stół. Tak powstała Izba Oświęcimska, utworzona w celach edukacyjnych.

Przyjeżdżają wycieczki szkolne z pobliskiego Skoczowa, Cieszyna, Ustronia czy Wisły. Odwiedzają nas również uczniowie z Wodzisławia i Katowic. Miejsce to ma być lekcją historii dla młodego pokolenia. W takim celu powstała również książka „Arbeitslager Gollerschau – dzieje podobożu”. Nie zmienimy historii, ale powinniśmy ją pamiętać. Tym więźniom po prostu winni jesteśmy pamiętać.



Książka autorstwa Pawła Stanieczech
Arbeitslager Gollerschau.

Siostra Lidia Gottschalk – laureatka Srebrnej Cieszynianki



Siostra Lidia Gottschalk

S. Lidia Gottschalk – urodziła się 18 maja 1939 roku w Stawkach pod Węgorzewem na Mazurach. Jesienią 1944 roku matka z piątką dzieci (najmłodsze 2 miesiące, 3, 5, 6 i 8 lat) przeprowadziła się do swojej rodzinnej miejscowości Markruty, powiat Ostróda. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Mańkach, w sąsiedniej wiosce oddalonej o 3 km. Ojciec został wciągnięty do wojska latem 1944 r. Zginął pod sam koniec działań wojennych (kwiecień 1945).

Dzieci wychowywała matka i babcia ze strony matki.

— *Mama starała się o chleb powszedni, a my bardzo wczesnie zaczęliśmy pomagać jej w ciężkiej pracy w gospodarstwie rolnym. Babcia dbała o kształtowanie naszej duchowości, z czego chętnie korzystałam i jestem jej wdzięczna do dzisiaj. Zapamiętałam dobrze okres wkroczenia Armii Czerwonej i naszej próby ucieczki w styczniu 1945 r. Pamiętam noc spędzoną na kolanach w obcym, opustoszałym domu, który był ostrzeliwany przez wojsko rosyjskie. Rano wyruszyliśmy w dalszą drogę, a kule znowu świsnęły obok nas i nad naszymi głowami. Wtedy po raz pierwszy jako pięcioletnia dziewczynka doświadczyłam Boga, który słyszał nasze modlitwy i nas ochronił. Ocalałyśmy — wspomina s. Lidia.*

Jako 14-latką podczas Konfirmacji świadomie składała ślubowanie wierności Bogu. Wtedy to postanowiła swoje życie podporządkować jedynie Jemu i służyć. Pierwszą diakonisą w rodzinie s. Lidii była ciotka, siostra ojca.

— *Pamiętam ją z jedynych odwiedzin jeszcze w Stawkach. Potem wojna nas rozdzieliła i znałam ją jedynie ze zdjęć i kontaktów listowych — wspomina.*

Angażowanie się w pomoc osobom potrzebującym jest nadal bohaterstwem, bo niewielu ma taką odwagę i widzi w tym swój kierunek zawodowy. Kiedy Siostra zdecydowała o wyborze takiej drogi?

Nie ja wybrałam, ale Bóg mnie wybrał do tej służby. Czuję się powołana przez Boga. Lepszej drogi nigdy bym nie wybrała.



Pielęgniarstwo stało się obecnie zawodem deficytowym. Pracowała Siostra również jako pielęgniarka w Szpitalu Śląskim w Cieszynie. Czy nie chciała Siostra pozostać w tej posłudze na dłużej?

Myślałam o pielęgniarstwie i złożyłam papiery do Szkoły Pielęgniarskiej w Olsztynie, ale w tym samym czasie ukazało się w Strażnicy Ewangelickiej wezwanie Diakonatu „Eben-Ezer”

w Dzięgielowie, skierowane do młodych dziewcząt, z prośbą o poświęcenie „Roku Służby dla Pana Jezusa” i zgłosiłam się jako 18-latką na jeden rok, który trwa do dzisiaj. Pracując w Szpitalu Śląskim, uczęszczałam do wieczorowego, 4-letniego Liceum Medycznego dla Pracujących w Cieszynie, uzyskując tytuł pielęgniarki dyplomowanej. Pracę w Szpitalu Śląskim mile wspominam, dała mi dużo satysfakcji i chętnie zostałabym do emerytury.

Jak zachęcić dzisiaj do pracy pielęgniarskiej? Nie wiem, nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Dziś deficyt odczuwa się w każdym zawodzie, który bezpośrednio pomaga ludziom w potrzebach fizycznych i duchowych. Brakuje lekarzy, pielęgniarek, diakonis, księży. Dobrobyt popsuł nasze myślenie, jesteśmy bardziej dla siebie niż drugiego człowieka. Szukamy zawodu, który się opłaci, przyniesie zyski. Za moich czasów nie było pytania o zarobki i czy w ogóle ten zawód się opłaci. To był zawód z zamiłowania i powołania. Zdecydowałam się, bo chciałam służyć i pomóc chorym według słów Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście.” (Mat. 25, 40). Zacytuję także słowa ks. Marcina Lutra: „Chrześcijanin nie żyje jedynie dla siebie, lecz dla Chrystusa i bliźnich; dla Chrystusa przez wiarę, dla bliźnich poprzez miłość.”

Wspomnę w tym miejscu jeszcze jedno. Byłam dumna, gdy pacjentki, pacjenci mówili do mnie „siostrzyczko”. Dziś nie chcą być tytułowane per „Siostro”, tylko „Proszę PANI!”. Taka „PROSZĘ PANI!” będzie dobrą pielęgniarką, która może zaspokoi potrzeby



1975–1981 r. jako Siostra Zborowa w Parafii Ewangelickiej w Cieszynie

pacjenta, ale nie będzie w stanie być blisko niego i sercem mu usłużyć. Takie jest moje zdanie. Za moich czasów (komuny) dyskutowano nad zmianą nazwy „Służba Zdrowia”, bo chciano wyeliminować słowo „służba”. Bez usłużenia bliźniemu, choremu, nie spełnimy słowa ewangelii. A taka była intencja, gdy zaczęto myśleć o pielęgniarstwie. Szkoły pielęgniarские powstawały przy klasztorach i diakonatach. Uczennice tych szkół często stały się zakonnicami czy diakonisami.

Dlaczego odeszła Siostra po piętnastu latach pracy w szpitalu?

Diakonisy są podległe siostrze Przełożonej i Zarządowi Diakonu i oni decydują o przesunięciu na inne placówki, gdy zachodzi taka potrzeba. Kiedy w Parafii Ewangelickiej w Cieszynie na emeryturę przeszła siostra zborowa, Zarząd Diakonu skierował właśnie mnie na to wakujące miejsce. W Parafii do moich obowiązków należało odwiedzać starszych parafian oraz pielęgnować chorych w domu. Mogłam mój zawód nadal wykonywać

Gdy w 1981 r. objęłam urząd przełożonej Diakonu „Eben-Ezer”, skończyłam praktycznie z pielęgniarstwem. Prowadziłam jedynie wykłady i uczyłam pielęgniarstwa uczennic „Roku Służby dla Pana”.

Obecnie związana jest Siostra z Domem Opieki „Emaus” w Dzięgielowie. To z pewnością bardzo trudna praca. Co należy zrobić, by nie stracić zapału do pracy? Czy można powiedzieć, że taka placówka może stać się w pewnym sensie rodziną?

Nie pracowałam bezpośrednio z podopiecznymi, ale bywałam z nimi na co dzień. Praca może się okazać trudna dla tych, którzy nie mieli okazji żyć i wychować się pod jednym dachem z babcią, dziadkiem. Dla chcącego, nic trudnego. Z czasem polubią tę pracę, ale zdarzają się tacy, którzy się cały czas meczą i robią wszystko z przymusu, bez serca, albo nie wytrzymują i rezygnują. Przy dzisiejszych brakach personelu nie ma wyboru i to jest naszą troską, gdy trafiają się takie osoby, które nie spełniają naszych oczekiwań. Przed laty, gdy się któraś nie sprawdziła, była opryskliwa wobec ludzi, została zwolniona. Dziś należy pytać, czy stać nas na zwolnienie. Jesteśmy wdzięczni za każde oddane serce, które potrafi pokochać i zrozumieć starego człowieka i usłużyć mu.



Sianokosy w naszym ogrodzie 1989 r.



Lipiec 1999 r.

Powiem szczerze, że ta praca nie jest łatwa, podopieczni też są różni i potrafią być marudni, niewdzięczni. Inni zaś to wynagrodzą swoją wdzięcznością, miłym usposobieniem i uśmiechem. Usłużyć należy każdemu jednakowo, bez różnicy. Dla nas diakonis mieszkańcy „Emaus” byli i są naszą rodziną, tworzymy wspólnie dzieło „Eben-Ezer”.

Tak ich traktujemy i zależy nam, by podopieczni czuli się bezpieczni, kochani, zrozumiani i zaspokojeni. Kiedyś przebywali w naszym domu latami, zżyliśmy się bardzo. Dziś jest bardzo wielka rotacja. Pomimo to przeżywamy każde odejście.

Co jest najtrudniejsze w tej pracy?

Trudno mi na to odpowiedzieć. Chyba to, że mi się czegoś nie chce robić albo tego nie lubię. Bóg nigdy nie nakłada więcej, niż jesteśmy w stanie unieść. Ktoś powiedział, że nie należy Boga prosić, aby ujął ciężaru, ale pomógł nieść. Bywały trudne decyzje i troski, które potrafiłam wieczorem złożyć w ręce Boże i spokojnie zasnąć.

Gdzie i jak Siostra odpoczywa?

W tym wieku mam już ten przywilej, że nic nie muszę, ale mogę jeszcze coś pomóc. Zawsze staraliśmy się wykorzystać nasz urlop, wyjeżdżając do rodziny albo do innych Diakonatów lub przyjaciół za granicą, które nas zapraszały. W tym roku pandemii przymusowo odpoczywam w „Eben-Ezer” na „Kępie” z widokiem na piękną panoramę Dziegielowa.

Czym dla Siostry jest starość? Jak się z nią mierzyć? Jak się jej nie bać, skoro ciągle kojarzy nam się z bólem, chorobą i samotnością?

Wychowałam się z jedyną babcią, którą pamiętam i której towarzyszyłam do samej śmierci. Ze śmiercią byłam oswojona od dzieciństwa. Ludzie starzy zawsze byli obecni w moim życiu. Ze starością i przemijaniem zetknęłam się potem w pracy, w parafii cieszyńskiej. Miałam wiele wspaniałych przeżyć i doświadczeń, towarzysząc im w umieraniu. Poznałam ludzi, którzy przeżyli wiele trudnych chwil i ciężkich czasów, dwóch wojen światowych. Wiele się od nich nauczyłam i oni mnie zahartowali na trudności, które w życiu napotykamy, przygotowali mnie też na starość i przemijanie. Własna starość była daleka, ale zawsze miałam tę świadomość, że nadejdzie, tylko kiedy? Myślę, że starość przychodzi



Wójt Sylwia Cieślak, przewodniczący rady Karol Lipowczan i radny powiatowy Jerzy Sikora składają gratulacje z okazji przyznania Srebrnej Cieszyńianki

na swój sposób. Samotności nie doświadczam, ból jest na razie do wytrzymania. Żyję dniem dzisiejszym i jestem wdzięczna, gdy go zdrowo i spokojnie kończę. Nie myślę na zapas o bólu, chorobie, samotności. Na razie mam obok siebie rodzinę siostrzaną.

Starość może być piękna w oczekiwaniu na to, co czeka w przyszłym życiu. Dlatego dla mnie starość jest dotarciem do mety, powrotem do Domu Ojca. Czuję się dobrze, ale pandemia nauczyła mnie już nie liczyć ile lat, a może dni mi jeszcze zostało. Liczę się z tym, że mogę w każdej chwili stanąć u mety. A do mety zmierzam z nadzieją spotkania się z Jezusem.

Z wdzięcznością za lata pracy i zaangażowania czego możemy życzyć Siostrze?

Moje życie uważam za piękne, spełnione. Gdybym miała żyć jeszcze raz, chciałabym iść tą samą drogą, trochę ostrożniej, by nie popełnić tych samych błędów i potknięć. Teraz życzę sobie, by móc się uśmiechać i wtedy gdy boli, gdy wzrok i słuch szwankuje. Pragnę do końca trwać przy Bogu, a gdy stanę przed jego obliczem, usłyszeć: „Dobrze słuگو dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości Pana swego.” (Mat. 25, 23).



w różnym wieku. Widzę po naszych podopiecznych, którzy są sporo młodszy, a są już niedołężni. Przygotować się do starości należy już w młodości: szanować i cenić starszych, uczyć się od nich, co dobre, unikać ich błędów i od czasu do czasu pomyśleć, że ja też będę kiedyś taką. Na ból, chorobę, samotność w starości trudno się przygotować. Każdy przeżywa to

Alina Rakowska – laureatka Srebrnej Cieszynianki

Srebrna Cieszynianka przyznana przez zarząd Powiatu Cieszyńskiego to ogromne wyróżnienie za działania na rzecz wszystkich gmin. Jakie działania uważa Pani za swoje największe osiągnięcia w pracy na rzecz naszego regionu?

Jestem zwolennikiem pracy organicznej, bo tylko sumienną pracą, sukcesywnym rozwojem biznesu bankowego możliwe było przyczynianie się do rozwoju sektora gospodarczego powiatu cieszyńskiego. Wiele cennych inwestycji na terenie powiatu cieszyńskiego było kredytowanych właśnie przez Bank Spółdzielczy w Cieszynie. Staram się również popularyzować hasło „Spółdzielnie budują lepszy świat”. W czasach kryzysu warto przypominać, że spółdzielczy model przedsiębiorstwa jest bardziej przyjazny dla ludzi i działa stabilizująco na gospodarkę wielu małych ojczyzn. Popularyzacja wiedzy ekonomicznej odbywała się do tej pory w różnych formach, np. lekcji dla uczniów, spotkań z przedszkolakami, śniadań biznesowych dla przedsiębiorców.

Podczas mojej pracy w Zarządzie Banku została zrealizowana inwestycja – budowy obiektu oddziału bankowego właśnie w Goleszowie. Mieszkańcy naszej gminy Goleszów mają komfortowy oddział do dyspozycji – z przyjaznymi pracownikami, nowoczesnymi, bezpiecznymi produktami bankowymi.

Staram się kontynuować piękne tradycje Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w zakresie wspierania lokalnej społeczności, aktywności naszych członków. Nasz bank sponsorował wiele imprez kulturalnych i sportowych, takich jak Noc Muzeów czy Koncert Noworoczny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wsparcie finansowe było kierowane również do innych organizacji, wspomnę może jeszcze o Fundacji Zdrowia Śląska Cieszyńskiego, która działa na rzecz naszego powiatowego szpitala, a w której Radzie przez wiele lat działałam społecznie. Od lat jesteśmy również partnerem wspierającym finansowo akcję „Działaj Lokalnie” – program Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenie Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej. Jest to jedyny ogólnopolski program, w którym dotacje przyznawane są na poziomie lokalnym. Program ten wyzwala społeczną energię, a po środki z niego sięgają różne organizacje z całego powiatu cieszyńskiego.



Alina Rakowska

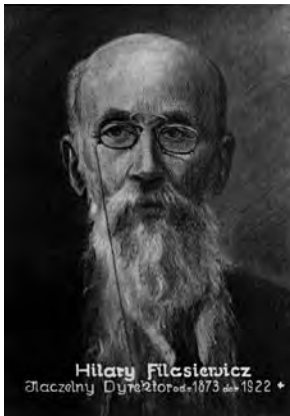
Czy otrzymane wyróżnienie można traktować jako uhonorowanie działań również zespołu osób, z którymi pani współpracuje na co dzień?



Pierwsza siedziba banku – aktualnie sklep *Wszystko dla wsi*.

nynych, wieloletnich członków banku, czyli współwłaścicieli naszej spółdzielni. Na wyróżnienie zasługują klienci, którzy korzystają z naszych usług, powierzają nam swoje środki. Cieszy mnie, że jest coraz więcej osób, dla których ważne jest korzystanie z usług, a tym samym wspieranie w rozwoju lokalnych firm. A przecież nasz bank jest w 100% lokalną firmą o cieszyńskim kapitale.

Oczywiście, odbieram przyznane wyróżnienie przede wszystkim przez przyzmat Banku Spółdzielczego w Cieszynie, który reprezentuję. Bez wątpienia za sukcesami naszej instytucji stoi grono zaangażowanych współpracowników, pracowników, członków Zarządu czy członków Rady Nadzorczej. Nie byłoby instytucji bez grona wier-



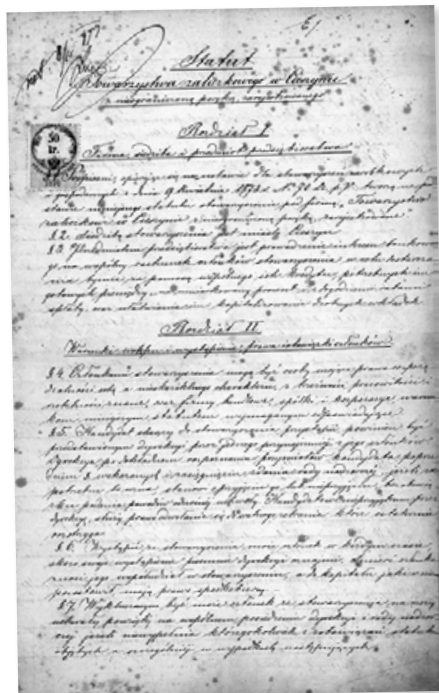
Jedni z założycieli cieszyńskiego Towarzystwa Hilary Filasiewicz¹ i Jan Michejda².

1) Hilary Filasiewicz był m.in. jednym z twórców Towarzystwa i Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. W pewnych okresach czasu, stał na czele obu organizacji, co świadczy o niezwykle bliskich relacjach obu organizacji. Z protokołów Towarzystwa wynika, że Macierz praktycznie od swojego powstania była regularnie wspierana finansowo przez Towarzystwo.

2) Jan Michejda – jeden z prezydentów Rady Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego, pierwszy polski burmistrz Cieszyna, adwokat, współtworzył i stał na czele Związku Kas Spółdzielczych systemu Raiffeisena, zwanego także Związkiem Spółek Rolniczych w Cieszynie. Członek Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek. Związek po drugiej wojnie światowej połączył się z Towarzystwem Oszczędności i Zaliczek. Związek dla gminy o tyle jest istotny, że prawie wszystkie kasy z tego terenu do niego należały, chociaż nie od razu bo Związek Kas Niemieckich zachęcał polskie kasy do pozostania w ich strukturach.

Bank, którym pani zarządza, aktywnie włącza się w działania na rzecz rozwoju gmin, ale także organizacji pozarządowych i osób działających na terenie powiatu cieszyńskiego. Skąd takie podejście?

Nasz bank powstał w 1873 r. jako Towarzystwo Zaliczkowe w Cieszynie, które po roku zmieniło nazwę na Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek. Historia powstania banku, życiorysy działaczy są niezwykle interesujące. Nasza instytucja była jedną z pierwszych, polskich instytucji, która skupiała się na pracy organicznej, na pracy u podstaw dla poprawy zamożności, wyrwania z biedy mieszkańców wtedy Księstwa Cieszyńskiego. Polska ludność masowo korzystała z usług naszej instytucji, dzięki temu wyrosła ona na jedną z największych tego typu w całej monarchii austro-węgierskiej. W misję instytucji było wpisane wspieranie rozwoju polskiej ludności, a tym samym wielu organizacji, w których członkowie działali na rzecz bardzo wielu różnych środowisk. Myślę, że warto tu wspomnieć, że praktycznie od samego powstania wsparcie otrzymywała Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, Towarzystwo Domu Narodowego. W Wypisie ze sprawozdania Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek z dnia 7 września 1921r. znajdujemy takie słowa:



Statut Towarzystwa.

„Służba narodowa na posterunku gospodarczym, bez rozróżniania, czy to wyznań religijnych, czy stronnictw lub partyj politycznych, czy wreszcie warstw lub klas społecznych – służba swemu społeczeństwu w potrzebie gospodarczej – oto stanowisko przez Twórców i Przewodników tej instytucji ustanowione, oto kierunek działalności, jakiemu wierną pozostać ma ona obecnie i na przyszłość najdalszą”. Staram się przypominać te słowa, bo nasze życie powinno być użyteczne dla innych, powinno być służbą w tych miejscach, w których się znajdujemy, czy to w rodzinach, czy w miejscach pracy.

Czy mogłaby się pani z nami podzielić marzeniami lub celami, które obecnie czekają na realizację?

W 2023 r. będzie miała miejsce 150. rocznica powstania naszej instytucji, jest to znaczący jubileusz, do którego chciałabym dobrze przygotować nasz bank. Wspólnie z Radą Nadzorczą już zleciliśmy opracowanie monografii, historii

banku oraz innych instytucji o charakterze finansowym działających na naszym terenie. Opracowania takiego szerokiego tematu podjął się prof. Janusz Spyra. Przypomnę, że na terenie samego Goleiszowa działały dwie kasy spółdzielcze. Z bieżących celów, nie tylko dla mnie, ale również dla wielu małych i średnich firm celem jest przetrwanie tego zamieszania wywołanego paniką z uwagi na sytuację epidemiologiczną związaną z koronawirusem SARS-CoV-2 wywołującym zachorowanie na COVID-19 oraz ograniczeń prawnych z tego wynikających dla określonych branż. Marzy mi się, że obecna sytuacja nie dotknie znacząco naszych klientów. Życzę im, aby przez ten pandemiczny kryzys przeszli zdrowo i bez większych kłopotów, wszak sytuacja banku jest mocno powiązana z lokalną gospodarką.

Z prywatnych marzeń to wygospodarowanie trochę wolnego czasu na piesze wędrówki i czytanie.



Księga rejestru członków kasy spółdzielczej w Goleiszowie.



Protokół Rady Nadzorczej goleszowskiego banku z 14 lipca 1895 r.

Odmienne forma przyznania tegorocznych laurów sprawiła, iż nie było możliwości, by nagrodzone osoby wypowiedziały się w kontekście przyznanego wyróżnienia. Czy chciałaby Pani na łamach Kalendarza Goleiszowskiego skomentować otrzymane wyróżnienie?

Chciałabym podziękować władzom powiatu cieszyńskiego za przyznane wyróżnienie, za dostrzeżenie mojej aktywności, ale przede wszystkim za dostrzeżenie reprezentowanej przeze mnie instytucji, czyli Banku Spółdzielczego w Cieszynie. Serdeczne podziękowania kieruję do wszystkich naszych klientów, członków, pracowników. Chciałabym zwrócić Państwa uwagę na małe i średnie firmy, które działają na naszym terenie, zachęcić do korzystania z ich usług, zakupu ich produktów. Jesteśmy w środku poważnego kryzysu gospodarczego, jest niezwykle ważne dla naszej małej ojczyzny, aby jak najwięcej lokalnych firm ten kryzys przetrwało i działało dalej na naszym terenie.

Zdjęcia pochodzą z archiwum A. Rakowskiej.

Wytrwały pokrzepiciel – w 80. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. sen. Karola Kulisza

Ks. sen. Karol Kulisz należy do najwybitniejszych duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim w I połowie XX wieku. Urodził się 12 czerwca 1873 r. w Dzięgielowie jako dziesiąte dziecko chłoporobotnika Adama i Anny z Hławiczek. Nauki pobierał w szkole ludowej w Puńcowie (w Dzięgielowie szkoły wtedy jeszcze nie było) i w gimnazjum w Cieszynie. Studiował teologię w Wiedniu i Erlangen. Wyświęcony został w 1898 r. w Ligotce Kameralnej (obecnie w Czechach), tam rozpoczął służbę duchownego jako wikariusz, a następnie wybrany został proboszczem (1907-1918).



Ks. Kulisz Karol.

W trudnych latach po pierwszej wojnie światowej dwukrotnie wyjeżdżał do Paryża jako delegat w sprawie przynależności części Śląska Cieszyńskiego do Polski (według kryteriów etnicznych).

W 1919 r. wydalony z Czech za działalność narodową, przez prawie rok pozostawał bez pracy. Jednak jesienią Konsystorz Kościoła E-A w Warszawie zatwierdził jego wybór z roku 1914 na urząd proboszcza w Cieszynie, którego ówczesne kościelne władze austriackie nie uznały. Służbę w Cieszynie rozpoczął w styczniu 1920 r. (do 1939 r.), a w 1921 r. został wybrany zwierzchnikiem – „seniorem” Diecezji Cieszyńskiej (do 1937 r.). Aresztowany w czasie okupacji hitlerowskiej, osadzony w obozie koncentracyjnym Buchenwald k. Weimaru, zginął tam śmiercią męczeńską 8 maja 1940 r.

Dał się poznać jako gorliwy duszpasterz, świetny i utalentowany kaznodzieja, przywódca ruchu przebudzeniowego w Kościele i ojciec Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie i na Śląsku Cieszyńskim, działacz społeczny i narodowy, założyciel dzieł charytatywnych w Ligotce Kameralnej (dom opieki „Betezda”), a potem Zakładów Opiekuńczo-Wychowawczych (1920 r.) i Polskiego Diakonatu Ewangelickiego (1923 r.) pod wspólną, biblijną nazwą „Ebenezet”¹⁾ w Dzięgielowie (obecna pisownia „Eben-Ezer”), autor pism i wydawca czasopism religijnych,

1) „Aż dotąd pomagał nam Pan” – 1 Sam. 7, 12

do końca bohatersko wierny ideałom Ewangelii i myśli narodowej, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1924 r.).

W Dzięgielowie dzieło charytatywne rozrosło się do trzech ośrodków. Pierwotnym i centralnym była „Kępa” – to zaniedbany, doprowadzony do ruiny, zdewastowany ośrodek hodowli owiec. Ziemia do niego należąca to około 50 ha zarosłe krzakami oraz mokradła poprzęzane dolinami potoków. Jako dobra pohabsburskie należały do Skarbu Państwa. Przy parcelacji nikt nie chciał ich nabyć.



Owczarnia zamieniona w części na przytułek.



Obora po przebudowie

Z braku innej możliwości ks. Kulisz wydzierżawił „Kępę” w 1920 r., a z czasem ją odkupił. Tu z pomieszczeń walącej się owczarni wydzielił część i z niej stworzył prowizoryczny przytułek, w którym miejsce znalazło: przygarnięte z krytycznych warunków troje dzieci i pięć starych osób. To był początek Zakładów Opiekuńczo-Wychowawczych. W pozostałej części owczarni urządził prowizoryczną oborę.

Potrzeby jednak, w tym powojennym czasie deprawacji, biedy, kryzysu, inflacji, bezrobocia, były o wiele większe, były przeogromne. Potrzebujący i błagający o pomoc codziennie pukali do drzwi plebanii. I wciąż ich przybywało. Zaczął więc ze stojącej nieopodal szopy na siano tworzyć prowizoryczny dom dziecka.

Problemem głównym był brak pieniędzy i wszelkich środków. „Nie było tu nogi na czym postawić, chyba tylko na wierze” – pisał o tym ks. Kulisz. I na wierze postawił, i stawiał wciąż na nowo. Środowisko, w którym działał, było biedne, ale w kazaniach i wykładach słowem i piórem propagował to dzieło miłosierdzia w kraju i za granicą. Stopniowo pozyskiwał zrozumienie i wsparcie, które, choć niewystarczające, uzupełniał pożyczkami, subwencjami państwowymi i kwestą w kościołach i innych środowiskach Ameryki i Szwecji.

Dla opieki, posług i pracy charytatywnej, tu i na wielu innych miejscach, powołał i założył Polski Diakonat Ewangelicki. Siostry miłosierdzia, zwane diakonisami, służyły także w Szpitalu Śląskim i w Żłobku w Cieszynie, w Sanatorium w Bystrej, w Domu Opieki „Betezda” w Ligotce Kameralnej, w domu dziecka w Ustroniu oraz wielu parafiach na Śląsku Cieszyńskim i Górnym.



Dom dziecka po przebudowie.



Pawilon na zajęcia dla dzieci i na uroczystości, 1927 r.



Siostry z małymi dziećmi.



Ks. sen. Karol Kulisz z dziećmi i siostrami.



Grupa najstarszych mieszkańców przed pawilonem.

W Dzięgielowie, na „Kępie”, po niespełna dziesięciu latach, w miejscu pierwotnego przytułku stanął rozbudowany, piętrowy dom starców (1928 r.); w miejscu szopy na siano piętrowy dom dziecka (1928 r.); w miejscu owczarni obora z dobudowaną chlewnią (1926 r.). Starą stodołę przebudowano i dobudowano nową z wozownią i stajnią dla koni (1927 r.). Pola zmeliorowano i urządzono gospodarstwo rolno-hodowlane (30 krów). Na zajęcia z dziećmi w czasie niepogody, na uroczystości, a latem na kolonie dla dzieci z miast przemysłowych Górnego Śląska wybudowano duży drewniany pawilon (1927 r.), a dla bezrobotnych – nowy dom (ok.1937 r.).

Drugim ośrodkiem to tzw. „Szcukówka”. Powstał w odległości ok 1,2 km i zawierał izolatorium dla dzieci chorych, tereny rekreacyjne, boisko sportowe, korty tenisowe, warsztaty dla chłopców (w szkole) oraz tartak i cegielnię pracujące na potrzeby zakładów.

Trzecim ośrodkiem był „Zamek” – dawna siedziba rycerska (oddalona od „Kępy” o ok. 1,8 km), zamieszkała przez robotników rolnych oraz grupę dzieci z Zakładów wraz z siostrą diakonisą. Tu organizowano też spotkania religijne i imprezy

kulturalne. W 1935 r. na uroczystości związanej ze śmiercią Józefa Piłsudskiego ogłoszono inaugurację działalności Uniwersytetu Ludowego, którego celem miało być ponadwyznaniowe propagowanie idei religijnych, kulturalnych i narodowych. Były też plany zorganizowania miejsca szkoleniowego i wypoczynkowego dla diakonis, radiowej stacji nadawczej oraz centrum ewangelizacji i diakonii dla ewangelików śląskich.

Owocną działalność przerwała agresja hitlerowska i wybuch drugiej wojny światowej. Niniejszy przyczynek obrazuje ostatni, wojenny etap życia ks. sen. Karola Kulisza.



Szczukówka. Obecnie Centrum Misji i Ewangelizacji.



Zamek od podwórza.

1.9.1939 roku Niemcy przekroczyli granicę. To wojna. Drang nach Osten i Drang nach Dryll, deutsches Dryll² Nie wszyscy od razu zdawali sobie sprawę, co to oznacza. Co oznacza dla nich. Czekanie... Ponure czekanie... Hitlerowcy są już w Cieszynie i okolicy. Lada chwila zjawią się i tutaj, w Zakładach „Ebenezer” na „Kępie” w Dzięgielowie. A właściwie już tu są. Spełniło się bowiem porzekadło o szydle wychodzącym z worka.

„Był w Cieszynie taki człowiek, który pracował w piekarni i utracił tę pracę. Przyszedł do księdza Kulisza i prosił o jakieś zajęcie. Został magazynierem w Zakładach w Dzięgielowie i od razu stał się strasznie ważny. Gdy Niemcy napadli na Polskę, poszedł do siostry Klary, która była w szwalni i powiedział, żeby sporządziła niemiecką flagę. I ona ją uszyła. Ten człowiek wywiesił ją na moim oknie tak, że całe je zastonił. To mnie okropnie zdenerwowało, bo nie było żadnego zarządzenia w tej sprawie, a on chciał, żeby na naszych Zakładach była niemiecka flaga, choć nigdzie indziej jej jeszcze nie było. Poza tym zastonił mi całe okno.

2) Parcie na wschód. Parcie według drylu, niemieckiego drylu.

Więc poszłam i ją zerwałam. I jeszcze powiedziałam do kogoś: – Po co on mi tam dał tę szmatę.

Wzwał policję. Przyszli wieczorem, gdy już byłam w łóżku. – *Aufstehen, sofort!* – Proszę natychmiast wstawać i ubierać się. – Ubiorę się, jak wyjdziecie – powiedziałam. Wyszli i poczekali. Kazali mi zejść na dół. Tam już czekało auto. Coś do mnie mówili, ale ja powiedziałam, że nie umiem po niemiecku i ten człowiek służył im za tłumacza. Właściwie rozumiałam, co mówili, bo trochę znałam język niemiecki. Wzięło się to stąd, że najpierw chodziłam do polskiej szkoły wydziałowej w polskim Cieszynie, bo w czeskim takiej nie było. Ale potem Czesi zaczęli robić coraz większe trudności i mama przepisała mnie do podobnej, ale niemieckiej szkoły w czeskim Cieszynie.

Z tego, co mówili między sobą, zrozumiałam, że donosiciel nazwał Zakłady polskim gniazdem, a potem skierował policjantów, by aresztowali kogoś we wsi. Chodziło chyba o ks. sen. Karola Kulisza. Policjanci powrócili z niczym, bo na wskazanym miejscu nie zastali nikogo³

Gdzie on był? Ks. sen. Karol Kulisz był w Zakopanem. Przebywał tam z rodziną. Na początku tego roku chorował. Wobec pogarszającego się stanu zdrowia poczynił starania o przeniesienie w stan spoczynku. „*Prezbiterstwo, oceniając niezwykłą wartość jego kazań, starało się usilnie wpłynąć na ks. seniora i skłonić go do pozostania na stanowisku. Wobec tychże próśb ks. Kulisz zmienił swój poprzedni zamiar i postanowił zadowolić się urlopem zdrowotnym*”⁴ Na krótko przed wybuchem wojny na wyjazd do Zakopanego namówiła go córka, zięć oraz syn. Tam przebywała już jego żona.

Po wybuchu wojny postanowił wrócić do Cieszyna. Czuł, że w tym trudnym, niepewnym i niebezpiecznym czasie jako duszpasterz musi być ze swoimi parafianami. Ta decyzja była nieodwołalna. Żona wraz z córką sporządziły mu więc z worka podróży plecak. Piechotą, jak pielgrzym, przez Słowację powracał do domu. Po drodze przenocował w Łyżbicach u ks. Fukały, by następnego dnia, 20 września, zjawić się w Cieszynie.

3) Relacja siostry diakoniszy Moniki Emilii Roman. Po przesłuchaniu w Cieszynie przewieziona została do więzienia w Skorochowicach. Tam dowiedziała się o aresztowaniu i okaleczeniu jej duszpasterza, ks. sen. Karola Kulisza. Przez rok, straszny rok, przewożono ją z więzienia do więzienia, bito i katowano. Potem zawieziono do obozu w Ravensbrück. Pod koniec wojny przewieziona została z grupą więźniarek do Szwecji, stamtąd powróciła do kraju. Podjęła pracę w Szpitalu Śląskim w Cieszynie jako pielęgniarka. Włączyła się w Parafii do pracy odwiedzinowej osób starszych, chorych, samotnych. Tę służbę kontynuowała po przejściu na emeryturę. W 2007 roku zamieszkała w Domu Opieki „Emaus” w Dzięgielowie. Zmarła 30.1.2012 r. w wieku 100 lat i 8 miesięcy. Relacja s. Moniki Emilii Roman spisana została przez autora po odwiedzinach duszpasterskich w Cieszynie z okazji 85. rocznicy jej urodzin. (Zapis komputerowy u autora). Ks. sen. Karol Kulisz nabył od rodziny parcelę od strony „Szczukówki” w Dzięgielowie i tu zbudował niewielki dom, jednak sam rzadko w nim przebywał.

4) Jerzy Wałach, Ks. Karol Kulisz jego działalność charytatywna i kaznodziejska z uwzględnieniem życiorysu, w: „Kalendarz Ewangelicki na rok 1949”, zredagował ks. Paweł Roman. Nakładem grona pastorów w C. Tesine, 1948 r., str 63.

„Pamiętam to nieszczęsne wrześnie spotkanie, ostatnie z 1939 r. z księdzem seniorem. Miał takie sportowe spodnie po kolana, skarpety ciepłe, buty normalnie turystyczne. Jakaś taka marynarka, powiedziałbym też niecodzienna, taka bardziej sportowa. I przez ramię przerzucona jego peleryna. Bardzo dużo chodził w pelerynie. I plecak. To był jego powrót do Cieszyna z Zakopanego.... Niemcy już byli.

Myśmy podbiegli do niego, pamiętam – nie wiem, czy nas tam trójka, czy czwórka była – pozdrowiliśmy go. Też położył znowu ręce na naszych głowach i powiedział: – Dzisiaj wam nic nie dam, bo nic nie mam. On nam zawsze dawał jakiś grosik na czekoladkę czy na cukierka, a wtedy nic nie mógł nam już dać. Taki zakurzony, zmęczony. Pamiętam te buty jego, to był jeden proch, jeden pył taki. I ta peleryna, i ten plecak taki... Jakby to powiedzieć: pielgrzym – ku śmierci”⁵



Worek zamieniony w podróży plecak

Zaraz po powrocie został przesłuchany. Chwilowo pozostawiono go na swobodzie.⁶ Co dalej? Groza wisi w powietrzu jak miecz Damoklesa. Co robić? Pytania nie trzeba stawiać, bo ono wyziera zewsząd. Odpowiedzi nie ma znikąd ani nawet rady. Pozostaje czekać i... spoglądać w górę. Modlitwa, gorliwa, gorąca, głęboka, ze łzami. Przewidywania zamieniają się w pewność. Przybliży się cierpienie i kres. Aresztowania trwają. Niedawno, w swym proroczym oglądaniu rzeczywistości głosił: „Nadchodzą czasy, kiedy rozrzućcie będziecie jako plewy po świecie i nie ostoicie się, jeżeli nie przyjmiecie całkowicie Chrystusa i nie odmienicie się”. Teraz te czasy nadeszły. Pierwsza część przewidywań zaistniała. Pozostała do wypełnienia część druga. Także dla niego samego. Może ten czas chwilowego spokoju po to został darowany...

W boju modlitewnym, w tym osobistym „Getsemane” na nowo, jak kiedyś, w czasie choroby na studiach w Wiedniu, umacnia się gotowość pójścia za Chrystusem przez życie i przez śmierć. I na nowo, całkowite wyznanie słabości i potknięć oraz pojednanie z Niebiańskim Ojcem. Aktualne stają się też na nowo, choć w innym wymiarze, powstałe tam słowa: „Wybiła ma godzina, już nie spoglądam wstecz. Ująłem kij pielgrzyma, ująłem ducha miecz”⁷. Tam wtedy otworzyła

5) Wypowiedź ks. Ryszarda Janika (79 lat) z filmu „300 let Jezisova kostela v Tesine” (wersja polska: „300 lat kościoła Jezusowego w Cieszynie”), scenariusz: Daniel Spratek, kamera, montaż i dźwięk: Emil Kroczeck, wyd. Krestanske spolecenstvi, o.s., 2009. Ryszard Janik mieszkał wtedy na placu kościelnym w Cieszynie, miał 9 lat.

6) Jerzy Wałach, op.cit., str. 63.

7) Tamże

się droga za Chrystusem do życia i działania, do świadectwa i służby, teraz przybliża się „Golgota” i przejście do Chrystusa i do wieczności z Nim. W tym boju przychodzi pewność, że wszystko jest w Jezusowych rękach. Losy nasze, Ojczyzny, Kościoła. Zło, chociaż nastaje, musi się kiedyś skończyć. Trzeba tylko trwać i przetrwać. Jeśli przetrwać się nie da, trzeba wytrwać. Do końca. Tak czy inaczej, w Chrystusie jest zwycięstwo.

Nieopodal Kościoła Jezusowego w Cieszynie, naprzeciwko bocznego wejścia stoi niski, podłużny dom – „Sekretarzówka”. To mieszkanie wiernych przyjaciół i oddanych współpracowników – sekretarza parafii Jana Kiszy z rodziną. Jego żona Anna to dawna, zaangażowana w sprawę diakonisa Anusia. Choroba uniemożliwiła jej wtedy dalsze pełnienie tej wymagającej i wyczerpującej służby. Tu Ksiądz Senior zawsze znajdował pełne zrozumienie i wsparcie. Teraz bardzo szczerą rozmową z nią to przede wszystkim duszpasterskie wyznanie, zakończone pełną gotowością dalszego trwania z Jezusem i przyjęcia każdego losu.⁸

Aresztowanie nastąpiło 23 września 1939 r.

Droga... ku śmierci wiodła z Cieszyna przez Skorochovice (15 km za Opawą). Tu przewieziony został wraz z innymi więźniami. Upewnienie o tym, jaka to droga, nastąpiło zaraz tutaj. Przy wysiadaniu z auta wybito mu oko. Teraz każdy musiał przejść przez krwawą uliczkę – dwuszereg oprawców, używających pałek, drągów i kolb karabinów. Potem przez 30 godzin więźniowie musieli stać na kamiennej podłodze, w przewiewnym przedsionku, nie otrzymując niczego, nawet kropli wody... On „stał na prawym skrzydle, z pobitą twarzą, ze skrwawionym okiem, że go nie było można poznać”⁹

W starej, opuszczonej hali fabryki krochmalu legowiska na betonowej podłodze. W pozycji na brzuchu z rękami nad głową. Z czasem wokół jego legowiska gromadzą się współwięźniowie. „(...)Za górami jasne słońce, złote zorze (...) Jest Bóg nad nami, który wszystko widzi (...)” *Utrapienia teraźniejszego wieku, nie są godne onej chwały, która ma się objawić ... Słowami, wierszami, cytatai Pisma Świętego podnosił wszystkich na duchu, zagrzewał do wytrwania... Objaśniał, czym jest dla każdego matka, czym ojciec. Jak to jest z językiem ojczystym, jak trzeba kochać Ojczyznę... Wypytywano się, kto on jest. Widziano w nim coś nadludzkiego.*¹⁰

8) Siostra Anusia – Anna Folwarczna służyła w Diakonacie „Ebenezer” do 1927 r. Ciężka choroba, jakiej się nabawiła w trakcie służby i niekorzystne rokowania wymagały kosztownego leczenia. Wtedy ks. Kulisz doradził jej: „Ja nie mam pieniędzy ani możliwości, by cię leczyć. Wróć do rodziny, oni ci pomogą”. Informacje te zostały przekazane, kiedy autor przed ordynacją zamieszkiwał przez pewien czas u państwa Kiszków w tym samym pokoju na strychu, co kiedyś ks. Karol Kulisz jako uczeń gimnazjum, a potem jako wygnaniec z Czechosłowacji.

9) Wg: „Przemówienie przy pogrzebie prochów śp. ks. sen. Karola Kulisza, I proboszcza ewang. w Cieszynie, w dniu 12 maja 1946” [w:] Kalendarz Ewangelicki na rok zwyczajny 1947, Cieszyn, str. 34n.

10) Tamże, str. 35. Por. J.B. „Pokrzepiciel” [w:] Strażnica Ewangeliczna, 1950, Nr13, str. 3.

W Skorochowicach przebywał od 29 września do 5 października 1939 r. Kolejnym miejscem był Rawicz, a stąd 17 października¹¹ więźniowie wywiezieni zostali w odrutowanych wagonach, przez dwa dni bez kawałka chleba i kropli wody, do obozu koncentracyjnego Weimar – Buchenwald. Dojście – 7 kilometrów asfaltowej drogi. Przez połowę drogi więźniowie musieli stale trzymać ręce w górze. Kto je opuszczał, był bity do krwi. Szli piątkami, pod eskortą esesmanów. Kto opuścił szereg lub wysunął się z niego, ginął od kuli. Ks. Kulisz porzucił po drodze koc i inne rzeczy, które miał, ale doszedł żywy. Jednak przed główną bramą potknął się i klęcząc na niskim torze kolejowym, zbierał ostatki sił, by się podnieść. Wysunął się ze swojej piątki i to wystarczyło do egzekucji. Esesman już kieruje karabin, lecz w ostatniej chwili „staruszek” – jak nazwał go życzliwie w swej relacji współwięzień,¹² podniósł opadłą głowę. Egzekutor przyjrawszy mu się, nie wiadomo, czy z litości, czy z innego powodu opuszcza karabin, podchodzi, podnosi go lufą karabinu i ze słowami „Auf du Schwein!” popycha go do szeregu i odchodzi od niego. *„Nie brakowało wiele – pisze ów współwięzień – a byłby tuż, na terenie nowego obozu zginął od morderczej kuli esesmańskiej”*.

Więźniów ulokowano w drewnianych barakach i pod namiotami, na podmokłym błotnistym gruncie. Opady, mróz i choroby dziesiątkowały skazańców. Śluzacy znaleźli się w blokach, ale choroba czerwonki i tu zbierała ponure żniwo. Ks. Kulisz znowu pocieszał każdego – i chorych, i zdrowych. Nie zważał na coraz trudniejsze warunki. Chętnie rozprawiał z kolegami na różne tematy. Byli wśród nich: ks. Wojciech z Miedźnej, nauczyciel Raszka z Simoradza, ks. Józef Olszak z Szonowa. *„Leżeliśmy na podłodze – pisze ostatni – a wieczorami skupialiśmy się razem, by się pocieszyć i nabyć jakiejś nadziei do powrotu. Ks. Kulisz był dla nas niby wieszczem, a stale był optymistą. Najwięcej opowiadał Objawienie św. Jana o bestii, która będzie zniszczona, tylko że nikt nie mógł określić bliżej czasu jej zginienia”*.¹³

Nie ukrywał się zbyt wiele ze swymi poglądami. Nawet w dzień, pracując w lesie, ciągnąc gałęzie, zatrzymywał się w mniej widocznym miejscu, udzielał pociechy i wzywał do wytrwania. Chociaż zimno doskwierało, zęby dzwoniły, członki kostniały, on: *„mówił, radził, ostrzegał, wieścił: Jedynie przetrzymać, nie załamać się! (...) Jest Bóg nad nami (...) Złe przemienie! Miejcie każdy nadzieję, że Polska zmartwychwstanie, będzie zaś lepiej! Głowę do góry! Ufajcie, życie w stałej nadziei! Hydrze już niedługo łeb skręca. Za górami jasne słońce (...)”*.¹⁴ Sam zaś ks. Kulisz często modlił się: *„Wierzę w Boga i wierzę w Polskę. Teraz jest noc, ale przyjdzie*

11) Jerzy Wałach, op. cit. str. 64.

12) J. B. „Pokrzepiciel” [w:] Strażnica Ewangeliczna, 1950, Nr 13, str. 3.

13) Tamże

14) Tamże

poranek, a potem znowu noc». Współwięźniowie – księża, Żydzi, komuniści mówili: Prorok jest wśród nas¹⁵.

Czas płynął, złe dni trwały. Ginęły rzesze więźniów. Ich miejsca zapełniali nowi skazańcy. Trzeba przetrzymać, a jak się nie da, to wytrwać. „Staruszek” otrzymał lżejszą pracę przy suszeniu piasku na podgrzanych blachach. Wydawało się, że będzie łatwiej. Aż 8 maja 1940 r., po dziennej pracy wezwano go na bramę. *„Widzę go jeszcze teraz – pisze ks. J. Olszak – jak wybiega z szeregu i spieszy ku bramie. Chlebnik u pasa, wysoki i poważny senior idzie, by więcej między nas nie wrócić. Po apelu przychodzi blokowy Wiktor Drzewiecki ze smutną wiadomością, że został zamknięty i że więcej prawdopodobnie nie wróci.”¹⁶*

To wtedy, ktoś był świadkiem tego wydarzenia: *„Bito ks. Kulisza i oprawca pyta się go: »A ty jeszcze wierzysz w Polskę?« Na co ksiądz odpowiada: »Wierzę, że będzie Polska wolna i potężna tak, jak wierzę w Boga«. Za tę odpowiedź złamano mu rękę w łokciu i powtórzono pytanie, aby usłyszeć tę samą odpowiedź”¹⁷*. Mogło to być na każdym innym miejscu, bo metody i cele oprawcy wszędzie mieli te same. Wtrącono go do bunkra. Po kilku dniach nazwisko, a właściwie numer skreślono z tablicy więźniów.

Pochówek prochów odbył się w Cieszynie 25 maja 1940 r. Udział w nim mogła wziąć tylko najbliższa rodzina: żona, 2 córki, siostra, kościelny i p. Kiszowie – sekretarz parafii z żoną. Gestapo obstało cieszyński cmentarz. Ks. Jan Fussek, dopuszczony jeszcze do czynności, ostatni wikariusz zmarłego zmówił krótką modlitwę – błogosławieństwo i zakończył słowami: Chrystus Pan wstał z martwych!

W 1986 r. grupa księży ewangelickich z Polski podczas podróży studyjnej zwiedziła Buchenwald. Na pytanie o bunkier pokazano nam murowaną klatkę o wymiarach ok. 1x1m, a wysoką na ok. 2,5m. Do niej był tylko jeden otwór – wąż u podłogi o wymiarach ok. 0,5x0,5m. Hitlerowscy oprawcy zmuszali do wejścia tam czterech więźniów.

Nie dane było ks. sen. Karolowi Kuliszowi przetrwać, ale dane mu było wytrwać. I wytrwał. W swej bohaterskiej służbie i śmierci wytrwał w miłości do Boga, Ojczyzny, Kościoła oraz w wierności dziełu miłości bliźniego, które kontynuował, stając się duchowym „pokrzepicielem” towarzyszy niedoli w strasznych dolinach cienia śmierci, jakimi były hitlerowskie więzienia i obóz zagłady. Świadkowie stwierdzają, że wśród słów modlitwy, otuchy, posilenia były też słowa

15) Kulisz Karl [w:] Eduard Kneiffel, „Die Pastoren der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen“, Selbstverlag des Verfassers, 8359 Eging, Niederbayern

16) Jerzy Wałach, op.cit., str. 64

17) Jerzy Wałach, op.cit., str. 64

Jezusa z krzyżowej, ofiarnej męki: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.¹⁸ Jeśli miał słabości i popełniał błędy, to przez szczerą ich wyznaniem i pojednaniem z Bogiem oraz bohaterską, wierną ewangelii służbę aż do końca i męczeńską śmierć zostały one zniwelowane.¹⁹

Takich ludzi wiary, ich dzieł, służby i bohaterskich czynów, których dokonali, nam zapomnieć nie wolno.

Urna z prochami ks. sen. Karola Kulisza została w maju 1946 r. przeniesiona z cieszyńskiego cmentarza ewangelickiego do Kościoła Jezusowego i wmurowana najpierw w zewnętrznej – zachodniej jego ścianie, a ostatecznie wewnątrz kościoła w filarze bocznej nawy. Miejsce to oznaczono pamiątkową tablicą. Inna tablica umieszczona jest od roku 1946 na prawej ścianie prezbiterium. Tablica pamiątkowa znajduje się także na filarze, koło wejścia do Domu Seniora „Emaus 2” w Dzięgielowie, który powstał z przebudowanego domu dziecka.²⁰ Na tym pierwotnym miejscu umieszczono ją we wrześniu 1948 r. i tam ostała się także po upaństwowieniu tego domu w 1955 r.



Kościół Jezusowy, tablica na filarze nawy bocznej

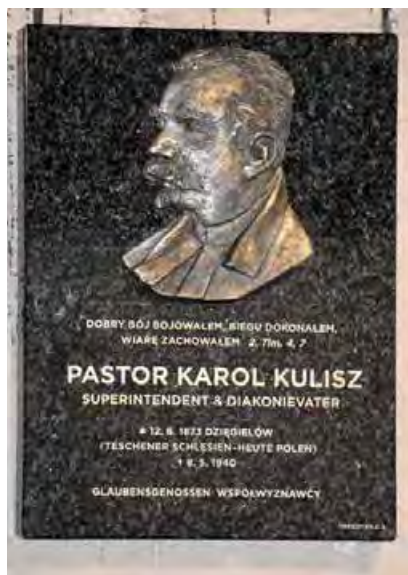
11 września 2020 roku na ścianie pamięci krematorium obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie odsłonięto tablicę upamiętniającą męczeńską śmierć ks. sen. Karola Kulisza.

Uroczystość zaplanowana była na 8 maja br. (80. rocznica śmierci), ale z powodu pandemii koronawirusa jej termin musiał być zmieniony. Pomysłodawcą tego aktu był pochodzący z Ligotki Kameralnej, a pracujący w Niemczech ks. Miroslav Danyš, współpracujący od wielu lat z Diakonią Śląską w Czechach, a ostatnio ze Stowarzyszeniem „Hereditas” (z łac. „Dziedzictwo”), działającym przy Śląskim Kościele Ewangelickim A.W. w Republice Czeskiej, które było realizatorem projektu. Działo się to przy ideologicznym i duchowym wsparciu Diakonu Żeńskiego „Eben-Ezer” w Dzięgielowie. W doniosłej,

18) „Przemówienie... op.cit. str. 35

19) Por. Jerzy Wałach, op.cit., str. 64

20) W wyniku rewindykacji majątku Żeńskiego Diakonu Ewangelickiego „Eben-Ezer” w Dzięgielowie dom dziecka powrócił do właściciela w 1994 r., lecz w stanie zniszczonym, wymagającym kapitalnego remontu.



Buchenwald, tablica upamiętniająca męczeńską śmierć księdza.

oraz jako fotoreporterzy: Lumir Svoboda z Czech i Ingelore Möller. W krótkich wystąpieniach na placu, przeplatanych pieśniami, przedstawiono życiorys i dzieło męczennika, zmówiono stosowne modlitwy, a strona niemiecka podkreśliła, że ta tablica upamiętnia drugiego bohaterskiego duchownego ewangelickiego obok zdecydowanego antyfaszysty ks. Paula Schneidera, który również został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zamordowano człowieka, ale idea i dzieło jego trwa nadal z łaski i mocy Bożej.

choć ograniczonej i skromnej z powodu pandemii koronawirusa uroczystości, oprócz pomysłodawcy uczestniczyli: z Czech (9 osób) – emerytowany bp SCEAW ks. Jan Waćławek, przedstawiciele „Hereditas”(m.in. inż. Adam Cieślar) i Diakonii Śląskiej (m.in. inż. Karol Cieślar), z Polski – przedstawiciele Diakonu Żeńskiego „Eben-Ezer” w Dziegielowie (4 osoby) oraz przedstawiciele ze strony niemieckiej (4 osoby). Uroczystość, przy słonecznej pogodzie, rozpoczęła się na placu przed krematorium, z zachowaniem przepisów pandemicznych (maseczki, dystans społeczny). Przy ścianie pamięci w akcie odsłonięcia tablicy udział wzięli: bp Jan Waćławek, ks. Marek Londzin, ks. Emil Gajdacz, s. przełożona Ewa Cieślar i ks.dr Bertolt Haase



Delegacje z trzech narodów.

Delegacjom umożliwiono obejrzenie bloku aresztu obozowego, tzw. bunkrów. Stanowił on część budynku z pomieszczeniami służbowymi załogi obozowej SS, z bramą wjazdową i napisem na niej „Jedem das seine” („Każdemu, co mu się należy”), oddzielającej tereny obozowe SS od obozu więźniarskiego. Bunkry to 26 niewielkich cel (po 13 z obu stron korytarza) z pryzmami o żelaznej ramie i niedużymi oknami obudowanymi od zewnątrz blaszaną konstrukcją tak szczelną, że gdy górną klapę obudowy zamknięto, niemożliwe było przeniknięcie nawet promyka światła i choćby strużki powietrza. Naprzeciw wejścia do bloku jest duża izba m.in. ze stołem, a na nim narzędzia tortur.



Blok z bunkrami. Zdjęcia z archiwum autora tekstu.

Stare przysłowie konkluduje: „Homo homini lupus est” („Człowiek człowiekowi wilkiem”). To efekt skłonności naszej egoistycznej, występnej ludzkiej natury. Ewangelia uczy: „Człowiek człowiekowi bratem i darem od Boga”. W tym chce i może wesprzeć, i przemieniać każdego, kto zechce ją przyjąć. Świadectwem takiej mocy Ewangelii jest także życie, dzieło i śmierć ks. sen. Karola Kulisza.

ks. Emil Gajdacz

Autor tekstu, niestety, nie doczekał publikacji niniejszego artykułu. 13 października 2020 r., w wieku 80 lat, zmarł. Ceremonia pogrzebowa odbyła się w Kościele Jezusowym w Cieszynie, pochowany został na cmentarzu w Dzięgielowie.

W drugiej połowie 2020 roku ukazała się książka „Ukochał Ewangelie i Polskę” autorstwa ks. Jana Badury (tekst) i śp. ks. Emila Gajdacza (część albumowa). Opisuje ona szerzej postać wybitnego mieszkańca Dzięgielowa – ks. Karola Kulisza. Osoby zainteresowane pozyskaniem tej publikacji zachęcamy do kontaktu z Diakonatem „Eben-Ezer” w Dzięgielowie lub Księgarnią „Warto” w Cieszynie, ul Wyższa Brama 29.

Jan Sztwiertnia (1850 – 1912). Działacz narodowy i społeczny ze Śląska Cieszyńskiego

Jan Sztwiertnia, działacz narodowy i społeczny pochodzący z Kisielowa na Śląsku Cieszyńskim, pozostaje osobą zapomnianą w regionalnej historiografii. Tymczasem była to postać aktywna nie tylko w życiu rodzinnej wsi, ale w skali całego regionu. Jego decyzje polityczne pokazują też, jak skomplikowane były stosunki w polskim obozie narodowym na przełomie XIX i XX w.

Sztwiertnia pochodził z rodziny chłopskiej od pokoleń mieszkającej w Kisielowie, wiosce położonej między Cieszynem a Skoczowem. Był synem Józefa Sztwiertni (zm. 18 II 1883), zagrodnika, i jego żony Marii z domu Brak (zm. 18 I 1884). Urodził się 18 VI 1850 r. w Kisielowie i został ochrzczony następnego dnia w kościele katolickim pw. św. Mateusza Apostoła w Ogrodzonej. Najpewniej uczęszczał do szkoły w Ogrodzonej, której kierownikiem w tym czasie był Jan Wicherek (zm. 1874), związany z polskim ruchem narodowym. Przymuszczałnie sympatyzował z nim ojciec Jana Sztwiertni. Wiadomo, że na początku lat 70. XIX w. jeden z mieszkańców Kisielowa abonował „Gwiazdkę Cieszyńską”. Być może był nim Józef Sztwiertnia, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w kolejnym pokoleniu to jego syn był najaktywniejszym polskim działaczem pochodzącym z niewielkiego Kisielowa.

Jan „od młodości brał żywy udział w pracy społecznej, pracując gorliwie w licznych towarzystwach rolniczych”. 10 XI 1874 r. ożenił się z Zuzanną, córką Jerzego Kajzara, chałupnika w pobliskim Dębowcu, później nabył rodzinny grunt w Kisielowie oznaczony numerem 99, a w 1879 lub 1880 r. został wybrany na wójta i sprawował ten urząd aż do śmierci.

W tym czasie polski ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim nie stanowił monolitu. Do głosu doszły różnice wyznaniowe. O ile w 1873 r. posłem do Rady Państwa w Wiedniu został ewangelik Jerzy Cieńciała, na którego głosowali także katolicy, o tyle w kolejnych wyborach w 1879 r. wśród części ewangelików górę nad interesami narodowymi wzięła solidarność wyznaniowa, przez co polski kandydat, ks. Ignacy Świeży, przegrał wybory. W takiej sytuacji katolicy postanowili zorganizować się na własną rękę, zakładając w 1883 r. Związek Śląskich Katolików. W odpowiedzi ewangelicy rok później założyli Polityczne Towarzystwo Ludowe.

Jan Sztwiertnia jako katolik popierał Związek Śląskich Katolików. Udzielał się w nim niemal od samego początku. 2 XI 1883 r. był obecny na zgromadzeniu tej organizacji w Skoczowie. „Mówił, jakiego postać mamy obierać – donosił

korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej”. – Mowa jego wyborna zasługiwała na ogłoszenie, i powiedziana płynnie głosem dźwięcznym i przyjemnym znalazła powszechne zadowolenie, i bardzo się podobała. P. Sztwiertnia występował po raz pierwszy jako mówca i zrobił nam nadzieję, że z dobrym skutkiem będzie przemawiał na zgromadzeniach”. Nieco ponad rok później, 14 I 1885 r., został wybrany do wydziału (zarządu) ZŚK. W tym samym roku wszedł w skład komitetu wyborczego ks. I. Świeżego, któremu tym razem udało się dostać do wiedeńskiego parlamentu. W 1890 r. należał do komitetu wyborczego popierającego I. Świeżego, polskiego ewangelika dr Jana Michejdę i Czecha Waclawa Hrubego jako kandydatów do Sejmu Śląskiego w Opawie. W wyborach do parlamentu wiedeńskiego w 1891 r. ponownie znalazł się w komitecie wyborczym ks. I. Świeżego. Zgodnie z nadziejami cytowanego korespondenta „Gwiazdki Cieszyńskiej” Sztwiertnia przemawiał przy różnych okazjach, m.in. w 1886 r. na zgromadzeniu ZŚK w Brennej czy w 1888 r. na uroczystym otwarciu Domu Katolickiego w Cieszynie. W zarządzie ZŚK był rzecznikiem bliskiej współpracy z polskimi ewangelikami.

Mimo założenia osobnych organizacji politycznych katolicy i ewangelicy, popierający polskie stronnictwo narodowe na Śląsku Cieszyńskim, starali się współpracować. W 1885 r. wspólnie założyli Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego, stowarzyszenie mające zbierać fundusze na założenie polskiej szkoły średniej w Cieszynie, którą udało się otworzyć 10 lat później. J. Sztwiertnia był jednym z 12 założycieli Macierzy Szkolnej, a 3 II 1886 r. został wybrany do jej zarządu. Zasiadał w nim do 1895 r., a do stowarzyszenia należał zapewne do końca życia. Członkowie Macierzy wspierali polskie gimnazjum nie tylko poprzez roczne składki, ale także organizując zbiórki pieniędzy w czasie wesel. Również Sztwiertnia starał się pozyskiwać pieniądze tą drogą. Był też członkiem Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, polskiego stowarzyszenia zajmującego się wydawaniem przede wszystkim książek religijnych i powieści; w 1904 r. został wybrany do jego zarządu.

J. Sztwiertnia był działaczem nie tylko regionalnym, ale i lokalnym. Część podejmowanych przez niego przedsięwzięć była nakierowana na teren rodzinnej wioski i parafii. W 1897 r. był jednym z założycieli i pierwszym przewodniczącym Kasy Reiffeisena w Ogrodzonej. Przewodniczył komitetowi kościelnemu w Ogrodzonej oraz miejscowemu Kółku Rolniczemu, które spełniało też funkcję ośrodka kultury (miało własną bibliotekę). Jego sukcesem jako wójta było wybudowanie szkoły w Kisielowie w 1904 roku. Stał też na czele komitetu, który zajął się budową nowego cmentarza katolickiego w latach 1908–1909. Był członkiem zarządu Czytelni Katolickiej w Skoczowie. Wielokrotnie wybierano go do Wydziału Drogowego w Skoczowie i Rady Szkolnej Powiatowej w Cieszynie, a po 1904 r. w Bielsku. W 1905 r. wspólnie z Jerzym Glajcarem, wójtem Puńcowa,

i Janem Zającem, wójtem Ogrodzonej, postulował, by dzieci w szkołach ludowych miały wakacje w tym samym czasie co uczniowie szkół średnich. Argumentowali to tym, że w lipcu z powodu prac polowych frekwencja w szkole i tak jest niewielka, a ponadto zmęczone dzieci niewiele wynoszą z lekcji.

Sztwiertnia udzielał się także charytatywnie, pomagając organizować „gwiazdki” dla dzieci ze szkoły w Ogrodzonej. W 1898 r. w czasie uroczystości z okazji 50-lecia panowania cesarza Franciszka Józefa I dzięki staraniom wójta Kisielowa 120 dzieci obdarowano różnymi upominkami: biedniejsze otrzymały odzież i obuwie, a najlepsi uczniowie książeczki w kasie Reiffeisena. Jak pisał korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej”, Sztwiertnia „napomnił dziatki do wdzięczności, grzeczności i sumiennego wykonywania powinności i zakończył uroczystość grzmiącym okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana i odśpiewaniem 4. zwrotki hymnu ludowego”. Przekazywał też datki na założony w 1902 r. fundusz stypendialny im. Ignacego Świeżego oraz na powstałe w 1905 r. towarzystwo „Opieki nad kształcąca się młodzieżą katolicką im. bł. Melchiora Grodzieckiego”, w którego zarządzie zresztą zasiadał.

Działał też w Towarzystwie Rolniczym dla Księstwa Cieszyńskiego. Dbało ono o podnoszenie jakości gospodarowania na Śląsku Cieszyńskim, a jego członkowie zazwyczaj byli związani z polskim ruchem narodowym. Biorąc pod uwagę proporcje między ludnością katolicką a ewangelicką, protestanci byli nadreprezentowani w tym stowarzyszeniu. Przypuszczalnie to w ramach działalności w Towarzystwie Rolniczym J. Sztwiertnia nawiązał współpracę z liderami polskich ewangelików na Śląsku Cieszyńskim. Prezesem stowarzyszenia przez dłuższy czas był J. Cieńciała, poseł do Rady Państwa, a wydawcą „Rolnika Śląskiego”, organu prasowego towarzystwa, pastor Franciszek Michejda z Nawsia. J. Sztwiertnia wstąpił do Towarzystwa Rolniczego w 1895 r., już rok później został po raz pierwszy wybrany do jego zarządu, a od 1897 r. aż do śmierci pełnił funkcję wiceprezesa. Pod koniec XIX w. oprócz kółek Towarzystwa Rolniczego istniały konkurencyjne kółka katolickie, będące połączeniem tradycyjnych kółek rolniczych z czytelniami, a ich zakładaniu patronował ZSK. W 1896 r. J. Sztwiertnia, będąc we władzach jednej i drugiej organizacji, dążył do połączenia terenowych stowarzyszeń, ale bez efektu.

Na przełomie XIX i XX w. dołączył do grona najważniejszych polskich działaczy na Śląsku Cieszyńskim. W marcu 1899 r. razem z ks. Józefem Londzinem i dr J. Michejdą wszedł w skład delegacji, która we Lwowie została przyjęta na audiencji przez Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła Polskiego w Wiedniu. Ten potraktował deputowanych życzliwie, ale nie robił wielkich nadziei na upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie. O pozycji J. Sztwiertni w ruchu narodowym świadczy fakt, że 6 X 1900 r. został wybrany do Rady Naczelnej,

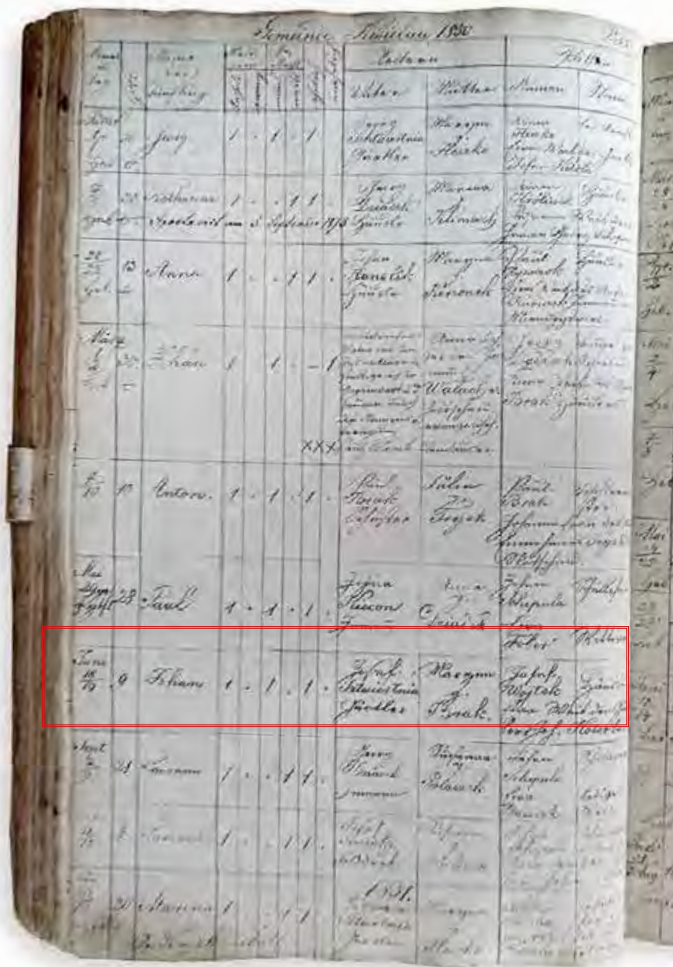
która miała wyłonić wspólnych kandydatów wszystkich polskich stronnictw w nadchodzących wyborach do Rady Państwa w Wiedniu. Nieoczekiwanie tego samego dnia ZSK wysunął kandydatury – w IV kurii Juliana Kreisla, wydawcy „Gwiazdki Cieszyńskiej” i adwokata we Frysztacie, a w V kurii Jerzego Cienciały z Końskiej, robotnika w Trzyńcu. Część członków ZSK wykazała się w tym wypadku ciasnym partyjnym myśleniem, tym bardziej, że we wspomnianej Radzie Naczelnej znaleźli się I. Świeży, dotychczasowy prezes ZSK, oraz ks. J. Londzin, który wyrastał na czołową postać wśród polskich katolików na Śląsku Cieszyńskim. 13 października tegoż roku w Cieszynie doszło do obrad Rady Naczelnej. Ostatecznie kandydatem z IV kurii został mianowany dr J. Michejda, a z V kurii J. Sztwiertnia. Przeciwno tej kandydaturze już po głosowaniu ostro zaprotestował ks. Stanisław Stojalowski, twierdząc, że V kuria należy się kandydatowi robotników, poprzednio pozbawionych prawa głosu, a nie rolnikowi. Z kolei socjaliści, których przywódcą w tym czasie był Tadeusz Reger, byli przeciwni J. Michejdzie i J. Sztwiertni jako kandydatom „stronnictwa klerykalno-stańczykowskiego”.

S. Stojalowski nie był odosobniony w swoich poglądach na kandydaturę Sztwiertni. Zdystansował się od niej „Głos Ludu Śląskiego”, organ prasowy tzw. radykałów frysztackich, ale w sposób dyplomatyczny: „Szanujemy p. Sztwiertnię i chętnie chcielibyśmy go mieć posłem wtenczas, gdyby kandydat ze strony robotniczej przepadł, każdy bezstronny człowiek przyznać nam jednak musi słuszność, że nie powinniśmy robotników pozbawiać tak szczupłego prawa, jakie im przyznane zostało”. W efekcie w V kurii Franciszek Friedel, redaktor „Głosu Ludu Śląskiego”, poparł czeskiego socjalistę Petra Cingra. W podobne nuty uderzał J. Kreisel na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”: „Co do p. Sztwiertni, tobym ja Panu radził, ażebyś Pan nie wyciągał ręki po ostatnią odrobinę robotników, która się im słusznie należy”. Apelował, by wójt Kisielowa zrzekł się kandydatury na rzecz J. Cienciały. Później jednak „Gwiazdka Cieszyńska” zajęła bardziej pojednawcze stanowisko, polecając swoim czytelnikom do wyboru albo J. Sztwiertnię, albo J. Cienciałę.

W V kurii obok J. Sztwiertni, J. Cienciały i P. Cingra kandydowali związani ze stronnictwem niemieckim Eduard August Schröder, prawnik i nauczyciel z Cieszyna, oraz ksiądz Ferdynand Stibor ze Skoczowa, ale ich szanse były niewielkie. J. Michejda próbował pozyskać czeskie głosy w IV kurii, ale Czesi początkowo postawili warunek, że wszystkie polskie stronnictwa muszą poprzeć P. Cingra, czego J. Michejda nie mógł zagwarantować. Później w odezwie wyborczej, publikowanej na łamach wydawanego przez Michejdów „Przeglądu Politycznego”, „komitet centralny czeski” poparł kandydaturę J. Sztwiertni. Niewiele to pomogło wójtowi Kisielowa. W wyborach, które odbyły się 3 I 1901 r., w pierwszej turze P. Cingr zdobył 247, J. Sztwiertnia – 197, E.A. Schröder – 138, a J. Cienciała – sześć głosów.

W przeprowadzonej następnego dnia drugiej turze J. Sztwiertnia przegrał z P. Cingrem stosunkiem głosów 219 do 342. Wydawany przez S. Stojalowskiego „Wieniec i Pszczółka” uznał wybór P. Cingra za porażkę polskiego stronnictwa narodowego. Co ciekawe, „Głos Ludu Śląskiego”, występujący jako obrońca Polaków przed zalewem czeszczyzny, wyrażał zadowolenie, że czeski socjalista pokonał polskiego rolnika. Z kolei „Gwiazdka Cieszyńska” za odpowiedzialnych za klęskę Polaków w V kurii uznała Michejdów, ponieważ J. Ciencała miałby większą niż J. Sztwiertnia szansę zawalczyć o elektorat robotniczy. Warto zwrócić uwagę, że polski kandydat miał silny elektorat negatywny w postaci (pro)niemieckich liberałów, którzy w drugiej turze głosowali w większości na socjalistę.

Wybory z 1901 r. nie oznaczyły rozbratu J. Sztwiertni z ZSK. Nadal był jego aktywnym członkiem, przemawiając przy okazji różnych zgromadzeń. Na uwagę zasługuje mowa wygłoszona 20 V 1906 r. w Kończycach Wielkich: „My chłopci nie znamy swojej siły, nie znamy naszych obowiązków. Najtrudniejszym jest poznać samego siebie, a z tą trudnością walczy dotąd chłop śląski. Narzekamy na złe czasy, ale niestety w nas tkwi złe, nie umiemy się bronić, ruszamy tylko palcem w bucie”. Jak dodawał korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej”, „Mówca w pięknym wywodzie wykazuje dobitnie, że rolnicy nie znają swoich interesów, marnują pieniądze na procesy, wódkę, gospody i narzekają ustawicznie, ale do pracy wziąć się nie umieją”. Na początku 1907 r. został wybrany do zarządu ZSK. Wiosną tego roku miały się odbyć wybory do Rady Państwa



Księga chrztów parafii rzymskokatolickiej w Ogrodzonej, z zaznaczonym chrztem Jana Sztwiertni | fot. W. Wybraniec

w Wiedniu. Szwiertni proponowano, by kandydował z ramienia ZSK w okręgu wiejskim Cieszyn – Jabłonków (kandydatem w jego rodzinnym okręgu wiejskim Bielsko – Skoczów – Strumień miał być ks. J. Londzin). Szwiertnia nie przyjął oferty, wskazując na zły stan zdrowia, wiek i obowiązki związane z prowadzeniem gospodarstwa. Jak pisał później popierający go „Głos Ludu Śląskiego”, nie chciał, by jego kandydatura była taranem, którym można byłoby bić w ewangelickiego kandydata dr J. Michejdę.

Niedługo potem, 28 II 1907 r., w Skoczowie odbyło się zgromadzenie wójtów i przedstawicieli 34 gmin powiatu bielskiego. W nadchodzących wyborach parlamentarnych postanowili wysunąć kandydaturę Szwiertni. Ten nie był nawet obecny w czasie obrad. Ostatecznie po długich namowach zgodził się kandydować. Relacjonujący to wydarzenie korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej” wyrażał nadzieję, że w takiej sytuacji Szwiertnia zrezygnuje z członkostwa w ZSK, „bo jedno z drugim pogodzić się nie da”. Co ciekawe, wójta Kisielowa poparli liberalni Niemcy, protestanci, także ci sympatyzujący ze stronnictwem niemieckim, oraz przedstawiciele tzw. radykałów frysztackich, których organem prasowym był „Głos Ludu Śląskiego”.

Kampania wyborcza pokazała, że polski ruch narodowy okres niewinności miał już dawno za sobą. W okręgu wiejskim Bielsko – Skoczów – Strumień jedynymi liczącymi się kandydatami byli Szwiertnia i Londzin, obaj katolicy o polskiej świadomości narodowej. Można odnieść wrażenie, że spotkał się kandydat „oddolny”, wysunięty przez miejscową ludność, z kandydatem „odgórnym”, partyjnym nominantem. Takie spojrzenie na kwestię byłoby krzywdzące dla urodzonego w Zabrzegu koło Strumienia ks. J. Londzina, aktywnego działacza narodowego. Szwiertnia, pobożny katolik i Polak nigdy nieukrywający swojej przynależności narodowej, okazał się kandydatem odpowiednim nie tylko dla swoich rodaków i współwyznawców, ale także dla ewangelików i Niemców. Warto przypomnieć sytuację z 1879 r., kiedy część ewangelików popierających polski ruch narodowy wołała zagłosować na niemieckiego kandydata niż na katolickiego księdza. Pokazuje to, że istniała pewna bariera uprzedzeń na tle religijnym, której nie dało się przekroczyć. Dodatkowo ks. J. Londzin wprowadził cieszył się dużą popularnością wśród ogółu mieszkańców powiatu bielskiego, ale miał też spory elektorat negatywny, zwłaszcza wśród elit. Widać to bardzo dobrze na przykładzie kolejnych wyborów. W 1909 r. w niedemokratycznych wyborach do Sejmu Śląskiego przegrał z Józefem Koźdoniem, ewangelickim i proniemieckim nauczycielem z Międzywiescia koło Skoczowa. Dwa lata później, w kolejnych wyborach powszechnych do Rady Państwa w 1911 r. wygrał w pierwszej turze (55,1%), pokonując Koźdonia (22,1%) i socjalistę Emanuela Chobota.

Jeśli chodzi o kampanię wyborczą z 1907 r., z pewną przykrością czyta się relacje prasowe na temat jej przebiegu. Robi się naprawdę żal J. Sztwiertni, zasłużonego polskiego działacza narodowego, którego „na języki” wzięli Jura i Jonek, bohaterowie popularnej rubryki w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. W czasie zgromadzenia wyborczego ZŚK w Jabłonkowie padały okrzyki „Hańba Sztwiertni”. Jednocześnie widać, że pojawiały się osoby, które nawet w nieprzychylnych okolicznościach starały się bronić zasłużonego wójta z Kisielowa.

Przed wyborami doszło do paradoksalnej sytuacji. Niemiecka gazeta „Silesia” wzywała bowiem, by głosować na J. Sztwiertnię, członka Macierzy Szkolnej i ZŚK. Dość nieoczekiwanie Sztwiertnię potępił „Dziennik Cieszyński”, organ polskich ewangelików zwanych – od nazwiska lidera, pastora F. Michejdy – „michejdowcami”. Był to zapewne manewr taktyczny, gdyż w ten sposób chciano utworzyć drogę porozumieniu z ZŚK. Sztwiertni zarzucano, że jest „skompromitowany poparciem niemieckim”, chociaż trudno go za to obwiniać. Jednak nawet życzliwy mu „Głos Ludu Śląskiego” sugerował, że powinien jednoznacznie odciąć się od stronnictwa niemieckiego. W wyborach, które odbyły się 15 V 1907 r., wygrał Londzin, zdobywając 6130 głosów. Sztwiertnia uzyskał ich 2247, a trzeci kandydat, socjalista Alojzy Bonczek (Bączek) – 1962.

Po wyborach aktywność polityczna Sztwiertni na pewien czas osłabła. Musiał zmagać się z gorszymi przeciwnościami niż ataki prasowe. W lipcu 1907 r. wybuchł w Kisielowie pożar, a najbardziej poszkodowanym okazał się właśnie Sztwiertnia. Wójt stanął na czele komitetu zajmującego się rozdawaniem darów pomiędzy pogorzalców z Kisielowa. W 1907 r., być może jeszcze w trakcie kampanii wyborczej, zrezygnował z członkostwa w ZŚK. Co godne odnotowania, w ciągu następnego roku w jego ślady poszli wszyscy mieszkańcy Kisielowa, którzy należeli do tej organizacji.

Uporawszy się ze zniszczeniami spowodowanymi przez pożar, wrócił do działalności publicznej. 27 II 1908 r. został wybrany na przewodniczącego komitetu centralnego nowo założonego związku przełożonych gmin w powiecie bielskim, który miał dbać o interesy rolników. Już tego dnia wystosowano rezolucje do Rządu Krajowego i Sejmu Krajowego w Opawie w sprawie niekorzystnych dla tej grupy rozporządzeń. 30 VIII 1908 r. przewodniczył wiecowi rolniczemu w Ustroniu. W 1908 r. został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, który wręczono mu 17 II 1909 r.

Wprawdzie nie wstąpił ponownie do ZŚK, ale wszystko wskazuje, że po wyborach emocje opadły. Sztwiertnia pozostał wierny polskiemu stronnictwu narodowemu. Tymczasem w 1909 r. stronnictwo niemieckie przeszło do ofensywy. Wspierany przez niemiecki kapitał J. Koźdoń, nauczyciel ze Skoczowa, założył Śląską Partię Ludową i zaczął wydawać tygodnik „Ślązak”. W Kisielowie próbą sił

okazała się obsada stanowiska nauczyciela w miejscowej szkole. Wbrew wójtowi członkowie rady gminy wybrali Walentego Krząszcza, uchodzącego za zwolennika stronnictwa proniemieckiego. W związku z tym w „Gwiazdce Cieszyńskiej” pojawiła się bardzo gorzka korespondencja z Kisielowa, której autorem był zapewne sam Sztwiertnia, ukrywający się pod pseudonimem Niedopytalski. W odpowiedzi został brutalnie zaatakowany na łamach „Ślązaka”; autorem ostrego tekstu był prawdopodobnie Paweł Halama z Kisielowa. Do relacji prasowych należy podchodzić z pewnym dystansem – w opowiadaniu „Czerwona noc” Krząszcza kisielowski wójt został przedstawiony w ciepłych barwach i nic nie wskazywało na konflikt między tą dwójką.

Po 1910 r. Sztwiertnia pojawia się na łamach prasy w zasadzie jedynie jako jeden z członków komitetu organizującego 27 VIII 1911 oraz 11 VIII 1912 r. uroczyste dożynki w parku Sikory w Cieszynie. W czasie ostatnich dożynek był już poważnie chory „na nerki i pęcherz”, jak mówiono we wsi. Zmarł 16 XI 1912 r. w Kisielowie. W metryce zgonu jako przyczynę śmierci wpisano raka pęcherza moczowego (Blasenkrebs). Został pochowany trzy dni później. „W gminie tut. nie było jeszcze tyle ludu zgromadzonego jak na tem pogrzebie zaznaczyć trzeba” – zapisano w *Kronice gminy Kisielów*.

Zuzanna Sztwiertniowa przeżyła męża. W 1919 r. ufundowała stalowy dzwon do kościoła w Kisielowie, który miał zostać zbudowany w miejsce spalonego w 1907 r. Z małżeństwa Zuzanny i Jana Sztwiertniów pochodzili: Paweł Wincenty (ur. 17 VII 1877, zm. 9 XI 1877), Marianna (ur. 9 XII 1878), od 17 X 1899 r. żona Franciszka Ponca z Ogrodzonej, Anna Zofia (ur. 16 III 1880), od 12 II 1901 r. żona Jana Figuły, chałupnika w Końskiej, Zuzanna Ewa (ur. 13 XI 1881, zm. 4 I 1883), Helena Julia (ur. 29 IV 1884, zm. 17 IV 1886), Karol (ur. 28 X 1885), Jan Stanisław (ur. 7 V 1887, zm. 22 II 1891), Helena (ur. 12 IV 1889), od 31 VIII 1907 r. żona Jana Pacuły z Ogrodzonej, Franciszek (ur. 18 VII 1890, zm. 29 XI 1893), Zuzanna (ur. 4 I 1892), od 17 IX 1923 r. żona Gustawa Liszki ze Skoczowa, Józef Stanisław (ur. 7 V 1893, zm. 26 XII 1899), Jan Franciszek (ur. 31 V 1895), Franciszek (ur. 12 V 1897, zm. 3 IV 1898) i Rudolf (ur. 2 II 1899), sekretarz sądowy w Wodzisławiu, żonaty od 26 IX 1926 r. z Amalią Zając z Ogrodzonej. Z dzieci Jana najbardziej znany był Karol, od 1912 r. członek Towarzystwa Rolniczego Księstwa Cieszyńskiego, w 1913 r. wybrany na wójta Kisielowa. W okresie międzywojennym był związany z ZŚK, a później z Narodowym Chrześcijańskim Zjednoczeniem Pracy.

Podsumowując, próbę odtworzenia biogramu Jana Sztwiertni – zapomnianego, a jednocześnie zasłużonego działacza narodowego i społecznego ze Śląska Cieszyńskiego – należy uznać za udaną. Samego Sztwiertnię można traktować jako przykład modelowy. Pochodził z chłopskiej rodziny osiadłej w Kisielowie

od co najmniej kilku pokoleń i zaliczającej się do grona siedlaków, czyli najbogatszych gospodarzy. Jego działalność przebiegała niejako na dwóch płaszczyznach: lokalnej i regionalnej. W pierwszym wypadku były to działania ograniczone do najbliższych okolic, jak zakładanie szkoły, cmentarza, kasy oszczędności czy pomoc charytatywna, w drugim docelowo obejmowały cały Śląsk Cieszyński – było to aktywne członkostwo w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, Związku Śląskich Katolików i Towarzystwie Rolniczym Księstwa Cieszyńskiego. W pewnym sensie jawi się Sztwiertnia jako enfant terrible cieszyńskiego obozu narodowego. Dwukrotnie, będąc członkiem zarządu ZŚK, startował w wyborach przeciwko kandydatowi tej organizacji, a w jednym wypadku był popierany nawet przez stronnictwo niemieckie. Pokazuje to nie tylko pewną niezależność wójta z Kisielowa, ale też to, że osoba „umiarkowana”, chociaż jednoznacznie kojarzona z polskim ruchem narodowym, mogła zdobyć szerokie poparcie wśród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego ponad podziałami politycznymi, wyznaniowymi i narodowymi.

Michael Morys-Twarowski

Tekst został przedrukowany z „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” (2013, 1, s. 39–51). Tam też znajduje się pełny aparat naukowy.

Dodatkowo o zasłużonym wójcie Kisielowa można przeczytać w następujących pracach:

Polski słownik biograficzny, t. 49, Warszawa – Kraków 2013, s. 140–141;

Michael Morys-Twarowski, *Wójtowie na Śląsku Cieszyńskim 1864–1918. Studium prozopograficzne*, t. 2, Kraków 2018, s. 73–74

Wywózka na roboty w czasie II wojny światowej rodziny Jana Sztwiertni z Kisielowa – wspomnienia Marii Niewdany

Mój dziadek Jan Sztwiertnia był działaczem narodowym i społecznym na przełomie XIX i XX wieku. Przez długie lata, aż do śmierci był wójtem w Kisielowie. Dzięki dziadkowi powstał w Kisielowie, między innymi, nowy cmentarz po wschodniej stronie spalonego kościoła. Niestety, zmarł w 1912 roku na długo przed moim urodzeniem. Dziadek miał 14 dzieci, z czego 7 umarło w dzieciństwie. Tata, również Jan, urodził się 31.05.1895 roku jako 12. dziecko. Starszy brat taty, Karol po śmierci dziadka został wójtem w Kisielowie. Najmłodszy z braci, Rudolf był sekretarzem sądowym. Tata wspólnie z Karolem Chruszczem byli głównymi inicjatorami powstania komitetu odbudowy spalonego kościoła w Kisielowie i włożyli najwięcej sił i środków w jego budowę.

Kiedy w 1939 roku hitlerowcy napadli na Polskę, sytuacja naszej rodziny stała się niepewna. Niemcy niszczyli takich jak my. Wymyślili tzw. volkslistę i w tej sprawie 27 marca 1942 roku odbyło się w Golezszowie zebranie zwołane przez Niemców. Podczas czytania listy obecności większość odpowiadała po niemiecku „hier”, a tata powiedział po polsku „jestem”, co dało sygnał Niemcom, że nie przyjmie on volkslisty. Oprócz taty było więcej kisielowian, którzy zadeklarowali swą polskość, między innymi Chruszcz i Klajsek. Represje jednak dotknęły tylko dwie rodziny – naszą i stryjka Karola. Niemcy chcieli się nas pozbyć ze względu na majątek. Szukali większych majątków. Rodzice żyli w niepewności, jaki los ich spotka. Bali się, że mogą zostać wywiezieni do obozu. Aby zabezpieczyć los najstarszego syna Mieczysława, pomogli mu znaleźć pracę jako robotnik w Koniakowie. Wtedy przestał być obiektem zainteresowania Niemców. Naraz w środę, 27 maja 1942 r. o piątej rano przyszli do drzwi z hasłem „Heraus polnische banditen”. Rodziców ogarnęło przerażenie, że pojedziemy do obozu, ale uspokoili się trochę, kiedy pozwolono nam zabrać część ubrań, po jednej pierzy nie na dwie osoby oraz garnki i żywność na drogę. Ja wraz z rodzeństwem nie bardzo wiedzieliśmy, o co chodzi. Rodzice kazali się nam ubierać i wychodzić. Furmanki zawiozły nas do Czeskiego Cieszyna. Tam zostaliśmy załadowani do wagonów, zamknięto nas i powieziono na zachód – do Niemiec. Jednocześnie wywieziono rodzinę brata stryjecznego Ferdynanda, natomiast jego ojcu – stryjkowi Karolowi nakazano również opuścić Kisielów, lecz pozwolono mu udać się do rodziny. Niektórzy z kisielowian chcieli skorzystać z naszego nieszczęścia i czekali aż nas wywiozą, aby się obłowić. Podczas postojów pociągu żołnierze niemieccy dziwili się, dlaczego wiozą nas w pozamykanych wagonach, otwierali nam

drzwi, lecz nikt nie uciekał ze strachu, co nas za to może spotkać. Po jakimś czasie wysadzono nas z pociągu i zaprowadzono do takiego dużego ogrodu, gdzie zjeżdżali okoliczni bauerzy i wybierali sobie rodziny, które miały u nich pracować. Było jak na targu niewolników, tylko nie trzeba było płacić.



Osoby na zdjęciu: w środku siedzi Maria Niewdana, po jej lewej stronie córka Barbara Balcarek, po jej prawej stronie zięć Jan Balcarek, z tyłu stoją wnuki, od lewej Kacper Balcarek, Mateusz Balcarek, Kamil Balcarek | fot. Ewelina Lebioda

Nas było sześcioro: rodzice, starsze rodzeństwo – brat Rudek i siostra Wanda oraz dwie młodsze – Malka i ja. Nas wybrała bauerka Dering. Przywiozła do swojego gospodarstwa w miejscowości Prausnitz (obecnie Prusice) ok. 8 km na wschód od miasteczka Goldberg, które zaraz po wojnie nazwano Żłota Góra, a później Żłotoryja. Wyznaczyła nam miejsce do spania, dała kolację i następnego dnia mieliśmy zacząć pracę. Ja z Malką nie musiałyśmy pracować, bo byłyśmy jeszcze małe. Wanda pracowała w kuchni, gdzie gotowała dla robotników. Obowiązek pracy był od 14. roku życia. Nie pamiętam dokładnie, na czym polegała praca rodziców i starszego brata. Pamiętam, że my z siostrą pomagałyśmy

im przy burakach i zbieraniu ziemniaków. W sobotę mama miała wolne, żeby zająć się swoją rodziną. Bauerka miała około 20 robotników. Oprócz Niemców i nas byli Ukraińcy oraz Rosjanie, z którymi nie potrafiła się porozumieć. Tu pomocny okazał się tata, który znał język niemiecki. Właścicielka była bardzo zadowolona, że tata pomaga jej jako tłumacz i w gospodarstwie. Mąż Deringowej był w wojsku, a ona sama nie bardzo знаła się na gospodarce. Byliśmy taktowani dobrze, na równi z robotnikami niemieckimi. Dostawaliśmy za pracę wynagrodzenie oraz kartki.

Miejscowi Niemcy wiedzieli, że jesteśmy ze Śląska i nie mogli zrozumieć, dlaczego tak nas potraktowano. Przez pewien czas nawet chodziłyśmy z siostrą do miejscowej niemieckiej szkoły. Kiedy siostra i ja rozchorowałyśmy się, to zabrano nas do szpitala. Ojcu i bratu Rudkowi zaproponowano, że jeśli przyjmą volkslistę, to dostaną samodzielne gospodarstwo. Tata i brat odmówili, byli Polakami. Kiedy zaczął się zbliżać front, Deringowa zaproponowała nam, abyśmy uciekli w głąb Niemiec, do Bawarii. Rodzice jednak czuli się Polakami i chcieli wracać do domu, do Kisielowa. Obserwowaliśmy ten exodus, kiedy całe kolumny jechały w trzaskającym mrozie na zachód. Kiedy przyszli Rosjanie, sytuacja zmieniła się diametralnie. To nie byli dobrzy ludzie, nawet nie chcę opowiadać, co działo się z miejscową ludnością niemiecką, która nie uciekła. Myśmy się bali. Kiedy Rosjanie kazali siostrze Wandzie gotować dla nich herbatę, brat Rudek chodził z nią dla ochrony. Rosjanie bali się nam zrobić cokolwiek, bo mieszkał u nas oficer, który trzymał żołnierzy w ryzach. Po jakimś czasie Rosjanie kazali nam uciekać, bo miało być oblężenie miasta. I tak na wozach po dwie, trzy rodziny pojechaliśmy na wschód, do Oleśnicy. Po drodze mieliśmy niebezpieczną przygodę. Ja jako najmłodsza siedziałam na wozie, reszta rodziny szła pieszo obok. W pewnym momencie zatrzymało się mijające nas auto z Rosjanami i chcieli porwać moją starszą siostrę, my wszyscy zaczęliśmy strasznie krzyczeć, na co jeden wyciągnął broń i zaczął nam grozić. Całe szczęście, że było to w pobliżu skrzyżowania, na którym byli funkcyjni żołnierze kierujący ruchem. Dzięki ich interwencji siostra została z nami. Było to dla nas straszne przeżycie. Dalszą drogę siostra spędziła na wozie, baliśmy się, aby nie wrócili po nią. Oprócz zdarzenia z siostrą pamiętam również, że chcieli nam zabrać konia, bez którego dalsza podróż byłaby niemożliwa. Lecz jakoś nam się udało. Niektórzy robotnicy rosyjscy i ukraińscy próbowali udawać Polaków i uciekać razem z innymi Polakami, bali się wracać do kraju, bo wiedzieli, co ich tam czeka. Wszyscy obywatele Związku Sowieckiego, którzy dostali się do niewoli lub trafili na roboty, byli traktowani jak zdrajcy i czekała ich śmierć albo łagier. Rosjanie jednak sprawnie ich wychwytywali, egzaminując z języka polskiego. W Oleśnicy nas zatrzymali i nie pozwolili jechać dalej, twierdząc, że dalej są jeszcze Niemcy. Byliśmy tam dość długo, już nie pamiętam, dwa czy trzy miesiące.

Pod Oleśnicą były opuszczone wioski, w których Rosjanie gromadzili zdobycze bydła i inne dobra. Nam kazali robić koło tego bydła. Stamtąd zwierzęta były prowadzone na wschód, chyba do Rosji. Ile tam było zgromadzonego dobra! Wszystko to wywozili na wschód, ale jeszcze więcej niszczyli. Nie mieli żadnego szacunku do zdobytego mienia. Najgorsi byli ci Rosjanie, którzy szli w pierwszej linii, zachowywali się strasznie wrogo wobec wszystkich, myśleliśmy, że to jacyś bandyci wypuszczeni z więzień. Oni tylko chcieli gwałcić, mordować i niszczyć wszystko. Ci, którzy szli później, w drugiej linii, byli już inni. W tym czasie Rosjanie przygotowywali się do zdobycia Wrocławia. Byliśmy świadkami ostrzału artyleryjskiego miasta. Widziałam, jak przyjechało chyba 10 Ukraińców, wszyscy wysocy, przystojni. Szkolono ich przez kilka dni, a później poszli zdobywać Wrocław. Wszyscy zginęli.

W tym czasie przyjechał do nas mój najstarszy brat Mietek, nie wiem, jak się dowiedział i jak udało mu się do nas dotrzeć. Rosjanie wreszcie pozwolili nam jechać dalej. Załadowaliśmy się do pociągu i przyjechaliśmy do Bielska. Stąd odebrał nas Preser, Niemiec z Besarabii, któremu Niemcy dali nasze gospodarstwo, a jego bratu gospodarstwo brata stryjecznego, Ferdynanda. Preserowie nie zdążyli uciec i pozostali w Kisielowie. Początkowo mieszkali u nas, lecz później przeprowadzili się do Stańka. Sytuacja odwróciła się o 180 stopni, teraz to oni pracowali u nas, bo musieli z czegoś żyć. Później zostali wywiezieni do Niemiec. Gospodarstwo, jakie zastaliśmy po powrocie, było o wiele uboższe niż to, jakie zostawiliśmy, opuszczając je w 1942 roku. Tak tęskniliśmy do domu, lecz zastana rzeczywistość była już zupełnie inna niż ta przedwojenna. Tatę wezwano na przesłuchanie w związku z wywózką. Nie było go 2 dni. Nie wiem, o co go pytali, bo nic nam nie powiedział. A potem zostaliśmy wrogami ludu. Byliśmy tępieni jako kułacy. Za Austrii i za Starej Polski dziadek, wujek Karol i tata byli bardzo zasłużeni dla Kisielowa i bardzo poważani, a tu nagle w nowej Polsce staliśmy się wrogami. Ironia losu.

*Maria Niewdana z domu Sztwiertnia
Wspomnienia zostały spisane przez Władysława Wybrańca*

Z zakurzonych archiwów

Zawody mieszkańców Godziszowa na przełomie wieków

Dokładniejsze dane na temat niektórych mieszkańców Godziszowa pochodzą z lat 1785–1792 i obejmują właścicieli ziemskich objętych przeprowadzonym katastrzem przez ówczesne władze austriackie. Zarówno z samego katastru, operatu do niego oraz z metryki przychodów z posiadanych działek z lat 1820–1848 możemy się zorientować, który z właścicieli miał na terenie Godziszowa swoje posiadłości. Okazuje się, że gospodarstwa były całkiem spore, ale „porozrzucane” po wszystkich przysiółkach Godziszowa. Przeprowadzone spisy mieszkańców w roku 1890 i 1900 również wykazują, kto w tym czasie był właścicielem danego budynku i gospodarstwa.

Z racji, że Godziszów był, jest i zapewne na długo pozostanie terenem rolniczym, dominującą rolę stanowili rolnicy, którzy jednocześnie byli pracodawcami wielu pozostałych tutejszych mieszkańców, w takich spisach nieuwzględnianych.

Ówczesne władze kilkakrotnie przeprowadziły spisy ludności, gdzie wykazano faktyczną liczbę mieszkańców zamieszkałych u poszczególnych gospodarzy (rolników, posiadaczy ziemskich). Ciekawe informacje na ten temat znajdują się również w księgach parafialnych obu naszych parafii.

W niniejszym artykule posłużę się pisownią nazwisk, która zachowała się we wspomnianych dokumentach. Chociaż należy przyznać, że niektóre nazwiska, nawet w tym samym dokumencie, pisane były różnie.

Nr	W a n e, und post: Familienname (Name), Vorname (Laufname), Wohnort und Wohnung nach Anlage des § 13 des Gesetzes über die Einkommensteuer	Vermögensverhältnis oder sonstiges Verhältnis zum Wohnungs- inhaber, wie in § 13 des Gesetzes über die Einkommensteuer angegeben	Geschlecht		Geburts- Jahr, Monat und Tag	Geburtsort, politische Bezirk, Land	Religions- bekenntnis (Religionsart), Eidgenossenschaft, politische Bezirk, Land, Staats- angehörigkeit	Glaubens- bekenntnis
			politisch	religiös				
1	Sieder Paul	Lehrer in Luzern	1	1846 1/4	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
2	Sieder Helene	Magdalen	1	1857 3/3	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
3	Sieder Luzern	Lehrer	1	1875 1/7	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
4	Sieder Anselm	Lehrer	1	1893 2/6	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
5	Sieder Paul	Lehrer	1	1888 10/10	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
6	Sieder Luzern	Lehrer	1	1887 2/1	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
7	Sieder Luzern	Lehrer	1	1873 2/1	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
8	Sieder Helene	Lehrer	1	1877 4/4	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch
9	Sieder Luzern	Lehrer	1	1885 2/1	Basel St. Gallen Kanton	Basel St. Gallen Kanton	evangelisch	evangelisch

Osoby zamieszkałe w domu Nr 2 w czasie spisu ludności w gminie Godziszów, w dniu 31 grudnia 1890 r. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13 / 2 / 972.

Wracając do naszych posiadaczy ziemskich, o których mowa w katastrze (1785–1792), operacie do niego (1785–1792), w metryce przychodów (1820–1848) oraz w spisie mieszkańców z roku 1890 i 1900, to rolnikami gospodarującymi pod kolejnymi numerami domów byli:

1. Paul Stwirtnia (Stwertnia), Paul Mamitza, Paul Mamitza, Anna i Johann Badura;
2. Andreas Sikora, Paul Sikora, Paul Sikora, Helena i Paul Sieder, Helena i Paul Sieder;
3. Johann Malik, Jacob Malik, Jacob Malik; Zuzanna i Paweł Kropp, Cieślar Johann i Wiselka Paweł;
4. różne osoby zamieszkałe w budynku należącym do wspólnoty gminnej, w późniejszym okresie nazwanym gminnym domem pasterskim; w 1890 – Ewa i Paul Gaszek; w 1900 – Ewa Gaszek;
5. Johann Wapienik, Johann Wapienik, Johann Wapienik, Anna i Georg Gaszek, Anna i Georg Gaszek;
6. Johann Timala, Johann Timala (Tziemalla), Johann Cziemala, Anna i Johann Mintus;
7. Paul Bialon, Paul Gaschek, Paul Gaszek, Zuzanna i Andreas Płaczek, Zuzanna Płaczek;
8. Johann Zientek, Johann Petronetz, Johann Pietronetz, Zuzanna i Johann Miech, Zuzanna i Johann Miech;
9. Paul Sliwka, Michael Czisek (Czisch), Michael Czisch, Ewa i Georg Czyż;
10. Andres Badura, Paul Urbik, Paul Urbik, Zuzanna Gaszek, Paul Gaszek – syn;
11. Paul Bialon, Paul Gaschek, Paul Gaszek, Maryanna i Paul Krużołek;
12. Paul Hussar, Georg Sikora, Georg Sikorische, Zuzanna i Paul Sikora, Zuzanna i Paul Sikora;
13. Adam Galla, Johann Mollestik, Johann Mollestik, Anna i Johann Niemiec, Anna i Johann Niemiec;
14. Georg Gaschko (Gassek, Gaschek), Georg Gaszek, Georg Gaszek; Zuzanna i Paul Cieślar;
15. Johann Timala, Johann Tzimala, Johann Cziemala, Anna i Johann Niemiec;
16. Johann Malik, Jacob Mallik, Jacob Mallik; Ewa i Georg Sikora, Ewa Sikora / Molin;
17. Paul Kruzolek (Krussolek), Johann Kruzolek, Johann Kruzolek, Ewa i Paweł Krużołek, Ewa i Paweł Krużołek;
18. Johann Niemietz, Andreas Niemietz, Andreas Niemietz, Zuzanna i Georg Niemiec, Zuzanna i Georg Niemiec;
19. Adam Badura, Adam Badura, Adam Badura, Maryanna i Johann Klimsza, Maryanna Klimsza;

20. Michel Galla (Michael Galla), Michael Miech, Michael Miech, Ewa i Adam Miech, Ewa i Adam Miech;
21. Paul Badura, Georg Niemietz, Georg Niemietz, Maryanna i Johann Halama, Maryanna i Johann Halama;
22. Andres Sikora, Paul Sikora, Paul Sikora, Maryanna i Paweł Charwot, Maryanna Charwot;
23. Johann Remorsch, Georeg Remorz, Georeg Remorz; Anna i Paul Remorz, Adam Rymorz – syn;
24. Johann Malik, Johann Malik i Mathias Koima, Mathias Koima, Ewa i Johann Stebel, Ewa i Johann Stebel;
25. Adam Badura, Adam Badura, Adam Badura, dom spalił się w roku 1887;
26. dom należący również do Gminy Godziszów, ale już w metryce przychodów wykazano, że zamieszkiwał tam Johann Hanus, a w spisie mieszkańców z roku 1890 i 1900 znajduje się nazwisko Ewa i Paul Chodura jako właściciele mieszkania.



Zbiorczy arkusz spisu mieszkańców śląska, powiat bielski, gmina wiejska Godziszów, z dnia 31 grudnia 1890 r. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, inwentarz 13/2/972.

We wspomnianym katastrze największy areal został wykazany na gruncie Paula Sikory, bo nieco ponad 70 jochów. A gospodarz w tym czasie posiadał dwa domy o numerach 2 i 22.

Stosowaną w tym czasach jednostką powierzchni ziemi na terenach zaboru austriackiego były morgi wiedeńskie, zwane też jochami, na które składały się mniejsze jednostki zwane sążniami. Jedna morga (jocha) składała się z 1600 sążni kwadratowych, co w przeliczeniu na obecne jednostki powierzchni daje 57,544 ara.

W niniejszym zestawieniu kierowałem się wykazem domów zawartych w katastrze oraz spisie mieszkańców Godziszowa z roku 1890. W późniejszym czasie w spisie mieszkańców z 1900 r. figurują już 63 domy, przy czym w dalszym ciągu nie ma domu o nr 25, nie istnieje dom nr 35, a dom o numerze 54 został wykazany jako niezamieszkały.

Ale w Godziszowie oprócz rolników w ich domach zamieszkiwała duża ilość mieszkańców, którzy w różnych dokumentach nazwani zostali mieszkańcami lub komornikami. Z czasem wśród tej grupy wykształciły się różne specjalizacje, dające inne możliwości zarobkowania i uniezależnienia się od pracy najemnej. Dawało to również początek do powstawania wolnych zawodów. Trzeba przyznać, że rolnikom w tym okresie potrzeba było dużo siły najemnej. Gospodarstwa nie były zmechanizowane, a pracy było pod dostatkiem. W jakich warunkach przyszło mieszkać, pracować i żyć tym mieszkańcom, to temat do oddzielnych rozważań.

Z dostępnych danych wynika, że już w XVIII wieku wśród mieszkańców Godziszowa zaczęły pojawiać się różnego rodzaju umiejętności, a dzisiaj nazwalibyśmy to specjalizacjami. Wykaz zawierać będzie daną profesję, nazwisko i imię osoby, nr domu, w którym mieszkała, miejsce pracy, jeżeli zostało ustalone oraz rok źródła danych:

- goniec – posłaniec gminny (Gmina Godziszów), Kobiela Paul, Nr 7, 1890 r.;
- górnik – Łazy, Tomica Georg, Nr 3, 1900 r.;
- inżynier – Krische Raimund, Krische Anna zd. Marek, Nr 38, 1901 r.;
- kołodziej – Josiek Paul z Ropic, Nr 13, 1866 r.; Niedoba Adam, Nr – brak, 1873 r., 1874 r., b. danych;
- mistrz kowalski – Broda Józef, nr 31, ur. w Bładnicach, 1900 r.; miejscowi kowale – Niedoba Adam, Nr 38, 1852 r.; Frisch Johann, Nr 1, 1858 r.; kowale – Siedlocze Adam, Nr 17, 1798 r.; – Siedloczek Adam, Nr 27, 1811 r.; Buzek Paul, Nr 1, 1848 r.; Siedloczek Johann, Nr 15, 1842 r.; Siedloczek Andrzej, Nr 5, 1844 r.; Frisch Johann, Nr 31, 1874 i 1883 r.; Frisch Paul, Nr 3, 1875 i 1888 r.; Frisch Johann, Nr 19, 1885 r.; Tomica Johann, Nr 3 i 66, 1902 i 1913 r.; Frysz Paweł, Nr 46, 1903 r.; pomocnicy kowala – Gaszek Johann, Nr 15, ur. w Błogocicach, Zakład Obróbki Metali Trzyniec, 1900 r.; Żmija Paweł, Nr 42, HB Georg Fukała Cieszyn, Kowalstwo, 1900 r.; Miarka Józef, Nr 31, Handel Wyrobami Kuźniczymi J. Broda Godziszów, 1900 r.;
- mistrz krawiecki – Tomica Johann, Nr 3, ur. w Bładnicach, 1900 r.; mistrz krawiecki – Kiszka Katarzyna, Nr 29, ur. w Dębowcu, gospodarstwo domowe, 1900 r.; krawiec – Jaworsky Jerzy, Nr 19, 1871 i 1873; krawiec – Jaworsky Jerzy pochodzący z Brennej, Nr 39, 1883 r. i 1887 r.; krawiec dziecięcy – Shmajek Johann, Nr 24, 1800 r.; pomocnicy krawca – Sikora Paul, Nr 41, ur. w Kisielowie, HB Karl Pustówka Krawiectwo Cieszyn, 1900 r.; Sikora Józef, Nr 41, HB Giera

105 1/2	14 1/2	997 22	128 23
159 1/2	15 1/2	1190 21	217 2
121 1/2	25 1/2	1101 19	174 10
165 1/2	14 1/2	997 22	128 23
180 1/2	14 1/2	1199 18	179 11
		1194 18	179 11
		1194 18	179 11

*Jan Paweł Fojcik
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy
Józef Kłus Jerzy*

Podpisy miejscowych członków Komisji pod Protokołem końcowym Katastru Godziszowa. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, inwentarz 14/41/115.

Schurman Cieszyn, 1900 r.; Rymorz Józef, Nr 47, ur. w Dziegielowie, HB Rymorz Adam, Krawiectwo, 1900 r.; – mistrz krawiecki, handel krawiecki, Adam Rymorz, Nr 47, ur. w Dziegielowie, 1890 r.; praktykant krawiecki – Plinta Paul, Nr 46, 1890 r.;

- właściciel młyna, młynarz – Zyder Paul, Nr 2, ur. w Kocobenzu, 1891 r., 1892 r., 1895 r., 1900 r.; najemca młyna, młynarz – Foytik Johann, Nr 2, 1811 r., 1816 r., 1848 r.;

- najemca młyna – Rusz Paweł, Nr 16, 1864 r.; najemca młyna, pomocnik młynarza – Rusch Paul, Nr 1, z Wendryni, 1868 r., 1869 r., 1870 r., 1873 r., 1876 r.;
- najemca młyna – Jaworsky Johann, Nr 2, ur. w Ustroniu, 1870 r.; młynarze – Stwirtnia Paul, Nr 1, 1793 r., 1806 r.; Staniek Paul, Nr 1, 1805 r.; Mamitza Johann, Nr 1, 1835 r., 1839 r.; Wąlach Georg, Nr 2, 1837 r.; Fox Adam, Nr 22, 1838 r.; Fojcik Johann, Nr 2, 1857 r.; Kische Johann, Nr 1, 1869 r.; Cichy Jerzy, Nr 2, 1880 r.; Stebel Jerzy, Nr 22, 1880 r.; Cichy Jerzy, Nr 37, chałupnik, 1890 r.;
- nauczyciele – Kłus Jerzy, Nr 38, Publiczna Szkoła Podstawowa w Godziszowie, 1861 r. do 1867 r.; Marek Georg ur. w Pruchnej, Szkoła Ludowa w Godziszowie, 1867 r. do 1905 r.; Mocek Józef, Nr 38, Szkoła Ludowa w Godziszowie, 1905 r. do 1920 r.; Maria Mocek, nauczycielka robótek ręcznych, 1905 r. do 1920 r.; Jan Krygiel, Nr 38 Szkoła Podstawowa w Godziszowie, Paweł Rymorz, Nr 23, Szkoła Podstawowa w Godziszowie, 1920 r. do 25.04.1940 r. (do momentu aresztowania przez hitlerowców); Jan Sikora, zam. w Ustroniu, Szkoła Podstawowa w Godziszowie, 1933 r. do 1937 r.;
- pomocnik piekarza – Sikora Józef, Nr 27, HBZ Frank M. Ostrawa, 1900 r.;
- pasterz gminny – Holomek Andres, Nr 9, 1814 r.; Stebel Johann, Nr 4, 1863 r.;
- pracownik huty – Kohut Paweł, Nr 1, 1898 r.; Kohut Johann, Nr 1, 1898 r.; Michalik Andrzej, Nr 59, 1898 r.; Stebel Georg, Nr 55, ur. w Nierodzimiu, wartownik, dozorca, 1900 r.; Drozd Johann, Nr 36, 1907 r.;
- pracownicy różnych zakładów – Cementownia Goleszów – Podzorski Jan, Nr 1, ur. w Wiśle, 1900 r.; Gaszek Johann, Nr 5, 1900 r.; Chraścina Johann, Nr 9B, zatr. na produkcji, 1900 r.; Gaszek Paweł Nr 14, zatrudniony na produkcji, 1900; Cichy Jerzy Nr 26, ur. w G. Kozakowicach, prac. Kamieniołomu, 1900; Kropp Jan Nr 28, łamacz kamienia, 1900; Mrozek Paweł Nr 39, ur. w Kisielowie, na produkcji, 1900, 1901 r.; Szalbot Andreas Nr 51,

- ur. w Wiśle, 1900 r.; HB Pospischel Cieszyn, Fabryka Gwoździ – Brudny Johann Nr 46, 1900 r.; pracownik zakładu (bez bliższego wskazania) – Pietrosz Johann Nr 51, bd, 1901 r.; Brudny Andrzej Nr bd, pracownik kolejowy, 1902 r.; Śliwka Johann Nr 5, bd, 1905 r.; Śliwka Jerzy Nr 31, bd, 1911 r.; mistrz stolarski – Josiek Geor, Nr 48, HB Georg Pettek Skoczów, 1900 r.; stolarz – Josiek Andrzej, Nr 48, 1902 r.; pomocnicy stolarza – Krużołek Paul, Nr 17, Fabryka Mebli Cieszyn, 1900 r.; Frysz Jan, Nr 27, H.B. Georg Niemiec Stolarnia Godziszów, 1900 r.; Szczypka Józef, Nr 48, ur. w Kisielowie, HB Georg Josiek, stolarstwo Godziszów, 1900 r.;
- strażnik, dozorca, wartownik – Stebel Georg, Nr 55, ur. w Nierodzimiu, Huta Trzyniec, wartownik, dozorca, 1900 r.; Vorreth Johann, Nr 60, zakład kolejowy, strażnik, 1900 r.; Jurčík Martin, Nr 62, zakład kolejowy, strażnik, 1900 r.; Wiselka Paweł, Nr 48, chałupnik, dozorca na kolei, 1915 r.;
 - mistrz szewski – Niemiec Johann, Nr 63, właściciel, 1890 r., 1898 r.; Klus Johann, Nr 63, właściciel „J. Klus Godziszów, szewc, obuwnik, handel”, 1900 r.; szewc – Oraawsky Johann, Nr 29, 1865 r., 1868 r.; Stebel Paweł, Nr 22, 1880 r.; czeladnik szewski – Josiek Paul, Nr 45, ur. w Żukowie, 1890 r.; Kropp Adam, Nr 49, 1890 r.; szewc – Roner Franciszek, Nr 1, 1899 r.; pomocnik szewca – Krużołek Paweł, Nr 9, Innowacje Lipnik, 1900 r.; Sikora Paul, Nr 57, H.B. Kaab Jozef, Schönbrun, zakład rzemieślniczy Troppan = Opawa, 1900 r.; terminator szewski – Żmija Georg, Nr 63, w zakładzie „J. Klus Godziszów, szewc, obuwnik, handel”, 1900 r.;
 - inne zawody – Sikora Zuzanna, Nr 37, prowadzenie karczmy, 1890 r.; Cinciała Johann, Nr 40, ur. w Pruchnej, karczmarz, 1890 r.; Niemiec Johann, Nr 29, pomocnik rzeźnika, Murau (Austria), 1900 r.; Silbiger Moritz, Silbiger Rosalin, Nr 39, działalność handlowa, sklep z różnymi towarami, 1890 r.; Silbiger Wilhelm, Nr 40, ur. w Drogomyślu, Handel Resztkami Towarów, Komis, Könighshütte (Opeln), 1900 r.; Pietrosz Johann, Nr 57, ślusarz, bd, 1904 r.

Dorota Wiselka, Kazimierz Wiselka

Źródła opracowania:

Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie; Kataster Gminy Godziszów, Inwentarz 14/41/115; operat do Katastru dla Gminy Godziszów Inwentarz 14.41.104.

Kronika szkoły w Godziszowie.

Archiwum Państwowe w Bielsku-Białej, wybory w 1890 i 1900 r.

Księgi Parafialne dla Gminy Godziszów z Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Goleszowie.

Księgi Parafialne dla Gminy Godziszów z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Goleszowie.

Zdjęcia pochodzą z archiwum autora tekstu.



Jubileusz



15-lecie Stowarzyszenia Miłośników Dziegielowa



Stowarzyszenie
Miłośników
Dziegielowa

... „*tym, którzy otuleni głęboką ciszą,
tym, którzy jeszcze w drodze,
tym, którzy przyjdą po nas*”...

Powyższym mottem rozpoczyna się publikacja „Dziegielów 1305 – 2005” wydana w 2005 roku z okazji 700-lecia powstania naszej miejscowości.

Ówczesny sołtys Werner Zajac wraz z radą sołecką, przy współudziale mieszkańców, lokalnych instytucji i organizacji oraz Gminy Golezów, zorganizował uroczystość upamiętniającą ten niezwykle jubileusz.

Nikt nie przypuszczał, że entuzjazm towarzyszący organizowaniu i późniejsze, wspólne świętowanie wyzwolą wśród dziegielowian chęć dalszego działania na rzecz społeczności. Chcieliśmy wykorzystywać nasze talenty, twórcze myślenie, stworzyć możliwość dzielenia się doświadczeniami i korzystania z nich. Stąd był już tylko krok do założenia stowarzyszenia.

Po wielu dyskusjach w różnych gronach, przy kawie i zimnych napojach, zapadła decyzja o zorganizowaniu zebrania założycielskiego, które odbyło się 28 listopada 2005 roku w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Dziegielowie. Po załatwieniu formalności, 23 czerwca, zarejestrowaliśmy nasze Stowarzyszenie Miłośników Dziegielowa w Krajowym Rejestrze Sądowym w Bielsku-Białej.

Inicjatorami byli: Andrzej Cholewa, Jan Czyż, Ludwika Czyż, Zofia Fober, Jerzy Franek, śp. ks. Emil Gajdacz, ks. Grzegorz Giemza, s. Lidia Gottschalk, Tomasz Lenkiewicz, Janusz Michalik, śp. Józef Szczuka, Tadeusz Sztefka, Ewa Pelar, Monika Pinkas, Halina Molin-Pinkas, Gertruda Proksa, śp. Tadeusz Wandasiewicz, Bronisław Wojnar, Marcin Wojnar, Paweł Wojnar, Werner Zajac.

W statucie zostały określone między innymi rodzaje działań zarządu i członków. Jednomyślnie zdecydowano, by – po pierwsze – ocalić od zapomnienia historię, obyczaje panujące w naszej wsi, przywołać nazwiska ojców – dawnych



Założyciele stowarzyszenia.

gospodarzy, wspomnieć nauczycieli, którzy byli niepodważalnymi autorytetami; by – po drugie – zadbać wspólnymi siłami o rozwój naszej okolicy, sprawić „żeby się działo”; i – po trzecie – by pozostawić ślad po istnieniu naszego pokolenia, czyli zatrzymać w pamięci wszystko to, czym żyjemy „tu i teraz”, a co z czasem również stanie się historią.

Rozpoczęliśmy naszą podróż, a przysłowiowym „kołem zamachowym” różnych inicjatyw na przestrzeni 15 lat byli kolejni prezesi i zarządy:

- I kadencji (2005 – 2008) – prezes Ludwika Czyż, wiceprezes Jerzy Franek, sekretarz/kronikarz Zofia Fober, skarbnik ks. Grzegorz Giemza, członkowie: Gertruda Proksa, Tomasz Lenkiewicz, Marcin Wojnar, księgowa Maria Ligocka (od 2007 r.);
- II kadencji (2009 – 2011) – prezes Maria Siekierka, wiceprezes Jerzy Franek, sekretarz/kronikarz Zofia Fober, skarbnik Ludwika Czyż, członkowie: Katarzyna Bogdał, Tomasz Lenkiewicz, Krystyna Zorychta; księgowa Maria Ligocka;
- III kadencji (2012 – 2014) – prezes Tadeusz Sztefka, wiceprezes Katarzyna Bogdał, sekretarz/kronikarz Zofia Fober, członkowie: Ryszard Koźdoń, Joanna Siąkała, Ireneusz Kaleta; księgowa Maria Ligocka;
- IV kadencji (2015 – 2017) – prezes Tadeusz Sztefka, wiceprezes Tomasz Lenkiewicz, sekretarz Bartłomiej Cywka; księgowa Maria Ligocka; kronikarz Zofia Fober;
- V kadencji (2018 – 2020) – prezes Bartłomiej Cywka, wiceprezes Tomasz Lenkiewicz, sekretarz Dorota Skark-Pieprzka, skarbnik Bogusława Skark, członkowie: Jerzy Franek, Maria Ligocka; księgowa Iwona Żywczak, kronikarz Zofia Fober.

Każdy mijający rok wypełniony był fantastycznymi dokonaniem. Z myślą o odchodzących w niepamięć czasach organizowaliśmy wystawy, spotkania, na których odbywały się multimedialne wykłady „700 – lecie Dziegielowa” oraz dyskusje na temat całego Śląska Cieszyńskiego. Wydawaliśmy publikacje, foldery, uruchomiliśmy stronę internetową, którą prowadzili i aktualizowali: Jakub Paździora i Tomasz Lenkiewicz. Aktualnie procesem tworzenia witryny zajmuje się Paweł Fober, który również po wielu dyskusjach, propozycjach nadał ostateczny wizerunek logu Stowarzyszenia. Założyliśmy archiwum fotograficzne ze „starymi” i współczesnymi zdjęciami.

Z serdecznym wspomnieniem o minionych pokoleniach, przy wielkim zaangażowaniu prezes Ludwika Czyż, Krystyny Zorychty i Krystyny Pawliczek, utworzyliśmy Izbę Regionalną, wydaliśmy publikacje – „Dziegielów 1305 – 2005”, „Gazdoszku, Gaździnko – śladami dziegielowskich przodków”, „Księgę Pamiętkową Szkoły Podstawowej w Dziegielowie 1931 – 2006” z CD zawierającą 180 zdjęć dokumentujących działania szkoły na przestrzeni lat.



Izba Regionalna.



„Gazdoszku, Gaździnko” – plakat.

Po usilnych staraniach naszego Stowarzyszenia wmurowano w ścianę frontową szkoły tablicę pamiątkową poświęconą pamięci pierwszego kierownika – Jerzego Obracaja. Zafundowali ją Danuta i Piotr Obracajowie (wnuk pana Jerzego). Wiele emocji, szczególnie najstarszym, ponad 80-letnim absolwentom, przyniosło przy tej okazji spotkanie roczników szkolnych pod hasłem „Byliśmy uczniami tej szkoły”.

Od 15 lat niezmiennie przypominamy o naszych korzeniach. Zorganizowaliśmy wystawę fotograficzną pod tym samym tytułem, co katalog „Gazdoszku, Gaździnko – śladami dzięgielowskich przodków”, wystawę „Ziemia Cieszyńska w obiektywie Karola Lojzy” – w 30. rocznicę śmierci dzięgielowskiego fotografa – artysty, wystawę obrazów Jana Gluzy przypominających miejsca i obiekty, których już nie ma w krajobrazie Dzięgielowa i pobliskich miejscowości.

„25 lat w nowej rzeczywistości” – to dwie wystawy: fotograficzna oraz rzeczowa autorstwa Krystyny i Ryszarda Pawliczków. Przypomnieliśmy sobie, jak wyglądało życie naszych ojców – sprzęty codziennego użytku, środki lokomocji, narzędzia pracy, zaopatrzenie sklepów, moda, prasa itp.



25 lat w nowej rzeczywistości – wystawa.

Ze zdziwieniem, ale i zainteresowaniem oglądaliśmy wystawę sprzętu rolniczego „Downi a dzisiaj” (między innymi pług, sierp, kosa, burdak i młóckarnia) zaprezentowaną przez Jerzego Franka.

Koło Gospodyń Wiejskich „Dzięgielów” pod kierunkiem przewodniczącej Gertrudy Proksy, przy współpracy Stowarzyszenia Miłośników Dzięgielowa, zorganizowało wydarzenie kulturalno-kulinarne pod nazwą „Jodło naszych przodków”. Można było pooglądać i – przede wszystkim – spróbować. Pamiętacie szwołki, bryje, zulc, poleśniki, kminkule, pogankę ze szpyrkami i gorniecznym kiszki? Mniem...

Stowarzyszenie Miłośników Dzięgielowa spogląda nie tylko w przeszłość. Dbając o „tu i teraz”, zorganizowaliśmy wiele imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym i jednocześnie kulturalno-edukacyjnym pod wspólną nazwą „Jesień w Dzięgielowie”.

Wielką popularnością cieszą się wyścigi na rowerach górskich.

W 2008 roku odbył się pierwszy Mini Bike Maraton, który wraz ze zdobywaniem popularności ewoluował. Od 2011 roku zapraszamy na Cross Bike Dzięgielów dla dorosłych i Mini Bike dla dzieci. Do tej pory w zawodach wzięło udział 2 tysiące zawodników, w tym 40% dzieci. Najmłodsza uczestniczka liczyła 2 latka.



Cross Bike 2019.



Obok zawodów rowerowych w 2011 roku zorganizowano również zawody na orientację HI-TEC WYZWANIE (bieg + jazda na rowerze).

Dzięgielowska impreza sportowa rozniosła się szerokim echem po powiecie, województwie i z roku na rok przybywa uczestników.

Zawodom zawsze towarzyszyły wystawy fotograficzne promujące naszą miejscowość: „Dzięgielów w obiektywie”, „Przyroda na granicy”, „Dzięgielów w kolorach czterech pór roku”, „Przeżyjmy to jeszcze raz” – wystawa i pokaz multimedialny, „Ziemia Cieszyńska – miejsce, które kocham”, „Piórkiem i tuszem po Ziemi Cieszyńskiej”, „Dzięgielów miejscem szczególnym”, „Wszystkie drogi prowadzą do domu” – w fotografii, malarstwie, poezji, „Obrazy dzięgielowskich pejzaży”, „Cieszyńska w obiektywie mieszkańca”.

Oprócz fotografii mieliśmy okazję obejrzeć wystawę „Dziegielów pędzlem malowany”, wystawę prac seniorów Ewangelickiego Domu Opieki „Emaus” w Dziegielowie, „Rękodzieło członkiń KGW Dziegielów”, „Nasze drogi” – prezentację poezji miejscowych literatów – Andrzeja Macury i Bogdany Zakolskiej.

Uzbierało się... Podziwianie i popularyzowanie naszego Dziegielowa było możliwe dzięki szczególnie „zakręconym” członkom „zespołu wystawowego”: Zofii Fober, Krystynie Pawliczek, Marii Siekierce, Ludwice Czyż; gościnnie: pastorostwu Helenie i ks. Emilowi Gajdaczom, Zbigniewowi Eysymonttowi, Janowi Gluzie, Marcinowi Wojnarowi i Tomaszowi Baranowi. W ciągu 15 lat setki zdjęć znajdujących się w kronice i archiwum stowarzyszenia wykonał Erwin Fober.

Przy organizowaniu wystaw zawsze pomagał „zespół techniczny”: Tadeusz Sztefka, Tomasz Lenkiewicz, Ryszard Pawliczek, Erwin Fober, Jan Czyż, Bartłomiej Cywka. Należy wspomnieć, że każda prezentacja zdjęciowa czy malarska cieszyła się uznaniem oglądających, co potwierdzają pełne ciepłych słów wpisy do „Księgi gości”.

Działania stowarzyszenia na rzecz mieszkańców.

W celu uczczenia 700-lecia powstania naszej wsi z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Dziegielowa usytuowano 4 tablice z planami i nazwami 31 ulic. Każda rodzina otrzymała mapkę z planem ulic, utworzyliśmy stronę internetową www.dziegielow.org.pl, na której można zapoznać się z historią wszystkich organizacji i instytucji działających na terenie wsi. W 2010 roku uruchomiliśmy subdomenę www.nasportowo.dziegielow.pl z aktywnym blogiem.

W ramach programu „Odnowa Wsi”, z inicjatywy Stowarzyszenia i przy współpracy Gminy Goleszów, Dziegielów przystąpił do konkursu „Piękna wieś województwa śląskiego” ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski w Katowicach. Nasza miejscowość otrzymała wyróżnienie w tej kategorii, zaś pasieka pana Jana Gajdacza – III miejsce w kategorii „Najpiękniejsza zagroda”.

Uczestniczyliśmy w korowodach, piknikach, konkurencjach sprawnościowych przy okazji dożynek gminnych. Zakupiliśmy koszulki i torby ekologiczne z logiem dla członków Stowarzyszenia. Kilkakrotnie zorganizowaliśmy warsztaty edukacyjne dla dorosłych z zakresu obsługi komputera w ramach projektu „Obywatel.IT – program rozwoju kompetencji cyfrowych osób powyżej 25. roku życia zamieszkałych w województwie śląskim i opolskim”. Realizacja projektu była możliwa dzięki dofinansowaniu i współpracy z Gminą Goleszów. Prowadziliśmy również zajęcia komputerowe dla seniorów naszej wsi.

Kolejne warsztaty to: „Aktywne spędzenie czasu wolnego – nordic walking w Dziegielowie”, „Dziegielów z pasją i energią” – scraboocking i karczochove ozdoby świąteczne, „Dziegielów pędzlem malowany” – plener malarski, wystawa prac dorosłych i dzieci.



Uczestnicy projektu „Dziegielów pędzlem malowany” | fot. T. Lenkiewicz.

Wyjątkowe uroczystości miały miejsce z 10 na 11 listopada 2018 i 2019 roku. „Niepodległa w Dziegielowie”. Zorganizowano je w Zamku rycerskim dzięki życzliwości zacnych gospodarzy: Urszuli Mazurek i Tomasza Tuchowskiego. Inicjatorem i głównym organizatorem spotkania był Jerzy Franek.



„Niepodległa w Dziegielowie” w 2018 i 2019 roku | fot. T. Lenkiewicz.

Okolicznościowy program dotyczył wydarzeń historycznych sprzed 100 lat, które miały miejsce na Ziemi Cieszyńskiej i w naszym Dziegielowie. Szczególnie wzruszający był moment, gdy popłynęły melodie i słowa hymnu państwowego, „Roty”, hymnu Beskidów „Szumi jawor, szumi...” i pieśni bliskiej sercu wielu mieszkańców naszej ziemi – „Ojcowski dom”. Dopełnieniem pięknego obrazu słowno-muzycznego zaprezentowanego przez nauczycieli i uczniów naszej szkoły podstawowej było wspólne śpiewanie znanych pieśni i piosenek, które towarzyszyły walczącym o odzyskanie niepodległości.

Działania stowarzyszenia na rzecz dzieci i młodzieży.

W 2007 roku założyliśmy i objęliśmy patronatem sekcję piłki siatkowej młodzików. Kupiliśmy koszulki ekologiczne z logiem stowarzyszenia. Co roku organizowaliśmy turnieje o Puchar Stowarzyszenia Miłośników Dzięgielowa.



Drużyna siatkarek

Kolejne nasze inicjatywy to:

- „Dzięgielów inaczej” – zajęcia z motoryki dla dzieci klas I – III;
- „Od przedszkola do seniora” – warsztaty kulinarne i robótek ręcznych;
- „Gry i zabawy naszych dziadków” (pamiętacie: wyścigi z rakfą rowerową, wyścigi w workach, strzelanie ze sznajdry do celu, hula-hop, flaszkę, cymbergaja, wilki i owce, pajęczka, chłوپka, grę w gumę?);
- „Co starka i starzyk robili downij w Dzięgielowie?” – konkurs dla przedszkolaków – przy wsparciu finansowym i pracach w jury SMDz.; ponadto wspomagano finansowo działania przedszkola w zakresie organizowania spotkań związanych ze świętami Bożego Narodzenia i innych;



Gry i zabawy naszych dziadków



Podróż przez granice – wspólne zabawy polskich i czeskich dzieci



Zajęcia z Edu matrix

- warsztaty deкупаżu, origami i bibułkarstwa.
- w latach 2009 – 2011 pod kierunkiem prezes Marii Siekierki z dużym powodzeniem realizowaliśmy projekt „Podróż przez granice” – były to wakacyjne spotkania dzieci narodowości polskiej i czeskiej, poznawanie ciekawych konkurencji sportowo-zabawowych naszych sąsiadów oraz przyswajanie języka;
- quizy ze słówkami polsko-czeskimi (rozumiecie: „taszka”, „strom”, „vlak”); nawiązaliśmy współpracę z Contry Zapravodaj AHOJ pod kierunkiem pani Evy Drasnarovej – spotkania zaowocowały sąsiedzkimi znajomościami;
- w ramach projektu edukacyjnego „Od lipy do miodu” dziegielowscy uczniowie zasadzili miododajne drzewa – właśnie lipy;
- dzięki wsparciu finansowemu Gminy Golezów przeprowadziliśmy „Szkolenie dzieci i młodzieży z terenu gminy Golezów w grach logicznych i planszowych”; pod okiem instruktora uczniowie poznali zasady gry w szachy, żabki i Edu matrix.

Wszystkie wyżej wymienione projekty kończyły się realizacją konkretnych zadań. Dzięki życzliwości dyrektor szkoły – Katarzyny Bogdał w dużej mierze realizacje odbywały się na sali gimnastycznej, w świetlicy szkolnej i pracowni komputerowej. Oczywiście, byliśmy również w plenerze i w „Frankówce” – prywatnej posesji.

Doceniając bardzo dobrą współpracę ze szkołą, Stowarzyszenie przekazało na rzecz uczniów dwie białe tablice, sprzęt sportowy – piłki do siatkówki i profesjonalną siatkę, informacyjną tablicę świetlną do sali gimnastycznej, warnik, komplet szachów plenerowych, gry planszowe, materiały biurowe, a także wspomagano finansowo zakup nagród na organizowane tematycznie konkursy dla uczniów. W trakcie trwania pandemii dla naszego przedszkola zakupiliśmy stację do dezynfekcji rąk wraz z płynem.



Stacja do dezynfekcji rąk.

W kronice stowarzyszenia odnotowano również inne, ważne dla naszej miejscowości wydarzenia, które były inicjatywą zaprzyjaźnionych lokalnych organizacji i instytucji:

- uporządkowanie i zagospodarowanie terenu w centrum Dziegiełowa; zasadzenie krzewów i drzew ozdobnych, usytuowanie ławeczek dla zmęczonych spacerowiczów i rowerzystów; w rezultacie powstał minipark, w którym nie zabrakło siłowni plenerowej, którą częściowo sfinansowało nasze Stowarzyszenie;
- generalny remont ulicy Cieszyńskiej na odcinku 500 metrów;
- generalny remont ulicy Zamkowej na odcinku 1100 metrów;
- częściowy remont ulicy Lipowej;
- remont ul. Górnej i Kamiennej;
- w ramach imprezy „Jubileusz 150-lecia Koła Gospodyń Wiejskich w Polsce: 1866 – 2016” odbyły się „Regionalne spotkania z tradycją”, na których zaprezentowało się ponad 700 osób – było uroczyście, dostojnie, swojsko, śpiewająco, tanecznie, z przytupem, kolorowo, dowcipnie, smacznie, wesoło, z humorem;
- dzięki współpracy z Gminą Golezów Dziegiełów zajął II miejsce w kategorii „Najlepsza strona internetowa sołectwa” wśród wielu zgłoszonych projektów z województwa śląskiego, stronę do konkursu przygotowywali Paweł Fober i Tomasz Lenkiewicz.



www.dziegielow.org.pl

Stowarzyszenie Miłośników Dziegiełowa nie zrobiłoby tak wiele bez wsparcia miejscowych instytucji i organizacji: Zakładu Urządzania i Utrzymania Zieleni, Koła Gospodyń Wiejskich, Szkoły Podstawowej w Dziegiełowie, Koła Łowieckiego „Bażant”, Koła Pszczelarskiego „Dziegiełów”, Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, Diakontu Eben-Ezer, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Parafii Rzymsko-Katolickiej w Puńcowie – Kaplicy

pw. Dobrego Pasterza w Dziegielowie, Ochotniczej Straży Pożarnej, właścicieli dziegielowskiego zamku, dyrektora zawodów Cross Bike dla dorosłych – Przemysław Sikory i Cross Bike dla dzieci – Marcina Wojnara; prowadzących imprezy sportowe: Piotra Chraniuka, Tomasza Lenkiewicza, całego „biura zawodów” pod czujnym i profesjonalnym okiem Ryszarda Koźdonia i Krzysztofa Lipińskiego, wszystkich sędziów, Pogotowia Ratunkowego z Cieszyna, Policji z Ustronia i wszystkich, wszystkich wolontariuszy!

Szczególne podziękowania kierujemy do: panów Zbigniewa Waclawika i Krzysztofa Głajcara – byłych wójtów oraz pani Sylwii Cieślar – obecnej Wójt Gminy Goleszów za dofinansowanie imprez sportowych i kulturalnych; Starostwa Powiatowego i Fundacji „Orlen” za działania w ramach projektu „Dar serca”, Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności za wsparcie w ramach programu „Działaj Lokalnie” oraz pani Sławomiry Godek za bezcenną pomoc w realizowaniu wielu, wielu projektów.

1 stycznia 2019 roku, przy ul. Zamkowej, miał miejsce pożar budynku mieszkalnego. Ucierpiały dwie rodziny. Z inicjatywy Stowarzyszenia i wójt Sylwii Cieślar nasza organizacja wspólnie z OSP, szkołą podstawową i KGW Dziegielów przeprowadziła zbiórkę pieniędzy z przeznaczeniem na pomoc poszkodowanym w pożarze. Na konto SMDz wpłynęła kwota 33.020 zł, która została przekazana dwóm poszkodowanym rodzinom.



Obecny zarząd stowarzyszenia | fot. B. Lenkiewicz.

Mamy odmłodzony Zarząd! Założyciele Stowarzyszenia Miłośników Dziegielowa z dumą patrzą na nieustającą aktywność, nowatorskie rozwiązania i ciągle zaskakujące pomysły.

„Niech taneczny lekki krok, będzie z wami cały rok.

Niech prowadzi was bez stresu, od sukcesu do sukcesu”.

Zofia Fober

20-lecie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy Zarys działalności

Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy (SMC) rozpoczęło działalność 31 sierpnia 2000 r. Jest organizacją społeczną, której działalność skupia się na realizacji zadań statutowych. Do najważniejszych należą: budzenie umiłowania Cisownicy oraz pielęgnowanie tradycji i kultury regionu. Członkami-założycielami Stowarzyszenia byli: Alina Brzezina, Helena Wróbel, Zofia Gaj, Teresa Waszut, Helena Gross, Eugenia Larysz, śp. Irena Kisza, śp. Aniela Wróbel, Beata Pieńkowska, śp. Anna Sikora, Danuta Simoni, Jerzy Foltyn, Stanisław Brzezina, Franciszek Giecek, śp. Władysław Sikora i Witold Pieńkowski. Jednym z nadrzędnych celów było urządzenie i prowadzenie Izby Regionalnej w Cisownicy. Przez 13 miesięcy wielu cisowniczan, w tym szczególnie członków SMC, pracowało społecznie wraz z gospodarzami p. Brzezina przy jej remoncie. Przekazano wiele pamiątek i dawnych sprzętów domowych. Uroczyste otwarcie odbyło się 29 września 2001 r. i było szczególnym wydarzeniem dla całej społeczności Cisownicy. SMC otrzymało wiele gratulacji i podziękowań, w tym od Muzeum Śląska Cieszyńskiego i Starostwa Powiatowego w Cieszynie, a Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej nadał SMC medal Pawła Stalmacha w uznaniu zasług na polu upowszechniania wartości regionalnych i czynną miłość okazywaną Ziemi Cieszyńskiej. Rok później, 9 października 2002 SMC dostało wielkiego zaszczytu, otrzymując nagrodę powiatu cieszyńskiego w dziedzinie kultury za wybitne osiągnięcie, za które uważa się utworzenie Izby Regionalnej „U Brzezinów”.

W grudniu 1992 roku w Świetlicy Gminnej miała miejsce wystawa „Starodruki spod cisowniczych strzech”. Uświadomiła ona wszystkim, że w Cisownicy kontynuowane są tradycje miłości do książek, które wcześniej zaszczytli Jura Gajdzica oraz bracia Jan i Paweł Jeleniowie. W 2003 we współpracy z miejscową Parafią Ewangelicko-



Podsumowanie wystawy książek i starodruków, przemawia ks. Jan Koziel.

-Augsburską zorganizowano wystawę książek i starodruków „Ocalmy od zapomnienia i zniszczenia. Zachowajmy dla przyszłego pokolenia”. Dzięki życzliwości ks. Jana Koziela, wiceprezesa Franciszka Giecka i mieszkańców Cisownicy wyremontowano społecznie jedno z pomieszczeń w wieży kościoła i tam urządzono

Małą Książnicę Cisownicką MCK, którą uroczystie otwarto 28 września 2003 r. To wydarzenie ściągnęło do Cisownicy wielu przedstawicieli nauki, a „Gazeta Wyborcza” napisała wówczas: „...tym nie może się poszczycić chyba żadna inna wieś”. Telewizja, dzień po otwarciu, przeprowadziła wywiad z Franciszkiem Gieckiem i Witoldem Pieńkowskim na temat Książnicy i zgromadzonych w niej najstarszych starodruków. MKC doskonale wpisuje się w kolejne zadania statutowe Stowarzyszenia takie, jak: gromadzenie publikacji, rękopisów, pamiątek i dokumentów związanych z Cisownicą. Koło Gospodyń Wiejskich, które współpracowało z SMC, dla potrzeb Książnicy ufundowało skaner.



Publikacje SMC | fot. I. Franek.

Stowarzyszenie redaguje i wydaje własne publikacje, czego ukoronowaniem w roku jubileuszowym było wydanie książki „Siedem wieków Cisownicy” – pracy zbiorowej 25 autorów pod redakcją Jana Puczka. Od 2002 r. zaczęto wydawać kwartalnik „Informator spod Tułu”. Wielki wkład pracy w powstanie informatora, jego redagowanie i opracowanie włożył Franciszek Giecek. Od 2005 r. redakcją zajęli się Janina i śp. Jan Miklerowie. Obecnie informator redaguje zarząd SMC przy współpracy z p. Katarzyną Marcol, członkinią SMC.

We współpracy z Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie wydano pamiątknik Jury Gajdzicy „Dło pamięci Narodu Ludzkiego”. Został opracowany album fotograficzny „W cisownickich progach” pod redakcją Teresy Waszut, Tomasza Jaszowskiego i Witolda Pieńkowskiego. Inspiracją do powstania tego albumu była wystawa



Promocja tomiku „Cisownickie rymy”.

w cisownickiej świetlicy w 2005 r. „Najstarsze budynki Cisownicy” autorstwa Teresy Waszut i Tomasza Jaszowskiego. W 2008 r. wydano trzy tomiki wierszy cisownickich poetów: Jana Sikory „Spadają żółędzie”, Heleny Wróbel „Strofy ze Steblówki”, Teresy Waszut „Wiosko moja...”, a w 2009 r. zorganizowano spotkanie z autorami tych tomików. W 2010 r. pod redakcją Witolda Pieńkowskiego wydano publikację „Jura Gajdzica – rodzimy klejnot Cisownicy”. W 2016 r. SMC realizowało projekt tomiku poetyckiego „Cisownickie rymy” dofinansowanego ze środków programu „Działaj lokalnie IX” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej. W ramach projektu został zorganizowany konkurs poetycki pisania fraszek pt. „Jak się żyje w mojej dziedzinie” oraz warsztaty poetyckie dla uczniów Szkoły Podstawowej im. Jury Gajdzicy w Cisownicy oraz Gimnazjum w Goleszowie. W 2018 r. powstała kolejna książka Witolda Pieńkowskiego i Krzysztofa Neściora (pod redakcją Witolda Pieńkowskiego) „Podchorąży Stanisław Gajdzica w służbie Niepodległej w świetle historii 4. Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna”.



Święto stowarzyszenia przy Izbie Regionalnej „U Brzezinów”.

Od 2002 do 2016 r. były organizowane Święta Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy przy Izbie Regionalnej „U Brzezinów”. Na naszych uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz Gminy Goleszów i zaproszeni goście z zaprzyjaźnionych stowarzyszeń. Program uświetniały występy zespołów śpiewaczych i tanecznych – rodzimych, jak i zaproszonych. Organizowane były wystawy malarskie i rękodzieł. Podziwialiśmy występy kabaretów i kółek gwarowych.

Od początku swej działalności SMC organizowało wiele



5-lecie stowarzyszenia.

konkursów i wystaw prac różnych twórców – m.in. warsztaty rękodzieła, konkursy literacko-plastyczne, wiedzy o Cisownicy. Już w 2000 roku odbył się konkurs literacko-plastyczny „Przyszłość Cisownicy w oczach dzieci”, a w 2001 – konkurs plastyczny „Wielkanocna pisanka”. W 2002 r. SMC zorganizowało Turniej Szkolny dla wszystkich gimnazjów powiatu cieszyńskiego „Korzeniami wrosliśmy w tę ziemię”. W 2005 i 2006 roku odbyły się konkursy wiedzy o Cisownicy, Izbie Regionalnej, Ziemi Cieszyńskiej i miejscowej gwarze. Razem z MKC zorganizowano wystawę hoczków – elementów stroju cieszyńskiego. SMC było organizatorem dwóch sesji naukowych: „Edukacja regionalna, regionalizm” w 2001 r. oraz w 2005 r. „Śladami Jury Gajdzicy”. Na sesjach tych swoje wystąpienia mieli: śp. mgr Irena Kisa, dr Lidia Szkaradnik – dyrektor Muzeum Ustrońskiego, mgr Mariusz Makowski – prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, prof. Daniel Kadłubiec – kierownik Katedry Folklorystyki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, mgr Helena Gross oraz śp. Władysław Sosna. SMC gościło również Bogusława Chorążego – archeologa z Bielska – Białej, odkrywcę osady prehistorycznej na górze Tuł. Wielokrotnie spotykano się z śp. redaktorem Władysławem Oszeldą oraz z członkami Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. W 2005 roku delegaci Walnego Zjazdu MZC Koła Olsztyńskiego odwiedzili Izbę Regionalną „U Brzezínów”. Członkowie SMC (Teresa Waszut i Witold Pieńkowski) aktywnie szerzyli wiedzę o Cisownicy, będąc zapraszani na spotkania i wykłady przez: Klub Propozycji w Cieszynie, Koła Macierzy w Cieszynie, Warszawie i Olsztynie, Uniwersytet Trzeciego Wieku w Cieszynie, Kluby Literackie i organizacje kulturalne.



Wycieczka w Ajszynie.

Stowarzyszenie krzewi krajoznawstwo, turystykę, rekreację i sport. Franciszek Giecek z wielkim zapałem organizuje wycieczki w różne strony Polski (m.in. Szlak Orlich Gniazd, Góry Stołowe, Praga, Nowosądeckie, Kraków, Ziemia Świętokrzyska, Pieniny). Wycieczki dla dzieci i młodzieży organizowała p. Beata Pieńkowska, a przewodnikami wycieczek przyrodniczych są Tomasz Beczała i Damian Chmura. Zwiedziliśmy m.in.: „Mołczyn” w Dziegielowie, „Ton” w Golezowie, rezerwat cisów „Zadni Gaj”. Wędrowaliśmy śladami storczyków i zwiedziliśmy wąwóz „Ajsznyt” na Jasieniowej Górze. Co roku na wiosnę jest organizowane, wspólnie z Radą Sołecką i OSP, sprzątanie wsi zakończone wspólnym pieczeniem kielbasy na ognisku u p. Brzezinów. SMC od 2002 r. zainicjowało akcję uroczystego sadzenia cisów przez osoby szczególnie zasłużone dla Cisownicy. Zaszczytu tego dostąpili: śp. Irena Kisza – inicjatorka akcji, prezes Zarządu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej – śp. Mariusz Makowski, nestor dziennikarzy polskich – śp. Władysław Oszelda, pierwszy prezes SMC – Witold Pieńkowski, Lidia Szkaradnik, śp. Józef Golec. Równocześnie przy szkole podstawowej uhonorowano posadzeniem cisa osoby zasłużone dla Cisownicy, a dziś już nieżyjące: Jana Ożanę, Pawła Kowalę i Karola Wawracza. W 2004 r. swoje cisy posadzili: śp. Helena Molak oraz Bożena i Bogusław Chorąży. W 2005 posadzono w centrum wsi cisa 700-lecia Cisownicy, a w 2006 r. cisa pamięci Leny Rybicy – malarki spod Czantorii. W 2006 r. dzięki staraniom SMC i Uchwałą Rady Gminy w Golezowie zostały uznane za pomniki przyrody dwa cisownicze drzewa: buk na Machuli oraz cis rosnący na posesji rodziny Cieślarów.

SMC nawiązuje dwustronne kontakty m.in. z zaolziańskim Nawsiem koło Jabłonkowa, Skrzeczoniem, Macierzą Ziemi Cieszyńskiej, Muzeum Śląska Cieszyńskiego, Muzeum Ustrońskim, Muzeum Beskidzkim w Wiśle i w Jaworzynie „Na Grapie”.

Dużym wydarzeniem w 2005 roku była organizacja obchodów 700-lecia Cisownicy. Wspólnie z organizacjami cisowniczymi wypracowano ramowy plan jubileuszu. Odświeżono obelisk upamiętniający 700-lecie Cisownicy, wokół którego posadzono cisa 700-lecia. Na miejscowym cmentarzu wspólnie z Parafią Ewangelicko-Augsburską postawiono krzyż jako miejsce symbolicznego pochówku Jury Gajdzicy. Zorganizowano wycieczkę po Cisownicy „Jubileuszowym szlakiem”.



Odświeżenie obelisku. Od lewej poseł Jan Sztwiertnia, wójt Zbigniew Waćławik, prezes SMC Witold Pieńkowski.

w dniu 16 lutego 2010 r. dokonali otwarcia Izby Pamięci Jury Gajdzicy. W czasie uroczystości odbyła się sesja popularno-naukowa. Wykładowcami byli: prof. Daniel Kadłubiec, który wygłosił odczyt pt. „Modelowanie świata w pamiętniku Jury Gajdzicy”, mgr Władysław Sosna – „Jura Gajdzica intruz czy endemit”, mgr Józef Golec – „Gajdziciana”. 25 września 2010 r. został zorganizowany „Zjazd Gajdziców”. Program uroczystości obejmował: zwiedzanie Izby Pamięci i Szkoły Podstawowej w Cisownicy. W czasie spotkania uczestnicy przedstawiali swoje rody, dzielili się wspomnieniami i refleksjami oraz wzięli udział w programie artystycznym przygotowanym przez Świetlicę Gminną w Cisownicy. Spotkanie zakończono wspólnym zdjęciem.



Występy podczas jubileuszu 10-lecia SMC.

Od 2010 r. SMC wraz z Radą Sołecką i miejscową szkołą podstawową zaczęło organizować „Białe soboty”, podczas których specjaliści medycyny udzielają bezpłatnych porad. Należy wymienić grono stałych lekarzy: dr n. med. Antoni Guja – specjalista chorób wewnętrznych, kardiolog, dr n. med. Eugenia Wycisło-Guja – specjalista chorób wewnętrznych, analityk chorób krwi, lek. med. Tomasz Dembnicki – specjalista ginekolog-położnik, cytolog, Jacek Fuchs – optyk, optometrysta, lek. med. Barbara Jamrozik-Majewska – specjalista chorób wewnętrznych, kardiolog, badania EKG, prof. dr hab. n. med. Monika Mikulska – specjalista pediatra, neonatolog, lek. med. Barbara Miodońska – specjalista chorób wewnętrznych, dr n. med. Jan Miodoński – specjalista neurochirurg, neurotraumatolog, dr n. med. Halina Molak-Olczak – porady w praktyce onkologicznej, lek. med. Agnieszka Sikora-Puz – porady kardiologiczne, dr n. med. Przemysław Puz – specjalista neurolog, dr n. med. Jerzy Podzorski – specjalista chirurg, ortopeda, dr n. med. Eugeniusz Zielonka – specjalista reumatolog, Katarzyna Suchanek-Pilch – dietetyk. Ponadto pielęgniarki dyplomowane: Janina Godek, Izabela Machalica, Anna Konecka, Katarzyna Sztwiertnia dokonywały pomiarów poziomu cukru we krwi oraz badania ciśnienia tętniczego. Kolejną propozycją był cykl wykładów o tematyce zdrowotnej. 28 stycznia 2012 r. odbył się pierwszy wykład pt. „Różne odmiany miażdżycy i zapobieganie jej skutkom”. Wykładowcami byli:

lek. med. Agnieszka Sikora-Puz, i dr n. med. Przemysław Puz – specjalista neurolog. Tematy kolejnych spotkań to: „Choroba zwyrodnieniowa stawów” – wykładowca: dr n. med. Jerzy Podzorski – specjalista chirurg, ortopeda, „Żywność modyfikowana genetycznie/GMO” i „Zagrożenia boreliozą” – wykładowca: dr n. med. Eugeniusz Zielonka, „Mało inwazyjne metody leczenia złamań w osteoporozie i nowotworach kręgosłupa” – wykładowca: dr Adrian Kotas.

18 maja 2013 r. nastąpiło odsłonięcie tablicy informacyjnej poświęconej tzw. „Taliańskiemu schodom”. W realizacji tego projektu poza SMC aktywnie uczestniczyło Stowarzyszenie Górecki Klub Przyrodniczy i Urząd Gminy w Goleszowie. Do szczególnych wydarzeń zaliczyć należy obchody 10-lecia Małej Książnicy Cisownickiej. Dnia 9 listopada 2013 r. Parafia E-A, SMC i Rada MKC zorganizowały ten jubileusz. Gościem specjalnym była prof. Ewa Chojecka – historyk sztuki, która zaprezentowała drzeworyty ilustrujące Biblię Wittenberską. Uroczystości towarzyszyła wystawa starodruków ewangelickich i exlibrisów. W programie wystąpił chór parafialny pod dyrekcją Wiesława Jakubika, laureaci „Złotej Przeposki” pod kierunkiem p. Danuty Brańczyk. Uczniowie szkoły podstawowej pod kierunkiem p. Sylwii Molin przedstawili inscenizację na podstawie opowiadania Zofii Kossak-Szczuckiej pt. „Nieporozumienie”.

Mała Książnica Cisownicka razem z SMC i Parafią Ewangelicko-Augsburską organizuje wykłady popularnonaukowe. 23.04.2006 r. zaproszony gość – prof. Uniwersytetu Śląskiego Jan Kajfosz wygłosił prelekcję pt. „Kultura tradycyjna na Śląsku Cieszyńskim – czyli czego nas może uczyć świat naszych przodków”. 14 kwietnia 2018 gościliśmy mgr Marcina Gabrysia – historyka i kustosa Biblioteki Tschammera w Cieszynie. W swojej prelekcji przybliżył znaczące wątki łączące Cisownicę ze zbiorami tej biblioteki.

SMC współpracuje z Cieszyńskim Ośrodkiem Kultury „Dom Narodowy”. W 2015 przedstawialiśmy swoją działalność w cyklu spotkań pt. „Ojcowski dom”. Nasi poeci wielokrotnie prezentowali swoje wiersze w „Kąciku gwarowym”. Przewodnim tematem tych spotkań był cykl pt. „Wesołe rymy z naszej dziedziny”.



Ozdoby wykonane przez członkinie stowarzyszenia.



Uczymy się frywolitek.

12 maja 2018 r. miało miejsce szczególne spotkanie poetycko – muzyczne pt. „Brama na wciąż otwarta”. Zaproszonymi gośćmi byli: ks. Marian Kosiński – duchowny, poeta, muzyk, wiceprezes Rady Głównej Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Eugeniusz Elerowski – kompozytor, aranżer i wykonawca.

Współpracujemy również z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Goleszowie. Co roku jesteśmy zapraszani na „Dzień Artysty Gminy Goleszów”, gdzie prezentujemy nasz dorobek artystyczny.

W 2016 r. realizowaliśmy projekt „Ocalić od zapomnienia”. Był to cykl warsztatów nauki szycia stroju cieszyńskiego. Grupa 11 osób zbierała się na 8 spotkaniach warsztatowych i 3 konsultacyjnych. Były one początkiem utworzenia nowej grupy pod nazwą „Cisownickie pasjonatki”. Kilka razy w roku spotykamy się i pod kierunkiem uzdolnionych pań wykonujemy różne ozdoby służące do dekoracji naszych domów.

Od 2014 r. realizujemy cykl spotkań z naszymi pasjonatami podróży. Swoje relacje prezentowali p. Roman Macura, który przybliżył nam takie kraje, jak: Kolumbia, Gambia, Senegal, Zanzibar, Birma, oraz Beata i Witold Pieńkowski, którzy pokazali nam piękno Islandii oraz wakacyjną rowerową trasę z Cisownicy do Gdańska.

Obecnie Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy liczy 80 członków oraz czterech członków honorowych: śp. Władysława Oszeldę, dr Lidę Szkaradnik, śp. Józefa Golca oraz prof. Tadeusza Sławka. Szczegółowa działalność SMC jest przedstawiana i zapisana w corocznych sprawozdaniach oraz w kronice SMC. Należy dodać, że wszystkie działania były możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu społecznemu wielu cisowniczan. SMC nadal pragnie aktywnie działać na rzecz swojego środowiska, prezentować jego dorobek kulturowy, inspirować, popierać i upowszechniać wszelką twórczość oraz promować walory turystyczne miejscowości.

Opracowali: Witold Pieńkowski, Jerzy Hławiczka, Henryka Szarzec.

Zdjęcia pochodzą z archiwum SMC.

Zarządy i komisje rewizyjne SMC

Zarząd SMC w latach 2000 – 2003

Witold Pieńkowski – prezes
Franciszek Giecek – wiceprezes
Eugenia Larysz – skarbnik
Alina Brzezina – członek zarządu
Zofia Gaj – członek zarządu
Helena Gross – członek zarządu
Teresa Waszut – członek zarządu

2003 – 2006

Witold Pieńkowski – prezes
Helena Gross – wiceprezes
Eugenia Larysz – skarbnik
Alina Brzezina – członek zarządu
Zofia Gaj – członek zarządu
Andrzej Pilch – członek zarządu
Teresa Waszut – członek zarządu

2006 – 2009

Jerzy Hławiczka – prezes
Tomasz Beczała – wiceprezes
Maria Polok – skarbnik
Halina Molak-Olczak – członek zarządu
Danuta Malec – członek zarządu
Tomasz Wróbel – członek zarządu
Józef Gluza – członek zarządu

2010 – 2014

Henryka Szarzec – prezes
Jerzy Hławiczka – wiceprezes
Tomasz Wróbel – skarbnik
Halina Macura – sekretarz
Janina Mikler – członek zarządu
Stanisław Brzezina – członek zarządu
Józef Zaremba – członek zarządu

2014 – 2018

Henryka Szarzec – prezes
Jerzy Hławiczka – wiceprezes
Helena Wróbel – skarbnik
Janina Mikler – sekretarz
Stanisław Brzezina – członek zarządu
Damian Chmura – członek zarządu
Agata Wierońska – członek zarządu

od 2018

Henryka Szarzec – prezes
Jerzy Hławiczka – wiceprezes
Helena Wróbel – skarbnik
Janina Mikler – sekretarz
Stanisław Brzezina – członek zarządu
Damian Chmura – członek zarządu
Agata Wierońska – członek zarządu
Komisja Rewizyjna Stowarzyszenia

Komisja Rewizyjna 2000-2002

Anna Sikora – przewodnicząca
Helena Wróbel – z-ca przew.
Irena Wróbel – sekretarz

2003 – 2005

Helena Wróbel – przewodnicząca
Danuta Malec – z-ca przew.
Anna Jakubik – sekretarz

2006 – 2009

Paweł Raszka – przewodniczący
Anna Chmiel – z-ca przew.
Anna Żarłok – sekretarz

od 2010

Bogusław Konecki – przewodniczący
Anna Głąbek – z-ca przew.
Anna Plinta – sekretarz

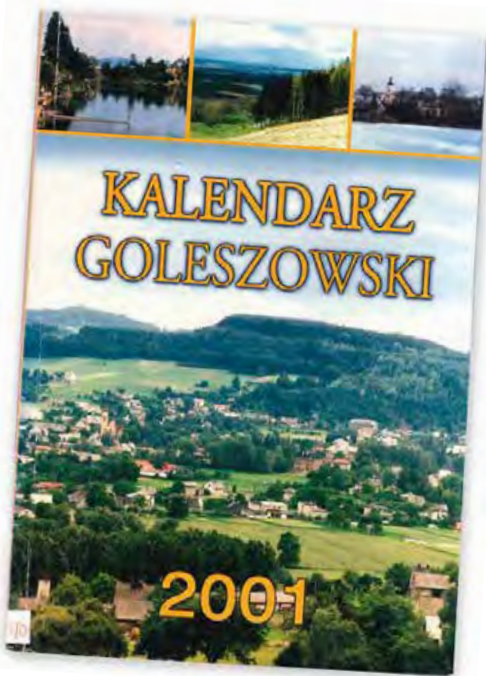
Cisownica

Jest taka wioska w naszej gminie
Przez jej centrum Cisówka i Radoń płynie
Po obu stronach ludzie zdolni mieszkają
Piszą, heklują, rysują, tańczą i śpiewają
Mieszkał tu kiedyś sławny furman – woźnica
Nazywał się Jura Gajdzica
Po kraju i za granicę jeździł konno z towarami
Do domu wracał z mądrymi książkami
Izba Pamięci „Gajdzicówka” po nim do dziś została
Historia Śląska Cieszyńskiego w niej się zachowała
U Brzezinów Izba Regionalna powstała
Cała wioska do niej eksponaty zbierała
Młodzi artyści swoimi pracami Tokio podbili
Z wieloma medalami z konkursu wrócili
Nazwę miejscowości od cisów nadano
Szkołę imieniem Jury Gajdzicy mianowano
Wędrowca przyciągnąć mogą Taliańskie Schody
I Zadni Gaj – rezerwat leśnej przyrody
Cisownica wciąż pięknieje i stale rozkwita
Niejeden miastowy tu zamieszka albo zawita

Goleszów, dnia 6 września 2020 r.

Paweł Piotr Małyśz

20-lecie Kalendarza Golepszowskiego (2001 – 2021)



Czas biegnie nieubłaganie, czego dowodem jest nasz kalendarz, który obchodzi swój jubileusz. Słowo kalendarz wywodzi się od rzymskiego słowa „kalendy, bądź, według innych źródeł, od łacińskiego callendarium. Kiedyś kojarzony był wyłącznie z takim do wyrwania kartek lub książkowym. Dla badaczy naszej przeszłości właśnie ten ostatni stanowi bardzo ważne źródło informacji o minionych latach i wiekach. To tam nasi przodkowie opisywali wydarzenia, które miały miejsce w danym roku. Znajdziemy w nich m.in. informacje o warunków atmosferycznych, pożarach domów, zgonach, kłótniach sąsiedzkich czy zmianach zachodzących w otoczeniu piszącego te wspomnienia. Kończący się rok kalendarzowy nierozzerwalnie wiąże się również z ka-

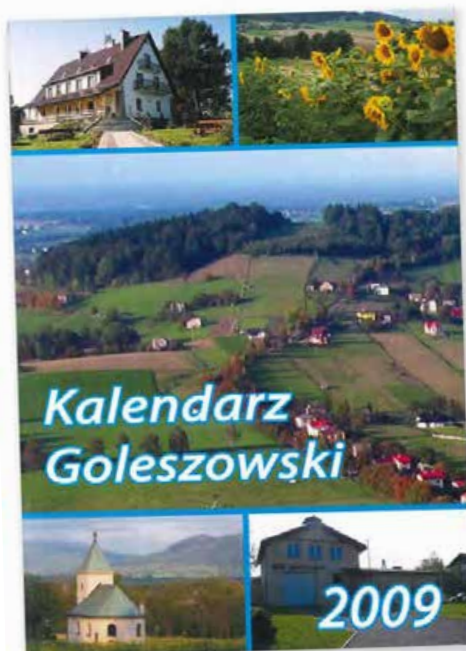
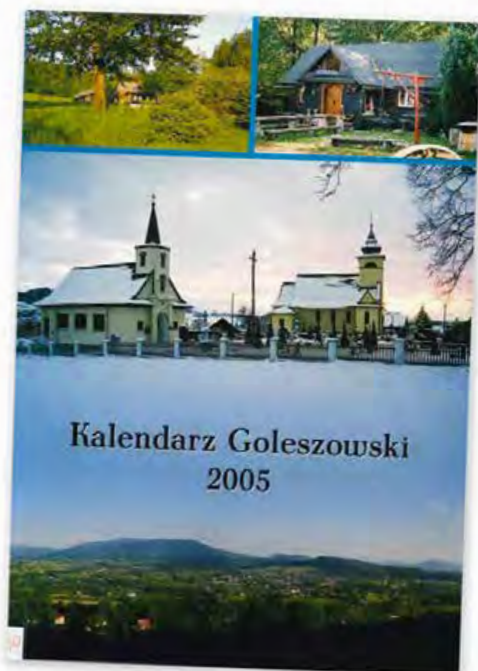
alendarzami adwentowymi, strażackimi, branżowymi czy sportowymi. W dzisiejszych czasach doszły do tego jeszcze kalendarze elektroniczne – w naszych telefonach komórkowych czy też w smartfonach.

Według „Słownika języka polskiego”, kalendarz to:

1. system rachuby dni i dłuższych odstępów czasu (...);
2. spis dni całego roku, z podziałem na miesiące i tygodnie;
3. notes, plakat lub broszura mające taki spis;
4. książka wydawana raz na rok, zawierająca informacje z rozmaitych dziedzin,
5. chronologiczny spis ważnych wydarzeń, terminów itp.

Wszystkie powyższe zagadnienia są podstawą wydawania naszego, goleszowskiego kalendarza. Ukazuje się raz na rok, zawiera artykuły z różnych dziedzin, znajduje się w nim kalendarium z zaznaczonymi dniami i miesiącami, a na wolnych stronach można zanotować istotne sprawy. Przegląd najważniejszych wydarzeń na przestrzeni minionego roku, współczesne i archiwalne zdjęcia oraz poezja lokalnych poetów uzupełniają całość.

Analizując wszystkie wydania naszego jubilata, można bez wątplenia stwierdzić, że jest on olbrzymią skarbnicą wiedzy na temat gminy Golepszów i nie tylko.

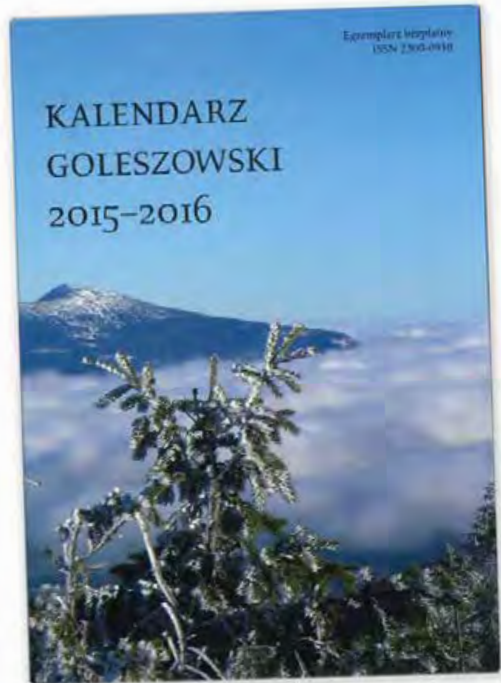


Wróćmy jednak do początku. Powstał on z inicjatywy mieszkańca Golezowa – Pawła Stanieczka. To właśnie on – obecnie emerytowany nauczyciel, były redaktor *Panoramy Golezowskiej* i kustosz Izby Oświęcimskiej, z zamiłowania historyk i fotograf – dał impuls do powstania tej publikacji. Jednak, aby corocznie powstawały takie wydawnictwa, potrzebna jest praca i zaangażowanie grona ludzi. W pierwszym wydaniu kalendarza (2001) czytamy, że kolegium redakcyjne tworzyli: Paweł Stanieczek – przewodniczący, Grzegorz Dariusz Gołyszny, Jerzy Sikora, Aleksandra Brudny. Korektą zajęli się Anna Sikora i Marzena Mazur, a zdjęcia wykonali lub udostępniłi: P. Stanieczek, L. Szlauer, H. Mróz, L. Wapienik, J. Gabryś, H. Bihun, Ł. Tengler, H. Wachowska. Wydawcą tego periodyku był Urząd Gminy w Golezowie i Towarzystwo Miłośników Ziemi Golezowskiej. Wprowadzeniem do 152 stronicowego kalendarza, który ukazał się w nakładzie 600 szt., był wiersz Lidii Lankocz „Żberek”. Opublikowano w nim prawie 30 artykułów.

Od samego początku nasza publikacja wydawana jest w formacie B5 (165x230). Okładka wydawnictwa zawsze była drukowana w pełnym kolorze, zaś środek był czarno-biały. W 2018 roku nastąpiła zmiana – kalendarz został wydany w całości w pełnym kolorze i tak jest do dziś. Jedno wydanie kalendarza było współfinansowane ze środków unijnych (2013), a jedno ukazało się jako podwójne wydanie (2015-2016). Redaktorami naczelnymi, nie licząc pierwszego wydania, byli: Paweł Stanieczek (2002); Paweł Stanieczek, Tomasz Jaszowski (2003);

Paweł Staniecsek, Marzena Mazur, Tomasz Jaszowski (2004); Paweł Staniecsek, Tomasz Jaszowski (2005–2006); Tomasz Jaszowski, Paweł Staniecsek (2007–2010); Tomasz Jaszowski (2011); Małgorzata Szteler-Furmaniuk (2012–2017), Tomasz Lenkiewicz (2018–2021).

Łącznie, we wszystkich edycjach, opublikowano ponad 400 artykułów, nie licząc kalendarzów i wierszy. A to wszystko dzięki zaangażowaniu miłośników ziemi goleszowskiej. To oni, opisywali historię miejscowości, organizacji pozarządowych, wyjątkowych miejsc, zakładów pracy; pokazywali sylwetki żyjących ludzi i tych którzy już odeszli; dzielili się wrażeniami z lokalnych wydarzeń



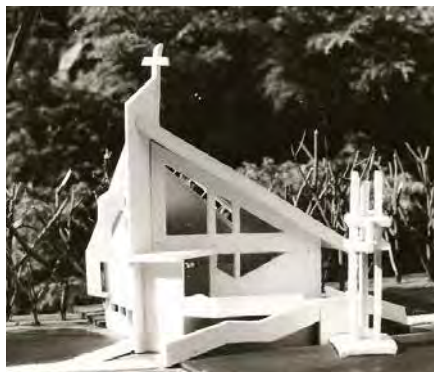
i podróży w nieznanne kraje; zwracali uwagę na niepowtarzalną przyrodę – tę ożywioną i nieożywioną.

Zachęcamy do współtworzenia naszego wydawnictwa, jak również do lektury wszystkich wydań *Kalendarza Golezowskiego*. Stanowią one swoiste kompendium wiedzy o naszej gminie i nie tylko. W wersji papierowej dostępne są w Bibliotece Gminnej w Golezowie, zaś w wersji elektronicznej (od roku 2011) umieszczone są na www.golezow.pl w zakładce O Gminie.

Tomasz Lenkiewicz

30-lecie Kościoła Jana Chrzciciela w Puńcowie

Puńcowscy ewangelicy przez lata korzystali z małej przycementarnej kaplicy, w której odbywały się nabożeństwa i lekcje religii dla dzieci. W trosce o utrzymanie życia religijnego zborownicy stanęli przed dylematem: czy przeprowadzić kapitalny remont kaplicy, czy ją rozbudować, czy też wybudować nowy obiekt. Dzięki poparciu Rady Parafialnej i proboszcza ks. Jana Melcera dnia 18 lipca 1982 roku



Makieta kościoła.

jednogłośnie zapadła decyzja o budowie nowego obiektu wraz ze zborownikami z Puńcowa. Powołany został Komitet Budowy, któremu przewodniczył proboszcz ks. J. Melcer, a członkami byli: G. Buzek, J. Glajcar, P. Glajcar, P. Glajcar, J. Guznar, J. Hławiczka, E. Kowalska, J. Mitręga, J. Pustówka, O. Samiec, E. Sikora, Wł. Smelik, P. Sztefka, J. Wigłasz, T. Sikora, M. Plinta.

Projekt kościoła wykonany został przez mgr inż. arch. Edwarda Kisiela, który opracował też całą dokumentację i załatwiał formalności organizacyjno-prawne związane z uzyskaniem pozwoleń. Od tego momentu dla ewangelików z Puńcowa zaczął się czas bardzo ciężkiej i wyczerpującej pracy. W pierwszej kolejności trzeba było uporządkować teren pod budowę i zgromadzić potrzebne materiały. Rozebrano ogrodzenie i postawiono szopę, która potrzebna była do przechowywania niezbędnych narzędzi.

11 września 1983 roku o godz. 17. odbyło się uroczyste poświęcenie miejsca pod budowę kościoła i symboliczne rozpoczęcie robot naziemnych. Poświęcenia dokonał proboszcz ks. Jan Melcer. Następnie wykonano wykopy ziemne pod fundamenty, szalowano je, zbrojono, a potem przystąpiono do murowania ścian. Dnia 12 listopada 1983 roku wykonano już zbrojenie stropu, a następnie go zabetonowano. W betonowaniu stropu wzięło udział aż 60 osób i trwało ono nieprzerwanie przez 10 godzin. Niestety, nadeszła fala mrozów, w związku z czym trzeba było zabezpieczyć obiekt, a jedynym sposobem



Uroczystość poświęcenia miejsca budowy.

na ten moment było palenie ogniska. Udział w tym zabezpieczeniu wzięło udział 25 osób przez 10 mroźnych dni.



Prace budowlane.



Betonowanie stropu.



Narada kierownictwa budowy.



Prace budowlane.

27 maja 1984 roku miało miejsce poświęcenie kamienia węgielnego. W nabożeństwie wzięło udział wielu dostojnych gości i księży na czele z biskupem kościoła ks. J. Narzyńskim.

W kolejnym etapie prac przystąpiono do murowania ścian pierwszego piętra, zbrojenia i betonowania schodów i balkonu. Wykonano także wieniec pod dach. Zrobiona została więźba, pokryto ją tarcicą i prowizorycznie papą. W salkach katechetycznych zaprawiono okna, drzwi, otynkowano, pomalowano ściany i położono podłogi. Został też doprowadzony prąd i wtedy też powstała prowizoryczna dzwonnica, do której został przeniesiony dzwon z kaplicy.

W październiku 1986 roku odbyło się nabożeństwo poświęcenia i oddania salk katechetycznych połączone z dziękczynnym świętem żniw. W tym właśnie momencie spełnił się jeden z celów budowy, gdyż powstało długo wyczekiwane przez zborowników miejsce, gdzie mogły się już odbywać nabożeństwa czy też lekcje religii dla dzieci. Kaplica, która służyła puńcowianom przez wiele lat, została w tym momencie rozebrana.

Przez kolejne lata aż do roku 1990 wykonywane były prace wykończeniowe w środku i na zewnątrz kościoła. Występujące w tym okresie trudności ze zdobyciem materiałów budowlanych wydłużyły, niestety, cykl budowy.

Brakowało np. blachy miedzianej na ukończenie pokrycia dachu, ale, na szczęście, dzięki staraniom ks. J. Melcera udało się ją zdobyć i dach pomyślnie ukończyć.



Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Powstała także nowa betonowa dzwonnica, na której zawieszono trzy dzwony z mechanicznym napędem i tak 8 maja 1989 roku oddano ją do użytku.

Wreszcie nadszedł rok 1990 i ostatni z etapów budowy kościoła. W tym czasie trwały wzmożone prace wykończeniowe wszelakich rzemieślników takich, jak: stolarze, elektrycy, malarze i kamieniarze. Wykonane zostały



Przedstawiciele Komitetu Budowy uderzają w kamień węgielny..

balustrady na tarasie i wokół schodów, wyposażono wnętrze kościoła w ołtarz z krzyżem, ambonę, chrzcielnicę i ławy. Powieszona została płaskorzeźba w drewnie pani J. Smykowskiej, przedstawiająca Jana Chrzciciela chrzczącego Jezusa. Oprócz rzemieślników pracom wykończeniowym towarzyszyły rzesze zborowników, którzy porządkowali teren, układali chodniki i wykonywali wiele, wiele innych prac. Zborowniczkami natomiast dzielnie sprzątały, myły, czyściły, żeby wszystko lśniło na uroczystość poświęcenia.

I tak dzięki Panu Bogu i wysiłkowi wielu zborowników cel długoletniego okresu budowy został w pełni osiągnięty. W niedzielę, 20 maja 1990 roku odbyła się piękna uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego Domu Bożego. Nabożeństwu towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda, tłum wiernych, zaproszeni goście i księża.



Stan budowy 12.07.1985 r.

Lata, kiedy wznoszony był nasz kościół, nie były latami łatwymi dla budownictwa, ponieważ trudno było kupić materiały, a jak już były, to okazywały się nie najlepszej jakości. Dlatego też w ostatnim okresie, dzięki pomocy finansowej parafii, ale też ofiarności zborowników, a przede wszystkim dzięki Panu Bogu, udało nam się przeprowadzić wiele remontów. Wszystko, co robimy, to z troski o nasz kościół jako budynek, ale też i po to, żeby polepszyć warunki nam wszystkim, którzy uczestniczymy w nabożeństwach.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za wszystkich członków naszego filiału, którzy ponad 30 lat temu podjęli się tego trudu i dzięki determinacji i swojej ciężkiej pracy wybudowali kościół, który służy nam do dziś i wierzymy, że będzie służył przez kolejne lata. Tak, jak przed trzydziestoma laty, tak i teraz aktualny jest dla nas tekst z 1 listu Piotra 2, 5: „I Wy jako kamienie żywe, budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa”



Poświęcenie kościoła, 20.05.1990 r.



Poświęcenie kościoła, 20.05.1990 r.



Proboszcz Jan Melcer wita uczestników uroczystości.



Biskup Narzyński przed drzwiami kościoła.



Wspólna modlitwa księży.



Fot. T. Lenkiewicz.



Fot. G. Smoter.



Fot. T. Lenkiewicz.



Fot. G. Smoter.

17 maja 2020 r. nasz kościół obchodził swój jubileusz 30-lecia poświęcenia. Mieliśmy swoje plany, marzenia związane z tym pięknym świętem. Niestety, nadeszła połowa marca i świat się zatrzymał, a z nim i my. W mediach pojawiło się nieznane nam dotąd słowo „koronawirus”, które wzbudziło w nas niepokój, lęk o nasze zdrowie, niepewność o jutro, a nasze plany, niestety, legły w gruzach, ale mocno wierzymy, jeśli Pan Bóg pozwoli, to za rok będziemy mogli z radością świętować kolejną rocznicę poświęcenia naszego pięknego kościoła, naszego Jubilat.

Grażyna Smoter

Zdjęcia pochodzą z archiwum kościoła.

40-lecie Kościoła Jana Chrzciciela w Cisownicy

„Zbudowana została świątynia, w której buduje się dom duchowy”
Ks. Jan Kozieł – *Siedem wieków Cisownicy*.

Protestancki, a ściślej luteranśki charakter wsi wyróżnia Cisownicę. Jan Puczek w książce *Siedem wieków Cisownicy* twierdzi, iż „w przeciwieństwie do zmian demograficznych, jakie zaszły w kilku pobliskich miejscowościach, gdzie dawniej przeważał protestantyzm, Cisownica zachowała najwyższy odsetek ewangelików (również w Polsce).



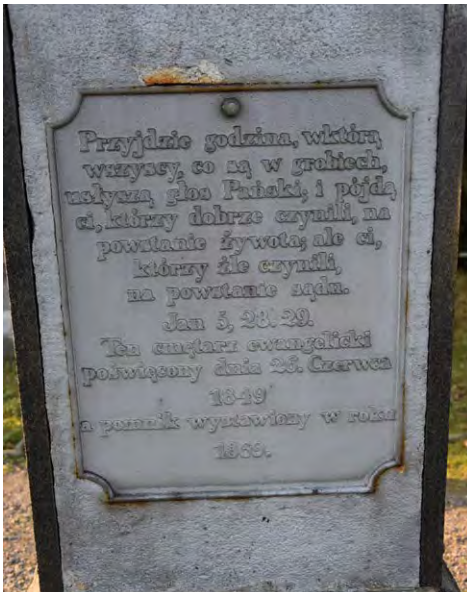
Kościół w Cisownicy, widok z lotu ptaka | fot. M. Fielek.

Informacje na temat społeczności ewangelickiej w Cisownicy znajdziemy także w *Kronice Golezowa*, gdzie Jan Wałaski tak pisze: „kiedy Cisownica osiągnęła liczbę 100 budynków, to w nich mieszkały tylko 3 rodziny nieewangelickie”. Kronika nie podaje daty w tym miejscu, a tylko wskazuje na większość wyznaniową. Dalej czytamy: „pierwszy cmentarz w Cisownicy powstał w 1849 roku na polu obecnego gospodarza Tomoszko. Był już dwukrotnie powiększany.”

Z książki *Siedem wieków Cisownicy* w zapisie Jana Wantuły znajdziemy bardziej precyzyjny opis historii cmentarza: „Cmentarz w Cisownicy został założony w roku 1849, a rozszerzony został w roku 1873. Kolejne powiększenie cmentarza



Kaplica cmentarna | fot. T. Lenkiewicz.



Tablica.



Krzyż.

nastąpiło tuż przez II wojnę światową, a uroczystość poświęcenia miała miejsce 15.10.1939 r. Jest to kwartał wschodni, powyżej pamiątkowego krzyża.”

Uzupełnieniem tych opisów dotyczących cmentarza może być fragment tekstu Jana Puczka zamieszczony w lokalnym kwartalniku „Informator spod Tułu” (1/2016), w którym tak pisze: „(...) istnieje dokument, który pozwala stwierdzić, że cmentarz na »Goruszce« istniał znacznie wcześniej, przed jego poświęceniem w 1849 roku i pochówki mogły już na nim być dokonywane. Dokumentem tym

jest urzędowa, mapa geodezyjna z 1836 roku, na której kwadratowa działka nr 1653 / 2 zaznaczona już jest jako cmentarz. Nie wiemy, kiedy powstał ten cmentarz. Działka wcześniej była własnością gazdy Karasa, zamieszkałego w Wielkiej Cisownicy pod numerem 38”.

Niejako kontynuacją opisu losów zboru w Cisownicy jest zapis w *Kronice Golezowa*: „(...) przed pierwszą wojną światową wybudowano kaplicę cmentarną i w jej wieży powieszono trzy dzwony. Podczas I wojny światowej dzwony skonfiskowano na cele wojenne. W okresie międzywojennym zakupiono nowe, które podzieliły los pierwszych podczas drugiej wojny światowej. Dopiero w 1956 roku kupiono trzecie dzwony”.

Ukonstytuowanie zboru, budowa cmentarza to etapy drogi, jaką przemierzała ewangelicka społeczność w Cisownicy, a której celem było wybudowanie kościoła.



W starym kościele. Przemawia biskup Andrzej Wantuła, siedzi ks. Paweł Bocek – proboszcz Parafii Ustroń.



Wieżyczka starego kościoła.

Kronika Golezowa podaje, że „(...) już przed pierwszą wojną światową było duże zainteresowanie nad tym, aby w Cisownicy wybudować sobie skromny kościółek. Dopiero w 1967 r. otrzymano zezwolenie na budowę i inżynier Karol Kozieł z Cieszyna zrobił projekt koncepcyjny, skonsultowano go z Komitetem Budowy i potem dopiero zrobił wartościowy plan. Autor planu urodził się w Cisownicy, toteż za plan i za prowadzenie budowy do końca nie widnieje w kosztach żaden rachunek. W 1975 roku rozpoczęto właściwą budowę. Wszystkie roboty organizował i prowadził Komitet Budowy, na którego czele stanął niezmordowany i już sędziwy, były wójt Cisownicy Paweł Kowala.”

Bardzo ważnym elementem wyposażenia kościoła są dzwony. Historię cisownickich dzwonów w pełni oddają cytowane wyżej publikacje i na ich podstawie można złożyć taką opowieść. „Trzy dzwony o pięknej i czystej harmonii” zostały



Dzwony Kościoła.



← ↑ W trakcie budowy.



przekazane z opuszczonego kościoła w Warpunach przez diecezję mazurską. „Do Cisownicy sprowadzili je: ks. Stanisław

Dorda, Władysław Kowalczyk, Jerzy Kozieł, Bronisław Marosz, Jan Lazar oraz bracia Karol, Ludwik i Paweł Zielinowie”. Natomiast „bogaty i ciekawy wystrój całego wnętrza kościółka oraz jego wyglądu zewnętrznego dokonał, pochodzący z Golezowa”, artysta Jan Herma. Organy znajdujące się w kościele zostały zainstalowane w 1983 r. jako dar Światowej Federacji Luteranckiej.



Kościół, lata 80.

Uroczystość poświęcenia nowego kościoła miała miejsce 21 czerwca 1981 r. w obecności ks. biskupa Janusza Narzyńskiego, ks. Jana Szarka oraz proboszczów: ks. Pawła Bocka i ks. Stanisława Dordy. Świątynia otrzymała imię Jana Chrzciciela.

Sprawy finansowe prowadziła parafia ewangelicko-augsburska w Ustroniu. Tutaj kilka słów wyjaśnienia, dlaczego tak było. Dekretem gubernialnym z dnia 18.02.1814 i z dnia 24.06.1839 r. zatwierdzono przynależność Małej i Wielkiej Cisownicy do zboru ustronńskiego. Konsystorz Kościoła (na mocy uchwały z dnia 11.09.1956 r.) zatwierdził w dniu 13.04.1987 r., w pkt. 5, „Usamodzielnienie Cisownicy”. Postanowiono, że Parafia w Cisownicy będzie się mieścić w granicach miejscowości. Jej majątek to: kościół, parcela, budynek gospodarczy, cmentarz, kaplica cmentarna, wyposażenie. (*Siedem wieków Cisownicy 1305–2005*). Zatem usamodzielnienie nastąpiło po wybudowaniu kościoła.

„Dla tych, którzy byli świadkami i uczestnikami budowy kościoła oraz jej poświęcenia, dzień 21 czerwca 1981 r. był dniem szczególnym i wielkim w wydarzeniu życia religijnego miejscowych ewangelików. [...] Zaangażowanie w czynnej pomocy było duże, [...] ciężar ten spoczywał głównie na grupce wytrwałych zapaleńców, którzy swój wolny czas, a nawet urlopy przeznaczali na to, by w dniu poświęcenia wzniesiony własnymi siłami Kościół zaprezentował się jak najokazalej.”
(cisownica.luteranie.pl)



30-lecie chóru, 28.04.2019 r. | fot. K. Grzybek.

„Wybudowanie kościoła, potem domu parafialnego i erygowanie samodzielnej parafii dało początek nowym jakościom, działaniom nie tylko religijno-konfesyjnym, ale i o zasięgu ogólnospołecznym. Powstał chór, który swoimi występami upiększa nabożeństwa, dożynki i inne uroczystości”. (Siedem wieków Cisownicy 1305–2005)



Budynek parafii | fot. T. Lenkiewicz.

Tyle opisów i zapisanych wspomnień minionych lat. Patrząc na czterdziestoletni okres, jaki upłynął od poświęcenia kościoła, można śmiało powiedzieć, że duchowy dom wypełnia zbór, który jest nadal pełen zapału do pomnażania dobra wartości chrześcijańskich.

Opracowała Iwona Franek

Na podstawie: www.cisownica.luteranie.pl/tydzien-w-parafii/historia/;
Siedem wieków Cisownicy 1305–2005 (red. Jan Puczek), Cisownica 2005;
Kronika Golezowska – Jan Wałaski; „Informator spod Tułu” (1/2016).
 Zdjęcia pochodzą z archiwum kościoła.

40-lecie Kościoła Świętej Trójcy w Bażanowicach

„Jezus jest tu i woła Cię” (Jan 2, 28)

Jadąc z Cieszyna w stronę Wisły, przejeżdżamy przez wieś Bażanowice. W centrum wsi, w dolinie rzeki Bobrówki naszym oczom ukazuje się kościół ewangelicki. Budynek zwraca na siebie uwagę współczesną architekturą i nie sposób go przeoczyć.

Kościół wznosi się na planie nieregularnego sześcioboku, a swoją konstrukcją przypomina namiot, zwieńczony krzyżem w koronie. Do wejścia zachęcają szerokie schody, obok których znajduje się podjazd przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Po przekroczeniu progu świątyni widzimy ołtarz oraz ambonę. Z tyłu są organy elektryczne i niewielka zakrystia. W kościele znajdują się też przeszklone gablotki, w których umieszczono kroniki kościelne, pamiątkowe dyplomy oraz puchary, które zdobyła młodzież na różnych turniejach.

Na dole znajdziemy zaplecze kuchenne, salki katechetyczne, toalety przystosowane dla osób niepełnosprawnych oraz mieszkanie duchownego. W korytarzu można obejrzeć wystawę fotografii przygotowaną z okazji trzydziestolecia kościoła.



Kościół w Bażanowicach | fot. T. Lenkiewicz.

Budynek został zaprojektowany przez architektów – mgr inż. Stanisława Kwaśniewicza oraz inż. Karola Gasia, autorem konstrukcji jest dr inż. Henryk Raszka. Z kolei inspektorem nadzoru budowy został Rudolf Podzorski z Ustronia.

Kościół powstawał na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a budowa trwała cztery lata.

Budowa

Świątynia powstała na działce, którą parafia cieszyńskiej ofiarowała w testamencie samotna wdowa Zofia Szurman. Mimo że ówczesny kurator parafii pan Gustaw Gaś już na początku lat siedemdziesiątych znał wolę Pani Szurman, nie mówiło się jeszcze oficjalnie o tym, że właśnie tam zbudowana zostanie świątynia. Czasy były niebezpieczne. Nie wiadomo było, czy ówczesna władza w ogóle będzie chciała rozmawiać na temat budowy kościoła. Władza raczej odsuwała się od kościoła, dążąc do powszechnego ateizmu. Kraj pogrążony był w strajkach i protestach. Jednakże posiadanie własnej kaplicy było marzeniem nie tylko kuratora, ale i wszystkich mieszkańców wsi Bażanowice. W odróżnieniu od innych filiałów cieszyńskiej parafii nie posiadali oni żadnego budynku, w którym mogliby się gromadzić na nabożeństwach, szkółkach niedzielnych, lekcjach religii czy spotkaniach młodzieżowych. Całe życie religijne w ówczesnych czasach skupiało się wokół domów prywatnych: państwa Gasiów, Duławy, Modesów. Również w domach prywatnych odprawiane były nabożeństwa, zaś w wielkie święta rodziny udawały się na nabożeństwa do Cieszyna bądź Golezowa. Dzieci na lekcję religii uczęszczały do sąsiedniego Dziegielowa, zaś w okresie zimowym lekcje religii odbywały się w domu państwa Modesów.

W połowie lat siedemdziesiątych podjęto decyzję, że mimo niesprzyjających warunków parafia zrobi wszystko, żeby kościół w Bażanowicach powstał. Rozpoczęto prace nad projektem, które powierzono mgr inż. Stanisławowi Kwaśniewiczowi oraz inż. Karolowi Gasiowi. Ksiądz Jan Melcer oraz kurator Gustaw Gaś rozpoczęli starania o zezwolenie na budowę. Ponieważ władza nie wydała zgody na budowę kościoła, w dokumentach zmieniono nazwę na dom katechetyczny. Ta drobna różnica w nazewnictwie nie zmieniła nic w sercach mieszkańców Bażanowic, za to zmieniła wiele w negocjacjach z władzami.

Zażądano również zmiany lokalizacji budowy, jednak tutaj nie dało się nic zmienić. Negocjacje z władzami na różnym szczeblu trwały wiele miesięcy.

Z chwilą, kiedy zezwolenie było „już prawie wydane”, zawiązał się Komitet Wykonawczy, w skład którego weszli:

- przewodniczący – Jan Melcer;
- zastępca przewodniczącego – Gustaw Gaś;

- gospodarz – Jan Matuszek;
- protokolant – Irena Gawęł;
- członkowie: ks. Jan Gross, Franciszek Hławiczka, Paweł Mikler, Jan Mitręga, Józef Mikołajek, Anna Makula.

Pierwsze zebranie komitetu odbyło się 13 marca 1978 roku w domu pana Gustawa Gasia. Na tym spotkaniu poczyniono wiele istotnych ustaleń. Przede wszystkim podjęto decyzję, że komitet będzie się zbierał w każdy poniedziałek i każdy z członków będzie zdawał relację z przygotowań do budowy. Ponadto ks. Jan Melcer oraz ks. Jan Gross zobowiązali się do odwiedzenia wszystkich domów, gdzie mieszkają rodziny ewangelickie. Księża, oprócz wspólnej modlitwy, informowali zborowników o postępach w budowie. Do zadań pozostałych członków komitetu należało planowanie roboty, organizowanie posiłków dla robotników oraz najtrudniejsze zadanie – zdobywanie materiałów potrzebnych do budowy. Wczesną wiosną teren, na którym miano wznieść świątynię, odwiedził ówczesny biskup kościoła ks. bp. Janusz Narzyński. Pozytywnie wyraził się o usytuowaniu placu. Udzielił swojego błogosławieństwa mieszkańcom wsi. Obiecał trwać w modlitwach i prosić Boga o mądre decyzje całego komitetu.

Tuż po tej wizycie rozpoczęło się karczowanie sadu. Wycięto stare jabłonie i grusze. Rozpoczęły się roboty porządkowe na przyszłym placu budowy. Teren został gruntownie oczyszczony i czekał na wymierzenie fundamentów, tymczasem oficjalnej zgody na budowę nadal nie było. Wiara w powodzenie była bardzo wielka, bowiem zaczęto już zwozić potrzebne materiały na budowę, które składowane były w ogrodach parafian sąsiadujących z działką kościelną. Cały czas zbierał się komitet budowy, w zebraniach uczestniczyli architekci oraz konstruktorzy.

Upragnioną zgodę ksiądz Jan Melcer odebrał w pierwszych dniach czerwca i już 3 czerwca 1978 roku o godzinie 19:00 odbyło się uroczyste poświęcenie ziemi ofiarowanej pod budowę kościoła. Uroczystego poświęcenia dokonał proboszcz cieszyńskiej parafii ks. Alfred Jagucki w asyście ks. Jana Melcera, ks. Jana Grossa, ks. Emila Gajdacza oraz katechetki dkn. Heleny Gajdacz.

Podczas uroczystości obecna była Zofia Szurman. Przed skromnym ołtarzem ustawiono taczki, które ziemią napełnili księża, katecheci, komitet budowy oraz parafianie. W imię Boże budowa była rozpoczęta!



Poświęcenie ziemi pod budowę.

Dwa dni po poświęceniu ziemi do pracy przystąpili robotnicy. Zebrali oni górną warstwę nawierzchni, w ten sposób przygotowali teren pod wymierzenie właściwych fundamentów. 15 czerwca na plac budowy wkroczyli geodeci. Wymierzono tzw. łąwy drutowe, dzięki którym powstał zarys fundamentów.



W trakcie budowy.

23 czerwca 1979 rozpoczęło się kopanie i betonowanie fundamentów. Jak podaje kronika, komitet budowy zaplanował zakończenie zbrojenia fundamentów na 15 lipca. Jednak praca postępowała naprzód i fundamenty były gotowe już 9 lipca. Wszystko to dzięki zaangażowaniu parafian, którzy licznie stawili się do pracy. Wraz z parafianami cały czas pracował ks. Jan Melcer. 20 lipca na budowie pojawiła się ekipa cieśli z Wisły, którymi kierował pan Troszok. Przygotowali oni strop nad parterem, wówczas do pracy przystąpili zbrojeniarze. Kolejnym etapem było betonowanie stropu. W kronice można znaleźć zapis, że termin betonowania wyznaczono na 3 września. Pierwotnie do pracy zadeklarowało się 41 osób. Według obliczeń komitetu, praca powinna być zakończona późnym wieczorem, a dla tych osób przygotowano posiłek. Jakież zdziwienie było, kiedy do pracy stawili się nie 40 a 80 osób! Byli to ludzie nie tylko z Bażanowic. Zgłosiły się osoby z całej parafii. Dzięki temu, że ludzie rwali się do pracy, 9 września ukończono schody oraz taras.

10 września 1978 roku, o godzinie 10:00, bp. Janusz Narzyński, w asyście licznie zgromadzonych księży: ks. sen. Adama Wegerta, ks. dr Alfreda Jaguckiego i ks. Jana Melcera dokonał aktu poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego. W uroczystości uczestniczył prezydent Kościoła Luterńskiego w USA ks. bp dr Robert Marshall. Zaśpiewał chór kościelny z Cieszyna.



← ↑ Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Do końca listopada wykonano dalsze prace deskowania i zbrojenia dachu. Budynek zabezpieczono na zimę, ponieważ dalsze prace zaplanowano na wiosnę. Komitet podsumował działania, a ks. Jan Melcer wraz z kuratorem G. Gasiem przygotowali list z życzeniami dla parafian.

Mimo przerwy zimowej komitet budowy nie przerywał pracy. Cały czas organizowane były spotkania, na których głównym tematem były sprawy finansowe oraz kwestie, gdzie i jak zdobyć dalsze materiały potrzebne na budowie. Większość materiałów potrzebnych do dalszych prac dostępna była tylko i wyłącznie w „Pewexach”. Zakupy w tych sklepach było można dokonać za dolary. Żeby jednak można było myśleć o zakupach, potrzebne były specjalne dotacje, które udało się zdobyć dopiero dzięki interwencji ks. bpa Janusza Narzyńskiego oraz ks. Barona z Niemiec.

Wraz z wiosną ruszyły prace na budowie. Jednak potrzebne były dalsze zezwolenia. Wymagało to kolejnej dokumentacji. I znowu swoją wędrowkę od urzędu do urzędu rozpoczął ks. Jan Melcer. Po wielu negocjacjach uzyskano zgodę na zrobienie instalacji elektrycznej oraz kanalizacji. Wykonano też centralne ogrzewanie.

W tamtym czasie ks. Jan Melcer dostał informację od księdza Ferugi, z centralnej Polski, o możliwości odzyskania dzwonów z dawnej świątyni ewangelickiej, która po wojnie przeszła w posiadanie kościoła rzymskokatolickiego. Do Izbicy Kujawskiej pojechali panowie Franciszek Hławiczka, Paweł Hławiczka,



← W trakcie budowy. ↑ Dzwonnica.

Gustaw Gaś oraz Jerzy Badura. Ze względu na sytuację polityczną w kraju operacja musiała się odbyć w tajemnicy, a demontaż dzwonów odbywał się w nocy. Radość z posiadania dzwonów była ogromna, wymagała jednak przebudowy dzwonnicy, bowiem w pierwotnym kształcie zaprojektowana była pod jeden dzwon.

Tymczasem otynkowano pomieszczenia na parterze oraz wyposażono salkę w krzesła (obecna sala chórowa). Pierwsze historyczne nabożeństwo odbyło się 16 września 1979 roku. Jednocześnie zainaugurowano rok szkolny 1979/80. Od tego roku dzieci z Bażanowic uczyły się religii już w swoim własnym kościele. Religii uczyła pani diakon Helena Gajdacz. Również młodzież mogła się spotykać na swoich zebraniach. Opiekunem młodzieży został ks. Jan Gross.

We wrześniu budowę wizytował ks. bp. Janusz Narzyński. Jak podaje kronika: „bardzo pozytywnie wyraził się o postępujących pracach”. Rozmawiał z komitetem oraz pracownikami, na koniec udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Do wykonania zostało jeszcze wiele pracy, a w kościele już tętniło życie. 22 grudnia odbyła się Gwiazdka dla seniorów filiału, a dzień później swoją Gwiazdkę obchodziły dzieci. Zaczęły się też odbywać regularne nabożeństwa, w których udział brało sporo osób.

Uroczystym nabożeństwem w wieczór sylwestrowy roku 1979 podsumowano drugi rok budowy kościoła. W pracach na budowie przewinięło się bardzo dużo osób. Byli to głównie mieszkańcy Bażanowic, ale pojawiali się ochotnicy z całej parafii, a także z parafii sąsiednich. Przy budowie wszyscy razem przepracowali 11644 godzin.

Po odliczeniu wszystkich wydatków związanych z zakupem materiałów, opłatami za pracę zatrudnionych murarzy okazało się, że w rok 1980 wkroczone z długami. Ogrom zaplanowanych na ten rok prac wprawił komitet w nie lada zmartwienie.

Dzięki ofiarności parafian oraz pomocy z zagranicy dalsze prace ruszyły z początkiem wiosny. Robotnicy pokryli dach blachą miedzianą, a na dachu umieszczony został krzyż w koronie.

Do pracy przy elewacji zewnętrznej zgłosiło się wielu ochotników. Dzięki ich pomocy w kilka dni udało się wykończyć taras, schody oraz podjazd dla osób niepełnosprawnych. Zwieńczeniem prac wokół kościoła było zainstalowanie dzwonów na dzwonnicy. Tę „operację” obserwowały tłumy ludzi. Oklaskami przywitano pierwsze radosne dzwonicie, które od tego dnia wzywa na nabożeństwa, towarzyszy podczas pogrzebów oraz odmierza czas, dzwoniąc regularnie o 6:00, 12:00 i 18:00.

Po pracach na zewnątrz roboty przeniosły się do środka kościoła. Wyłożono sufit boazerią, wykończono filary, doprowadzono instalację elektryczną. 5 czerwca odbyło się historyczne nabożeństwo – nie w salkach na dole, tylko w kościele.

Zborownicy mieli świadomość, że jeszcze wiele pracy przed nimi, nie wykończono jeszcze ołtarza ani podłogi, ale już mieli za co dziękować Bogu. Po tym nabożeństwie odbyło się zebranie wszystkich księży pracujących aktualnie w parafii cieszyńskiej. Na tym spotkaniu omówiono sprawy finansowe związane z budową i wykończeniem kościoła, zaś głównym punktem obrad był projekt ołtarza.

Kolejnym etapem wykończenia kościoła było wyłożenie podłogi. I tu znowu komitet napotkał na trudności ze zdobyciem materiałów. Ostatecznie udało się pozyskać złom marmurowy, który oszlifowano i polakierowano.

19 września nadeszła smutna wiadomość. W wieku 86 lat zmarła śp. Zofia Szurman – ofiarodawczyni ziemi pod budowę kościoła. Każdego dnia z okien swojego domu zaglądała na wznoszące się mury świątyni, której tak bardzo oczekiwała. Jej pogrzeb odbył się kilka dni później z kościoła w Bażanowicach i był to pierwszy pogrzeb, który odprawiono w murach świątyni. Śp. Zofię Szurman żegnały tłumy parafian, spoczęła na miejscowym cmentarzu w grobie obok swojego męża. Jej dom zdecydowano się pozostawić w stanie nienaruszonym przez rok i sześć tygodni, a potem zdecydować o dalszych jego losach. Po okresie żałoby dom został przeznaczony do sprzedaży.

Na jesiennym zebraniu komitetu wybrano gospodarza domu katechetycznego. Został nim Franciszek Hławiczka.

Ważnym wydarzeniem dla bażanowickiego filiału było zawiązanie się chóru kościelnego.

Z inicjatywy ks. Jana Melcera zebrała się gromada chętnych, by wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Pierwsza próba odbyła się 19 listopada. Dyrygentką chóru została pani Halina Pinkas, a pierwszy repertuar chóru stanowiły kolędy. Od początku na próbach obecny był ks. Jan Melcer, dzielnie wspierając początkujących chórzystów. Chór zadebiutował podczas jutrzeznego nabożeństwa, 25 grudnia.

Na początku nowego 1981 roku budowę odwiedził ks. bp. Janusz Narzyński. Obejrzał postępy prac, a po konsultacjach z komitetem budowy zaplanował poświęcenie kościoła na 13 września 1981 roku.

W związku z tym, że był już termin poświęcenia, prace musiały przyśpieszyć. Komitet zbierał się co dwa tygodnie. Na spotkaniach omawiano sposoby pozyskania materiałów, a także sprawy finansowe. Kulminacją tych zebrań był dzień 29 sierpnia, kiedy to, oprócz członków komitetu, w kościele zgromadził się komitet honorowy, w skład którego wchodziłi wszyscy księża cieszyńskiej parafii, z księdzem proboszczem Alfredem Jaguckim na czele. Zadaniem komitetu honorowego było opracowanie planu obchodów poświęcenia kościoła.

Prace trwały i powoli kościół nabierał ostatecznych kształtów. W porządkach wokół kościoła pomagali chórzyści oraz dzieci.

Na ostatnim zebraniu przed poświęceniem kościoła ustalono, że na dzwonnicy

zwiśnie hasło, będące jednocześnie zaproszeniem dla wszystkich odwiedzających Bażanowice. Będą to słowa nawiązujące do ewangelii Jana 11,28: „Jezus jest tu i woła cię”. Wykonano też tablicę pamiątkową z informacją, że ziemię pod budowę kościoła ofiarowała Zofia Szurman. Tablica zawisła na jednej ze ścian świątyni. Ponadto ks. Jan Melcer oświadczył, że po licznych pismach oraz prośbach budynek został zarejestrowany jako kościół, a nie jak wcześniej było planowane – dom katechetyczny. Tym samym z dniem 13 września parafia cieszyńska wzbogaciła się o kolejną stację kaznodziejską.

W przeddzień uroczystości długo jeszcze trwały prace porządkowe w kościele i wokół kościoła. Ponieważ do Bażanowic mieli zjechać liczni goście, wszystkim zależało, żeby kościół i jego otoczenie wyglądały szczególnie uroczysto.

Zwieńczeniem czterech lat budowy było uroczyste poświęcenie kościoła, które odbyło się tak, jak zaplanowano, 13 września. Uroczysty pochód, w skład którego wchodził ksiądz, komitet budowy, chórzyci oraz dzieci, uformował się przed domem państwa Gasiów i stamtąd ruszył pod kościół. Tłumy ludzi obserwowały tę uroczystość. Połączone chóry Cieszyna i Bażanowic na tarasie i schodach odśpiewały pieśń „Panie sam Twój kościół wódź”. Następnie klucze do kościoła wręczyły biskupowi dzieci ubrane w stroje cieszyńskie. Po słowach błogosławieństwa drzwi kościoła zostały otwarte i wierni mogli wejść do środka, jednak nie wszyscy się zmieścili i wielu musiało uroczystość przeżywać na schodach oraz tarasie. Liturgię odprawili: ks. dr Alfred Jagucki, ks. Tadeusz Terlik oraz ks. Emil Gajdacz. Po wystąpieniu ks. konseniora Andrzeja Czyża przemawiali zagraniczni goście: ks. dr Paul Hansen – emerytowany sekretarz Kościołów Mniejszościowych Europy Światowej Federacji Luterńskiej w Genewie, ks. Paul Gerhard Meyns z Wahlstedt, ks. Rudolf Baron z Bad Segeberg, ks. Dalkhotter – były superintendent diecezji Munster w Westfalii. Słowo wygłosił również ks. Jan Gross, proboszcz parafii w Mikołowie, a kazanie biskup. Swoje program przedstawiły dzieci. Przed ofiarą ksiądz Jan Melcer podziękował wszystkim za trud i pracę. Wymienił licznych zasłużonych, którzy od początku wspierali powstawanie tego domu Bożego. Do modlitwy włączono śp. Zofię Szurman.



Poświęcenie kościoła.

Po nabożeństwie można było zwiedzić kościół, kupić pamiątkowe zdjęcie lub metaloplastykę przedstawiającą kościół. Przygotowana była również kawa, herbata, ciasta i kanapki.

11 maja 1982 roku odbyło się zebranie, któremu przewodniczył ks. Jan Melcer. Podczas tego zebrania rozwiązano komitet budowy. W zamian za to powołany został komitet filiału Bażanowice, na czele którego stanął Gustaw Gaś. Zmienił się też opiekun filiału – został nim ks. Janusz Sikora.

Kościół żyje

Od samego początku kościół tętni życiem. Oprócz nabożeństw w niedzielę i święta odbywają się szkółki niedzielne, godziny biblijne, spotkania młodzieży, koło pań, lekcje religii. Dwa razy w roku organizowane są spotkania dla seniorów.

W roku 1983 z pracy z chórem zrezygnowała pani Halina Pinkas. Zastąpiła ją diakon Joanna Sikora, która chór prowadzi do dnia dzisiejszego. Od samego początku chór aktywnie bierze udział we wszystkim, co dzieje się w parafii. Występował również poza parafią. W ciągu czterdziestu lat śpiewał niemalże w każdym zakątku Polski. Wielokrotnie występował również za granicą: w Niemczech, Holandii, Czechach i na Słowacji. W latach dziewięćdziesiątych chór nawiązał współpracę z orkiestrą kameralną profesora Hilarego Drozda. Zaowocowało to wieloma wspólnymi występami, w tym zagranicznym. W roku 1999 podczas występu w Salmopolu pod chórem załamał się drewniany podest. W wyniku wypadku do szpitala przewieziono siedem pań, w tym dyrygentkę. Wypadek wyglądał groźnie, panie doznały złamań kończyn górnych, dolnych, urazów głowy, kręgosłupa i żeber. Na szczęście, po opatrzeniu wszystkie panie zostały zwolnione do domu. W roku 2009 chór nagrał dwie pieśni na płytę wydaną z okazji jubileuszu 300-lecia Kościoła Jezusowego. W roku 2017 chór został odznaczony najwyższą, złotą, odznaką za zasługi dla województwa śląskiego.



Chórek dziecięcy.



Wnętrze kościoła w Bażanowicach | fot. T. Lenkiewicz.

Dzięki staraniom księdza Janusza Sikory bażanowicki filiał nawiązał partnerskie stosunki z parafiami w Niemczech i Holandii. Od 1990 roku regularnie odbywały się spotkania w Petershagen, Kirchzarten, Hofheim oraz w Bażanowicach. Podczas zagranicznych wyjazdów filiał bażanowicki był reprezentowany głównie przez chór, który przygotowywał bogaty program artystyczny. Chórzyści występowali w strojach cieszyńskich, często prezentując folklor ziemi cieszyńskiej. W 1994 roku podczas partnerskiego spotkania w ogrodzie parafialnym zasadzono drzewo przyjaźni.

W pierwszych dniach adwentu roku 1991, z inicjatywy ówczesnej nauczycielki szkółki niedzielnej pani Anny Franek, prezbitera filiału pana Franciszka Hławiczki oraz opiekuna filiału ks. Janusza Sikory, powstał chórek dziecięcy. Początkowo dzieci uczyły się tekstów na szkółkach niedzielnych, a potem przy akompaniamencie gitary, na której grał ks. Janusz Sikora, poznawały melodię. Pierwszy występ chórkę odbył się w dzień Bożego Narodzenia i, jak podaje kronika, chórkę dyrygowała p. Joanna Sikora. Po tym występie rozpoczęto intensywne poszukiwania dyrygentki. Została nią p. Krystyna Pilch. Z czasem chórek przybrał nazwę „Stokrotki”. Nazwa ta wzięła się od chętnie śpiewanej przez dzieci pieśni. W latach 2002 – 2019 chórek prowadziła pani Dorota Gaś.

W ciągu czterdziestu lat kościół trzy razy zmieniał swój wystrój. Po raz pierwszy w roku 1998, kiedy to zmieniono oświetlenie. Mało praktyczne lampy zastąpiono eleganckimi i ekonomicznymi żyrandolami oraz kinkietami, które doskonale wpisały się w nowoczesny wystrój kościoła. Po raz drugi w roku 2007, kiedy to zamieniono krzesła na wygodne ławki pochodzące z parafii w Lubece, która zawiesiła swoją działalność. Ławki trafiły do Bażanowic dzięki wstawiennictwu ks. bp. Jana Szarka. Z kolei w roku 2013 wymieniono w kościele wszystkie okna.

Remontu i całkowitej przebudowy doczekały się też łazienki. Wymieniono oświetlenie w salce chórowej. Powiększono parking przy kościele.

W roku 2011, roku jubileuszowym – trzydziestolecia kościoła, z inicjatywy organisty, pana Jerzego Hławiczki oraz pani prezbiter Heleny Nowak, zebrano fundusze na zakup nowych organów. Do tej pory filiał Bażanowice korzystał z organów przekazanych w darze z Niemiec. Organy były już wcześniej używane i z czasem coraz częściej się psuły, a ich naprawa pochłaniała coraz większe koszty. Dzięki hojności mieszkańców udało się kupić nowe organy, a za pozostałe pieniądze zakupiono nowe naczynia liturgiczne.

Czasy najnowsze

Dzisiaj filiał Bażanowice liczy 485 wiernych. Nabożeństwa odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:30. Równoległe z nabożeństwami są szkółki niedzielne dla dzieci. Ponadto wierni spotykają się w kościele we wszystkie święta

oraz na nabożeństwach tygodniowych w czasie pasyjnym i adwentowym. Dwa razy w roku organizowane są spotkania dla seniorów. Tradycją bażanowickiego filiału jest też smażenie jajecznic w drugim dniu świąt Zesłania Ducha Świętego. Z kolei w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia organizowana jest gwiazdka dla dzieci. Pamiątki Poświęcenia odbywają się w drugą niedzielę września. Rozpoczynają się porankiem pieśnią religijną, podczas którego można posłuchać muzyki przygotowanej przez chóry. Po poranku wierni zostają zaproszeni na dwa równoległe nabożeństwa – w kościele oraz na placu kościelnym. W ostatnią niedzielę września odbywa się dziękczynne nabożeństwo za żniwa.



Z Mikołajem, 2012 r.



Jajecznicza 28.05.2012 r.



Wycieczka.



19 październik 2012 r.

Dla dzieci, oprócz coniedzielnich szkółek, przygotowywane są rekolekcje, Tydzień Dobrej Nowiny, ognisko z okazji zakończenia roku, wieczorki filmowe.

W każdy czwartek o godzinie 18:00 odbywają się próby chóru mieszanego. Obecnie chór liczy 33 członków. Jak wiele chórów boryka się z problemem stale zmniejszającej się liczby chórzystów. Chór bierze udział we wszystkich wydarzeniach parafialnych, chętnie też wyjeżdża, służyć pieśnią poza parafię. W roku 2020 obchodził czterdziestolecie swojego istnienia. Na listopad zaplanowano jubileuszowy koncert. Te plany pokrzyżowała pandemia koronawirusa. Niepewna sytuacja zmusiła chórzystów do zmiany planów i połączenia jubileuszu z czterdziestolecie kościoła.

Do roku 2019 w każdą sobotę odbywały się próby chóru „Stokrotki”. Niestety, w związku z rezygnacją dyrygentki chór zawiesił działalność. Rada filiału wierzy jednak, że uda się znaleźć kogoś, kto reaktywuje chór.



Chór, 2020 r. | fot. T. Lenkiewicz.

W piątki odbywają się spotkania młodzieży, a w środy w kościele gromadzą się panie. Obecnie opiekunką koła pań jest pani diakon Romana Schmidt – Król.

Kościół, jak każdy użytkowy budynek, mierzy się z większymi i mniejszymi remontami. Mimo upływu lat, nowszej techniki nadal najwięcej problemów sprawia gospodarzom utrzymanie tarasu, który w deszczowe dni przecieka, a woda dostaje się do piwnic, a także sali chórowej. Teras był już trzykrotnie przebudowany, jednak w najbliższym czasie trzeba będzie pochylić się nad jego kolejnym remontem. Wymaga go również sala chórowa oraz kuchnia. Rada filiału wierzy, że i na to przyjdzie czas, a z Bożą pomocą wszystko się uda.

Janina Szalbot

Literatura:

1. Kroniki kościoła w Bażanowicach;
2. Kroniki chóru mieszanego w Bażanowicach;
3. Księga protokołów filiału Bażanowice;
4. 30-lecie kościoła Świętej Trójcy w Bażanowicach – dodatek do *Wieści Wyższobramskich*, wrzesień 2011 r.
5. *Kościół Jezusowy w Cieszynie w VI półwieczu 1959 – 2009*, ks. Jan Sztwiertnia, wyd. Parafia Ewangelicka w Cieszynie, Cieszyn 2009;
6. *Pamiętnik Cieszyński*, Polskie Towarzystwo Historyczne, oddział Cieszyn 1992 (V);
7. *Sztuka protestancka na Górnym Śląsku*, E. Hojecka.
Zdjęcia pochodzą z archiwum kościoła.

90-lecie Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach

„Ocalić od zapomnienia wszystko to, co pozostało w zapiskach i w ludzkiej pamięci o początkach mleczarstwa na ziemi cieszyńskiej”

Początki mleczarstwa na ziemi cieszyńskiej.

Początki mleczarstwa na ziemi cieszyńskiej sięgają czasów arcyksięcia Fryderyka Habsburga. Wielkie posiadłości ziemskie, tzw. „folwarki” budują serownie dworskie, sprowadzają specjalistów serowarów i rozpoczynają produkcję serów. W 1893 r. powstała Spółdzielnia Mleczarska w Bystrzycy, w 1884 r. w Nawsiu, a w 1885 r. w dzisiejszym Czeskim Cieszynie wybudowano Centralną Mleczarnię, która przerabiała mleko na zaopatrzenie lokalne, a nadwyżki zbywała w Ostrawie. Taki stan rzeczy utrzymuje się aż do zakończenia I wojny światowej i kilkanaście lat później. W latach 1926-30 doszło do parcelacji majątków ziemskich. Ziemia i bydło zostały rozdzielone pomiędzy robotników dworskich i okolicznych chłopów. Wówczas powstają kolejne spółdzielnie – w Pruchnej (1925), w Skoczowie (1926), w Roztropicach.

W Bażanowicach majątki rozparcelowano w 1928 roku. W rejonie tym istniały cztery majątki dworskie. Kluczowy, o nazwie „Górski” – w Bażanowicach, gdzie znajdowała się gorzelnia, którą w latach 1928-32 adaptowano na późniejszą Mleczarnię Spółdzielczą. Następnym majątkiem, również w Bażanowicach,



Zakład mleczarski w Bażanowicach – lata 60 | fot. z archiwum autora tekstu.

był folwark o nazwie „Gromański” (nazwa od właściciela Gromana), a w rejonie Dziegielowa, na pograniczu z Bażanowicami – „Kępa”. Od strony Cieszyna, na Gułdowach zlokalizowany był czwarty majątek, także z gorzelnią. Wszystkie one należały do klucza majątków arcyksięcia Habsburga, który swoją rezydencję miał na Zamku Piastowskim w Cieszynie. Niektóre z tych majątków upaństwowiono. Zaliczamy do nich Państwowy Majątek Rolny w Pruchnej i Państwowy Majątek Rolny w Bażanowicach, który w latach 30. przekazano Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (WSGW). Te majątki, upaństwowione, nadal prowadziły wzorową hodowlę bydła, osiągając wysoką mleczność, jednocześnie wpływając na zapoczątkowanie i rozwój gospodarki mlecznej w gospodarstwach chłopskich. Hodowla bydła rozwijała się coraz lepiej, ale przerwanie zbytu mleka do Ostrawy spowodowało pojawienie się nadwyżek surowca. To stało się bodźcem do innego sposobu wykorzystania mleka – wspólnego skupu i przetworzenia mleka na produkty bardziej trwałe i nadające się do handlu w odleglejszych rejonach kraju – sery twarde.



Ser ementalSKI w przekroju – pierwsze sukcesy - lata przedwojenne.

Założenie Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach.

W takich okolicznościach na terenie Śląska Cieszyńskiego zjawia się jeden z inicjatorów i pionierów założenia pierwszej w powiecie cieszyńskim Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach, dr Tadeusz Rylski. Jako Rektor WSGW w 1929 r. organizuje wybór członków spółdzielni, a sam zostaje odpowiedzialny za sprowadzenie maszyn i urządzeń mleczarskich, które montuje w budynku gorzelni dworskiej w Bażanowicach.

5 marca 1930 r. Spółdzielnia Mleczarska w Bażanowicach została wpisana do rejestru w Sądzie Powiatowym w Cieszynie, a ogłoszenie ukazało się

w „Rolniku Śląskim”. Produkcję uruchomiono 23 listopada 1930 r., przerabiając najpierw mleko z majątku Bażanowice, a od grudnia rozpoczęto przyjmowanie także surowca od członków spółdzielni.

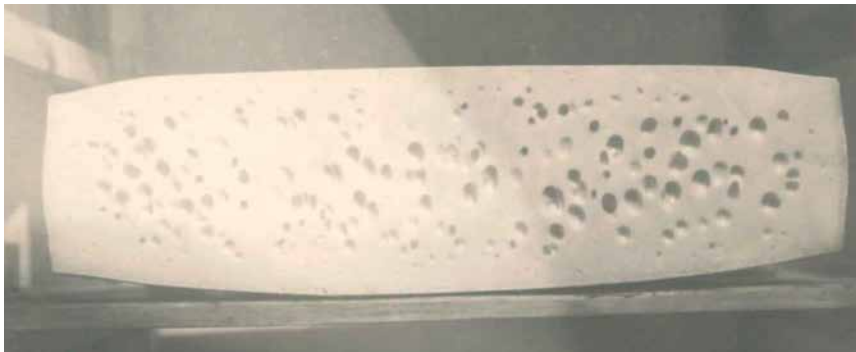
Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni wybrało następujący Zarząd Spółdzielni:

1. Dr Tadeusz Rylski – rektor WSGW w Cieszynie,
2. Gustaw Cienciąła – rolnik z Dzięgielowa,
3. Jan Brzeżek – rolnik z Bażanowic,
4. Emil Smelik – rolnik z Puńcowa,
5. Jerzy Duława – rolnik z Goleiszowa,
6. Jan Miech – rolnik z Godziszowa.

W 1932 r. Emila Smelika i Jana Brzeżka zastąpili w Zarządzie Karol Sztwiertnia – rolnik z Goleiszowa i Karol Niemiec – rolnik z Bażanowic.



Ser ementalni w przekroju – pierwsze sukcesy - lata przedwojenne.



Ser ementalni – zdobywca I miejsca na Ogólnopolskiej Ocenie Serów i Masła w Warszawie w roku 1947. Zdjęcie to umieścił prof. Jan Licznarski w podręczniku „Serowarstwo praktyczne”.

W późniejszych latach dosyć często zmieniali się członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej (w 1937 r. ustąpił z Zarządu dr Tadeusz Rylski), ale bezpośredni nadzór nad umaszynowaniem zakładu i produkcją sprawował prof. Jan Licznerski. Był to bardzo doświadczony i wybitny fachowiec w dziedzinie mleczarstwa. Odbił wiele praktyk serowarskich we Francji, Szwajcarii, Holandii i we Włoszech. Miał decydujący wpływ na wyznaczanie kierunku rozwoju zakładu, dbał o jego rozwój techniczny i technologiczny, a ponadto szkolił załogę i przygotowywał przyszłe kadry, które po jego odejściu (nastąpiło to na kilka lat przed II wojną światową) mogły kontynuować to dzieło. Tak było np. z inż. Pawłem Szarcem, który po wojnie objął kierownictwo zakładu i zarządzał nim z powodzeniem przez wiele lat (o czym będzie mowa w dalszej części).



Laboratorium zakładowe, od lewej – kier. lab. inż. Władysław Pawlica i kierownik zakładu inż. Paweł Szarzec.



Solenie serów ementalskich, od lewej Jan Małysz i Paweł Kisz.

Od samego początku skoncentrowano się na produkcji serowarskiej, głównie sera edamskiego, tyłzyckiego, trapistów, romadur i camembert, ale dopiero wprowadzenie serów typu szwajcarskiego – ementalera i groyer spowodowało większe przychody pieniężne dla zakładu, a to pociągnęło za sobą większe wypłaty dla rolników i wpłynęło na podwojenie dostaw surowca. W roku 1931 skup mleka wyniósł 658 tys. litrów, a od 1934 r. przekroczył 1.300 tys. l.

Dobre wyniki Spółdzielni w Bażanowicach spowodowały zainteresowanie rolników w innych spółdzielniach produkcją serowarską, zwłaszcza serów ementalerskich, m.in. w Ogrodzonej, Skoczowie i Roztropicach. Sprzyjało temu, także za namową dr Tadeusza Rylskiego, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, które wyznaczyło teren Śląska Cieszyńskiego i Podkarpacia do rozwoju serowarstwa ementalerskiego. Pomoc finansową świadczył także Śląski Fundusz Rolny w Katowicach.



Laboratorium zakładowe – w głębi po prawej kierownik inż. Paweł Kisza.

Założenie Doświadczalnej Stacji Serowarstwa.

W 1933 r. utworzono przez w/w ministerstwo Doświadczalną Stację Serowarstwa w Bażanowicach z siedzibą w budynku tzw. „Zamku arcyksięcia Fryderyka Habsburga”, a do pracy sprowadzono wybitnego fachowca i teoretyka z dziedziny serowarstwa prof. Jana Licznarskiego oraz inż. Feliksa Karnickiego. Stacja ta dysponowała laboratorium, a zajęcia praktyczne prowadziła w obiekcie Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach. Swoją wieloraką działalnością wpływała na rozwój hodowli bydła, przetwórstwa mleka i kształcenie kadr dla mleczarstwa.

Ten ostatni, wraz z żoną Haliną Karnicką, koncentrował się nad badaniem bakterii mleczarskich i opracowywaniem szczepionek do przemysłu mleczarskiego (tzw. „czystych kultur”). Po wojnie Halina Karnicka zorganizowała Pracownię Czystych Kultur najpierw przy Spółdzielni „Społem” w Cieszynie, a później

przy Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie. Szczepionki wysyłane były do wszystkich zakładów mleczarskich w kraju, a stosowane były do wyrobu masła, twarogów i niektórych serów twardych. Po przeniesieniu WSGW z Cieszyna do Olsztyna tam też znalazło się całe laboratorium. Profesor Halina Karnicka w latach 1951 – 1971 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Mleczarskiego i kierownika Katedry Mikrobiologii na Wydziale Mleczarskim. Można więc z całą pewnością stwierdzić, że Bażanowice były też „kolebką czystych kultur mleczarskich w Polsce”.

W latach 1933–39 Stacja Serowarska wykształciła bardzo wielu dobrych fachowców serowarów, do których można zaliczyć m.in. inżynierów: Stanisława Naczyńskiego, Leona Wawryka, Edwarda Szkurę i Pawła Szarca, późniejszego wieloletniego kierownika mleczarni. Praktyki odbywali tu, oprócz studentów WSGW w Cieszynie, także wybitni naukowcy i profesorowie, m.in.: inż. Alojzy Świątek, prof. inż. Józef Budzłowski, inż. Platte. Prowadzili oni próby i badania naukowe również nad innymi gatunkami serów.

Niewątpliwie od tej pory zaczęto uznawać Spółdzielnię Mleczarską w Bażanowicach jako „KOLEBKĘ PRODUKCJI SERA EMENTALSKIEGO W POLSCE”, a napis o tej treści przez kilkanaście lat mieścił się na ścianie frontowej budynku produkcyjnego.



Ściana frontowa zakładu w latach 60.

W latach międzywojennych Spółdzielnia Mleczarska w Bażanowicach rozwijała się bardzo szybko. Ulepszano maszyny i montowano nowe urządzenia, m.in. do wyrobu masła (masielnica drewniana i kadź fermentacyjna do ukwaszania śmietany, oba urządzenia firmy „Alborn”), zamontowano 2 nowe kotły miedziane o pojemności 1100 l do serów ementalskich z firmy „Ochsner” z Bielska-Białej i wannę o poj. 800 l do serów edamskich.

Inwestowano także w nowy wodociąg i betonowy zbiornik na wodę, wykonano solankową instalację chłodniczą, zainstalowano większy kocioł parowy.

Okres wojenny

Dalszą pracę nad rozbudową serowni w Bażanowicach przerwał wybuch II wojny światowej. W czasie okupacji zakład nadal pracował, tyle że pod zarządem niemieckim. Już 6 grudnia 1939 r. ustanowiono spółdzielnię mleczarską pod nazwą „Molkereigenossenschaft Bazanowitz” pod kierownictwem H. Heima i nadzorem dr Petera Dahmena z Niemieckiego Związku Mleczarskiego z siedzibą we Wrocławiu.

Ponieważ ustanowiono przymusowe dostawy mleka od rolników w ilości 4 l od krowy, wielkość przerabianego dziennie mleka wzrosła do 16 tys. l. Zrezygnowano z produkcji ementalera na rzecz mleka spożywczego, masła i twarogu, a z serów pozostawiono tylko ser tyłżycki i trapistów. Chodziło o zwiększenie produkcji i skrócenie okresu dojrzewania, aby jak najwięcej produktów dostarczać na rynek, gdzie były one dostępne tylko „na kartki”.

Niestety, część urządzeń do serów ementalskich i groyer rozmontowano, ale za to sprowadzono nowocześniejsze urządzenia do obróbki mleka i wyrobu innych produktów. Jako ciekawostkę należy podać sposób badania mleka od rolników na zawartość tłuszczu. Niemcy ustanowili w Opolu centralne laboratorium, do którego specjalna służba spoza zakładu dwa razy w miesiącu pobierała z mleczarni próby, a wysyłane były pociągiem do Opolu. Fakt ten jest o tyle istotny, że wiele lat po wojnie powołano właśnie w Bażanowicach Rejonowe Laboratorium Badania Surowca, o czym będzie mowa w dalszej części.

Mleczarnia pracowała pełną parą, ale w latach 1943–1944, po powołaniu do wojska kierujących zakładem Niemców, stanowisko zarządzającego zajął inż. Edward Sztefek. Zakład pracował przez całą okupację, tylko z kilkoma dniami przerwy na działania wojenne.



Pobieranie prób serów w dojrzewalni, od lewej: inż. Paweł Kisza i Bronisław Nosek – wieloletni zasłużony pracownik serowni.

Okres powojenny

Już 4 maja 1945 r. zakład w Bażanowicach wznowił działalność. 15 lipca 1945 r. powołano Okręgową Spółdzielnię Mleczarską pod kierownictwem inż. Józefa Budślawskiego (inż. Sztefek został kierownikiem sąsiedzkiego Majątku Rolnego).

W tym samym czasie (lipiec 1945 r.) powołano w Cieszynie Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego, która nawiązując do lat przedwojennych, uznała mleczarnię jako zakład szkoleniowy, gdzie studenci wydziału mleczarskiego odbywali praktyki.

W roku 1947 kierownictwo mleczarni powierzono inż. Pawłowi Szarcowi, który natychmiast podjął działania zmierzające do przywrócenia produkcji serów ementalskich. Z braku odpowiednich urządzeń zaczęto własnymi siłami wykonywać m.in. prasy, harfy do krojenia masy serowej, mieszała, zdobywano nici lniane do wyrobu chust serowarskich, a z pomocą lokalnych stolarzy (Florian Fajkier ze Skoczowa) wykonano drewniane formy. Niektóre z tych elementów są jeszcze w posiadaniu zakładu jako rekwizyty historyczne.



Dojrzewalnia serów, od lewej Ryszard Forjasz i Jan Małysz – wieloletni zastrżony pracownik serowni.

Produkcja serowarska się rozwijała, jakość serów była coraz lepsza, co potwierdziła najwyższa nagroda na I Ogólnopolskiej Ocenie Masła i Serów w Warszawie, która odbyła się w listopadzie 1947 r., a kilka lat później w Elblągu na kolejnej ocenie sery również otrzymały wyróżnienie.

Uzyskanie tych nagród i umieszczenie zdjęcia sera ementalskiego w książce prof. Jana Licznarskiego pt. „Serowarstwo praktyczne” (a był to wówczas główny podręcznik z zakresu mleczarstwa dla studentów) rozślawiło Bażanowice do tego stopnia, że w roku 1949 ukazał się krótki film w Polskiej Kronice Filmowej

– dostępny obecnie w Internecie pod linkiem <http://www.repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/5427> (Repozytorium PKF Spółdzielnia Mleczarska w Bażanowicach 27 / 49).

Sery ementalskie stawały się coraz bardziej znane, zaczęły trafiać na rynki dużych miast w Polsce, a za sprawą „Baltony” także do jadalni statku „Batory”. Dużą była w tym zasługa hurtowni PSS w Cieszynie. Produkcja się zwiększała, z początkowych 200 kg sera dziennie inż. Szarzec doszedł do 800 kg. Wyższa produkcja zwiększała przychody dla spółdzielni, co pociągało za sobą także wzrost zapłaty dla dostawców za mleko. Jednak na przeszkodzie dalszego rozwoju spółdzielni stanęła decyzja władz centralnych – upaństwowienie.

Upaństwowienie spółdzielni.

Okres 1951 – 1957 to przerwanie działalności spółdzielczej. Zakłady mleczarskie spółdzielni w Bażanowicach, Pruchnej, Skoczowie i Ogrodzonej zostają podporządkowane Miejskiemu Zakładowi Mleczarskiemu w Cieszynie, a Centralny Związek Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich w Chorzowie Batorem został przekształcony w Zjednoczenie Przemysłu Mleczarskiego podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie.

Jako ciekawostkę historyczną z tego okresu można jedynie podać fakt, że siedziba MZM w Cieszynie mieściła się wówczas w budynku hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem”.

Likwidacja rzekomo „kułackiej” spółdzielczości źle odbiła się na kondycji tego sektora produkcji rolnej. Wprowadzono kontyngent obowiązkowych dostaw mleka, co początkowo wpłynęło na zwiększenie produkcji, ale spowodowało spadek zainteresowania rolników produkcją mleka, stratą zaufania rolników do zakładów mleczarskich. Odbiło się to niekorzystnie na zaopatrzeniu ludności miast w artykuły mleczarskie i załamaniu produkcji rolnej.

Powrót spółdzielczości.

W 1956 r. plenum KC PZPR dało sygnał do reaktywowania spółdzielczości, co ostatecznie ustanowiła Rada Ministrów w marcu 1957 roku. W Cieszynie powołano Komitet Organizacyjny do Reaktywowania Spółdzielczości Mleczarskiej, a na jego czele stanął mgr inż. Gabriel Sztwiertnia. Po działaniach przygotowawczych, w czerwcu 1957 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach, a w lipcu nastąpiła jej rejestracja. Prezesem został Andrzej Machalica – rolnik z Kozakowic, kierownikiem – doświadczony mleczarz z woj. poznańskiego Franciszek Rychlicki, kierownikiem technicznym – inż. Paweł Szarzec, a kierownikiem laboratorium inż. Paweł Kisza. Podobnie nastąpiła reaktywacja spółdzielni w Ogrodzonej, Pruchnej i Skoczowie.

Od tamtej pory forma spółdzielcza już pozostała na stałe. Poszczególne zakłady starały się specjalizować w różnych asortymentach tak, aby jak najlepiej dostosowywać się do potrzeb rynku.

I tak m.in. w Ogrodzonej podjęto produkcję serów miękkich pleśniowych (camembert, brie), w Roztropicach serów dojrzewających na maź (limburski, romadur), w Pruchnej wyspecjalizowano się w lodach i twarogach, a w Skoczowie zaczęło dominować mleko spożywcze i śmietanki pakowane głównie na potrzeby miast i gastronomii. Bażanowice pozostały wierne ementalerowi, który zdobywał uznanie i nagrody w Krajowych Ocenach Serów (I miejsce w 1957 r. w Olsztynie, w 1976 i 1985 r. w Warszawie, w 1987 w Giżycku). Mleczarnie rywalizowały między sobą także na rynku handlowym. Bażanowice posiadały dwa sklepy firmowe w Cieszynie, Pruchna jeden sklep. Intensywnie rozbudowywano także sieć zlewni do odbioru surowca od rolników.

OSM w Bażanowicach – czas inwestycji.

W Bażanowicach podjęto w tych latach wiele znaczących inwestycji:

- budowa masłowni i wyposażanie jej w nowoczesne urządzenia duńskiej firmy „Paasch” (masielnicę kubiczną i formierkę do kostek, a także 2 tanków fermentacyjnych do ukwaszania śmietany),
- wybudowanie budynku laboratorium, którego piwnice wyraźnie powiększyły powierzchnię dojrzewalni serów,
- wyposażono serownię w nowoczesną wannę i prasę serowarską,
- w latach 1968 – 1970 wybudowano własną mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków, dzięki której zakład skanalizowano i przyłączono do niej sąsiednie Warsztaty Szkoleniowe Technikum Rolniczego w Cieszynie,
- zmodernizowano system chłodniczy w urządzenia amoniakalne,
- dostawiono drugi węgielowy kocioł parowy,
- wybudowano chlewnię z magazynem paszowym, który później przekształcono w Ośrodek Szkoleniowy Serowarów i część mieszkalną dla pracowników.

Produkcja serów i masła, mimo różnych zawirowań, przynosiła dodatkowe środki, dzięki którym można było wykonać tak tytaniczną pracę.

Ośrodek Szkoleniowy Serowarów w Bażanowicach.

W czerwcu 1958 r. z polecenia Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie – Wydziału Szkoleniowego otwarto w Bażanowicach Ośrodek Szkolenia Serowarów, tym samym wpisując się w tradycję szkoleniową zakładu w Bażanowicach.

PWSGW w Cieszynie, przeniesioną później do Olsztyna, gdzie została przekształcona na Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie (obecnie Uniwersytet

Warmińsko-Mazurski), dała ziemi cieszyńskiej wyjątkowo liczną kadrę inżynierską. Każda z działających lokalnych spółdzielni zatrudniała po jednym, dwóch, a nawet i trzech inżynierów o specjalizacji mleczarskiej, rolniczej czy biotechnologicznej. Takiego nasycenia wykształconych i doświadczonych mleczarzy nie można było zmarnować. Większość z nich podjęła się, oprócz pracy zawodowej, także roli wykładowców i instruktorów w zakresie serowarstwa i całego mleczarstwa. Należy tu wymienić kilka nazwisk: inż. Paweł Szarzec, inż. Paweł Kisza, inż. Władysław Kozusznik, inż. Stanisław Chodura, inż. Władysław Majętny, mgr Anna Lipus, inż. Władysława Pawlica, Franciszek Żar, Adolf Wałęga, inż. Czesław Mikołajczyk, mgr inż. Grzegorz Patyk.

Centralny Związek organizował nabór kandydatów z całego kraju, a ci po 6 tygodniach szkolenia teoretycznego i praktycznego w serowni zdawali egzamin i uzyskiwali tytuł „Mistrza serowarskiego” lub „Robotnika wykwalifikowanego serowara”. Kursanci rozjeżdżali się do swoich zakładów, gdzie dzielili się zdobytą wiedzą ze współpracownikami. Zdarzały się też przypadki małżeństw z lokalnymi mieszkańcami i pozostanie na ziemi cieszyńskiej.

Ośrodek działał 30 lat, do roku 1988, a jego historia została wspaniale udokumentowana w kronice opracowanej przez Franciszka Żara. Został zlikwidowany wraz z wojewódzkimi i Centralnym Związkiem Spółdzielni Mleczarskich, ale jego rola była nie do przecenienia. Bardzo przyjemnie było podczas odwiedzin wielu mleczarni w kraju, na stwierdzenie, że jest się z Bażanowic, usłyszeć słowa: „Znam, pamiętam, byłem/byłam na kursie, miło wspominać”.



Kursanci i wykładowcy na tle Serowarskiego Ośrodka Szkoleniowego w Bażanowicach, siedzą od lewej: inspektor Franciszek Żar, inż. Władysław Majętny, inż. Paweł Kisza, na końcu inż. Władysław Pawlica.

Cieszyńska Spółdzielnia Mleczarska w Skoczowie.

W 1973 r. postanowiono połączyć zakłady w Bażanowicach, Skoczowie, Pruchnej i Ogrodzonej w jedną spółdzielnię o nazwie „Cieszyńska Spółdzielnia Mleczarska” z siedzibą w Skoczowie i tym samym stały się one jej oddziałami. Wspólne zarządzanie kilkoma zakładami wpłynęło na pogłębienie ich specjalizacji, ułatwiało gospodarkę inwestycyjną i handlową.



Obróbka masy serowej w kotle za pomocą tzw. „harfy”. Po lewej Bronisław Nosek.

Rejonowe Laboratorium Badania Surowca – RLBS.

Jedną z głównych decyzji wspólnej spółdzielni było powołanie i umiejscowienie w Bażanowicach Rejonowego Laboratorium Badania Surowca. Cel był jeden – ujednoczyć klasyfikację mleka od dostawców i wpłynąć na poprawę jego jakości. Zadanie to powiodło się. Kierownikiem laboratorium został inż. Władysław Pawlica, a kolejnymi następcami byli Anna Budyła i mgr inż. Margot Szarzec-Małysz.

Laboratorium wyposażano w bardzo nowoczesną aparaturę badawczą, a były to kolejno: Milko Tester, angielska IRMA (Infra Red Milk Analyzer), wreszcie Milkoscan 104. Tak nowoczesnymi aparatami, analizującymi w ciągu kilku minut cały skład chemiczny surowca (zawartość tłuszczu, białka, laktozy, suchej masy) posługiwały się wówczas tylko największe mleczarnie w kraju. Laborantki dowożone do punktów odbierania mleka – zlewni pobierały próby, które przewiezione do laboratorium, badane były na w/w urządzeniach na zasadzie przepuszczania przez mleko wiązek fal promieniowania podczerwonego, a jego pochłanianie było przeliczane na procentową zawartość odpowiednich składników. Oprócz tego badania wykonywano również testy na zdrowotność krów (mastitis) oraz pośrednie oznaczanie ilości drobnoustrojów (próba resazurynowa i reduktazowa). Choć wyniki badań były z trudem przyjmowane przez rolników, to jednak w konsekwencji wpłynęły na zdecydowaną poprawę jakości skupowanego mleka, jak również na wzrost świadomości rolników w tym zakresie. Laboratorium działało

dla wszystkich oddziałów do 1995 r., a następnie z racji ubywania ilości dostawców i po odłączeniu się Bażanowic od Skoczowa wykonywało już tylko badania dla własnego zakładu.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich w Bielsku-Białej.

W 1975 r., w związku ze zmianami administracyjnymi w kraju, powołano Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich w Bielsku-Białej z siedzibą w Skoczowie. Bazował on na kadrze cieszyńskich mleczarzy – jego prezesami byli Gabriel Sztwiertnia, Władysław Kożusznik i Czesław Mikołajczyk, a sprawy handlowe reprezentował Franciszek Stasicki, mieszkaniec Bielska-Białej.

Związek ten przejął nadzór dodatkowo nad spółdzielniami w Bielsku-Białej (z oddziałem w Roztropicach), Wadowicach (z oddziałem w Wieprzu), Oświęcimiu i Żywcu. Na terenie mleczarni w Skoczowie utworzono Zakład Obrotu Towarowego, który scentralizował handel artykułami mleczarskimi na terenie województwa.

Związek koordynował gospodarkę mleczną głównie w zakresie zaopatrywania w mleko i produkty mleczarskie aglomeracji Bielska-Białej, sprowadzał mleko spoza województwa także do Oświęcimia i Skoczowa. Koronną inwestycją było wybudowanie od podstaw zakładu mleczarskiego w Oświęcimiu, który uruchomiono w 1980 r., a specjalizował się on, oprócz mleka spożywczego, w produkcji twarogów



Wyciąganie masy serowej z kotła za pomocą chusty lnianej i wielokrążka.

i serków homogenizowanych. Niestety, zawirowania kadrowe związane z okresem „Solidarności” spowodowały najpierw odsunięcie ze stanowisk dawnej kadry mleczarskiej (inż. Paśko), a brak dopływu nowych absolwentów spowodował, po zaledwie kilkunastu latach produkcji, likwidację tego zakładu.

W ramach Wojewódzkiego Związku często zwoływano narady członków Zarządów podległych Spółdzielni, kadry technicznej i handlowej. Burzliwe dyskusje owocowały podejmowaniem nowych tematów zwłaszcza w zakresie technologii mleczarskich, organizacji produkcji i gospodarki energetycznej. Ponieważ w ówczesnych spółdzielniach również było sporo kadry inżynieryjno-technicznej, tematy dyskusji stały na wysokim poziomie. Szybko postanowiono więc stworzyć dodatkową platformę spotkań – Naczelną Organizację Techniczną (NOT).

Naczelna Organizacja Techniczna – NOT

Oddział Koła Mleczarskiego NOT należał jako jeden z najliczniejszych do Wojewódzkiego NOT z siedzibą w Bielsku-Białej. Mleczarze zdecydowanie dominowali w środowisku zakładów związanych z przemysłem spożywczym. Oprócz „normalnych spotkań” – zebrania szybko przyjął się zwyczaj połączenia ich ze zwiedzaniem zakładów, degustacją produktów, towarzyskim spotkaniem. Rozpoczęto wycieczki, najpierw krajowe, na targi hodowlane i branżowe – opolskie, poznańskie MTP, brneńskie. Nawiązano wiele kontaktów zagranicznych i odbyto szereg wyjazdów do ZSRR (pociąg „Przyjaźń”), Czechosłowacji, Węgier, NRD. Zwiedzanie zakładów produkcyjnych zawsze przynosiło ciekawe pomysły, często starano się później o zakup nowych urządzeń (np. nalewarek do mleka w woreczki z NRD – tzw. HM-3). Oczywiście, część turystyczna i towarzyska była najbardziej lubiana i fotografowana, a głównymi archiwistami byli inż. Paweł Kiswa, a później jego następcą w Bażanowicach i autor tego opracowania mgr inż. Grzegorz Patyk (który jest w posiadaniu bogatej ilości slajdów z tych wypraw). Ostatnia wycieczka odbyła się w 1987 r. do Lublina. Wraz z likwidacją WZSML w Bielsku-Białej w 1990 r. ustała także działalność Koła NOT.

Spółdzielnia Mleczarska w Bażanowicach – czas współczesny (1990 – 2020).



Mleczarnia w Bażanowicach.

Lata 1988 – 1989 były trudne dla mleczarstwa. Likwidacja wojewódzkich struktur, a co za tym idzie, Zakładów Obrotu Towarowego, które wprawdzie działały, ale przechodziły w prywatne ręce, spowodowały zerwanie sieci handlowej i kłopoty ze zbytem towarów. Proble-

my finansowe spółdzielni odbiły się także na cenie płaconej dostawcom mleka. W OSM w Skoczowie prace inwestycyjno-remontowe praktycznie ustały, a Zarząd koncentrował się głównie na własnym zakładzie. Wówczas rolnicy z innych oddziałów podjęli działania zmierzające do odzyskania autonomii. Zwołano Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków, na którym podjęto decyzję o odłączeniu mleczarni w Bażanowicach od OSM w Skoczowie.

Dnia 1.08.1990 r. nastąpiło oficjalne uruchomienie Spółdzielni Mleczarskiej w Bażanowicach i w tej formie zakład funkcjonuje do dnia dzisiejszego, czyli już 30 lat. Tak się składa, że wraz z tą rocznicą kończy się 90. rok istnienia

bażanowickiego zakładu (za przykładem Bażanowic poszły także oddziały innych spółdzielni – mleczarnia w Wieprzu odłączyła się od Wadowic, a mleczarnia w Pawłowicach od Pszczyny).



Aparatownia.



Masielnica i tanki fermentacyjne.



Kocioł i wanna serowarska.



Pakowaczka do kubków.

Prezesem spółdzielni został mgr inż. Grzegorz Patyk, który kierował zakładem od 1983 r., po tragicznej śmierci swojego wieloletniego poprzednika inż. Pawła Kiszy (przepracował w Bażanowicach 26 lat). Jeszcze przez kilka lat w Zarządzie społecznie zaangażowany był Karol Sztwiertnia, a po jego rezygnacji Grzegorz Patyk zarządza spółdzielnią samodzielnie wraz z księgową Zofią Błanik, a po jej odejściu na emeryturę – Anną Niedobą jako drugim Członkiem Zarządu.

W rozliczeniu ze Skoczowem przypadł Bażanowicom w udziale obiekt produkcyjny wraz z maszynami, budynek Ośrodka Szkoleniowego, ale już bez kursantów, cały personel RLBS, działający przy mocno zmniejszającej się liczbie dostawców, a więc i wykonywanych analiz, ale, co najważniejsze, w piwnicach leżakowało ponad 700 sztuk serów ementalskich, które trudno było sprzedać. Cały handel pozostał w Skoczowie, a sklepy nie były przyzwyczajone do zaopatrzenia się w artykuły mleczarskie z innego niż źródło skoczowskie.

Początki nie były więc łatwe. Tworzono naprędce dział handlowy, zatrudniano kierowców – dostawców towaru do sklepów, odtwarzano dawne i nawiązywano nowe kontakty z hurtowniami. Przez jakiś czas wykonywano jeszcze usługi dla Skoczowa, np. pakowanie mleka i maślanki do woreczków, wyrób masła, ale działalność ta szybko ustała i mleczarnia w Bażanowicach stała się całkowicie samodzielna. Rywalizacja na rynku była korzystna dla sklepów, ale szybko nastąpiła specjalizacja – Skoczów, oprócz mleka spożywczego, skoncentrował się na wyrobie twarogów, natomiast Bażanowice, oprócz serów i masła, rozpoczęły produkcję kefiru i śmietany w kubkach.

Z produkcją ementalerów były coraz większe kłopoty. Po pierwsze, brak było mężczyzn do bardzo pracochłonnej obróbki ważących 60 – 70 kg serów (odpływ kadry nastąpił do kopalni „Morcinek” w Kaczycach, a później do firmy „Dromex” w Cieszynie). Cena płacona na rynku za ten ser była tylko nieznacznie wyższa od mniejszych i mniej wymagających serów oferowanych przez innych producentów, a to nie pozwalało na podwyższanie płacy za tę ciężką pracę. Po drugie, sery długo dojrzewające na tzw. „suchą skórkę” (zabezpieczoną tylko warstwą poliactanu winylu) bardziej traciły na wadze i były mniej chętnie kupowane przez klientów, którzy w tym czasie wybierali nowość – sery bezskórkowe, dojrzewające w folii termokurczliwej, a na dodatek z „dziurkami”. Głównym naszym konkurentem okazał się wówczas ser z Radzyna Podlaskiego – „Radamer”. Próby ratowania sprzedaży przez porcjowanie dużych krążków sera na małe kawałki pakowane do woreczków próżniowych, odcinanie skórki, a nawet jej częściowe wiórkowanie, niestety, nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Rynek zdecydowanie zwrócił się w kierunku serów w folii, co zresztą trwa do dnia dzisiejszego.

Te i jeszcze wiele innych czynników (kłopoty z odbiorem serów przez topialnie, gorsza jakość tzw. „kiszonkowego” mleka) wpłynęły na podjęcie bardzo trudnej decyzji o zaprzestaniu w 1995 r. produkcji serów ementalskich w Bażanowicach. W tym samym czasie nastąpiło to także w Skoczowie (w oddziale w Ogrodzonej), który wysyłał jeszcze sery do Francji. Także w innych spółdzielniach zaprzestano produkcji tego gatunku serów – w Bystrzycy Kłodzkiej, Limanowej, a najpóźniej w Zakopanem.

W Bażanowicach nie chciano jednak całkowicie rezygnować z serów, więc zainwestowano w nowoczesny kocioł serowarski (produkcji „OBRAM” Olsztyn) oraz wannę – prasę (urządzenie VPS Hradec Kralowe z Czech), dzięki którym podjęto znacznie mniej pracochłonną produkcję serów typu edamskiego (ser nosił nazwę „Beskid”). Ta unikalna linia pracuje do dzisiaj.

Po kilku latach zaniechano produkcji serów z powodu ich niskiej opłacalności, w to miejsce zaczęto wyrabiać specyficzny twarożek o nazwie „Markiz”. Związano się wówczas z prywatną firmą „Taxor” z Żywca, która przeniosła tę produkcję

z mleczarni w Roztropicach (do dzisiaj jest on tam tworzony pod nazwą „Mocarz”). Serek ten ma dużą zawartość tłuszczu, jest podobny do „Mascarpone”, tylko posiada wyczuwalne cząsteczki sernika. Bardzo dobrze został przyjęty na Śląsku i mimo kłopotliwego opakowania (masa serowa luzem zawinięta w pergamin) był niezaprzeczalną nowością i dobrze się sprzedawał. Współpraca z prywatnym podmiotem była nowością. Mleczarnia zajmowała się produkcją wyrobów, a dystrybucję i handel wykonywał podmiot zewnętrzny. Ta forma się sprawdziła i z powodzeniem stosowana jest w Bażanowicach także z innymi jednostkami.



Serki produkowane w Bażanowicach.

Kolejną nowością w Bażanowicach był serek „Kobiałka”, produkowany metodą ultrafiltracyjną. Była to absolutna nowość technologiczna w mleczarstwie, a wystarczy przywołać serek „Bieluch”, który w tym czasie zawojował rynek. Produkcja ta była efektem współpracy z dużą hurtownią z Bielska-Białej – „Grześ-Mlecz”, dzięki

której zainstalowano w mleczarni nowoczesne urządzenia. W wielkim skrócie produkcję można scharakteryzować tak, że odpowiednio przygotowane mleko przepompowuje się przez specjalne membrany, dzięki czemu uzyskuje się serek, który zatrzymuje praktycznie wszystkie składniki tzw. suchej masy mleka. Duża wydajność produkcyjna i jeszcze wyższa wartość biologiczna produktu są niepodważalnymi, i można śmiało rzec, rewolucyjnymi zmianami w mleczarstwie. Oprócz serka naturalnego wdrożono także wyrób serków smakowych na bazie naturalnych mieszanek ziołowych. Produkcja ta trwała kilka lat. Handlem i dystrybucją zajmowała się firma „Grześ-Mlecz”, a serek zaczął być rozpoznawalny na rynku. Niestety, kłopoty finansowe hurtowni, a później jej zamknięcie wpłynęły także na zatrzymanie tej produkcji.

Osobnym i znaczącym okresem w historii Bażanowic było podjęcie produkcji serów z mleka koziego (w latach 2000 – 2005). Nawiązano kontakt z gospodarstwem rodziny Cieślarów i Kaletów z Brzezówki. Założona przez nich nowoczesna ferma kóz wpisywała się w panującą wówczas modę na kozie mleko i wyrabiane z niego przetwory. Zainteresowanie klientów oraz działania Ośrodków Doradztwa Rolniczego powodowały, że ferma ta dynamicznie się rozwijała, ale miała kłopoty ze zbyciem surowca. Mleczarnia nasza podjęła się produkcji najpierw mleka

w kubeczkach, następnie serów miękkich (w postaci krążków o średnicy 10 cm), wreszcie serów twardych, które sprzedawane były w postaci prostokątów i kostek w zalewie olejowej z przyprawami.

Produkcja ta była dla nas wyzwaniem, ponieważ, wbrew potocznym wyobrażeniom, mleko kozie wymaga zupełnie innego traktowania niż mleko krowie. Wystarczy choćby stwierdzenie, że wszystkie produkty kozie są białe, ponieważ tłuszcz kozi nie posiada karotenowego zabarwienia. Także przebieg fermentacji jest specyficzny.

Zdobyliśmy wówczas doświadczenie również w zakresie hodowli kóz. Kontakty z Akademią Rolniczą w Krakowie spowodowały, że tzw. „rują synchronizowaną” uzyskiwano dodatkowe wykoty i mleczność kóz w okresie jesiennym, dzięki czemu handel był systematycznie zaopatrywany w kozie wyroby, czego nie mogli zapewnić inni hodowcy.

Niestety, względy rodzinne spowodowały, że musiano zarzucić tę działalność, a na naszym terenie brak było innych większych hodowców kóz. Przez krótki czas sprowadzaliśmy jeszcze mleko ze Słowacji, ale ta działalność nie trwała długo z uwagi na zwiększone koszty surowca i transportu.



Serki wędzone „Marforki”.

Następnym podmiotem, z którym podjęto współpracę, była firma „Marfor”. Zaproponowała ona wspólną produkcję serków wędzonych „Marforków” – zbliżonych do małych oscypków (a właściwie „redykołek”). Mało kto wie, że to właśnie ta firma w dużej mierze przyczyniła się do rozpropagowania tych serków w kraju. Jeszcze kilkanaście lat temu pytano nas w północnej Polsce o to, czy dostarczany przez nas produkt „to są pierożki”. Dzisiaj są one dostępne praktycznie wszędzie i trudno wyobrazić sobie

bez nich jakąkolwiek imprezę plenerową w kraju, a także grillowanie w kręgu rodziny czy znajomych. Po bardzo skromnych próbach produkcyjnych szybko zaczęliśmy zmieniać i udoskonalać sposób wytwarzania tych serków, opracowywaliśmy nowe urządzenia do produkcji, zmienialiśmy formy serów, kształty i sposoby pakowania. Jeden z artykułów, tzw. „Serek Cieszynianka” nawiązuje kształtem do naszego lokalnego endemitu – kwiatu cieszynianki. Niestety, ser ten wyrabiany jest sporadycznie, a zamawiany jest głównie przez USA.

Podsumowując, serki te stanowią większość naszej obecnej produkcji, są kontynuacją tradycji serowarskich, a paradoksalnie „kolebka serów ementalskich” zamiast „króla serów” czy „sera królów” wyspecjalizowała się w malutkich serkach wywodzących się z tradycji ludowej Podhala i Beskidów.

Spółdzielnia Mleczarska w Bażanowicach funkcjonuje do dzisiaj. Przerabia głównie mleko od dostawców z rejonu powiatu cieszyńskiego. Jest ich obecnie niewielu, ok. 40, ponieważ większość drobnych producentów zrezygnowała z hodowli bydła, więksi odeszli do innych mleczarni, które w poszukiwaniu surowca dotarły na nasz teren (Bieruń Stary, „Danone”, Włoszczowa). Zawirowania ekonomiczne, zmiany w gospodarce i handlu, wejście Polski do Unii Europejskiej, a co za tym idzie, zwiększenie wymagań jakościowych diametralnie zmieniły sposób prowadzenia gospodarstw mlecznych. Duże obory wyposażane w panele fotowoltaiczne, duże „baloty” z zafoliowaną paszą dla krów, walce słomy porzucane na ścierniskach – to tylko niektóre z obrazków, do których już dawno się przyzwyczailiśmy.

Gospodarka mleczna na ziemi cieszyńskiej kwitnie. Mimo iż prawie nie widać krów na pastwiskach, rejon ten daje wiele milionów litrów mleka rocznie. Rolnicy znają się i współpracują ze sobą, spotykają na sympozjach, konferencjach i dożynkach. Bardzo się z tego cieszymy.

Tym krótki spisem dat i faktów oraz niektórych nazwisk starałem się jednak podkreślić, że na obecny stan pracowali poprzednicy,

członkowie spółdzielni, jej pracownicy, handlowcy. Wielu nazwisk nie udało się zmieścić w tym krótkim opracowaniu. Są one dostępne w innych materiałach. Mam jednak nadzieję, że ta historia pozwoli przynajmniej tym zacytowanym na to, aby nie odeszły bez pamięci. Po zastanowieniu się na tych wszystkich wydarzeniach, już zupełnie na koniec, można stwierdzić jedno: „*Oj działo się w tej Spółdzielni, działo*”.

Grzegorz Patyk



Prezes Zarządu Spółdzielni w swoim gabinecie prezentuje zdobyte nagrody na Krajowych Ocenach Serów.

100-lecie podziału Śląska Cieszyńskiego

Walki z Czechami na południe od Skoczowa 28–30 stycznia 1919 r.

28 lipca 2020 roku minęła setna rocznica podziału Śląska Cieszyńskiego. Poprzedzona była m.in. wojną czechosłowacko-polską, która wybuchła 23 stycznia 1919 roku. To wtedy wojska czechosłowackie wkroczyły na ziemie polskie. Największa bitwa tej wojny miała miejsce również na terenie naszej gminy i Skoczowa. Przez polskich historyków określana jest jako bitwa pod Skoczowem, zaś po czeskiej stronie jako Bitwa u Skočova. Niestety, została taktycznie przegrana przez nasze wojsko. Polska obrona linii frontu na Wiśle została przerwana, ponieważ Czesi zajęli Ustron i jego mosty i 30 stycznia 1919 roku rozpoczęli działania na wschodnim brzegu rzeki.

Jesień roku 1918 przyniosła wolność Czechom i Polakom, ale także konflikt graniczny między braterskimi narodami. Powodem był Śląsk Cieszyński, bogaty region z kopalniami, hutami i gęstą siecią kolejową. Oprócz znaczenia gospodarczego Czesi podnosili argument historyczny – przynależność Księstwa Cieszyńskiego już od średniowiecza jako lenno do Korony Czeskiej. My – argument etniczny, że region zamieszkuje ponad 55% ludności mówiącej po polsku, a tylko 27% Czechów. 5 listopada 1918 r. lokalne organy władzy w Cieszynie i Ostrawie zawarły porozumienie o tymczasowym podziale regionu: powiaty bielski, cieszyński i większość frysztackiego znalazły się pod władzą polską. Niestety, rząd w Pradze nie był zadowolony z takiego podziału i prosił Francję o przysłanie wojsk Ententy oraz przejęcie kontroli nad całym Śląskiem Cieszyńskim aż do czasu, gdy zostanie on ostatecznie podzielony. Jednak Paryż nie chciał się mieszać w konflikt między dwoma swoimi sojusznikami. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski ogłosił w całym kraju, w tym na Śląsku Cieszyńskim, wybory do sejmku na 26 stycznia 1919 roku. Strona czeska uznała to za politykę faktów dokonanych i podjęła decyzję o zbrojnym zajęciu regionu i niedopuszczeniu tym samym do wyborów. Datę interwencji wyznaczono na 23 stycznia 1919 r.

Po pierwszych 5 dniach wojny wojska czechosłowackie, wygrywając wszystkie większe starcia, zajęły Cieszyn. Polskie siły, zdziętkowane stratami bojowymi i dezercjami, zdemoralizowane kolejnymi przegrany i błędami głównodowodzącego płk. Latinika, odeszły na nową linię obrony. Front biegł od Strumienia do Ustronia, a na odcinku od Wiślicy do Kisielowa otaczał od północy i zachodu Skoczów, wykorzystując pasma wzgórz. Na szczęście, do Skoczowa zaczęły także napływać większe posiłki z Galicji i Kongresówki, zatem w ostatnim dniu bitwy, 30 stycznia, siły polskie liczyły ok. 5 tysięcy żołnierzy. W tym samym czasie Czesi mieli na Śląsku Cieszyńskim ok. 15 tysięcy żołnierzy, z czego w pierwszej linii

i na bezpośrednim zapleczu frontu ok. 10-12 tysięcy, ponieważ kilka tysięcy żołnierzy musiało okupować zajęte miasta i Karwińskie Zagłębie Węglowe.



Żołnierze czeskosłowackiej legii włoskiej w 1919 r. | fot. z archiwum autora tekstu.

Ustron znalazł się na południowym krańcu linii polskiej obrony, ale z nim front dotarł do jego granic, wojna już przyniosła dramatyczne wydarzenia. W Ustroniu mieściło się dowództwo 15. Kompanii Milicji Polskiej Śląska Cieszyńskiego, którą dowodził podporucznik w st. spocz. Lipowczan. Podlegały mu także placówki: Wisła, Hermanice, Godziszów, Goleszów, Lipowiec, Górki Wielkie i Małe oraz Brenna. Nieumundurowani i słabo uzbrojeni milicjanci podjęli działania na zapleczu frontu. Na polecenie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, z pomocą żandarmerii, internowano nielicznych miejscowych Czechów (m.in. poczmistrza, aptekarza i kasjera kolejowego) oraz wielu agitatorów ślązakowskich. Do Ustronia napłynęli także liczni uciekinierzy, przede wszystkim z Trzyńca, tamtejsi milicjanci, wykonujący rozkaz wycofania, polscy działacze obawiający się czeskich prześladowań. Milicjanci z Ustronia i Wisły wysłali kilkudziesięciuosobowe patrole w stronę Kubalonki, sprawdzając, czy od południa nie wchodzi w dolinę rzeki Wisły czeskie oddziały. Na szczęście, dzięki bojowej postawie milicjantów z Istebnej i Jaworzynki ten kierunek został zabezpieczony. 27 stycznia ustronscy milicjanci i żandarmi otrzymali rozkaz przejścia do Skoczowa, aby wzmocnić reorganizujące się oddziały Wojska Polskiego. Odchodząc, zabrali ze sobą wszystkie aparaty telefoniczne i telegraficzne.

Pierwsze walki bitwy skoczowskiej rozpoczęły się 28 stycznia starciami patroli na całej linii frontu, głównie na szosie cesarskiej z Cieszyna do Skoczowa. Mimo użycia dużych sił i intensywnego ostrzału artyleryjskiego Czechom

udało się jedynie posunąć z Gumien do Ogrodzonej. Rozpoczęli także ostrzał artyleryjski pozycji polskich w Kisielowie, który był najbardziej na zachód wysuniętym polskim punktem oporu. Utrzymanie tej wsi pozwalało bocznym ogniem ostrzeliwać czeskie oddziały atakujące bądź po osi szosy „cesarskiej” z Ogrodzonej na Międzyzwieć oraz z Goleyszowa na Skoczów. Próby atakowania polskich pozycji w innych miejscach frontu również kończyły się niepowodzeniami. 29 stycznia dowództwo czeskie dalej wykonywało sondażowe ataki siłami pojedynczych kompanii, wzdłuż całego frontu, starając się rozpoznać, gdzie w polskich liniach są słabiej obsadzone miejsca.

29 stycznia nasi saperzy zerwali mostek kolejowy na strumyku Kisie-

łówka, na trasie Goleyszów-Skoczów, blokując tym samym drogę czeskim pociągom. Trwał silny ostrzał artyleryjski z obu stron, ale polska artyleria, choć mniej liczna, doskonale wykorzystywała swoje wyżej położone pozycje na wzgórzach wokół Skoczowa. Jedną z nielicznych przewag polskich wojsk stanowiła bateria ciężka (2 haubice wz. 14 kalibru 15 cm), która zajęła stanowisko na Kaplicówce w Skoczowie. W tym dniu ostrzelała ona czeski pociąg, który do Goleyszowa przywiózł zaopatrzenie. W czasie wydawania posiłku celne polskie pociski zniszczyły kuchnię polową, raniąc i zabijając zgromadzonych wokół czeskich żołnierzy. Na granicy Cieszyna i Krasnej stała wprawdzie czeska 6-działowa bateria kal. 15 cm, ale czekała na amunicję, która miała być dowieziona dopiero 31 stycznia. Od południa na Skoczów (na odcinku od Kisielowa do rzeki Wisły) atakował 35 pułk strzelców legii włoskiej, dowodzony przez kpt. Melichara. Legie czechosłowackie, sformowane z jeńców i dezertersów z armii austriackiej, dobrze wyszkolone i uzbrojone przez Włochów, wróciły do Czechosłowacji w grudniu 1918 i styczniu 1919 roku. 35 ps. legii włoskiej należał do elitarnych jednostek, a w swoim składzie miał także oddziały szturmowe, wyszkolone i uzbrojone na wzór „Arditi” – słynnych włoskich komandosów. Stopniowo napływające na ten odcinek kompanie II i III batalionu 35 ps. legii włoskiej obsadziły górę Chełm, a próbując rozpoznać



Chorąży Tadeusz Saryusz Bielski – dowódca konnego zwiadu dwudziałowej baterii artylerii ciężkiej.

drobnymi atakami polskie pozycje w rejonie Kozakowic Górnych, przesuwały silne patrole na wschód w stronę Ustronia. Na tym odcinku obronę polską stanowiła tylko 6. kompania wadowickiego 12. pułku piechoty, dowodzona przez por. Lachete. Osłabiona stratami marszowymi w czasie ciężkiego odwrotu przez góry z Jabłonkowa, musiała utrzymać linię od Bładnic do rzeki Wisły. Do Ustronia posłano więc tylko ubezpieczenie liczące kilkunastu żołnierzy. Kiedy 29 stycznia przed południem do Ustronia weszli Czesi, polskie ubezpieczenie szybko wycofało się w kierunku Skoczowa. Na szczęście, akurat w Nierodzimiu znalazł się 5-osobowy konny zwiad baterii ciężkiej, pod dowództwem chorążego Tadeusza Bielskiego, który przekonał cofających się żołnierzy piechoty do wspólnego obsadzenia południowego skraju Nierodzima i utrzymania go do czasu nadejścia posiłków ze Skoczowa. Czesi dwukrotnie próbowali słabymi siłami atakować z Ustronia, ale niewielka grupka polskich żołnierzy utrzymała swoje pozycje do wieczora.

30 stycznia nastąpiło generalne uderzenie wojsk czeskich na całej długości frontu. Najpierw rano atakujący prawie weszli na most kolejowy w Drogomyślu, ale zostali odparci przez szarżę polskiego pociągu pancernego „Hallerczyk”, przysłanego z frontu ukraińskiego. Po ciężkiej walce utrzymano pozycje w Simoradzu i atakowane po osi szosy cesarskiej Kisielów i Międzyzwieć. Czeski II batalion 35 ps. legii włoskiej uderzył od południa na Kisielów i wzgórze 340 na wschodnim



Ułani 5 szwadronu z Pułku Ułanów Grochowskich w dniu odzyskania Cieszyna – 26 lutego 1919 r.

krańcu tej miejscowości, które udało mu się zająć. Wdarcie się sił czeskich w polską obronę za Bładnice oznaczało okrążenie Kisielowa i powstanie wyrwy w polskich liniach. Do kontrataku ruszył batalion 28. pp. „Strzelców Kaniowskich”, dowodzony przez kpt. Skwarczyńskiego, który, wraz z atakującym bardziej na wschód batalionem 7. pp. legionów mjr Godziejewskiego, odrzucił Czechów na pozycje wyjściowe. W tym czasie czeski III batalion 35 ps. legii włoskiej przesunął się bardziej na wschód i wyparł polskich żołnierzy z Nierodzimia oraz zajął most na Wiśle w Lipowcu. Sytuacja stała się krytyczna. Do kontrataku po zachodnim brzegu Wisły ruszyły ze Skoczowa 5. i 7. kompania cieszyńskiego 10 pp., wsparte artylerią, strzelającą na wprost z odległości kilkuset metrów do tyralier czeskich. W ciężkiej walce zmuszono czeskie oddziały do wycofania z Nierodzimia do Hermanic i Ustronia.

Po wschodniej stronie Wisły czeskie patrole dochodziły już pod folwark Woleństwo. Przeciwko nim ruszył 5. szwadron 2. Pułku Ułanów Grochowskich z Kalisza, dowodzony przez rotmistrza Rowińskiego, który kilka godzin wcześniej wylądował się na stacji w Skoczowie. Klęska w Nierodzimiu zmusiła jednak oddziały czeskie na wschodnim brzegu Wisły do szybkiego wycofania. „Depcząc po piętach” cofającym się Czechom, ułani odbili most w Lipowcu.



Most w Lipowcu, koniec lat 20. XX w. i ppor Józef Trepto, dowódca plutonu ułanów, który pierwszy zajął ten most.

Do doliny Wisły, na obu jej brzegach, wprowadzono kilka dodatkowych kompanii cieszyńskiego 10 pp., żeby tymczasowo „załatać” tę dziurę w polskiej obronie. W trakcie tych walk, koło godz. 15:00, nad Ustroniem pojawił się czeski samolot

zwiadowczy (prawdopodobnie Hansa-Brandenburg C.I (Ph) 26.70), który rozpoznał polską linię obrony i siły na zapleczu frontu.

Naszym wojskom sprzyjało w tym dniu wyjątkowe szczęście. I batalion 35 ps. czechosłowackiej legii włoskiej został odwołany z Jabłonkowa, gdzie ochraniał linię kolejową do Czadcy i strategicznie ważne tunele kolejowe w Mostach przed stale powtarzаныmi atakami górali z Istebnej i Jaworzynki. Miał 30 stycznia jak najszybciej dotrzeć do Ustronia, aby jeszcze tego dnia przeprowadzić uderzenie po obu stronach rzeki Wisły. Jednak od walk przy dworcu w Pruchnej 28 stycznia Czesi wiedzieli, że na front dotarł polski pociąg pancerny „Hallerczyk”. Wieść o tym błyskawicznie rozeszła się wśród czeskich żołnierzy na całej linii frontu i wzbudziła ich uzasadnione obawy. Dzięki relacji por. Jeronýma Holečka, oficera I batalionu 35 legii włoskiej wiemy, że miało to wpływ na przebieg walk na południowym odcinku frontu. Tak por. Holeček wspomina podróż batalionu pociągiem z Cieszyna do Golezowa: „(...) *Jechaliśmy pomału i ostrożnie. Nagle rozległ się krzyk, że przeciwko nam jedzie polski pociąg pancerny. Wrota wagonów (towarowych) otwierały się na południe. Na łeb, na szyję zaczęliśmy wyskakiwać z wagonów na łące z rowu (leżąc w śniegu) otworzyliśmy ogień. Oba pociągi zaczęły się cofać. Dawano różne znaki, machano rękoma i krzyczano, ale długo trwało, nim się okazało, że niepotrzebnie strzelano (...)*”. Z przeciwnika jechał bowiem czeski pociąg, który na linię frontu zawiózł zaopatrzenie i wracał do Cieszyna. To zamieszanie, spowodowane strachem przed „Hallerczykiem”, było jednym z powodów opóźnienia w dotarciu batalionu na pozycję wyjściową w Ustroniu. Z dworca kolejowego w Golezowie batalion podzielony na 2 grupy ruszył pieszo do Ustronia. Trzy kompanie strzeleckie szły drogą, a dwie od lewej (północnej) strony miały ubezpieczać ten marsz. W grupie ubezpieczającej była również kompania por. Holečka. Brodząc w śniegu, po przejściu około kilometra, doszli do (przysiółka/osiedla) Golezowa-Równi, gdzie nagle zauważono, jak od północy w ich kierunku biegną koledzy z III batalionu, a ich dowódca kpt. Pavlík na widok kompanii z I batalionu zaczął machać i wołać, aby przyjść mu na pomoc. Byli to żołnierze czescy, którzy właśnie cofali się przed kontratakami batalionów z 28. pp. „Strzelców Kaniowskich” lub 7. pp. Legionów z wcześniej zajętego terenu między Kisielowem a Bładnicami Dolnymi. Por. Holeček wydał rozkaz: „W lewo zwrot” i dwa plutony rozwinął w linie, po czym pod ogniem ruszył z nimi, ogarniając przy tym cofających się kolegów z III batalionu. Polski kontratak, po odrzuceniu Czechów z zajętego wcześniej terenu, właściwie się zakończył, więc Czesi zajęli pozycje prawdopodobnie między Kozakowicami Górnymi a Dolnymi. Na prośbę kpt. Pavlíka kompania por. Holečka wzmocniła czeską linię, ale po jakimś czasie walka na tym odcinku całkowicie zamarła. Wreszcie por. Holeček ze swoją kompanią ruszył dalej, w kierunku dworca kolejowego w Ustroniu.

Kiedy jednak tam dotarł, było już ciemno (a więc po godz. 17:00). Dowódca jego batalionu miał pretensje o zbyt późne przybycie na miejsce koncentracji. Planowany atak z Ustronia na Skoczów, po obu brzegach Wisły, Czesi musieli więc przełożyć na dzień następnym.

Niestety, mimo że nasze wojska wieczorem 30 stycznia odrzuciły Czechów z Bładnic i Nierodzimia oraz oczyściły wschodni brzeg Wisły, to jednak utrata Ustronia i jego mostów oznaczała fiasko całego polskiego planu utrzymania linii obrony, opartej o tę dużą przeszkodę naturalną. Gdyby Czesi przeprowadzili uderzenie większymi siłami po obu brzegach rzeki już 30 stycznia, mogli odciąć od wschodu siły polskie broniące Skoczowa. Na szczęście, spóźnienie I batalionu 35 ps. legii włoskiej w przemarszu do Ustronia uniemożliwiło przeprowadzenie tego planowanego uderzenia. Jednak następnego dnia, 31 stycznia 1919 r. (przy równie silnym nacisku na całej linii frontu) uderzenie z Ustronia na Skoczów mogło skończyć się dramatyczną klęską wojsk polskich. Dowództwo polskie wiedziało, że przeciwnik ma jeszcze silne odwody (w tym elitarny 21 ps. legii francuskiej), które po walkach 26 stycznia o Stonawę, Zebrzydowice i Kończyce Małe pozostawały w drugiej linii. Zdawano sobie także sprawę, że czeska bateria artylerii ciężkiej, która zajęła pozycję na granicy Cieszyna i Krasnej swoimi 6 działami kalb. 15 cm, mogła

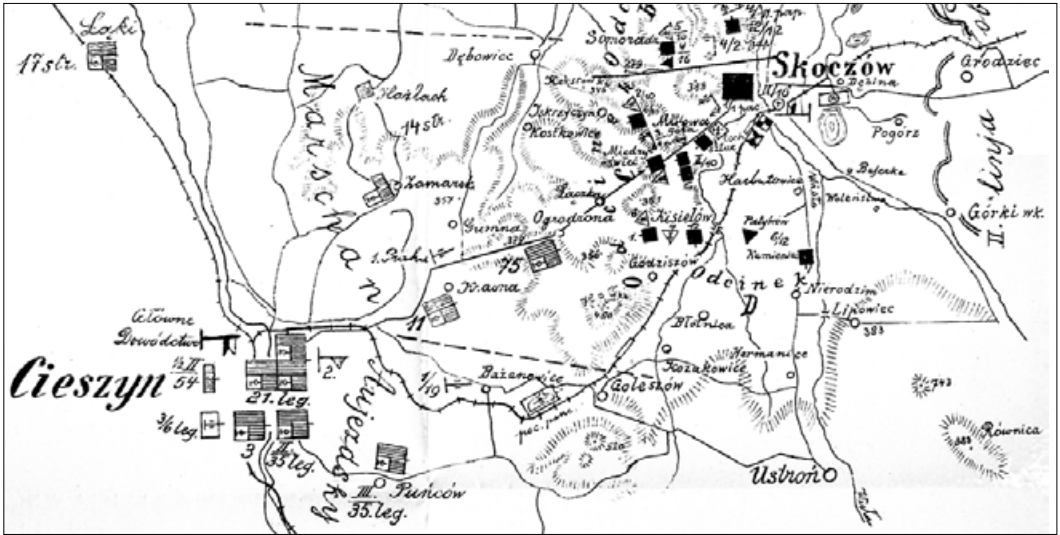


Por. Jeroným Holeček, oficer I batalionu 35 legii włoskiej – podobizna z okładki jego wspomnieniowej książki pt. „Návrat. Kus legionářské epopeje”.



Czeski samolot zwiadowczy, styczeń 1919.

31 stycznia doprowadzić do przełamania obrony w Kisielowie. Płk Latinik, uznając przegraną, wieczorem 30 stycznia wydał więc rozkaz przygotowania wszystkich wojsk do nocnego wycofania się na nową linię obrony, biegnącą od Bielowicka, przez Grodziec, aż na wschód od Gór Wielkich. Decyzja ta wywołała rozgoryczenie żołnierzy,



Pozycje obu stron na południe od Skoczowa, 28.01.1919 r. w pierwszym dniu bitwy pod Skoczowem – fragment mapy z książki ptk F. Latinika pt. „Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919”

szczególnie tych z cieszyńskiego 10. pp., którzy mieli już za sobą odwroty z Zagłębia Karwińskiego i Cieszyna.

Na szczęście, późnym wieczorem do sztabu polskiego przybyli czescy parlamentariusze, proponując zawarcie rozejmu. Rząd czeski, pod presją Konferencji Pokojowej w Paryżu, w obliczu okrzepnięcia polskiej obrony i rosnących strat, zdecydował się wstrzymać dalsze działania wojenne. Wojska czeskie osiągnęły też wszystkie zakładane cele, tzn. zajęły Ostrawsko-Karwińskie Zagłębie Węglowe oraz linię kolejową Bogumin-Czadca. Mimo porozumienia, zawartego w Paryżu 3 lutego 1919 r., wojska czeskie nie wycofały się od razu za Olzę i większość Śląska Cieszyńskiego wraz z Ustroniem była okupowana do 26 lutego 1919 roku.

Daniel Korbel

100 lat działalności Chóru Mieszanego Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie

Rok 2020 miał być intrygujący i ciekawy pod wieloma względami, nieobliczalny i zaskakujący, a okazał się niebezpieczny. Dla członków Chóru Mieszanego działającego w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie miał stać się rokiem wymagającym intensywnej pracy, mija bowiem 100 lat od jego powstania. Niestety, pandemia koronawirusa zatrzymała na kilka miesięcy najpierw Europę, a później cały świat i plany naszego chóru musiały ulec zmianie. Mimo ograniczeń próbujemy do tego jubileuszu się przygotować, stąd też ta publikacja, która jest krótkim rysem historycznym prezentującym dzieje chóru.

Pierwsze wzmianki o działalności chóru znajdujemy już tylko na kartach starych kronik i wśród czarno-białych zdjęć, ale pamięć o tych czasach jest nadal żywa. Już przed I wojną światową próbowano powołać do życia Stowarzyszenie Młodzieńców Ewangelickich, ale czas wojenny wstrzymał tę działalność i ponownie można było ją wznowić dopiero w latach 20. Chór rozpoczął swoją pracę dzięki decyzji powołania w 1920 roku Związku Młodzieży Ewangelickiej. W jego strukturach można było powołać chór, co niezwłocznie uczynił prezes związku Jerzy Badura wraz działaczami, a pierwszym dyrygentem został Józef Pelar. Po nim chór prowadzili Paweł Pustówka i Wilhelm Pustówka (1923–1933), a na krótko Ludwik Feruga.

Ubogacanie nabożeństw w goleszowskiej parafii było głównym celem chórzystów, chętnie brali też udział w wystawianych przez koło Związku Młodzieży Ewangelickiej sztukach teatralnych. Cieszyły się one wielkim uznaniem



Zespół teatralny | fot. z archiwum parafii.

mieszkańców i wystawiano je co roku w doskonale utrzymanej sali gospody gminnej. Pod koniec lat trzydziestych, kiedy okazało się, że chór osiągnął wysoki poziom artystyczny, a istniała już także orkiestra, pokuszono się o przygotowanie wodewilu, który był trudniejszą formą artystyczną i wymagał większego przygotowania warsztatowego. Pracę nad wodewilem podzielono tak, że partie solowe i chórowe ćwiczył Ludwik Feruga, a orkiestrę przygotowywali bracia Gustaw i Karol Stecowie, reżyserią zajął się Adam Mizia. Mieszkańcy Golezowa tłumnie przybywali na te przedstawienia, trzeba je było nawet powtarzać kilkakrotnie. Zespół teatralny Związkui stniał przez 20 lat, prezentując bardzo różnorodny repertuar – od pisarzy regionalnych po klasyków polskiej komedii z Fredrą i Bałuckim na czele.

Istnienie chóru brutalnie przerwała kolejna wojna, wielu chórzystów z niej nie wróciło lub też nie potrafiło otrząsnąć się z wojennej traumy. Znaleźli się jednak nowi działacze, którzy podjęli trud prowadzenia chóru. Był to Karol Bruk (1945–1949), a później Ernest Pinkas (1949–1982). Pod ich kierownictwem młodzi chórzycy na nowo z pasją i zaangażowaniem rozpoczęli swoją służbę w kościele.



Chór z orkiestrą 15.08.1956 r. | fot. z archiwum parafii.

Od 1951 roku chórowi zaczęła towarzyszyć orkiestra i wtedy sięgnięto po klasyczny repertuar muzyki oratoryjnej, niezwykle wzbogacając brzmienie chóru. Jak wspominał Ernest Pinkas, to Karol Bruk, grający w tym czasie w orkiestrze, zaproponował mu, by wziąć na warsztat oratorium Fryderyka. J. Hendla i tak w repertuarze chóru znalazło się „Alleluja”. Wielką zasługą tego wykonania był raptowny wzrost członków chóru, po tym występie liczył bowiem 70 chórzystów. Ten utwór wykonywany był przez nasz chór z powodzeniem prawie przez 70 lat, usłyszeli go również słuchacze za granicą. Koncerty chóru z orkiestrą bardzo się podobały, na poranki pieśni i muzyki religijnej przybywała bardzo licznie wierna

publiczność nie tylko z naszej parafii, ale z wielu sąsiednich miejscowości naszej diecezji. W roku 1956 Kościół Ewangelicki w Polsce świętował odzyskanie i wyremontowanie Kościoła św. Trójcy w Warszawie. Goleszowski chór został zaproszony na tę uroczystość i poproszony o zaśpiewanie „Alleluja” Hendla. Było to wielkie wydarzenie i na zawsze pozostało w pamięci uczestników. W tym też czasie chór nawiązał kontakty z parafiami mazurskimi, był częstym i oczekiwanym gościem w tej diasporze, przybywał z koncertami w latach 1959–1965 do Giżycka, Mikołajek, Mrągowa, Olsztyna, Rynu.



Chór w latach 60 | fot. z archiwum parafii.



Chór na Mazurach | fot. z archiwum parafii.



Chór przed wyjazdem do Niemiec | fot. z archiwum parafii.

Po wyjeździe Ernesta Pinkasa w 1982 roku chór przejął Gustaw Pinkas i prowadził go do roku 2006. To znów czas intensywnej pracy, chór dużo koncertował w kraju i za granicą: trzykrotnie w Niemczech (w 1983 roku w Dortmundzie, w 1987 r. w Bad Kreuznach, a w 1990 r. w Heidelbergu), we Francji w 1990 r., w Szwecji w 1992 r. i w Holandii w 1994 r.

Rozpoczął także współpracę ze Stanisławem Hadyną, znanym kompozytorem i wieloletnim dyrektorem ZPiT „Śląsk”, i nagrał kasetę ciesząc się uznaniem melomanów. Z okazji jubileuszu postanowiliśmy przypomnieć te utwory w nagraniu kompaktowym. Stanisław Hadyna skomponował, doskonale brzmiącą w kościelnych wnętrzach, kantatę „Za rękę weź mnie Panie”, nasz chór śpiewa ją z powodzeniem na wielu uroczystościach do dziś, ale to nie jedyna kompozycja tego muzyka, jaką chór ma w swoim repertuarze.

Po śmierci Gustawa Pinkasa na krótko chór przejął znowu Ernest Pinkas, a od 2006 roku chórem dyrygowała Anna Stanieczek i prowadziła go aż do 2018 roku. Wtedy z chórem i orkiestrą współpracował również Jean-Claude Hauptmann. Pod ich kierownictwem chór nagrał płytę z okazji jubileuszu 90-lecia, odbył także wiele podróży, dając koncerty w parafiach na terenie Polski: we Wrocławiu, Warszawie, Toruniu, Łodzi, Radomiu, Kaliszu, Lublinie, Mikołajkach, Szczecinie i w Olsztynie, a poza jej granicami występował w parafiach na Słowacji i w Czechach. Często bywał również gościem w czasie pamiątek poświęcenia kościoła w dużych parafiach i w diasporach na terenie naszego kraju, był zapraszany na koncerty i inne uroczystości nie tylko kościelne, ale także świeckie. Uczestniczył w nagraniach audycji radiowych i nagrał koncert kolęd w TVP Katowice,



Chór, 2020 r. | fot. z archiwum parafii.

dał również kilka koncertów w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bielsku-Białej. Mieszkańcy naszej gminy często mieli i mają okazję usłyszeć chór goleszowskiej parafii – na dożynkach gminnych, kolędowaniu przy choince, przeglądzie dorobku kulturalnego gminy „TON”. Od wielu już lat chór wspólnie z chórem „Gloria”, działającym w parafii rzymskokatolickiej w Golezowie, bierze udział w nabożeństwach w ramach ekumenicznej modlitwy o jedność chrześcijan.

Obecnie chór prowadzi Joanna Michalik. Pod jej kierownictwem kontynuuje on swoją służebną rolę, ubogacając nabożeństwa, jak również uczestnicząc w koncertach i uroczystościach na terenie diecezji cieszyńskiej i w innych parafiach na terenie Polski, a także w naszej gminie. Ten piękny jubileusz chcieliśmy uczcić koncertem, ale nieprzewidziane okoliczności zmusiły nas do zmiany planów. Mimo to możemy z wdzięcznością zawołać „Aż dotąd nas prowadził Pan” i wierzyć, że dalej będzie błogosławił naszą działalność. Mamy nadzieję, że będziemy mogli cieszyć się tym jubileuszem w czasie nabożeństwa w 2021 r. i wykonać kilka pieśni dla naszego zboru i gości.

Chór to przede wszystkim jego członkowie, ale bez dyrygentów i prezesów jego działalność byłaby niepełna. Nazwiska dyrygentów pojawiły się w tekście, a większość prezesów przedstawiam poniżej:

Jerzy Badura, Bernard Cichy, Ludwik Feruga, Karol Niedoba, Józef Sztwierzka, Karol Stanieczonek, Jan Pieszka, Janusz Fober, Gustaw Pieszka, Jan Stanieczonek, Karol Górniak, Erwin Śliż, Halina Polok, Irena Terlik, Marta Górniak, Jerzy Polok, Paweł Stanieczonek, Danuta Stec, Joanna Sikora.

Anna Sikora

290-lecie kościoła parafialnego w Lesznej Górnej

W nadchodzącym 2021 roku przypadają dwie ważne dla społeczności Lesznej Górnej rocznice. 290 lat temu – w roku 1731 – poświęcono tutejszy nowo wybudowany murowany Kościół pw. św. Marcina, a 30 lat później, 16 sierpnia 1761 roku świątynię konsekrował biskup wrocławski książę Philipp Gotthard von Schafgotsch. Wybudowana prawie 300 lat temu, przez cały czas świątynia była widocznym i czytelnym znakiem Pana, wyznaczając jasno sferę Sacrum i towarzysząc mieszkańcom parafii od początku ich życia aż do śmierci.



Kościół pw. św. Marcina | fot. z archiwum parafii.

Patrząc na okazały budynek, malowniczo komponujący się z okolicznym krajobrazem, pochylając się nad ponad stuletnimi nagrobkami, warto jednak pamiętać, iż stojąca od paru wieków świątynia nie jest pierwszą na tym miejscu. Jej drewnianą poprzedniczkę z drugiej połowy XVII wieku opisywali wizytujący parafię przedstawiciele biskupa wrocławskiego, na początku wieku XVIII podkreślając, iż była już bardzo zniszczona przez czas. Przyjąć więc możemy, iż pamiętała ona wieki daleko starsze niż ówczesna rzeczywistość. Kościół i parafia w Lesznej istniały już w średniowieczu, na podstawie dokumentów historycznych możemy stwierdzić, iż ich dzieje splotły się z dziejami wsi niemal od samego początku. Niech więc wolno mi będzie przedstawić w tym miejscu krótki rys historii tutejszego kościoła parafialnego i społeczności wiejskiej wokół niego skupionej.

Początki wsi wiążą się prawdopodobnie z kolonizacją wewnętrzną, jaka na terenie ówczesnego księstwa cieszyńskiego miała miejsce pod koniec XIII wieku. Spisany około roku 1305 dokument „Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis”, wśród wielu miejscowości leżących na terenie diecezji wrocławskiej i płacących daniny na rzecz tamtejszych biskupów wymienia Lesznę Dolną i Górną. Pierwsza z nich należała do księcia i została najprawdopodobniej założona wcześniej. Druga – należąca zapewne do urzędnika książęcego Snessona – znajdująca się jeszcze w fazie zagospodarowania, korzystała na początku XIV wieku z wolny podatkowej. Nie wiadomo, czy już w fazie zakładania wsi wytyczono miejsce pod kościół. Jednak historycy stwierdzają, iż parafia w Lesznej należy do starszych na terenie Górnego Śląska. Już w 1328 roku wśród świadków sporu rozstrzyganego przez cieszyńskiego księcia figuruje tutejszy ksiądz Wythowitz. W 1335 roku w spisie świętopietrza kolektor papieski wymienia Lesznę wśród innych parafii archiprezbiteratu cieszyńskiego. Na podstawie wysokości podobnego podatku zaświadczonego w roku 1447 prof. Idzi Panic wywnioskował, iż w połowie XV wieku zamieszkiwało ją około 165 wiernych. Wiemy również, że w roku 1457



Biskup Philipp Gotthard von Schaffgotsch, źródło Wikipedia.

we wsi stał kościół, a przy nim leżało pole należące do proboszcza. Miejscowość, w której zbudowano świątynię – Leszna Niemiecka, nie poddaje się dziś jednoznacznej identyfikacji. Przymiotnik „niemiecka” nie wskazuje na to, że mieszkała tu ludność etnicznie niesłowiańska, lecz raczej na fakt założenia wioski na prawie niemieckim w początkach XIV wieku. Wskazywać mogłoby to na Lesznę Snessona, założoną nieco później niż Książęca i ostrożnie identyfikowaną dziś z Górną.

Nie wiemy, kto był fundatorem tego pierwszego kościoła ani kiedy to nastąpiło. Wiemy, iż w XVI wieku prawa kolatorskie do świątyni, a więc prawo wyboru proboszcza, ale i obowiązek jego uposażenia oraz czuwania nad stanem technicznym kościoła posiadali Czelowie – znacząca w księstwie cieszyńskim rodzina szlachecka, mieszkająca od XV wieku w Dziegielowie nieopodal dzisiejszego zamku, od 1529 roku władająca Leszną Górną. Ostatni męski przedstawiciel rodziny siedzący na Dziegielowie i Lesznej – Achaczy Czelo zmarł po 1581 roku i został pochowany w tutejszym kościele. W obejściu ołtarza głównego możemy do dziś podziwiać jego renesansową płytę nagrobną.



Płyta nagrobna Achaczego Czelo | fot. z archiwum parafii.

Po śmierci Achaczego wioskę oraz prawa kolatorskie do kościoła przejęła rodzina szlachecka Goczałkowskich. To właśnie im – a właściwie jednemu z nich, Adamowi Waclawowi Goczałkowskiemu – zawdzięczamy fundację kościoła murowanego, stojącego dziś w miejscu wcześniejszej budowli drewnianej.

Od około 1550 roku przez 100 najbliższych lat świątynia była użytkowana przez protestantów. Niestety, niewiele można powiedzieć na ten temat, bo brakuje nam dokumentów. Najprawdopodobniej ewangelicy zamierzali zbudować nowy kościół, bo wizytator biskupi w 1688 roku wspominał o kamieniach

zebranych przez nich w tym celu na cmentarzu. Zapewne mieli też tutaj swoją szkołę, bowiem obowiązek prowadzenia szkół przy zborach nakładała na pastarów obowiązująca w tym czasie ordynacja kościelna dla księstwa cieszyńskiego.

Wygląd kościoła stojącego w Lesznej do początku XVIII wieku i jego wyposażenie odnotowują sprawozdania wizytacyjne pochodzące z II poł. XVII wieku. Tak jak dzisiaj, nosił on wezwanie św. Marcina. Pamiątkę poświęcenia obchodzono w najbliższą niedzielę po święcie patronalnym. Była to świątynia drewniana, zapewne niewielka. Przylegała do niej podmurowana wieża, wisiały na niej trzy lub cztery dzwony. Największy z nich – wiemy to z późniejszego świadectwa – pochodził z roku 1573, czyli pamiętał czasy rodu Czelów. Wisiał na wieży jeszcze w 1799 roku, został zastąpiony innym w nieznanych dziś bliżej okolicznościach, najpóźniej w roku 1863. Pod wieżą chowano czasem zmarłych. W latach 1688 i 1717 wizytatorzy odnotowali, że kościół posiada trzy przybudówki, z których jedna ozdobiona była barierkami (być może było to wejście na emporę). W środku znajdował się jeden chór, zwieńczony na kształt łuku. Podłogę pokrywały deski.

W 1679 roku jedyny ołtarz (z murowaną mensą i balaskami) wydawał się niepoświęconym, używano jako ołtarza przenośnego. Późniejsze wizytacje wspominają o dwóch bocznych drewnianych ołtarzach, według opisu z 1719, poświęconych Najświętszej Marii Pannie i Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Główny ołtarz był pozłacany, mieścił się w nim obraz Najświętszej Marii Panny ozdobiony stosownymi zasłonami. Być może była to Assumpta z Lesznej Górnej, znajdująca się dziś w zbiorach Muzeum Śląska Cieszyńskiego, wykonana przez krakowskiego Mistrza Rodziny Najświętszej Marii Panny i datowana na pierwszą ćwierć XVI wieku. Znajdowały się na nim wota: dwa kolczyki z czeskiego diamentu, relikwiarz o wyglądzie owocu kasztana wiszący na księżdzie, srebrny krzyżyk, pozłacany łańcuszek z bursztynem.



Obraz Assumpty z Lesznej Górnej, 1 ćw. XVI w., tempera, deska (pierwotnie), 163 x 131 cm, nr inw. MC/S/2246, l. 1107, fot. Krystian Firla, Copyright © Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie.

W 1772 roku umieszczono tam też złote pierścienie zaręczynowe barona Adama Goczałkowskiego i jego małżonki. Na ołtarzu stało tabernakulum, na nim krzyż okryty zasłoną z jedwabne kwiaty. Na środku kościoła wisiał krzyż.

Po prawej stronie kościoła (patrząc z perspektywy wiernych) znajdowała się w 1679 roku drewniana chrzcielnica. Obok niej wisiały obrazy Matki Bożej Częstochowskiej oraz Chrystusa Ukrzyżowanego, w latach 1688 i 1697 odnotowano prosty tron biskupi. Po lewej stronie kościoła znajdował się konfesjonał, wisiał obraz Najświętszej Marii Panny oraz nieduży obrazek za szkłem Jakuba Młodszeo. Po tej stronie kościoła wisiało również epitafium Franciszka Góreckiego, mieściła się tu także ciasna i ciemna zakrystia, dobrze jednak urządzona i zaopatrzona.

Wizytator oglądający kościół w 1679 roku drobiazgowo odnotował wielobarwne, zapewne kosztowne tkaniny, które musiały dodawać wnętrzu wiele uroku: szarą, spowijającą krzyż na środku kościoła, czerwoną nad głową św. Marcina, piękną, bladożółtą przy balaskach, zasłonę z płótna lnianego w jedwabne kwiaty na cyborium oraz krzyż na ołtarzu, umieszczony między różnobarwnymi jedwabnymi kwiatami. Ołtarz główny okalał malowany paludament – iluzoryczna kotara malowana wprost na deskach prezbiterium.

Pod kościołem znajdowały się wybudowane najpóźniej w XVII wieku krypty. Chowano w nich zmarłych z rodzin Goczałkowskich (pod prezbiterium), Beesów i Wilczków (pod amboną) oraz Saint Genois d'Anneaucourt (przy dzisiejszym ołtarzu św. Jana Nepomucena). Pomędzy kryptą Goczałkowskich oraz Beesów i Wilczków w latach 70. XVIII wieku wybudowano niewielką kryptę dla księży, do której przeniesiono szczątki proboszcza Pawła Albrichta, zmarłego parę lat wcześniej.

Sprawozdania z lat 1717 i 1719 zgodnie zaświadcniają, iż drewniany kościółek był już w tym czasie bardzo zniszczony. Elias de Sommerfeld w zaleceniach powizytacyjnych zobowiązywał w 1719 proboszcza Antoniego Martulika, by nastawał na pana kolatora, aby kościół jak najprędzej odnowiono, gdyż wielce grozi ruiną. Podczas prac porządkowych w archiwum parafialnym odnaleziono ostatnio szczęśliwie zachowany, niezwyklej wagi dokument. Jest to dokładny odpis aktu fundacji nowego kościoła parafialnego, dokonanej przez barona Adama Waclawa Goczałkowskiego. Oryginalny dokument, niestety, zaginiony, datowany był na wrzesień 1719, spisano go w obecności m.in. dziekana cieszyńskiego Gallusa Jana Twaruszkii oraz proboszcza leszniańskiego Antoniego Aegidiusza Martulika. Odpis nie jest datowany. Sporządzono go w Cieszynie prawdopodobnie w XIX wieku.

Baron Goczałkowski fundował świątynię „od fundamentów”, czyli zupełnie od nowa. Miano ją wznieść z kamienia wraz z przylegającą takąż wieżą. W środku miały się znajdować trzy ołtarze: nowe lub dotychczas istniejące, gdyby nie udało się zamówić i wykonać nowych, stosownie pięknych.



Kartusz herbowy Goczałkowskich (z lewej) i Sedlnickich w dziegielowskim zamku | fot. z archiwum właścicieli zamku.

Powodem, dla którego powzięto zamiar wzniesienia nowej świątyni, był katastroficzny stan techniczny dotychczasowego budynku, od lat narażonego na częste wiatry i burze. Ważne były również względy religijne, a nawet propagandowe: pragnienie zwiększenia chwały Bożej, dobro duszy poddanych, wreszcie – chęć szerzenia wiary katolickiej. To ostatnie ważne szczególnie w okresie, gdy notowano odpływ wiernych z Kościoła katolickiego po wybudowaniu Kościoła Jezusowego na przedmieściach Cieszyna w 1709 roku.

Środki na budowę nowej świątyni zapewnił fundator. Zdając sobie sprawę z niezwykle trudnego położenia swoich poddanych, znękanych przez wieloletnie wojny, a w ostatnich latach przez nieurodzaje i zarazę, nie mógł liczyć na to, że podejmą oni dodatkowe obowiązki związane ze wznoszeniem nowego obiektu. Adam Waclaw Goczałkowski anulował dotychczasowe zobowiązania kościelne ciążące na jego poddanych, a ich równowartość wypłacił z własnych funduszy, przeznaczając je na budowę. Równocześnie ustanowił fundację z przeznaczeniem na konieczne naprawy i urządzenie nowej świątyni. Pewne uposażenie miał również otrzymać proboszcz, zobowiązany do corocznego odprawiania mszy fundacyjnych za rodzinę Goczałkowskich oraz za żyjących i zmarłych poddanych, w sposób szczególnie za dusze opuszczone i potrzebujące. Warto zaznaczyć, że obowiązek ten proboszczowie wypełniali jeszcze w początkach XX wieku.

Budowa przebiegała w latach 1719-1731. Nie wiadomo, kto był architektem czy budowniczym. Nową świątynię budowano w miejscu starej. Zachowano dotychczasowe krypty, w których nadal chowano zmarłych z rodzin szlacheckich. Metryki parafialne nie ukazują dłuższej przerwy w sprawowaniu sakramentów, wnioskować więc możemy o nieprzerwanym funkcjonowaniu starej świątyni. Być może nowy kościół powoli nadbudowywano nad starym, wciąż stojącym,

a dopiero po ukończeniu budowy stary rozebrano. Nie byłoby to żadnym ewenementem: podobnie wybudowano na przykład kościół drewniany w Kończycach Wielkich.

Nowy kościół zaczął spełniać swoje funkcje około 1724, bowiem z tego roku ma pochodzić ołtarz główny, wtedy też miał miejsce pierwszy pochówek w murach nowej świątyni. Nieznany jest rzeźbiarz, który wykonał snycerkę w kościele. Według Jerzego Gorzelika, zdradza ona warsztat Weissmanów – znanej rodziny rzeźbiarzy pracujących we Frydku, których dzieła zdobiły w tym okresie wiele kościołów na Śląsku Cieszyńskim, na przykład w latach 20. XVIII wieku wykonali oni ołtarze w pobliskim Puńcowie. Z notatki pochodzącej z lat 80. XVIII wieku dowiadujemy się, iż komplet ołtarzy oraz ambonę ufundował Adam Waclaw Goczałkowski. Jednak ich malowanie i stafirowanie odbyło się już po jego śmierci, w latach 50., na koszt ówczesnego proboszcza Pawła Albrichta. Również baron Goczałkowski ufundował organy, istniejące od 1739 roku. Ołtarz główny poświęcono Marii Pannie. Możliwe, że jako obraz główny umieszczono w nim Assumptę, pochodzącą prawdopodobnie z ołtarza starego kościoła. Według miejscowej tradycji, około połowy XIX wieku zastąpiono go nowym obrazem przywiezionym z Frydka. Zdobi on ołtarz do dziś.

Etapy wyposażania wnętrza kościoła i uzupełniania np. paramentów ilustruje księga kasowa zaprowadzona w 1727 roku. Przeglądając kolejne wpisy, zauważamy, że w początkowym okresie inwestycje były nieliczne i niewielkie. Dochody kościoła nie były duże, pochodziły z jedynej wówczas istniejącej fundacji oraz z odsetek od nielicznych kapitałów. Dochodziły do tego dochody z mieszka i tzw. akcydentiów (np. opłaty przy pogrzebach), siłą rzeczy nieregularne i niepewne. Z rzeczy zakupionych do lat 30. odnotowujemy rzeczy niezbędne przy odprawianiu mszy: księgę liturgiczną, komże dla służby kościelnej, obrusy ołtarzowe. We Wrocławiu zamówiono 3 ołtarze przenośne zwane portatile, niezbędne w sytuacji, gdy właściwe ołtarze nie były jeszcze poświęcone, więc nie można było na nich sprawować ofiary mszy św. Dużym wydatkiem był złożony kielich, wykonany przez cieszyńskiego złotnika Karola Oczadłego. W połowie lat 30. rozpoczęto prace przy wieży kościelnej. Główne czynności przy wyposażaniu wnętrza przypadają na lata proboszczowania ks. Pawła Albrichta, który przeznaczył na ten cel 500 florenów z własnej szkatuły. W tym okresie, prócz stafirowania ołtarzy i ambony i zakupu organów, wykonano balaski przy ołtarzu głównym, posąg św. Jana Chrzciciela przy chrzcielnicy oraz malowane antependium. Pojawiła się nowa monstrancja i odlano na nowo najmniejszy dzwon. W latach 50. prace były tak intensywne, że parokrotnie zapisano informację o przekroczeniu dochodów kościelnych przez wydatki. Różnicę proboszcz pokrywał z własnych pieniędzy. Prace te z pewnością prowadzono z myślą o konsekracji świątyni,

informację o nadchodzącym wydarzeniu można wyczytać z paru lakonicznych wzmianek.

Nie zachowały się żadne źródła dokumentujące przebieg uroczystości, jaka miała miejsce 16 sierpnia 1761 roku. Wydarzenie musiało mieć niezwykle podniosły charakter, bowiem konsekracji dokonał biskup, zapewne w asyście licznie przybyłych przedstawicieli duchowieństwa. Tak jak współcześnie, obrzęd obfitował w momenty symboliczne, takie jak: pokropienie wnętrza kościoła i wiernych wodą święconą, namaszczenie ścian i ołtarzy, okadzenie i rozświetlenie świątyni po dokonaniu obrzędów. Oprawa takiej uroczystości musiała być bardzo bogata. Z braku świadectw możemy się tylko domyślać, jak oddziało to na uczucia i wyobraźnię wiernych – prostych chłopów, utrudzonych codziennością. Dla nich taka uroczystość musiała być najpiękniejszą, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyli.

Prace nad ubogaceniem wnętrza nowej świątyni nie zakończyły się w pamiętnym roku 1761. Następcy proboszcza Albrichta, wsparci wysiłkiem parafian, w ciągu dziesięcioleci niezmiennie dbali o wystrój świątyni, jak również o jej dobry stan techniczny. Już w latach 70. przeprowadzono prace melioracyjne w kryptach, zalewanych przez wodę deszczową. W latach 90. wzmacniano konstrukcję drewnianą wieży kościelnej. W 1770 roku pojawiły się w kościele stacje Drogi Krzyżowej. Ich obrazy, z nieznanym nam powodów przemalowane w 1776, wymienione zostały na nowe w roku 1893. W roku 1863 odlano na nowo



Ołtarz główny | fot. z archiwum parafii.

największy dzwon, który prawdopodobnie zastąpił dotychczasowy, pochodzący z 1573 r. Rok później zastąpiono nowym również dzwon średni, bo jego dźwięk nie harmonizował z większym. Żaden z nich, niestety, już nie istnieje, bo w czasie I wojny światowej zostały zarekwirowane na potrzeby armii. Na modlitwę wzywają nas dzisiaj dzwony stalowe, zawieszane w 1924 roku.

W latach 90. XIX wieku na ołtarzach bocznych pojawiły się figury Serca Maryi i Najświętszego Serca Jezusa oraz obrazy św. Cecylii i św. Katarzyny. W ołtarzu głównym poświęcono też wtedy dwa nowe obrazy – najprawdopodobniej Najświętszej Marii Panny i św. Marcina. Na początku ubiegłego wieku, za proboszczowania ks. Karola Żurka, zakupiono nowe organy, a na cmentarzu postawiono kamienny krzyż. W latach międzywojennych w przedsionku kościoła zawieszono piękny, drewniany krucyfiks.



Zwieńczenie głównego ołtarza | fot. z archiwum parafii.

Stojąc dziś w naszej świątyni, możemy być naprawdę dumni. Pięknie ją dla nas zbudowano. Pięknie ją dla nas ozdobili nieznanymi przewaźnie artyści i pięknie zadbane o nią nasi przodkowie. Może nie jest duża. Może nie jest zdobiona marmurami i złotem, raczej niewielka i skromna. Ale modlitwa płynie w niej lekko, nie potrzebując woni kadzidła, by wznieść się do Pana. Kto ma otwarte serce i umysł, może tu poczuć oddech historii, więź z praojcami, którzy w tych murach patrzyli na ten sam ołtarz, w tych samych ławach zasiadali i na naszym cmentarzu spoczywają. Naszym zadaniem jest zadbać o nią tak, jak robili to przez stulecia inni, by kiedyś mogli być z niej dumni także ci, co przyjdą po nas.

Krótki aneks – czyli kilka słów o tych, którzy dzieło budowy kościoła rozpoczęli.

Adam Waclaw Goczałkowski z Goczałkowic (przed 1676–ok. 1752). Syn Karola Goczałkowskiego oraz Anny Marii Goczałkowskiej rodz. Górecka. Pan dziedziczny Dziegielowa, Lesznej Górnej i Nydku. Kanclerz ziemski Księstwa Cieszyńskiego w latach 1727–1731, sędzia ziemski Księstwa Cieszyńskiego w latach 1733–1737, starosta ziemski od 1739. Fundator kościoła murowanego w Lesznej Górnej.

Ks. Antoni Aegidiusz Martulik (?–1732). Święcenia prezbiteratu otrzymał 12.03.1712. Proboszcz w Lesznej w latach 1718 – 1732, w okresie budowy tutejszego kościoła murowanego. Pochodził z Rybnika.

Ks. Paweł Albricht (ok. 1702–1767). Święcenia prezbiteratu otrzymał 18.09.1728. Proboszcz w Lesznej w latach 1739–1767. Z własnych funduszy finansował znaczną część prac przy wyposażeniu wnętrza nowej świątyni. Twórca fundacji na wieczne światło przed Najświętszym Sakramentem. Pochowany w krypcie kapłańskiej pod kościołem. Pochodził z Baborowa k/ Raciborza.

Philipp Gotthard von Schaffgotsch (1716–1795) – biskup wrocławski w latach 1747–1795. 16 sierpnia 1761 roku konsekrował tutejszą świątynię oraz jej ołtarze.

Katarzyna Zbylut-Jadczyk



Figura św. Jana Nepomucena na tle Kościoła pw. św. Marcina, w grafice Jana Gluzy.



Świat przyrody



Zielone „bestie”

Wiemy, że w świecie przyrody nie wszyscy grają fair. Gatunki żyjące kosztem innych identyfikujemy głównie spośród zwierząt, a prym w tej grupie wiodą w ostatnich latach kleszcze. Jest ich naprawdę sporo i wiele osób ze względu na nie rezygnuje z leśnych spacerów. Szkoda, bo przecież istnieje kilka „procedur” pozwalających na uniknięcie tego małego krwio pijcy, a i nie każdy kleszcz przenosi np. boreliozę. Ale akurat bohaterami naszego tekstu nie będą zwierzęta, a rośliny. Większość z nas zdziwi się i zapyta – rośliny pasożytami? Przecież o jemiole, którą dobrze znamy, nie sposób wiele napisać. No i właściwie przydaje się głównie do tego, aby pod nią pocałować sympatię. A jednak nie tylko jemiola nieźle „kombinuje”. Grupa roślin pasożytów w Polsce jest całkiem spora i liczy około 70 gatunków. Co najmniej kilkanaście z nich znajdziemy także na łąkach i w lasach w gminie Goleiszów.

Mimo że grupa ta w porównaniu do całej polskiej flory jest statystycznie mało istotna, to charakteryzuje się wielką różnorodnością. Zacząć musimy od kilku podziałów i klasyfikacji, jakie dokonano w grupie roślinnych pasożytów. Wyróżniamy dwie grupy – pasożyty bezwzględne i względne. Ta pierwsza grupa nie może sobie poradzić bez żywiciela, zaś druga wspiera się tym „stylem życia”, lecz daje sobie również radę bez żywiciela. Kolejny podział został dokonany ze względu na zdolność do przeprowadzania fotosyntezy. Pasożyty całkowite nie posiadają chlorofilu, stąd nie mogą wytwarzać pokarmu w trakcie fotosyntezy. Wszystkie substancje potrzebne do życia czerpią z organizmu żywiciela, którym jest najczęściej inna roślina, a czasami grzyby. Pasożyty częściowe są wyposażone w chlorofil, lecz potrzebne do procesu fotosyntezy składniki, czyli wodę i sole mineralne czerpią z roślin. Ten nieco przydługi teoretyczny wywód pozwoli nam lepiej zrozumieć różnorodność naszych roślinnych pasożytów. Są one zarówno ciekawe, nierzadko bardzo ładne, a nawet mają właściwości lecznicze. Zatem przystąpmy do ich prezentacji.

Wspomnianą już jemiolę wszyscy raczej znają. Obecnie w Polsce rozpoznaje się, zależnie od ujęcia systematycznego, 3 podgatunki lub rzadziej 3 oddzielne gatunki. Najczęstsza jest jemiola pospolita dziesiątkująca w ostatnich latach przydrożne lipy, ale występująca także na topolach, a nawet jabłoniach w starszych sadach.



Jemiola pospolita | fot. pixabay.com.

W latach międzywojennych była zapewne zdecydowanie rzadsza, gdyż pochodzący z podcieszyńskich Markłowic przyrodnik Andrzej Czupek, opisując osobliwości przyrodnicze śląskich miejscowości, wymienia jemiolę jako ciekawostkę botaniczną. Zdecydowanie rzadsze od jemioli pospolitej są jodłowa i rozpierzchła. Tej pierwszej nie brakuje na jodłach i w naszej gminie – spotkać ją można także na stokach Czantorii czy Równicy. Jemiola rozpierzchła pasożytuje na sosnach, rzadziej na modrzewiach i świerkach i obserwowana jest raczej na polskich nizinach. U nas jej nie stwierdzono. Jemioli powszechnie uważa się za mało szkodliwe dla żywicieli. Wszak mają w komórkach chlorofil i przeprowadzają fotosyntezę. Ostatnie badania w znacznym stopniu obalają to założenie. Jemiola nie tylko pobiera od żywiciela wodę i sole mineralne, to jeszcze nawet do 45% węgla w jej tkankach pochodzi od niego. Ponadto w okresach suszy jej aparaty szparkowe są otwarte, co powoduje, iż żywiciel traci znaczne ilości jakże cennej w takim okresie wody. Niejako „gwoździem do trumny” jest sytuacja, kiedy na żywicielu rośnie wiele okazów jemioli. Wtedy nie tylko osłabiają roślinę, „grabiąc” różne substancje, ale także zaciniają ją, uniemożliwiając przeprowadzanie fotosyntezy. Zarówno dla jemioli, jak i żywiciela to „droga bez powrotu”. Sukces jemioli to broń obosieczna. Wiele okazów może doprowadzić do śmierci żywiciela, a wtedy także jemiola zamiera.

Fani Asteriksa zapewne kojarzą druida Panoramiksa, który z nieodłącznym złotym sierpem u boku poszukiwał jemioli rosnącej na dębach. Jednak na europejskich dębach nie rośnie jemiola, a gązownik europejski, który często określano jako właśnie jemiolę dębową. Gązownik rośnie na południe i południowy-zachód od Polski. Ze względu na przypisywane mu magiczne właściwości był rozprzestrzeniany przez ludzi. W Niemczech jego stanowiska do dziś służą archeologom jako potencjalna wskazówka dawnego osadnictwa. Może nasza jemiola nie ma takich właściwości, jakie znamy z filmów o walecznych Gallach, ale również ma znaczenie w medycynie. Młode liście jemioli stanowią surowiec zielarski do produkcji leków wspomagających leczenie nadciśnienia.

Kolejna grupa to niejako sztandarowe pasożyty bezwzględne, noszące malowniczą nazwę – zarazy. Spośród tego liczącego ponad 20 gatunków w Polsce rodzaju na naszym terenie spotkamy trzy – zarazę wielką, żółtą oraz drobnokwiatową. Mimo mrozącej krew w żyłach nazwy prawie wszystkie zarazy w Polsce są objęte ochroną prawną ze względu na rzadkość występowania. Zaraza wielka pasożytuje zwykle na chabrze driakiewniku i spotkać ją można na suchych, nasłonecznionych łąkach. Gatunek ten jest bardzo rzadki w polskich Karpatach, częściej występuje na wyżynach. Z kolei zaraza żółta głównie rośnie w Karpatach i pasożytuje na lepiężnikach, a wyjątkowo także na podbiale. Trzecia z zaraz występująca w naszej gminie – drobnokwiatowa pasożytuje głównie na koniczynach.

W Polsce występuje rzadko, ale np. w USA, gdzie została zawleczona w różnych uprawach, występuje masowo i wtedy powoduje duże straty w rolnictwie.

Zarazy to mimo wszystko piękne rośliny. Ich liście zredukowane są do małych łusek, a pęd z kwiatami osiąga do 80 cm wysokości. Zmienność kwiatów powoduje, że trudno je oznaczyć i botaników potrafiących to zrobić w Polsce możemy policzyć na palcach jednej ręki. Blisko spokrewniona z zarazami jest rosnąca na terenie dawnych wyrobisk wapieni na Jasieniowej Górze korzeniówka pospolita.



Zaraza wielka, młode okazy zarazy drobnokwiatowej i Korzeniówka pospolita | fot. z archiwum T. Beczały.

W gminie Goleiszów rośnie jeszcze kilka gatunków pasożytniczych. Jednym z nich jest łuskiewnik różowy. Spotkać go można w miejscach wilgotnych, zwykle w dolinach rzek, gdzie pasożytuje na korzeniach różnych drzew i krzewów. Podziemne kłącze tej rośliny może ważyć 5-6 kilogramów. Rozwija się około 10 lat w glebie, zanim pojawiają się pierwsze kwitnące pędy nadziemne. Nasiona łuskiewnika muszą znaleźć się około 1 centymetr od korzeni przyszłego żywiciela. Zachowują długo żywotność i czekają, aż w pobliżu pojawią się korzenie drzewa lub krzewu. Wtedy wytwarzają ssawki przenikające tkanki gospodarza.



Łuskiewnik różowy | fot. z archiwum T. Beczały.

Czasami w gąszczu pokrzyw można dostrzec czerwone, nitkowate rośliny oplatające poszczególne łodygi pokrzyw. To kianianka pospolita, zwana również europejską. Kianianka jest trującym pasożytem całkowitym roślin. Wśród gąszczu czerwonych łodyżek można dostrzec drobne, czerwonawe lub białe kwiaty. Można je zaobserwować od czerwca do września. Pęd kianianki po wykiełkowaniu zatacza koła w poszukiwaniu żywiciela. Jeśli mu się to uda, korzenie zamierają, a roślina wykształca ssawki wnikające w tkanki żywiciela. Jeśli nie, to kianianka zamiera.



Pszeniec różowy, Szeleznik | fot. z archiwum T. Beczały.

Na naszych łąkach i obrzeżach spotkamy jeszcze co najmniej kilka roślin pasożytniczych. Są to m.in. szelężniki, pszeńce i świetliki. Są półpasożytami, z korzeni innych roślin poprzez ssawki czerpią wodę i sole mineralne. Część z nich może nawet zrezygnować z pasożytnictwa, ale szelężniki czynią to kosztem niemożności wytwarzania kwiatów, a świetliki z kolei mają drobniejsze nasiona.

Roślinne pasożyty to naprawdę ciekawa grupa roślin. Wiele spośród nich to rośliny chronione bądź rzadkie. Co ważne, możemy niektóre obserwować także na naszych łąkach czy w lasach. Wzbogacają i upiększają naszą przyrodę. Niestety, niektóre znikają z naszego krajobrazu. Ważne jest, aby z jednej strony chronić najcenniejsze siedliska tych roślin, a drugiej dalej poszukiwać, badać, poznawać pobliskie tereny, aby uchronić choć cząstkę naszej cennej przyrody dla kolejnych pokoleń.

Tomasz Beczała



Podróże kształcą



Słowenia – turystyczna perełka Europy

Jednym z państw, które powstały z rozpadu Jugosławii na początku lat 90. XX wieku, jest Słowenia. Gdybyśmy zapytali, z czym się ten kraj kojarzy, wówczas na pewno moglibyśmy usłyszeć, że ze sportem. Tu przecież, w Planicy, znajduje się jedna z największych skoczni narciarskich świata. Znaczące sukcesy odnoszą skoczkowie narciarscy, narciarze alpejscy i biathloniści. Ale oprócz sportów zimowych dobre wyniki uzyskują też kolarze, piłkarze i siatkarze. Dla niektórych Słowenia może być kojarzona z firmą GORENJE, produkującą sprzęt AGD, albo farmaceutyczną firmą KRKA. Miłośnicy koni z pewnością wiedzą, że w miejscowości Lipice w zachodniej Słowenii wyhodowano (już w 1580 roku) rasę siwych koni lipicańskich, wykorzystywanych nie tylko do zaprzęgów, ale i do Hiszpańskiej Szkoły Jazdy w Wiedniu.

Dla wielu turystów Słowenia jest często krajem tranzytowym podczas podróży do Chorwacji. Jednak w ostatnich latach coraz częściej staje się celem wyjazdów. Ten niewielki kraj jest bowiem bardzo zróżnicowany przyrodniczo i ma do zaoferowania mnóstwo ciekawych miejsc.



Mapa poglądowa Słowenii.

Wciśnięta między Austrię, Włochy, Węgry i Chorwację, Słowenia zajmuje zaledwie 20 273 km² i liczy niespełna 2,1 mln mieszkańców, czyli pod względem powierzchni i liczby ludności jest zbliżona do województwa lubelskiego. Różnorodność krajobrazów jest tu jednak niezwykła. Spotykamy tu tereny wysokogórskie, tereny wyżynno-nizinne porośnięte lasami liściastymi i mieszanymi oraz krajobrazy śródziemnomorskie z palmami, piniami i cyprysami.

Okolo 90% powierzchni zajmują tereny o wysokości powyżej 300 m n.p.m. W północnej części są to m.in. Alpy Julijskie z najwyższym szczytem kraju, którym jest Triglav (2964 m n.p.m.) – góra umieszczona nawet na fladze i w herbie Słowenii. Z kolei na południu znajduje się Wyżyna Kras i północno-zachodnia część Gór Dynarskich. Duża ilość skał węglanowych sprzyja tu m.in. występowaniu jaskiń, których jest około 7000. Najbardziej znanymi z nich są Jaskinia Postojna oraz Jaskinie Szkočjańskie.



1. Lublana – wzgórze zamkowe | fot. H. Mróz.



2. Statki kursujące po rzece Ljubljanica | fot. H. Mróz.

We wschodniej części kraju, na terenach niżej położonych występuje klimat umiarkowany o cechach kontynentalnych, z gorącymi i suchymi latami oraz dość mroźnymi zimami. W Alpach Julijskich panuje chłodniejszy klimat górski. Z kolei południowo-zachodnia część kraju jest w zasięgu klimatu śródziemnomorskiego, o cechach podobnych jak na wybrzeżu Włoch czy Chorwacji. Słowenia ma liczne rwące rzeki umożliwiające uprawianie raftingu oraz wiele pięknych, choć niewielkich powierzchniowo górskich jezior polodowcowych, np. jezioro Bled.

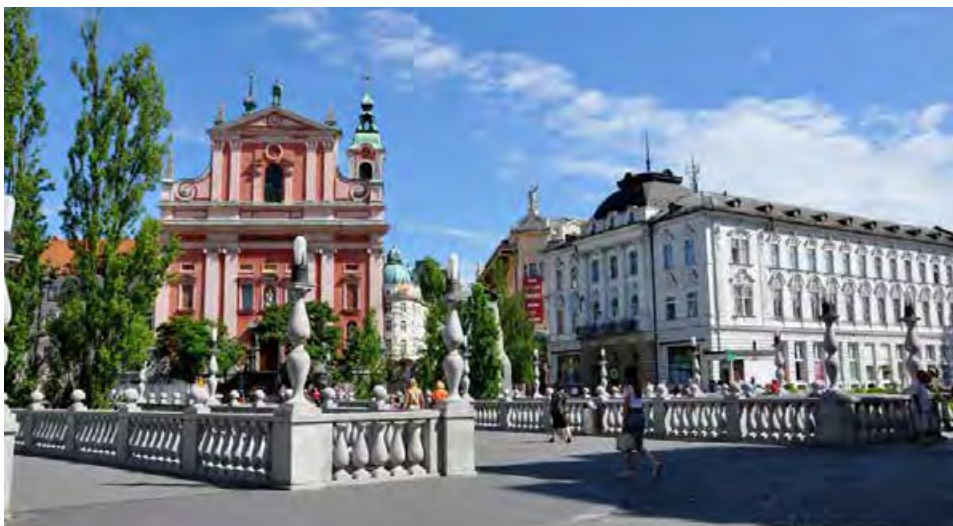
Ale nie tylko przyroda może urzekać w tym kraju. Przepiękne miasta z licznymi zabytkami pochodzącymi nawet z czasów rzymskich to kolejna atrakcja Słowenii. Miast jest niewiele, zaledwie około 40, w tym dwa, które liczą ponad 100 tys. mieszkańców (Lublana i Maribor). Bogactwo turystycznie Słowenii jest ogromne, dlatego skupię się na przedstawieniu kilku, moim zdaniem, najciekawszych i najchętniej odwiedzanych miejsc.

Stolicą i największym miastem Słowenii jest Lublana licząca obecnie około 290 tys. mieszkańców (prawie tyle, co Katowice). Położona jest nad rzeką Ljubljanicą, a powstała już 2000 lat p.n.e. (w okolicy znaleziono najstarsze koło na świecie, liczące 5200 lat).

Symbolem stolicy jest górujący nad nią na wzgórzu zamek renesansowy, który został tu zbudowany w miejscu poprzedniego po silnym trzęsieniu ziemi w 1511 roku. Obecnie mieści się tu Muzeum Wirtualne prezentujące historię miasta i kraju. Z wieży zegarowej roztacza się wspaniała panorama Lublany

i otaczających ją gór. Na zamek najłatwiej jest dostać się oszkloną kolejką, która kursuje co 10 minut i zabiera 33 osoby. Cena biletu też niej jest wygórowana. Wynosi 4 euro w obie strony (fot. 1.).

Sercem stolicy jest tzw. Potrójny Most (właściwie Trzy Mosty) nad Ljublanią. Pierwszy z nich zwany Franciszkańskim (od położonego nieopodal klasztoru franciszkanów) powstał w 1842 roku. Dwa mniejsze w formie klina (przeznaczone dla pieszych) powstały w latach 1929 – 1932. Dzięki charakterystycznym balustradom most przypomina architekturę wenecką (fot. 3.).



3. Lublana. Potrójny Most nad Ljublanią. W głębi (po lewej) klasztor franciszkanów | fot. H. Mróz.

Między Potrójnym Mostem a wzgórzem zamkowym jest położona najciekawsza część Starego Miasta. Znajduje się tu m.in. katedra św. Mikołaja oraz renesansowy ratusz (przebudowany w stylu barokowym) przy głównym placu Starego Miasta, którym jest Mestni Trg. Przed ratuszem uwagę turystów przyciąga Fontanna Trzech Rzek Krainy wykonana w latach 1743 – 1751, a przedstawiająca postaci tytanów trzymających dzbany z przelewającą się wodą, symbolizującą trzy rzeki płynące przez Krainę: Sawę, Krkę i Ljubljanicę. Będąc w Lublanie, warto też pospacerować wzdłuż rzeki Ljubljanica, przy której znajduje się wiele restauracji, sklepów i kafejek lub skorzystać z rejsu niewielkimi statkami po tej rzece (fot. 2.).

Miejscem, które należy obowiązkowo odwiedzić, jest Bled. To niewielkie miasto (ok. 8 tys. mieszkańców) jest położone nad jeziorem o tej samej nazwie, u podnóża Alp Julijskich, w odległości ok. 60 km na północny-zachód od Lublany i 50 km od granicy włoskiej. Polodowcowe jezioro Bled ma pow. 144 ha i głębokość 30 m. Ponieważ na jego terenie znajdują się źródła termalne, dlatego temperatura wody osiąga latem nawet 26°C. Na skale nad jeziorem

góruje zamek biskupów z Brixen. Pierwotnie była to romańska budowla obronna. Jednak w kolejnych latach zamek był przebudowywany, a ostateczny wygląd uzyskał w XVIII wieku, stając się barokową rezydencją. U jego podnóża znajduje się Kościół św. Marcina z charakterystyczną neogotycką wieżą (fot. 4.).



4. Jezioro Bled. Widok na zamek biskupów i Kościół św. Marcina | fot. H. Mróz.



5. Blejski Otok – Kościół Wniebowzięcia NMP | fot. H. Mróz.

Turyści przyjeżdżający do Bledu najczęściej odwiedzają znajdujący się na wyspie (Blejski Otok) Kościół Wniebowzięcia NMP. Do tej najpiękniej w Słowenii położonej świątyni najłatwiej dostać się można licznymi gondolami. Po zacumowaniu na wyspie trzeba jeszcze pokonać około 100 schodów i znajdujemy się

koło świątyni. Obecny wygląd kościoła pochodzi z okresu baroku, ale zachowały się w nim również eksponaty z wcześniejszych okresów. W pobliżu znajdują się: dom kapelana (z XVII wieku) i wzniesiony sto lat później dom proboszcza. Z wielu miejsc Blejskiego Otoku rozpościera się wspaniały widok na jezioro, miasteczko, zamek i Alpy Julijskie. W odległości zaledwie 4 km od Bledu, w kierunku północno-zachodnim znajduje się kolejna atrakcja turystyczna – Wąwóz Vintgar. Turystyczna ścieżka prowadzi kilkoma mostami i galeriami „przyklepionymi” do pionowych ścian wąwozu, a kończy się mostem przy kilkunastometrowej wysokości wodospadzie. Trasa turystyczna ma około 2 km długości i nie jest trudna do przejścia, ale dostarcza wielu wrażeń (fot. 6., 7. i 8.).



6. Wąwóz Vintgar | fot. H. Mróz.



7. Wąwóz Vintgar | fot. H. Mróz.



8. Wąwóz Vintgar | fot. H. Mróz.



9. Planica – szczyty otaczające dolinę | fot. H. Mróz.

W północnej-zachodniej części Słowenii, blisko granicy z Włochami (w odległości nieco ponad 1 km) i Austrią (ok. 6 km) znajduje się **Planica**. Jest to dolina górską położoną w Alpach Julijskich, na północ od masywu Triglav, czyli najwyższej części Słowenii, niedaleko ośrodka turystycznego i narciarskiego – Kranska Gora (fot. 9.). Planica to znany ośrodek sportów zimowych, a jego znakiem rozpoznawczym jest zes

spół 8 skoczni narciarskich ze słynną Letalnica, która obok skoczni narciarskiej w Vikersund w Norwegii jest największą skocznia narciarską na świecie.



10. Planica – kompleks skoczni narciarskich. Po lewej Letalnica | fot. H. Mróz.

Letalnica (dawniej Velikanka, co w języku słoweńskim oznacza Olbrzymka) to tzw. skocznia mamucia. Otwarto ją w 1969 roku. Na tej skoczni po raz pierwszy wykonano skok ponad 200-metrowy. Miało to miejsce w 1994 roku (Fin Toni Nieminen – 203 m). Po przebudowie, która została zakończona w 2015 roku, zwiększono rozmiar skoczni do 240 metrów, dzięki czemu można na niej oddawać nawet 250-metrowe skoki. Obecnie jej rekordzistą jest Japończyk Kobayashi, który w 2019 rok oddał skok na odległość 252 metry (fot. 10.).

Warto też wspomnieć o wynikach Polaków. W 1987 roku Piotr Fijas ustanowił tu rekord świata (194 m), w 2003 r. rekord świata wyrównał Adam Małysz (225 m),

a w 2017 roku Kamil Stoch uzyskał tu najdłuższy skok – 251,5 m (wówczas rekord świata i do dzisiaj rekord Polski).

Na tej skoczni Polacy wielokrotnie stawali na podium.

Indywidualnie:

- Adam Małysz: trzykrotnie 1. miejsce, trzykrotnie 2. miejsce i raz 3. miejsce,
- Piotr Fijas: dwukrotnie 3. miejsce,
- Kamil Soch: trzykrotnie 1. miejsce,
- Piotr Żyła: jeden raz 3. miejsce.

Drużynowo:

- reprezentacja Polski: raz miejsce 1., raz 2. i raz 3.

Przedłużeniem Alp są w kierunku południowo-wschodnim Góry Dynarskie. Na teren Słowenii sięga jedynie ich północny fragment znany z występowania licznych form krasowych. O krasie, czyli procesach i formach związanych z rozpuszczającą działalnością wody chyba każdy słyszał w szkole. Jednak mało kto wie, że ten termin jest ściśle związany ze Słowenią, a konkretnie ze znajdującą się w jej południowo-zachodniej części wyżyną Kras, na której zaobserwowano te zjawiska na ogromną skalę. Jest to też najlepiej zbadany pod względem geologicznym obszar krasowy Europy. Wybierając się w ten region kraju, warto zwiedzić przynajmniej jedną z tysięcy jaskiń.

W połowie drogi między Lublaną a wybrzeżem Adriatyku, w odległości ok. 60 km na południowy zachód od stolicy znajduje się jedna z najpiękniejszych w Europie jaskiń – Postojna. Natrafiono w niej na ślady człowieka, który ją zamieszkiwał już 40 tys. lat temu.



11. W jaskini Postojna | fot. H. Mróz.



12. W jaskini Postojna | fot. H. Mróz.

Jaskinia wydrążona została w skałach przez rzekę Pivkę (dopływ Ljubljanicy). Bogactwo form naciekowych (np. stalaktyty, stalagmity, stalagnaty, draperie, makarony) jest tu wprost niezwykle (fot. 11. i 12.). Labirynt sal i korytarzy ma aż 21 kilometrów długości, a niektóre komory są tak duże, że może się w nich zmieścić do 10 tys. osób. W jaskini panuje stała temperatura 8-10°C. Dużą atrakcją i w pewnym sensie ma-

skotką Postojnej jest występujący tylko w wodach jaskiniowych krasu dynarskiego, a szczególnie tutaj, ściśle chroniony, niemal biały, ogoniasty płaz – odmieniec jaskiniowy. Osiąga ok. 30 cm długości, a można go obejrzeć w specjalnie dla niego stworzonej niecce.

Jaskinię udostępniono do zwiedzania w drugiej połowie XIX wieku. W 1872 roku oddano do użytku trasę kolei podziemnej (nazywana jest żartobliwie jedynym metrem w Słowenii). Początkowo kilkunastoosobowe wagoniki ciągnęli robotnicy, później wprowadzono napęd elektryczny. Obecnie trasa zwiedzania prowadzi w większości wzdłuż starego koryta Pivki i icszy ponad 5,5 km, przy czym ok. 4 km pokonuje się kolejką podziemną, a 1700 metrów – pieszo.

W odległości ok. 8 km od Postojnej znajduje się największy zamek jaskiniowy na świecie – Predjamski Grad (fot. 13.). Jest to najbardziej malowniczy zamek Słowenii. Już w 1202 roku zbudowano tu warownię, wykorzystując naturalne walory obronne jaskini, której komory przekształcono w zamkowe komnaty. Dostępu do nich bronił wzniesiony mur zaporowy. Obecna forma zamku pochodzi z XVI wieku, a jego nazwa nawiązuje do dużego wejścia do jaskini, przed którą stale się rozbudowywał. Dziś znajduje się tu niewielkie muzeum. Atrakcją są też rozgrywane



13. Predjamski Grad | fot. H. Mróz.

tu w sierpniu turnieje rycerskie, będące jedną z największych tego typu imprez w Europie.

Wciśnięte pomiędzy Włochy i Chorwację wybrzeże Słowenii ma zaledwie nieco ponad 46 km długości i pobieżnie patrząc na mapę, trudno je dostrzec. Ciepły, śródziemnomorski klimat nad Adriatykiem, wspaniała roślinność oraz zabytkowe miasta sprzyjają turystyce, dlatego latem przybywają tu prawdziwe tłumy. Na tym skrawku Słowenii znajdują się cztery miasta: Koper, Isola, Piran i Portorož. Największym (ok. 25 tys.) jest Koper. Znajduje się tu port i ciekawa starówka. Kilkutysięczne miejscowości Isola i Piran bardzo przypominają adriatyckie miejscowości Chorwacji (np. Porecz i Rowinj na półwyspie Istria).

Perłą słoweńskiego wybrzeża jest Piran położony na skalistym półwyspie o tej samej nazwie (w obrębie półwyspu Istria). Nazwa miasta pochodzi od greckiego słowa „pyr” oznaczającego ogień. Tutaj w przeszłości na krańcu półwyspu zapalano ogień, który był punktem orientacyjnym dla statków płynących do portu Koper. Prawie przez 500 lat Piran należał do Republiki Weneckiej. Z tego okresu pochodzi większość zabudowy miasta, w tym otaczające Piran od reszty lądu średniowieczne mury obronne.

Głównym placem Starego Miasta jest plac Tartiniego (fot. 14.), otwarty z jednej strony na turystyczny port. Dawniej był tu basen portowy, który został zasypany pod koniec XIX wieku. Tutaj znajdują się m.in. klasycystyczne budynki sądu i ratusza. Na środku placu jest pomnik urodzonego w Piranie Giuseppe Tartiniego (1692 – 1770), wybitnego skrzypka i kompozytora. Stare Miasto to labirynt krętych i wąskich uliczek, nad którymi góruje główna świątynia miasta – Kościół św. Jerzego z przełomu XVI i XVII wieku. Obok świątyni na początku



14. Piran – Plac Tartiniego | fot. H. Mróz.



15. Piran – widok na miasto z okolic Kościoła św. Jerzego | fot. H. Mróz.

XVII wieku wzniesiono 47-metrową kampanilłę, która nawiązuje do kampanilli na Placu Św. Marka w Wenecji. Z jej szczytu roztacza się wspaniała panorama na miasto, półwysep Istria, włoskie wybrzeże, a nawet Alpy Julijskie.

Na półwyspie Istria, w południowej części wybrzeża Słowenii, niedaleko miasta Piran (3 km) znajduje się jeden z największych i najbardziej popularnych



16. Panorama Portorož | fot. H. Mróz.

kurortów tego kraju – miasto Portorož. Tę położoną przy granicy z Chorwacją miejscowość można porównać do naszych Międzyzdrojów lub Sopotu. Dawniej Portorož było połączone z Piranem linią tramwajową. Obecnie jest tu mnóstwo ekskluzywnych hoteli, restauracji, kafejek, sklepów oraz kasyno (fot. 16. i 17.).

Dla miłośników sportów wodnych utworzono sporą marinę, czyli port jachtowy. Największym problemem Portorož, ale i całego wybrzeża Słowenii, jest brak piaszczystej plaży, dlatego z myślą o turystach przygotowano nad morzem tereny trawiaste z leżakami i parasolami.



17. Portorož | fot. H. Mróz.

Od wielu lat w pobliżu miasta eksploatuje się sól przez odparowanie wody morskiej. Tereny pozyskiwania soli udostępniono nawet do zwiedzania.

Zwiedzaniu Słowenii sprzyja rozbudowana sieć dobrze utrzymanych dróg. Niestety, problemem są wysokie opłaty za przejazd autostradami. Jednak rekompensatą poniesionych kosztów są liczne atrakcyjne miejsca, w których każdy znajdzie coś dla siebie. Mam nadzieję, że przedstawione w tym opracowaniu przykłady zachęcą do odwiedzenia tego niewielkiego, ale jakże pięknego kraju.

Zatem – zapraszam do Słowenii!

Henryk Mróz

Koleją przez świat Tadżykistan i Trakt Pamirski

Kończący się rok 2020 z pewnością pozostanie w pamięci każdego z nas. Pandemia i związane z nią wszelkiego rodzaju zakazy, nakazy czy zalecenia miały i mają wpływ na nasze codzienne życie – pracę, przyzwyczajenia oraz formy spędzania wolnego czasu. Pozwoliły jednak docenić to, co w tym czasie utraciliśmy, a więc możliwość swobodnego kontaktu, spotkań towarzyskich, jak również podróżowania. Taki czas sprzyja refleksjom i przywołuje w pamięci wszystko, co dane nam było dotychczas przeżyć i zobaczyć. To jest już nasze, tego nikt nam nie odbierze. Mając to na uwadze, zapraszam na kolejną odsłonę kolejowych przygód.

Tym razem za cel wybieramy Tadżykistan – kraj, który wspólnie z byłymi republikami sowieckimi – Kazachstanem, Kirgistanem, Uzbekistanem i Turkmenistanem – tworzy Azję Centralną. Końcowy człon nazwy państw „stan” z języka perskiego oznacza kraj, a więc kraj Kirgizów, Uzbeków itd. Południowo-wschodnia część regionu to wysokie góry – Tien – szan i Pamir, który również znajduje się na naszej mapie podróży. Na wybór tego kierunku złożyło się kilka czynników. Po pierwsze, od 1 lutego 2019 roku Uzbekistan, przez który wiedzie nasz kolejowy szlak, zniósł obowiązek wizowy dla Polaków. Po wtóre, Tadżykistan wprowadził tzw. system e-visa, czyli możliwość zdobycia wizy przez internet. Przedtem w tym celu trzeba było jechać do Berlina, gdzie znajduje się najbliższa ambasada tego kraju. Po trzecie wreszcie, chęć przejechania drugą co do wysokości (po Karakorum Highway) utwardzoną drogą na świecie – Pamir Highway oraz południową odnogą tego szlaku przez Wachan (Korytarz Wachkański), wzdłuż granicy z Afganistanem. Jest to realizacja pomysłu, który zrodził się w czasie podróży do Kirgistanu, kiedy to zabrakło czasu na wizytę w zachodniej części kraju – Obwodzie Oszyńskim. Teraz wspólnie z kolegą Tomkiem realizujemy te plany.



Ten widok zawsze oznacza początek przygody.

Jak to zwykle bywa, wyprawę zaczynamy od biletów. Mając na uwadze doświadczenia z lat ubiegłych, postanawiamy przyspieszyć przygotowania, aby nie robić wszystkiego na ostatnią chwilę. Z dwumiesięcznym wyprzedzeniem składamy wnioski na przejazd trasą Terespol – Mińsk – Moskwa – Abakan – Taszkent – Andżan i rozpoczynamy zdobywanie potrzebnych wiz. Będą potrzebne trzy – białoruska, rosyjska i tadżycka. Ta ostatnia w naszym przypadku musi być rozszerzona o permit GBAO – specjalny dodatek do wizy umożliwiający wjazd na teren Górskobachszańskiego Okręgu Autonomicznego obejmującego wschodnią część kraju. Wizę tadżycką załatwiamy w trzy dni. Teraz czekamy na bilety potrzebne do wyrobienia pozostałych dwóch. Przychodzą zaskakująco szybko – po kilku dniach od złożenia wniosku, gdy zwykle trwało to około 3 tygodni. Tak, jak sprawnie poszły formalności biletowe, tak wielkie jest nasze zaskoczenie, gdy patrzymy na datę ich ważności, która pokrywa się dokładnie z planowaną datą wyjazdu, tzn. 3 września. No cóż, widać podróże bez przygód nie są nam pisane, ale z drugiej strony jakże uboższe byłyby wspomnienia bez tego elementu. Okazuje się, że Organizacja Współpracy Kolei OSŽD zrzeszająca kraje byłego Bloku Wschodniego oraz Dalekiego Wschodu zmieniła zasady i skróciła termin ważności biletów z 4 do 2 miesięcy. Oczywiście, o fakcie tym nie wiedział nikt, nawet osoba w biurze zawodowo zajmująca się tymi sprawami. Wszelkie nasze próby mające na celu zmianę terminu ich ważności lub wymianę spotykają się ze „ścianą”. Bilety są już w systemach zainteresowanych państw. Ponieważ sytuacje beznadziejne to nasza specjalność, przystępujemy do opracowania planu „B”. Aby uratować wyprawę i choć w jedną stronę przejechać pociągiem, musimy przyspieszyć wyjazd o tydzień z uwagi na fakt, iż pociąg z Moskwy do Andżanu kursuje raz w tygodniu. W drodze powrotnej musimy skorzystać z usług tureckich tanich linii lotniczych na trasie Biszkek – Wiedeń z przesiadką w Stambule. Impreza jest uratowana, ale mamy świadomość, że cały czas będzie nad nami wisiał sztywny termin, w którym musimy się zameldować na lotnisku w Biszkeku. Jakiż to komfort, gdy w przypadku spóźnienia się na pociąg następny jest... za tydzień. Kiedy wszystko wydaje się być pod kontrolą, pora wyruszać.

Podróż zaczynamy 27 sierpnia pociągiem EIC „Sobieski” relacji Wiedeń – Gdynia. Ja wsiadam w Zebrzydowicach, Tomek w Katowicach i po chwili jesteśmy w Warszawie. Teraz przesiadka do pociągu „Polonez” jadącego do Moskwy. Piękny, dwuosobowy przedział, miła rosyjska obsługa, poczęstunek – jednym słowem „idzie jak z płatką”. Wieczorem docieramy do granicy w Terespolu. Tutaj standardowa odprawa graniczna, przejazd przez Bug i te same czynności po stronie białoruskiej. Czujemy się jak weterani, gdyż połowę naszych paszportów wypełniają wizy rosyjskie i białoruskie. Jeszcze tylko wymiana wózków w wagonach, o której już kiedyś wspominałem, i po północy ruszamy w dalszą drogę.

W Moskwie na Dworcu Białoruskim meldujemy się we wczesnych godzinach popołudniowych i zwyczajowo kierujemy się w stronę metra, które uchodzi za najpiękniejsze i najbardziej tajemnicze na świecie. Jest też jednym z największych obok Tokio i Seulu. Takie stacje, jak Kijewska, Białoruska czy Komsomolska to podziemne muzea, wykładane kolorowymi marmurami sprowadzonymi z całego terytorium byłego ZSRR oraz Dalekiego Wschodu. Do tego dochodzą złocenia, mozaiki, rzeźby i żyrandole. My wysiadamy na Komsomolskiej, której wyjścia prowadzą do trzech dworców kolejowych.



Rzeka Moskwa w Moskwie.

Nas tym razem interesuje Dworzec Kazański, z którego odjeżdża wieczorny pociąg do Andżanu – miasta w Uzbekistanie tuż przy granicy z Kirgistanem. Stamtąd planowaliśmy przejazd do Oszu, gdzie miał być początek etapu pamińskiego z zakończeniem w Taszkencie. Z wiadomych już względów plan uległ zmianie i musimy odwrócić kierunek tak, aby ostatecznie Osz stał się końcem, a nie początkiem górskiej przygody. Tak więc pełni zapału udajemy się do kasy biletowej w celu dokonania rezerwacji na wspomniany pociąg. Przedstawiamy nasze oczekiwania, kasjerka wprowadza bilety do systemu i po chwili beznamiętnie oznajmia „miejsc urze niet”, czyli brak wolnych miejsc. Przyznaję, obaj lubimy przygodę, ale w rozsądnych dawkach, a wydaje się, że na tak wczesnym etapie podróży limit ten został już wyczerpany. W dodatku uroczą kasjerka pociesza nas, że są miejsca za tydzień. Podobną sytuację mieliśmy rok wcześniej we Lwowie, w czasie wyprawy do Mongolii, ale w Rosji spotyka nas to po raz pierwszy. Mamy również świadomość, że o ile na Ukrainie udało się w końcu zdobyć miejscówki metodami nieformalnymi, to w przypadku Rosji nie ma na to szans. Kolej w Rosji

jest bardzo służbowa i nikt nie zaryzykuje utraty pracy; kolejarze i nauczyciele to najlepsze zawody pod względem zarobków, dostępne dla zwykłych ludzi. Kolejny raz wprowadzamy plan awaryjny. Pytam kasjerkę, do jakiej stacji ewentualnie są wolne miejsca. Okazuje się, że do Abakanu.

W momencie mam plan, który zakłada, że jak już wsiądziemy do pociągu, to musimy dojechać do celu. Tomek się waha, co jest zrozumiałe, bo i ryzyko jest spore. Abakan (dawniej Aktiubińsk) to pierwsza stacja na terenie Kazachstanu i mniej więcej w połowie drogi do Taszkontu. W przypadku niepowodzenia czekałaby nas tułaczka i pokonanie 1500 km bliżej nieokreślonym środkiem transportu przez cały zachodni Kazachstan i część Uzbekistanu. Moja strategia opiera się na założeniu, iż pociąg nr 150 obsługiwany jest przez koleje uzbeckie, a z doświadczenia wiem, że im dalej od Moskwy, tym dyscyplina mniejsza. Zaopatrzeni w miejscówki do Abakanu, zajmujemy miejsca w przedziale i punktualnie o godz. 22.40 opuszczamy Moskwę.

Ku naszemu zdziwieniu skład wypełniony jest w około 30 procentach. Cały kolejny dzień mija nam na podziwianiu widoków za oknem pociągu, który zmierza w kierunku płd.-wsch. Mijamy piękne tereny Wyżyny Nadwołżańskiej, przeprawiamy się przez wielkie rzeki: Wołgę w okolicach Samary oraz Ural za Orenburgiem. Jednocześnie podejmujemy próby zjednania sobie przychylności przewodnika (konwojenta wagonu), co jest częścią naszej strategii. Wieczorem zapraszamy go do naszego przedziału i po dłuższej rozmowie przedstawiamy, o co nam chodzi. Dowiadujemy się przy okazji, że nasze kłopoty wynikają z faktu, iż w tym roku pociąg ten na terenie Kazachstanu został udostępniony dla komunikacji wewnętrznej. Wystarczy więc, że ktoś wykupi miejscówkę na przejazd między sąsiednimi stacjami i już miejsca te wypadają z systemu rezerwacyjnego na całą trasę. Tak, jak przewidywałem, przewodnik okazał się być człowiekiem kompromisu i za „porozumieniem stron” zobowiązał się przewieźć nas przez cały Kazachstan na „gapę”. Przy okazji znacznie podreperował swoje skromne finanse. Teraz już spokojnie możemy słuchać stukotu kół i oglądać świat z okien ostatniego wagonu. Niezmiernie duże wrażenie robi przejazd przez bezkresne stepy Kazachstanu, które kojarzą mi się z nieskończonością. Są to tereny słabo zaludnione, co wyraża się również w jakości komunikacji. Im bliżej południa, tym więcej zabudowań i ludzi. Rośnie też



Pociąg nr 150 relacji Moskwa – Andżan.

temperatura. Na stacji Arys następuje rozwidlenie linii kolejowych. Główna linia podąża przez Szymkent do granicy z Kirgistanem i do Ałmaty, a my kierujemy się na płd.-zachód, do granicy z Uzbekistanem. Jak zwykle w tej części świata najczęściej czasu pochłaniają odprawy celno-paszportowe, które każdy kraj przeprowadza na własnej stacji granicznej. Po niecałej godzinie jazdy od granicy wysiadamy w Taszkencie. Tutaj kończy się kolejowy etap naszej podróży. Za nami 5230 km i 5 dni jazdy żelaznym szlakiem. Jeszcze kilka lat temu można było dojechać pociągiem z Moskwy do Duszanbe, ale w tej chwili połączenie zostało zawieszono. W dodatku trasa wiodła przez Turkmenistan, do którego bardzo ciężko zdobyć wizę. Żegnamy naszego przewodnika, przed którym jeszcze około 200 km jazdy do Andżanu.

W zaistniałej sytuacji z konieczności musimy potraktować Uzbekistan tranzytowo. Po jednym noclegu w przytulnym hoteliku rano wyruszamy w dalszą drogę. Wynajętą taksówką (brak dogodnej komunikacji publicznej) jedziemy w kierunku granicy z Tadżykistanem. Przejście graniczne w miejscowości Bekobod znajduje się 140 km od Taszkentu. Droga prowadzi przez urodzajne tereny rolnicze, co widać po niezliczonych ilościach arbuźów, melonów, winogron, daktyli itd. Zapewniam, że jeżeli ktoś raz spróbował owoców w takich miejscach, trudno mu będzie odnaleźć ten smak u siebie w kraju. Płody rolne zajmują pobocza po



Koleją przez stepy Kazachstanu.

obu stronach drogi i wydaje się niemożliwe, aby na takie ilości znaleźć nabywców. Mijamy też wielkie plantacje bawełny, której Uzbekistan jest największym producentem. Dzieje się to kosztem wód Amu-darii i Syr-darii, z których tylko ta druga resztkami sił dociera do Morza Aralskiego. Po dwóch godzinach jazdy jesteśmy na granicy. Po odprawie uzbeckiej musimy pokonać kilkusetmetrowy pas ziemi niczyjej w drodze do odprawy tadżyckiej. Podczas tej krótkiej wędrówki podchodzi do nas młody Tadżyk o imieniu Jakub i proponuje pomoc w dostarczeniu do Chodżentu – miasta oddalonego o 20 km, skąd kursują zbiorowe taxi do Duszanbe. Okazuje się, że odwoził swojego kolegę na granicę i teraz wracając, może nas podwieźć. Chętnie przystajemy na propozycję, gdyż, podobnie jak po drugiej stronie granicy, brak tutaj komunikacji publicznej. W samochodzie towarzyszy nam jeszcze jego matka i syn. Nasza krótka znajomość rozwija się do tego stopnia, że zostajemy zaproszeni do ich domu. Z jednej strony nie chcemy

sprawiać kłopotu, z drugiej mamy świadomość, że odmowa stanowiłaby dużą przykrość czy wręcz obrazę dla zapraszającego. W świecie muzułmańskim gość w domu to honor i zaszczyt dla gospodarza, o czym też już wspominałem we wcześniejszych relacjach. To również jeden z powodów mojego stylu i sposobu poznawania świata. Takich spontanicznych kontaktów z ludźmi nie zapewni żadne biuro podróży. Tylko poprzez takie kontakty można rzeczywiście poczuć klimat i smak danego kraju czy regionu. Polecam. W progu zostajemy powitani przez pozostałych członków rodziny, tzn. ojca, żonę i gromadkę dzieci. Po powitaniu czeka nas prawdziwa uczta. Danie główne stanowi płow – tradycyjna potrawa środkowoazjatycka, przygotowywana w specjalnym naczyniu zwanym kazanem. Jest to ryż z kawałkami baraniny i warzywami. Wszyscy siadają „po turecku” wokół niskiego stołu i jedzą z jednego naczynia. Zaczyna najstarsza osoba, co ma symbolizować dostatek pożywienia na starość dla pozostałych biesiadników.



W gościnie u Jakuba.

Wszyscy są ciekawi, jak żyje się w Polsce, w naszych rodzinach. Jednym z najczęściej zadawanych pytań w tej części świata jest to, czy mieszkają z nami nasi rodzice i dziadkowie. W tej kulturze nie do pomyslenia jest fakt, że można oddać kogoś z rodziny do, jak to się u nas ładnie nazywa, „domu spokojnej starości”. Tutaj obowiązek opieki nad seniorami spoczywa na dzieciach i wnukach. Rola państwa jest iluzoryczna. Emerytura matki Jakuba to równowartość 20 dolarów, co nie starcza nawet na lekarstwa. Pamiętam, że dokładnie tyle w przeliczeniu wynosiła moja pierwsza wypłata w 1985 roku. Po tej uczcie dla ciała gospodarze z dumą oprowadzają nas po swoim ogrodzie, gdzie dojrzewają liczne owoce i warzywa. Gęsty ogród pełni też rolę swoistej oazy, w której łatwiej przetrwać letnie upały.

Na drogę dostajemy wyprawkę w postaci śliwek i kryształów miodu suszonego na słońcu. Jakub zabiera nas jeszcze na krótką wycieczkę do miasta, dzięki czemu poznajemy jego najpiękniejsze miejsca i historię. Chodżent – do roku 1992 nazywany Leninabadem – jest drugim co do wielkości miastem Tadżykistanu. Położony jest w najcenniejszej gospodarczo części kraju – Kotlinie Fergańskiej, nad Syr-darią. W państwie, którego 90% powierzchni zajmują góry (ponad połowa kraju leży na wysokości powyżej 3000 m n.p.m.), to prawdziwy skarb.

Pora jednak jechać dalej. Aby dostać się do Duszanbe, musimy skorzystać z jedyne go środka transportu na tym odcinku, jakim są taksówki. Powodem tego jest droga, która przebiega przez przełęcz Anzob (3372m n.p.m.) w Górach Hisarskich. Trasa licząca 300 km jest bardzo widokowa, ale trudna technicznie. Sytuacja uległa poprawie w roku 2015, kiedy to oddano do użytku pięciokilometry tunel pod przełęczą. Wydrążony przez Irańczyków do dnia dzisiejszego nie jest skończony. Nieoświetlony, bez wentylacji, z przeciekającym sklepieniem przez podróżników nazywany jest tunelem śmierci. Próba pokonania go na rowerze to samobójstwo. Wielu, którzy uniknęli potrącenia przez ciężarówki, zginęło w wyniku zatrucia mieszkanką spalin i gazu ziemnego, który wydobywa się ze skał. Do Duszanbe docieramy już późnym wieczorem. W przytulnym hotelu poznajemy jeszcze tego samego dnia sympatyczną parę Chorwatów – Daniela, mieszkającego obecnie w Norwegii, i Maję, która żyje w Kanadzie. Są wieloletnią parą i widują się raz w roku. Karkołomny układ, ale nie moja sprawa. Okazuje się, że mają podobne zamiary i, tak jak my, chcą pokonać Trakt Pamirski, ale bez konkretnego planu. My natomiast zamierzamy spędzić dwa dni w Duszanbe,



Zamek Hisor.

a następnie wyruszyć do Chorogu, gdzie chcemy wynająć samochód terenowy na najtrudniejszy odcinek trasy. Kolejny dzień upływa nam na zwiedzaniu stolicy i oddalonego o 20 km zamku Hisor. Ten wielowiekowy kompleks był w swej historii 21 razy burzony i odbudowywany. Ostatniego zniszczenia dokonała Armia Czerwona.

Duszanbe natomiast z punktu widzenia turysty nie stanowi większej atrakcji. Założone w 1924 roku nie posiada długiej historii i jest typowym postsowieckim centrum administracji. Do roku 1961 nosiło nazwę Stalinabad – miasto Stalina, a sama nazwa Duszanbe w języku tadżyckim oznacza „poniedziałek”, z racji znanych do dzisiaj poniedziałkowych bazarów. Gdy późnym wieczorem wracamy do hotelu, na dziedzińcu czekają już na nas znajomi Chorwaci. Okazuje się, że rano do hotelu przyjechali turyści, których z Oszu przywiózł kirgiski kierowca. Będzie wracał nazajutrz i jest okazja, aby się z nim zabrać. Ponieważ 900 dolarów to dla nich zbyt wysoka cena, więc pomyśleli o nas. W przypadku czterech osób cena spada do 225 dolarów za osobę, co jest już bardzo atrakcyjne, zwłaszcza że w cenie jest cały pakiet usług. My decydujemy, gdzie jedziemy, co chcemy zobaczyć, w dodatku szofer załatwia noclegi na trasie i wyżywienie. Ponieważ Daniel i Maja „idą na żywioł”, więc de facto będzie to realizacja naszego programu. Od razu przystajemy na tę propozycję. Przy wsparciu właściciela hotelu „odkręcamy” wcześniej zamówiony transport do Chorogu i wspólnie przy lampce wina finalizujemy transakcję. Rano, tuż po śniadaniu ładujemy się do terenowej Toyoty Land Cruiser i wyruszamy na słynną Pamir Highway. Trakt Pamirski, czyli droga M41, wiodąca z Duszanbe do kirgiskiego Osz, została zbudowana w latach



Rzeka graniczna Pandż.

1931– 1934 przez radzieckie wojska w celach zaopatrzeniowych oddziałów ówczesnego ZSRR. Jej podstawowy wariant wynosi 1250 km. Jeżeli jednak wybierze- my trasę przez Korytarz Wachański, odległość wzrasta do 1550 km. Po wyjeździe z Duszanbe kierujemy się na płd.-wschód, w stronę granicy z Afganistanem. Podzi- wiamy górskie scenerie i wielkie rozlewiska tworzone przez rzekę Wachs, która po połączeniu z rzeką Pandź tworzy Amu-darię.

W okolicach miasteczka Kamar docieramy do granicy z Afganistanem, którą wyznacza Pandź. Od tego miejsca będziemy się pięć kilkaset kilometrów w górę rzeki aż do Langar, gdzie rzeka zaczyna swój bieg. Jest to też miejsce, w którym zaczyna się GBAO (Górskobadachszański Okręg Autonomiczny). Jest to region traktowany przez władze centralne jako zbuntowana prowincja. W roku 1992, w czasie wojny domowej okręg ogłosił niezależność od Tadżykistanu, z czego później się wycofał, ale w roku 2012 dochodziło do zbrojnych starć między bo- jownikami a regularną armią. Ma to swoje konsekwencje do dnia dzisiejszego. Co kilkadziesiąt kilometrów znajdują się wojskowe punkty kontrolne, na których sprawdzane są dane personalne i permity. Co do poziomu życia mieszkańców, to jeśli przyjmiemy, że Tadżykistan należy obecnie do najuboższych państw świata, a GBAO jest jego najbiedniejszą częścią, to mamy pełny obraz sytuacji. Jak już wspominałem, aby wjechać na ten teren, potrzebny jest specjalny dodatek do wizy – permit GBAO, o czym, niestety, nie wiedział Daniel, całkowicie skupiony na swej pięknej partnerce. Na pierwszym posterunku kontrolnym sytuacja wygląda kiepsko; para naszych towarzyszy rozważa nawet powrót. Dopiero interwencja kierowcy i długie negocjacje połączone z odpowiednią gratyfikacją umożliwiają im dalszą podróż. Na nocleg zatrzymujemy się w Kalaikhum, w pięknie poło- żonym hotelu nad szumiącym, bystrym potokiem. Kosztujemy lokalnej kuchni i smacznie zasypiamy. Kolejne dni to przejazd przez Chorog – stolicę prowincji



Z Mają i Tomkiem przy gorących źródłach.

i ostatni punkt z dostę- pem do zdobyci cywilizacji: internetu, banku czy apteki. Kierując się na południe, odwiedzamy gorące źródła Garm- chaschma z wapiennymi naciekami, podobne do tureckiego Pamukkale.

Na posiłki zatrzy- mujemy się w pustych przydrożnych zajazdach oferujących tylko jedno

danie, na które trzeba długo czekać. Nie gotuje się tutaj na zapas, bo nie wiadomo, czy trafi się klient. Jedzenie jest za to świeże i smaczne. Cały czas towarzyszy nam rzeka Pandź, która staje się coraz węższa i bardziej bystra. Obserwując życie po drugiej stronie rzeki, oddalonej zaledwie o 20 metrów, na której reguły życia wyznaczają talibowie, można ulec zadumie. Jak wiadomo, miejsca urodzenia się nie wybiera i tych 20 metrów wyznacza granicę między bezwzględnym prawem szariatu a wolnym, choć pełnym niedostatku życiem Tadżyków, którzy mogą swobodnie kontaktować się ze światem i decydować o swojej przyszłości. Kolejnym ciekawym miejscem jest Ishkashim – miasteczko, które słynie z cotygodniowych targów na wyspie pośrodku granicznej rzeki. W każdą sobotę można bez wizy przejść przez most i kupić produkty afgańskich rolników i rzemieślników, pod warunkiem wszakże, iż na pograniczu jest spokojnie. Ponieważ talibowie marzą o utworzeniu z Badachschanu islamskiego kalifatu (powód wojny w 1992 roku), czasem dochodzi do prowokacji, ale patrząc na liczne patrole wojskowe, wydaje się, że granica jest dobrze strzeżona. Ishkashim to też miejsce, w którym zaczyna się Wachan, czyli Korytarz Wachański – wąska dolina będąca częścią Afganistanu, oddzielająca Tadżykistan od Pakistanu.



Afganistan na wyciągnięcie ręki.

Jej szerokość wynosi od kilkunasztu do kilkudziesięciu kilometrów. Jest otoczona przez trzy wysokie pasma górskie – od północy Pamirem, od południa Hindukuszem i Karakorum, zamykającym dolinę od wschodu. Szczególnie okazałe prezentują się szczyty Hindukuszu z Noszakim (7492 m n.p.m.) na czele. Od dawnych cza-

sów szlak ten wykorzystywany był w celach handlowych – w roku 1271 przecho- dził tędy Marco Polo w drodze do Chin. Niestety, w roku 1949 Chiny zamknęły granicę z Afganistanem na przełęczy Wachdżir i od tego czasu z traktu tego ko- rzystają wyłącznie przemytnicy narkotyków. Jako że podróżujemy we wrześniu, mamy okazję poczuć siłę słynnych wiatrów w Wachanie, zwiastujących rychłe nadejście zimy. Przypominają burze piaskowe tworzące wydmy, a ich kurz i pył wdziera się dosłownie wszędzie. Mijani po drodze pasterze sprowadzający bydło z gór, mają w swym ubiorze tylko małe szczelinki na oczy. Następnym punktem na naszej mapie jest Langar – miejscowość położona na wysokości 2909 m n.p.m.,

gdzie rzeki Wachan i Pamir łączą się ze sobą, tworząc Pandź. Tutaj też mamy jeden z noclegów, chyba najbardziej spartański. Powiem krótko, wiedzieliśmy, gdzie jedziemy i czego możemy się spodziewać, ale trzeba być bardzo zmęczonym, aby zasnąć w takim łóżku.

Za Langar droga wiedzie wzdłuż rzeki Pamir do wioski Khargush. Tam żegnamy się z Wachanem i wjeżdżamy w góry. Tutaj zaczyna się prawdziwa wspinaczka. Jest to też prawdziwe wyzwanie dla samochodów terenowych. Ze względu na małą ilość tlenu w powietrzu trasę pokonują tylko auta z silnikami benzynowymi. Na odcinku zaledwie kilkudziesięciu kilometrów osiągamy wysokość 4300 m n.p.m.



Płaskowyż Murghob i wymiana koła.

Naszym oczom ukazują się widoki jednych z najpiękniejszych gór świata. Jednocześnie czujemy wysokość. Pomimo że nie jest to moja pierwsza wizyta w wysokich górach, to bez aklimatyzacji organizm zachowuje się zupełnie inaczej. Wejścia na przydrożne wzniesienia są niemal wyczynem – serce wali niemilosiernie, a „miękkie” nogi nie chcą iść. Ciekawe doświadczenie. Na Płaskowyżu Murghob mamy jeszcze nieplanowany postój. W czasie jazdy na przełaj, tuż przed miejscem, w którym znajdują się naskalne rysunki sprzed 10 tysięcy lat uszkodzeniu ulega koło samochodu. Jednak fachowa pomoc Tomka sprawia, że po godzinie jesteśmy gotowi do dalszej drogi. Na nocleg zatrzymujemy się w Murghob, w domu rodzinnym Ibrahima, naszego kierowcy. Miasto wielkości Golezowa jest największym ośrodkiem na wschodzie Tadżykistanu. Stąd prowadzi najkrótsza droga (ok. 90 km) do wspomnianej wcześniej Karakorum Highway łączącej chiński Kaszgar z Rawalpindi w Pakistanie. My natomiast zmierzamy na północ, w kierunku najwyższego punktu na naszej trasie – przełęczy Okbaital (Biała Kobyła) znajdującej się na wysokości 4655 m n.p.m. Od tego miejsca rozpoczynamy zjazd w dół. Na odcinku 450 km, jakie dzielą nas od Oszu, pokonamy 3700 m przewyższenia. To dużo jak na jeden dzień. Po drodze odwiedzamy jeszcze piękne

słone jezioro Kara-kul (3915 m n.p.m.) z górującym nad nim Pikiem Lenina (7134 m n.p.m.), drugim pod względem wysokości szczytem Pamiru. Teraz tylko granica na przełęczy Kizilart w Górach Zaałajskich i jesteśmy w Kirgistanie. Dzień kończymy w małym hoteliku w centrum miasta. Znowu jesteśmy w Kotlinie Fergany, tyle że na jej wschodnim krańcu. Nareszcie możemy zmyć wielodniowy brud i zasnąć w normalnym łóżku. Ponieważ dysponujemy jeszcze pewnym zapasem czasu, możemy spędzić w Oszu dwa dni, zwiedzając miasto i dać ucztę podniebieniu. Ostatnim lądowym etapem podróży jest przejazd do Biszkeku, który też pozostanie w pamięci. Tutaj też jedyną formą transportu publicznego są „dzielone taksówki” (mają dwa rzędy siedzeń za kierowcą). Wynika to z konieczności pokonania jednego z pasm Tien – szanu z przełęczami na wysokości 3400 m n.p.m.



Jezioro Kara-kul.

Wyruszamy wczesnym rankiem, a przed nami 610 km i 12 godzin jazdy (teoretycznie). Zaraz po wyjeździe kierowca informuje nas, że w górach mogą być problemy z powodu przewidywanego załamania pogody. Rzeczywiście, za Dżalalabadem na horyzoncie rysują się ciemne chmury, a w okolicach jeziora Toktoguł zaczyna się ulewa. Mamy świadomość, że deszcz na wysokości 950 metrów, dwa i pół tysiąca metrów wyżej oznacza prawdziwy atak zimy. Pierwszy śnieg pojawia się na wysokości 2500 metrów, a na trzech tysiącach mamy już śnieżycę.

Temperatura spada poniżej zera i na drodze tworzy się lodowisko. Nietrudno sobie wyobrazić konsekwencje tego stanu rzeczy na stromej, pełnej serpentyn drodze, gdzie większość kierowców o zimowych oponach nawet nie słyszała. W pewnym momencie szofer informuje, że przełęcz została zablokowana przez ciężarówki, które utknęły na podjazdach. Dla otuchy dodaje, że w ubiegłym roku odblokowywanie przełęczy trwało dwa dni. Mamy jednak szczęście. Po kilku godzinach ciężarówki zostają zepchnięte na pobocze przy użyciu ciężkiego sprzętu i droga znowu jest przejezdna. Co z tego jednak, kiedy nasz samochód ani drgnie. Okazuje się, że stan opon w naszym pojeździe absolutnie nie przystaje do warunków, w jakich się znaleźliśmy. Kierowca rzuca w naszym kierunku wymowne spojrzenie i od razu przychodzi mi na myśl przysłowie: „Baba z wozu, koniom lżej”. W naszym przypadku przysłowie się nie sprawdza, gdyż jedyna pasażerka akurat w aucie zostaje, a towarzyszący jej partner oraz ja z Tomkiem w lekkim obuwiu i ubraniu wpadamy do śnieżnej brei. Pchamy samochód kilkaset metrów, co nawet przy pięknej pogodzie na tej wysokości nie jest sprawą łatwą. W końcu, przemoczeni i zmarznięci, osiągamy sukces. Kierowca nam dziękuje i pozwala zająć miejsca w środku. Dodam, że żadna bonifikata z tego tytułu nie jest przewidziana. Po 20 godzinach w końcu docieramy do Biszkeku. Teraz już tylko dwudniowy relaks w Górach Kirgiskich oddalonych od stolicy o niecałe 40 km i o 5 rano wyjazd na lotnisko. Po 8 godzinach jesteśmy w Wiedniu i znowu przesiadamy się do naszego ulubionego środka transportu. Pociągiem IC „Moravia” wracamy do Polski.

Do zobaczenia na kolejnych szlakach.

Tekst i zdjęcia: Czesław Wołos

Przebłąski z podróży

Kiedy znajomi wracają z zagranicy, zawsze wszystkich pytam, co ich tam najbardziej zafascynowało, zadziwiło czy też im się najbardziej podobało. Następnie po wyczerpaniu tematu również pytam, co najgorszego widzieli, przebywając w danym kraju. Pomyślałem sobie, a co ja odpowiedziałbym na zadane mi podobne pytania. Nie chcę, by ten krótki reportaż czytelnik potraktował jako przewodnik czy też poradnik. Jest wyłącznie o tym, co mnie zafascynowało lub przeraziło w czasie kilkuletnich wypadów po europejskich, jak i azjatyckich czy też afrykańskich krajach. Reportaż ten rozpocznę od najbliższych, sąsiednich krain.

Czechy – już po przekroczeniu granicy wydaje się, że drogi są tam w lepszym stanie niż nasze. Mnóstwo jest odrestaurowanych zamków, godnych zwiedzenia. Kiedyś przejeżdżałem przez Czechy w niedzielę i najpierw myślałem, że może oni siódmy dzień święty obchodzą innego dnia lub też mnie kalendarz przedstawił się niezauważalnie. Zatrzymałem się obok przechodnia, pytając niby o drogę, a chodziło mi o to, aby się dowiedzieć, co jest przyczyną tak wielkiej pracowitości w tym biblijnym dniu odpoczynku. Jadąc przez tę piękną krainę, wszędzie widziałem mocno zapracowanych mieszkańców: na dachu czy też na budowie domów lub kobiety przy wykopkach ziemniaków. Dowiedziałem się, że w kraju tym tylko jedna czwarta to wierzący i to przeważnie protestanci. Pozostała część korzysta z wolnego dnia od pracy zawodowej, pracuje na swój użytek. Posiłki w restauracjach (prosto urządzonych, jak za komuny) są smaczne i tanie, jednak mogłem być niezadowolony z długiego oczekiwania, bo personel pracuje bez pośpiechu, można powiedzieć relaksacyjnie. Ogólnie mówiąc, naród miły, bardzo uprzejmy, widać, że albo zapomnieli, albo nam wybaczyli inwazję polskich komandosów w sierpniu 1968 r. w ramach działań Układu Warszawskiego.

Słowację zaczynamy zwiedzać, jadąc przez piękne górzyste tereny. Udając się w celach turystycznych, zwiedzamy drugą stronę naszych Tatr, co jest dosyć fascynujące szczególnie zimą, kiedy mnóstwo czynnych wyciągów narciarskich pozwala zaliczyć różne trasy zjazdowe, a na końcu znaleźć się w tym samym miejscu. Jednak kiedy Słowacja zamieniła korony na euro, wszystkie opłaty stały się nieco większe.

Austria – to dopiero widok pięknych, wspaniałych, wręcz dekoracyjnie urządzonych małych miejscowości z rwącymi rzekami, uroczymi punktami gastronomicznymi, ciekawym folklorem.

Holandia – dzięki temu, że to kraj sześciokrotnie mniejszy od Polski, łatwo zwiedzić go prawie w całości. Kraina równinna w dużej części leży w depresji. Stąd woda, za pomocą śrubowych pomp napędzanych uroczymi wiatrakami, jest pompowana do wyżej położonych kanałów i rzek, leniwie płynących do morza.

Zadziwiły mnie również aż dwie autostrady (zachodnia i wschodnia biegnące pomiędzy miastami Amsterdam i Rotterdam), jak również szosa z małym tunelem, nad którym kołują samoloty z lotniska Schiphol. Płaskie jak boisko piłkarskie poldery poprzecinane są licznymi kanałami. Stanowią one również jakby ogrodzenie dla przebywających tam krów, do których łodziami przypływają gospodarze z małymi silnikami spalinowymi, napędzającymi przenośne dojarki. Po wydojeniu krowy dostają dodatkowo suchą paszę, a lódź odpływa z pełnymi bańkami mleka. Odwiedziłem inne miejsce, gdzie nie było już dużej ilości kanałów, w celu zakupu słynnego sera edamskiego. Akurat była pora powrotu krów z ogrodzonego pastwiska. Gospodarz wysłał dwóch synów, aby otwarli wrota pastwiska, a krowy już przyjdą same. Zobaczyłem, jak ochoczo te pożyteczne zwierzęta prawie biegną do potężnej obory i, mało tego, ustawiają się posłusznie bez jakiegokolwiek ponaglania w dwie kolejki rozgraniczone barierką nad kanałem podobnym do kanałów naprawczych w warsztatach samochodowych. Gospodarz wchodzi do kanału i podłącza do krowich wymion dojarki. Trzy po prawej i trzy po lewej stronie. W tym czasie sześć krów zajada sobie z apetytem suchą, granulowaną paszę. Z pustymi wymionami krowy grzecznie odchodzą na swoje stanowiska, robiąc miejsce następnej szóstce. Taka technika pozwala dwom osobom z dwoma dziećmi obsługiwać stado ponad sześćdziesięciu dojnych krów (i jeszcze zauważyłem trzy maciory z liczną gromadką potomstwa!). Taki nawał pracy nie przeszkadza im jeszcze w produkcji tego wspaniałego sera gouda.

Kiedy wjeżdżamy do **Niemieckiej Republiki Federalnej**, w pierwszej kolejności rzuca nam się w oczy ogromny porządek. Wszędzie czysto, nigdzie nie leżą zbędne przedmioty, po prostu brak bałaganu. Widać schludne domki otoczone ogródkami wypełnionymi aż po brzegi kwiatami. Policji w mundurach prawie nie ma, lecz gdy zaistnieje wypadek, natychmiast się zjawiają. W Berlinie – słynna wieża telewizyjna z obrotową kawiarnią, Brama Branderburska, budynek Reichstagu. Nie lubię wielkich miast, ale warto zwiedzić. Zamek Nenschwanstein to przykład XIX-wiecznej romantycznej architektury. Jego widok na tle alpejskiej panoramy zostanie na długo w pamięci. W nie mniejszy jednak zachwyt wprawiają wnętrza, mieniące się złotem i wspaniałymi freskami na ścianach. Unikatowym zjawiskiem jest Kościół Skalny w Idor-Oberstein, XV-wieczny, położony w środku skalnej ściany (wystaje jedna ściana). Świadczy o miejscowości słynnej z obróbki minerałów. Nieopodal jest duże muzeum kamieni szlachetnych i unikatowych. Na podwórzu można sobie wybrać z dużych koszy różne kamienie półszlachetne i kupić na wagę. Godzinami można też podziwiać krajobraz u podnóża Alp nad Jeziorem Bodeńskim. Trochę zaskoczyła mnie przesadna oszczędność, nieznaną u nas. Byłem w zaprzyjaźnionej rodzinie, a wieczorem pytano mnie, ile zjem bułek na śniadanie, bo rano przyjedzie samochód z pieczywem i kupią tylko

potrzebną ilość. Podobnie było, gdy robiłem sobie kanapki z serem: natychmiast produkt pakowano i do lodówki, Żadnego dobierania!

Włochy to m.in. Koloseum czy krzywa wieża w Pizie. Wszyscy znają plac św. Marka w Wenecji, chociażby z TV, ale w realu to ogrom i perła architektury. Dodana do tego widoku historia poszczególnych obiektów, czyni je unikatowymi. Jeszcze kanały pełne strojnych gondoli, napędzanych równie strojnymi gondolierami to piękny obraz tego miejsca. Niektórzy narzekają na przykry zapach z kanałów. Ja tego nie czułem, a rozsiewał się raczej aromat perfum od licznych turystów.

Węgry – jadąc Wielką Niziną Węgierską, spotykamy nawet tereny stepowe. Natomiast wzdłuż brzegów Dunaju widzimy tętniące życie mieszkańców. Widok z Góry Gellerta na okazały parlament i zabytkowe mosty (szczególnie łańcuchowy) oraz wyspę na Dunaju zamienioną w kąpielisko termalne może zachwycić. Ceny? Nie jest to tani kraj.

Bulgaria to Warna, Burgas, Sozopol, no i najsławniejsze miasto Neseber, jedno z najstarszych miast w Europie. To perła Bułgarii. Jego początki to wiek VIII. Natomiast Albena, Słoneczny Brzeg to molochy wczasowe, zatłoczone turystami. Osobiście nie przepadam za tłumami na plaży. Kiedy mieszkałem w niedalekiej Rawdzie, to prawie codziennie jeździłem kursowym autobusem za 2 lewy do Neseberu, aby podziwiać przepiękne zakątki tej wspaniałej miejscowości. Trzeba pamiętać, pytając o coś Bułgara, że u nich na „tak” kręcimy głową na boki, zaś na „nie” kiwamy głową. W kraju tym doceniłem naukę języka rosyjskiego, bo mogłem w tym języku z Bułgarami prowadzić konwersację. Kiedyś leciałem kursowym samolotem z Warszawy do Warny i trafiła mi się nie lada gratka. Kapitanem tego kursu był młody pilot. Po starcie z Okęcia lecieliśmy aż do Sandomierza nad naszą rzeką Wisłą, podziwiając przez okna jej mieniące się lustro wody z wyspami, następnie oglądaliśmy Tatry. W Bułgarii samolot wszedł (już na niewielkiej wysokości) nad brzeg Morza Czarnego gdzieś w okolicach Turcji. Podziwialiśmy z tej wysokości nawet pojedynczych plażowiczów. Mało tego, prawdopodobnie pilot nie dostał zezwolenia na lądowanie i bardzo nisko krążył nad Warną. Kobiety wyraźnie przejawiały strach, a dla mnie była to dodatkowa atrakcja.

Księstwo Monako to również przepiękne miejsce położone na trzech wzgórzach, jakby to były trzy miasta. Oprócz widocznego na każdym kroku wielkiego bogactwa spotkać można wiele niespodzianek. W wielkim skrócie mówiąc, zadziwiły mnie windy i ruchome schody, wybudowane wewnątrz skalnych ścian miasta. Wewnątrz tych skał wydrążone są jaskinie czy też groty mieszczące parkingi nawet na autokary, są tam też sklepy, biura i inne usługi. Nie ma żadnych podatków, nie ma służby wojskowej, są tylko nieliczne, poza policyjną, służby wojskowe. Jeśli natomiast ktoś z mieszkańców dokona chociażby niewielkiego przestępstwa,

musi na stałe opuścić kraj. Księstwo jest bogate, bo czerpie ogromne zyski z luksusowych kasyn oraz licznych salonów gier.

Hiszpania – wybrałem się tam autokarem. To mordęga, już nigdy więcej (36 godzin jazdy, co pięć godzin niedługa przerwa, na parkingach nie wolno jeść, są od tego punkty gastronomiczne)! Nigdy nie zasypiam w podróży, chyba że w samolocie. Zapisywałem wszystkie przejeżdżane tunele i ich długości. Już w hotelu po przyjeździe na Costa Brawa zliczyłem ilość tuneli i ich długość. Było ich 134, co dało przejechanych pod ziemią 96 km. Niezły wynik. Miałem czas liczyć, bo staliśmy na parkingu, a jeden z kierowców poszedł szukać naszego hotelu. Żona została w pokoju, aby się rozpakować, a ja z kocem na plażę. Oczywiście, zaraz zasnąłem na prawym boku i po trzech godzinach moja lewa strona wyglądała jak skwierczący boczek na patelni, a i kolor mojej skóry też się zmienił. Wybraliśmy się na wycieczkę fakultatywną do Barcelony. Zwiedzaliśmy stadion olimpijski na wzgórzu, z którego roztacza się widok na to piękne katalońskie miasto. Dla wygodnych jest kolejka linowa w mieście. Widać z niej okazały pomnik patrzącego w morze Krzysztofa Kolumba. Jednak największe wrażenie zrobiły dzieła stworzone przez Gaudiego. Jego styl to dzieła pozbawione wszelkich ostrych kątów, wszystko zaokrąglone. W ten sposób stworzył unikatowy, przepiękny park Stark Guel, strojne kamienice, no i wielkie dzieło rozbudowywane do tej pory, według jego planów, czyli Katedrę Sagrada Famillia. Ciekawe też były wieczory historyczne: walki na miecze i lance na koniach i, oczywiście, flamenco.

Szwecja – tu jako chórzysta Ewangelickiego Chóru Mieszanego z Golezowa koncertowałem przez dwa tygodnie w kościołach, a nawet w parkach tej skandynawskiej ziemi. Mieszkaliśmy w Geteborgu u przychylnych nam ewangelików. Wielkim było dla mnie zaskoczeniem to, że dwie nasze chórzystki przyjęła w swoje progi pensjonariuszka Domu Opieki. Ta pani miała do dyspozycji dwa pokoje z kuchnią. Natomiast na tarasie, znajdującym się na dachu Supermarketu, uprawiała kwiaty. Stołówka, oczywiście, była wspólna, a winda na jedną kondygnację. Kiedy pojechaliśmy do następnej miejscowości z koncertem pieśni, zobaczyliśmy unoszący się dosyć obficie dym z blaszanego komina o niewielkim przekroju. Kierowca zatrzymał autokar i patrzymy, co to za zjawisko. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że przejeżdżając ponad 3.000 km po tym ekologicznym kraju, pierwszy raz widzę dym z komina. Nas Polaków mogła również zaskoczyć całkowita abstynencja. Na przyjęciach czy też innych uroczystościach nie było kropli alkoholu.

Maroko – kraj, w którym rosną niewielkie drzewa przypominające drzewa oliwne. Są to jednak drzewa arganowe, dające orzeszki, z których wyciska się cenny olej arganowy, zwany też przez ludność złotem Maroka. To nieraz

jej jedyny zarobek. Olej ten to cenny składnik upiększających kosmetyków. Wspaniale prezentują się Góry Atlasu, sięgające ponad 4 tys. metrów wysokości. Osobiście bardzo podziwiałem naród, który po trzęsieniu ziemi w lutym 1960 r. (kiedy to zginęło 12.000 ludzi, 25.000 zostało rannych, a co najmniej 50.000 zostało bez dachu nad głową) podjął walkę o swoje miasto – Agadir. Aby uniknąć epidemii, ewakuowano wszystkich mieszkańców i zrównano ruiny z ziemią. Pozostała tylko Kabza na wzgórzu, z ruinami baszt obronnych, świadcząca o historii miasta. Na zboczu wzgórza istnieje ogromny napis (najlepiej widoczny nocą) w języku arabskim: „Bóg Ojczyzna Król”. Miasto zbudowano od podstaw i liczy sobie obecnie około 500 tys. mieszkańców. Oprócz wielkiego kompleksu wczasowego dobrze prosperuje rybołówstwo. Przewodzą wytwórnie sardynek oraz przemysł cementowy. W kraju najbardziej wysuniętym na zachód Europy najatrakcyjniejszym miastem, otoczonym różowym murem, jest Marakesz. Najśłynniejsze targowisko świata to plac targowy Dżama El Fna, który otaczają bazarowe ulice. Przetaczają się w obie strony tłumy pieszych, przeciskają się motocykle i motorowery. Kupić można prawie wszystko albo dać sobie zrobić na poczekaniu. Robienie zdjęć to polowanie, pilnują, a kiedy nastawisz aparat, już pomocnik podlatuje i żąda opłaty, a jak się zapłaci, to chce więcej i więcej. A jest co fotografować: zaklinacze węży w przepięknych strojach, roznosiciele wody, piękne pałace, pięknie przystrojone konne doróżki (kolasy), na przystankach grupki albo tylko mężczyzn, albo tylko kobiet. Niestety, widać też jednak, że to kraj i biednej ludności.



Na Saharze.

Syria – byłem tu tranzytem tylko dwukrotnie, w mieście portowym Latakia. Idąc z portu do miasta wzdłuż ulic, na drzewach widziałem dojrzewające mandarynki, a była to późna jesień. Okazało się, że one owocują już trzeci raz w roku. Mój pobyt w Syrii to okres jeszcze przed „Sprzątaniem Świata”,

jak nazywają niszczenie kraju sami Syryjczycy. A więc wtedy wszystko było cudowne. Wspaniały kwadrat ulic, gdzie na licznych wystawach wisiały dziesiątki kilogramów wyrobów ze złota, sprawiając wrażenie, jakbym znalazł się w skarbcu Ali Baby. Cena złota była bardzo niska. Już wtedy, kiedy skręciłem w zaułek, trafiłem na scenkę, gdzie dwóch młodzieniaszków stało w cieniu latarni, jeden trzymał banknoty w dłoni, a drugi oglądał pistolet. Kobiety w burkach (czadory, hidżaby), ale spotykało się również kobiety w mundurach, co mnie zdziwiło. Jedna pani z naszej grupy, zeszła ze statku „Baszkiria” w szortach i udała się do miasta. Po niedługim czasie jej śladem, w pewnej odległości, szło 20. młodych mężczyzn, wstydliwie podziwiając jej smukłe nogi.

Grecja to kraj dla ludzi – fanatyków starożytnej historii. Aby ogarnąć tę mnogość atrakcji, trzeba by było parę miesięcy, a może i lat. Mnie zadziwiło: dziwne metro z Aten do Pireusu (biegnące raz pod ziemią, to znów na powierzchni), Stadion Olimpijski w kształcie podkowy, strojna zmiana warty przed pałacem. Na Akropolu są ciągle remonty. Akurat wiał tam dosyć silny wiatr i nie wiem, czy zauroczony pięknym widokiem wiekowych zabytków, czy też lśniącymi bielą w oddali budynkami, ale słyszałem wyraźnie melodię graną przez opływające kolumny Partenonu. Zdziwiony byłem, kiedy taksówkarz kazał sobie płacić od osoby, a nie za kurs.

Cypr – wyspa, na którą wyszła urodzona z piany morskiej grecka bogini Afrodyta. Wyspą podzieliły się dwa państwa: Grecja i Turcja. Zdecydowanie wolę tę część grecką – bogatsza, bardziej zadbana. Na ulicach miasteczek mijamy na przemian: sklep (dom towarowy), ogród w girlandach kwiatów, restaurację, bar czy też lokal rozrywkowy. I powtórka: kwiaty, lokal, sklep. Niby przepych, ale jednak im wyżej, większe wzniesienia, tym skromniej.

W **Egipcie** byłem trzy razy: po prostu chciałem na własne oczy prześledzić drogę Mojżesza od urodzenia, co mi się w dużej mierze udało. W Kairze kupuję bilet na łódź motorową, która płynąc pod prąd, w górę Nilu, podpływa blisko brzegu i wskazuje miejsce, gdzie egipska księżniczka, córka faraona, znalazła w szuwarach koszyk z małym, płaczącym Mojżeszem. Będąc w Kairze, oczywiście, odwiedziłem również wiele innych atrakcyjnych miejsc. W Muzeum Egipskim ogromny tłok, trudno zrozumieć przewodnika, bo równocześnie słyszy się przewodników mówiących w innych językach. W najważniejszej sali, specjalnie nieklimatyzowanej, na sarkofagu można podziwiać złotą maskę faraona Tutenchamona.

W całym, stosunkowo niewielkim, budynku możemy oglądać 160 tys. przedmiotów, królewskie mumie, posągi faraonów i ich żon, bogów i bogiń egipskich. Podobały mi się wyspy na Nilu. Dziesięciomilionowa aglomeracja, a na wyspach w środku miasta uprawa grządek jak w typowej wsi. W muzeum papiirusów

świetne eksponaty, ale drogie. Nie pieszo, oczywiście, ale autokarami pod Morzem Czerwonym, mijając Suez, dotarłem do Klasztoru św. Katarzyny, a przy znacznej pomocy wielbłąda, po paru nocnych godzinach marszu, znalazłem się przed wschodem słońca na szczycie Góry Mojżesza. I o to chodziło! Widoku wschodu słońca raczej nie da się opisać, trzeba przeżyć. Po zejściu z góry (ledwie żywy) zwiedzam jeszcze w klasztorze Gorejący Krzak, bibliotekę równą watykańskiej, pomieszczenia na kości umarłych tutaj mnichów.



Wschód słońca na górze Synaj.

Turcja – to możliwość odwiedzenia niektórych meczetów, miasta słynącego z nielegalnych walk kogutów z dużym pomnikiem koguta na środku miasta, no i Pamukkale, czyli biała góra tarasowato oblana wapiennymi osadami wydobywającymi się z ciepłego źródła (70°C). Są tu baseny Kleopatry, a niedaleko, na wzgórzu, dobrze zachowane ruiny starożytnego miasta Hierapolis ze wspaniałą akustyką do dziś. Prawdziwą perłą Turcji jest, oczywiście, Kapadocja. Podziemne miasta wydrążone w miękkiej, tufowej skale. Całe osiedla, ale i kościoły, które chroniły chrześcijan przed inwazją islamu. Obecnie w wielu miejscach znajdują się tam wydrążone hotele czy też restauracje, natomiast niektóre są jeszcze obecnie zamieszkałe. Przed świtem startujące kolorowe balony, oświetlone płomieniami z butli gazowych, zostawiają niezapomniane wrażenie. Ciekawe było też mijane jezioro zasadowe. Oczywiście, w środowisku zasadowym nie ma życia, czyli bez szuwarów, bez ryb.

Sri Lanka – tam, po wylądowaniu w Colombo, w pierwszej chwili pomyślałem, że obsługa lotniska to ciemnoskórzy, jednak byli to Hindusi, tylko że dobrze opaleni. Wyspa ma kształt kropli, jakby właśnie oderwała się od wybrzeża Indii. I rzeczywiście, wiele osób próbuje osiedlić się na tej wyspie z powodów religijnych, pomimo monsunów,. Buddyzm jest tu bardzo ceniony.

Sri Lanka jest przedzielona pasmem gór ponad 2000 m. i dlatego ludność, kiedy tylko może, wyjeżdża w góry. Ja też w górach czułem się bardziej szczęśliwy, bo pomimo że był to grudzień, w dolinach dokuczał upał. Trudno się dziwić, ponieważ Sri Lanka leży od równika tylko w odległości 800 km. Przede wszystkim zwiedziłem w rejonie stanu Sigirija: ogromne hektary uprawy herbaty, następnie unikatowe ruiny starożytnego pałacu (a zarazem twierdzy na szczycie 180-metrowej skały za panowania króla Kassapy), Królewski Ogród Botaniczny, Yala National Park (pawie na wolności, dużo małp, krokodyle, para słoni z młodym na wolności, wiele innych zwierząt, podobnych do niewielkich jeleni). Dehiwala Zoological Garden to sierociniec dla porzuconych lub rannych od min lub rolników słoni. Parę godzin tam spędziłem. Zdziwił mnie sklep z wyrobami sporządzonymi z odchodów tych ssaków (przeważnie figurki słoni lub innych zwierząt). Zaliczyłem bardzo przyjemny dwudniowy rejs po rzece z noclegiem na łodzi wykonanej z bambusa. Zwiedziłem też wiele obiektów kultu religijnego: wyznawców Buddy, jak i wielu odmian religii Hindi. Wszędzie zachwycała mnie dobrze dobrana gra kolorów. Z lotniska w Colombo lecimy do południowych Indii.

Indie południowe to potężna kraina i tam właśnie powtórka ze zwiedzania na Sri Lance. Zaliczyliśmy dwa dni z noclegiem w górach, w schronisku znajdującym się w dżungli. Nocą nasłuchiwałem egzotycznych głosów porykiwania dzikich bawołów, skrzeczących dźwięków małp, czasami odezwał się niespodzianie nieznamy mi ptak – niesamowite wrażenia. Wspaniałe są zabytki i przepiękne, jaskrawe, kolorowe hinduskie świątynie i pałace. Jedynym minusem jest to, że w kultowych obiektach trzeba być na boso.

Tajlandia – tu lądujemy w Bangkoku, mieście z przyległościami większym siedem razy od Warszawy. To robi wrażenie! Jazda po tym mieście przekracza wszelkie wyobrażenia.

Z lotniska do hotelu jedzie się przez miasto 3,5 godziny. Zwiedzamy kompleks pałacowy i zmianę warty honorowej. Następnie przechodzimy na wielki targ kwiatów (ogrom sztucznych i naturalnych). W kolejnym dniu fundujemy sobie rejs po rzece Menam przytulną łodzią motorową. Na brzegach przepiękna, stara, tradycyjna architektura, a z tyłu, w tle potężne molochy wieżowców.



Część elewacji budynku w Tajlandii.

W **Kambodży** zwiedziłem przede wszystkim Angkor-Wat, dawne imperium khmerskie, szczególnie tę część, która dokładnie zarosła dżunglą. niesamowite wrażenie. Zwiedziliśmy łodzią zamieszkałą wioskę na wodach dużego jeziora Tonle Sap. Przygnębiający widok zobaczyłem, odwiedzając Phnom Penh, gdzie mieści się Muzeum Ludobójstwa – komuniści stworzyli tu więzienie dla khmerskiej inteligencji. Torturowano i zamordowano ponad 20 tysięcy inżynierów, polityków, lekarzy i mnichów, a wszystko to działo się w latach 1975–1979.



Pastwisko w Kambodży

Wietnam – tu dawna nazwa stolicy – Sajgon bardziej pasowała do tego, co dzieje się na ulicach miasta: tabuny skuterów przedzierających się ławami, a nie ma wypadków. Ludzie bardzo uczynni, w stożkowych kapeluszach kłaniają się po trzykroć. Teraz miasto nazywa się Ho Chi Minh (od nazwiska przywódcy zasłużonego dla kraju, który obecnie znajduje się w mauzoleum). Oczywiście, odstałem swoje w kolejce, aby zobaczyć tego jedyne go sprawiedliwego komunistę. Było warto. Odwiedziłem też czynną, wiekową pocztę oraz kościół wybudowany na wzór katedry Notre Dame w Paryżu, tylko że o wiele mniejszy. Niestety, do środka mnie nie wpuszczono, bo akurat zmarł pewien dostojnik i leżał w kościele. Największą atrakcją było zwiedzenie w Cu Chi fascynujących tuneli i pułapek w walkach partyzantów Viet Congu. Aby zgłębić takie doznania, przeczolgałem się takim tunelem, a byłem w długich, jasnych spodniach, więc po wyjściu powitała mnie salwa śmiechu. Sam też się śmiałem. O północy dotarłem do hotelu nad Zatoką Ha Long. Rano oszołomił mnie wspaniały widok na zatokę (z 20 piętra!). Po śniadaniu jedziemy do portu i okrętuujemy się na mały stateczek ze stołami,

a wokół nich po 6 krzeseł przymocowanych do podłogi. Płyniemy zatoką, mijając coraz to inne kształty wapiennych wysp, podobno jest ich tutaj 3 tysiące. Robimy setki zdjęć i krótkich filmików, słuchamy sączącej się wietnamskiej muzyki. Panie, jak się później okazało i kucharki, i kelnerki w jednej osobie, chwilowo zabawiają nas sprzedażą okolicznościowych pamiątek. Nadeszła pora obiadu. To, oczywiście, owoce morza. Jest ich ogromna różnorodność, niektórych jeszcze w życiu nie widziałem. Jednak wszystko wydzielone tak, aby na każdym stole było po 6 porcji. Ponieważ ja nie jem tych wspaniałości, więc ucieszyłem pozostałych, bo im moją część rozdałem. Jednak wśród tej ilości dojrzałem kawałek fileta rybnego i frytki, więc i ja coś zjadłem.




Indochiny, zdjęcia z archiwum autora tekstu.


W **Katarze** byłem tylko tranzytem. To jedno z małych, ale najbogatszych krajów. Emir Kataru, szejk Tamim bin Hamad al-Thani powiedział, że w jego kraju nie może niczego zabraknąć. Stolicą jest Doha i tam właśnie zbudował nowoczesny, ogromny port lotniczy, który obecnie zajmuje 7. miejsce w świecie, ale ciągle się rozbudowuje. Mają pięć sposobów transportu wewnętrznego, sale wypoczynku z miękkimi leżakami i wszędzie widać ogromny przepych. Przywódca dąży, aby dorównać, a nawet przewyższyć inne kraje. Katar ma ogromne, nowo odkryte zasoby ropy naftowej i gazu. Są trzecie na świecie.

Zwiedziłem również dawno temu ukraińskie miasta: Lwów oraz Odessę. Nie będę jednak ich opisywał, bo nie mam najlepszych wspomnień.

Albin Klimczak



Wspomnienia
i zapiski
z dawnych lat



Muzykowanie w Goleiszowie

„Goleiszów, jak rzadko która miejscowość, jest rozśpiewana, lubi się śmiać i tańczyć i z tego powodu wiele ludzi umie grać na różnych instrumentach” – taki zapis znajdziemy w *Kronice Goleiszowa* spiswanej przez ponad 20 lat (w latach 1961 – 1981). Kronika liczy ponad 500 stron i jest zapisana ręcznie na kartach formatu A4. Autorem jest Jan Wałaski – działacz kulturalno-społeczny, autor widowisk regionalnych, kronikarz (*Album Biograficzny Gminy Goleiszów*, 2013).

Bardzo wiele miejsca Wałaski poświęca działalności kulturalnej i muzykowaniu, prawdopodobnie z racji swoich zainteresowań, aktywnej działalności w tym obszarze. Krótkie wspomnienie nawiązujące do własnego wykształcenia tak opisuje: „(...) w roku 1929 do egzaminu końcowego w korespondencyjnym kursie dla reżyserów i bibliotekarzy, napisałem obowiązkowy utwór regionalny pt. „Złote Ptaki”. Komisja egzaminacyjna z Stanisławem Ligoniem na czele oceniła pozytywnie tę rzecz.”



10. 06. 1935 r. — Złot „Sily” w Cisownicy.
W środku siedzą: z lewej — dyrygent Franciszek Gibiec, z prawej — Jerzy Molin i Józef Badura.

Los „Złotych Ptaków” jest bardzo ciekawy, jednak o tym może innym razem. Bardziej zajmujące i „treściwe” wydają się opisy działalności artystycznej społeczności Goleiszowa. Jak czytamy w *Kronice*: „(...) początki organizacyjne wśród młodzieży dorosłej datują się w Goleiszowie dopiero w ostatniej dekadzie XIX wieku. Przy obu kościołach chciano skupić młodych ludzi. Próby takie rozpoczęto najpierw z chłopcami, uczono ich między innymi wstrzemięźliwości, lecz to się nie przyjęło

ani udało. Lepiej te prace zorganizowała Czytelnia Katolicka, gdzie powstała biblioteka z 400 tomami, a jej książki rozchodziły się po domach i uczyły polskości. Utworzono tam sekcję amatorską, a pierwszą sztuką, jaką odegrano w Goleszowie, były „Damy i huzary” Aleksandra Fredry. Dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej zaczęła się naprawdę skupiać młodzież. Najpierw znowu przy obu kościołach, potem w Macierzy Szkolnej, a wreszcie młodzież robotnicza przy Polskiej Partii Socjalistycznej”.

Wtedy to zaczęły powstawać pierwsze kapele oraz amatorskie grupy teatralne. Rozkwit goleszowskiego muzykowania przypada na czas, kiedy do Goleszowa przybył Jan Zatloukal, urzędnik fabryczny cementowni. Czytamy dalej w Kronice – „nauczyciel do muzyki i śpiewu był ongiś znany i powszechnie lubiany”. W kolejnych wierszach krótko opisuje kontekst czasowy i tego nauczyciela.

„Kiedy wybudowano i uruchomiono fabrykę cementu w 1899 r., naściągano się do niej dużo różnych ludzi z wszystkich stron byłej Austrii. Między innymi zjawiał się w Goleszowie pewien Czech nazwiskiem Jan Zatloukal, który jak na owe czasy posiadał wiele wiadomości o muzyce. Był zatrudniony w fabryce w charakterze pracownika umysłowego i po zaznajomieniu się z środowiskiem rozpoczął naukę na instrumentach. Z tą też chwilą rozpoczął się frontalny atak na monopol „starych Hławiczaków” (więcej o Hławiczakach poniżej). Ów kapelmistrz skupował instrumenty dęte i sprzedawał z dobrym zarobkiem chętnym do nauki grania, których sam za dobrą opłatą uczył grać. Był to prawdziwy „owczy pęd” do grania na instrumentach.

W jednym tylko roku najmniej trzy zespoły kapeli wiejskiej wyszły z tej oryginalnej szkoły muzycznej, potem oczywiście regularnie się rozpadały, a instrumenty kupował znowu nauczyciel muzyki za bezcen, jako „wydmuchane i przegrane” po to, by je znowu inni drogo kupowali i ponownie na instrumentach się trąbić uczyli.

Obiektywnie należy stwierdzić, że Jan Zatloukal „zaraził” otoczenie i chociaż może nieodpowiednio podchodził do nauczania zespołów muzycznych, to jednak posiew muzyki i jej tonów zakorzenił się głęboko na podbeskidzkiej glebie”.

Kronika Goleszowa to zbiór zapisów wspomnień, faktów, ale też anegdot, które pozostały w pamięci mieszkańców, a zebrane i spisane zostały przez Jana Wałaskiego. Pomimo nazwy, jaka została nadana temu historycznemu zbiorowi opowieści (nazwa, która miała sugerować jakąś chronologię), Kronika nie jest uporządkowanym czasowo zbiorem. Stąd na jej kartach odnajdujemy zapisy dotyczące jednego zakresu tematycznego w różnych miejscach i na różnych stronach, które nie są uporządkowane. Niniejsze opracowanie z konieczności niejako przybiera formę trochę „wyrwanych” historii, poza kontekstem czasowym, który przecież zakłada chronologię.

Kilka zdań o wspomnianych wcześniej Hławiczkach. Fragment kroniki na ich temat zawiera bardzo ciekawą anegdotę, która tak się zaczyna: „*Najpierw była znana daleko i szeroko kapela Hławiczków. Pewnego razu przyjechali pociągiem z wesela od Skoczowa i na dworcu kolejowym w Goleiszowie увидzieli parę wołów zaprzęgniętych do nowego i wielkiego wozu. Wykastrowane byki zgarniały językami resztki siana spod dyszla, a wolarz załatwiał na stacji pocztę dla folwarku w Bażanowicach. Muzykanci spojrzeli na leniwe i niemrawe zwierzaki, a że jeszcze byli pod dobrą datą – toteż zaraz ustawili się wokół potężnych rogów i na komendę Hławiczkowie dmuchali w trąby z całej siły „fortissimo” utwór wiedeński do uszy bydłatom i też w mgnieniu oka podnosiły się ogony do góry wołów, a kiedy parsknęły głośno na nozdrzach – to galopem „gziły się” i biegły przez Goleiszów. Mieszkańcy uciekali do chałup, drzwi zamykali na skoble, jako że Lucyfer z piekła przybiegł na świat i oznacza jego koniec. Bydłotka biegły prosto do Bażanowic do folwarku same bez swojego wolarza i kiedy na podwórzu folwarcznym się zatrzymały – to już tylko z gołym dyszlem... rozebrano je z jarnic i parwozów, a kiedy się w stajni położyły – to już więcej się nie podniosły. Nie było jeszcze wtedy kolegów orzekających i Hławiczkom to uszło, jak zawsze, na sucho”.*



15.10.1938 r., „Siła” gra na pogrzebie posła Tadeusza Regera.

Wydarzenia spisane w Kronice nie zawsze mają swoją datę, za wyjątkiem opisów dotyczących pracy Rady Gminy. Często fragmenty anegdot, faktów i własnych przemyśleń autora zostają przeplatane spisami bieżących (w czasie pisania kroniki, lata 1961 – 1981) sprawozdań z sesji Rady Gminy. Na potrzeby tego opracowania zostały wybrane tylko te fragmenty, które dotyczą muzycznych tematów i obyczajów związanych z muzykowaniem.

Oto kolejne zapisy dotyczące kapel: „Po Hławiczkach muzykowanie wsiowe poczęli Pinkasowie (Jerzy, Józef, Paweł, Michał) basista z tej kapeli, Karol Polok, 77 lat, emeryt cementowni, jedyny żyjący z tego zespołu muzykantów, tak oto opowiada: Graliśmy do południa na procesji Bożego Ciała, a jak się skończyła, to nas zaproszono do karczmy, do Brettnera. Dołączył ku nam z procesji kapelmistrz, nauczyciel muzyki Jan Zatloukal. Po wypiciu kilku kieliszków wódki i kufli piwa zwykle ulatniał się do domu. Po pewnej chwili się nam przypomniało, że szef od muzyki ma urodziny i że trzeba mu koniecznie wygrać i toteż jeszcze pamiętam, jako ustawiliśmy się przed budynkiem nr 136 w Goleszowie. Nauczyciel mieszkał na piętrze i w tym czasie leżał rozebrany w łóżku. Kiedy żeśmy zagrali to mnie już to na F basie nie wychodziło, solenizant słysząc to, zerwał się z łóżka, podbiegł po drewnianych schodach do swojej wyuczonyj kapeli wsiowej, wyrwał mi bas z rąk szturchnął pod bok i na komendę jeszcze raz ten utwór od początku zagrali. Marsz wyszedł pięknie, głośno i harmonijnie, a na pożegnanie solenizant przyjmował uściski, pocałunki i życzenia urodzinowe w... kalesonach i boso”.

W Kronice osobiste wspomnienia Jana Wałaskiego przeplatane są dygresjami, które, jak sam informuje, były spisem opowieści zebranych od „starych i sędziwych mieszkańców Goleszowa, którzy chętnie „rozprawiali” o dawnych czasach, życiu i różnych wydarzeniach, co im dziadkowie lub babki opowiadali”. Stąd prawdopodobnie ten brak chronologii, który powoduje, że na różnych stronach znajdujemy wspomnienia dotyczące wcześniej opisanych muzyków. Zatem teraz, jak czytamy w kolejnym fragmencie kroniki: „Trochę więcej miejsca należy poświęcić goleszowskim orkiestrom. W drugiej połowie XIX stulecia był znany zespół muzyczny składający się z pięciu muzykantów i nazywał się „Kapela Hławiczki”. Otóż ta kapela miała zawsze pełne ręce roboty. Tacy muzykanci wychodzili już z domu w piątek wieczór i pod oknami młodego pana lub jego oblubienicy grali na przemian do późnych godzin wieczornych. Była przede wszystkim w dużych ilościach wódka, którą raczono grajków, zastawiano stoły różnym mięsivem i kołaczami i muzykantom to zawsze uszło i nawet to uważano za przyjęty zwyczaj, że bogate resztki pozostałe na półmiskach mogły być sprzątnięte do specjalnych chustek (szatek) troskliwie związane i odniesione oczekującym członkom rodziny. Potem było udanie się na spoczynek, najczęściej do stodoły, szopy lub na strych, gdzie zanurzali się nierozebrani do słomy lub siana.

Na drugi dzień w sobotę, w dzień ślubu, granie rozpoczęło się już zawsze we wczesnych godzinach rannych, w pierwszym rzędzie u młodego pana. Witano uroczystie dziarskim marszem, zwykle Radeckiego, każdą nadjeżdżającą „kolasę” na wesele, a przy wysiadaniu i wchodzeniu do domu weselnego grano pieśni nabożne lub smętne pieśni ludowe cieszyńskiego regionu. Obowiązkiem „dobrej” kucharki było dbać o muzykantów i o ich zawsze przygotowane „szatki”.

Mocna i przestronna kolasa zaprzęgnięta w silne rumaki, prowadzona przez zawa-
diackiego parobka, miała być zawsze przygotowana dla weselnej kapeli.

Kiedy już nadszedł czas wyjazdu po „młoducho”, znowu muzykanci wyprowa-
dzali „żynicha” z domu, który wraz z swoimi starostami zajmował miejsce w pierw-
szej „kolasie”, w drugiej byli zawsze dwaj druźbowie, a potem więcej lub mniej lic-
ni weselnicy na kilku kolasach, a na ostatniej, zamykającej długi korowód czarnych
wozów usadowili się muzykanci w ten sposób, aby przez całą drogę mogli mocno
i swobodnie na instrumentach grać.

Osobny kawalek z pamięci grano wtedy, gdy chłopcy wiejscy, zwykle koledzy
„żynicha” przeciągali przez drogę długą, pięknie ubraną żerdź w postaci szlabanu
kolejowego. Sznur pojazdów wtedy musiał się zatrzymać, a wtedy ucharakteryzo-
wani chłopcy do niepoznania, zwykle na czarno, obchodzili weselowych, wybierając
datki pieniężne. Przy tej okazji „żynich” zapraszał ich serdecznie na „czakaczkę”
(zabawa weselna).

Po przyjeździe do podwórza przed dom młodej pani zawsze orkiestra oznaja-
miała swoje przybycie pieśnią nabożną: „Kaźdej godzinki, panienki czujcie” i wszy-
scy wiedzieli w otoczeniu i w weselnym domu, że żynich przyjechał po młoducho.

Bardzo dużo jeszcze musiała kapela się nagrać, a jeszcze więcej podczas trwania
tradycyjnego obrzędu wyprowadzania młoduchoy ukrytej w osobnej izbie lub komo-
rze. Jeszcze huczniej musiano grać podczas przejazdu wszystkich gości weselnych
na ślub do kościoła.

Pod kościołem czekały sąsiadki, znajomi i inne przygodne niewiasty, aby wszy-
stkich dobrze poogłądać.

Po odprowadzeniu weselników do kościoła kolasa z muzykantami prędko się
odwracała i cwałem pędziła do umówionej karczmy, gdzie miała się odbyć huczna
„czakaczka”. Po przyjeździe z ślubu znowu uroczyście grano i wprowadzano do sali
tanecznej, tym razem pierwszych druźbów i starostów do izby, a za nimi powoli,
statecznie i z humorem kroczyli pozostali goście weselni. Zajmowali miejsca przy
stołach, a gospodki kłaniał się zwykle aż do pasa, a na skinienie druźby nalewał
poczęstunek obfity dla muzykantów. Po raz drugi wychodzili przed karczmę, kiedy
„młodzi żyniszy” przyjechali na podwórze przed gospodę wracając sami z domu
rodzicielskiego, dokąd się udali po ślubie po rodzicielskie błogosławieństwo i byli
przyjmowani chlebem i solą. Odegrali weselnego marsza, a kiedy już próg przekro-
czyli, muzykanci szli z wolna za nimi, aż do stołu weselnego i tak długo grali, dopóki
miejsca nie zajęli na ławach.

Dopiero teraz zabawa taneczna rozpoczęła się na całego. Grano i tańczo-
no bez przerwy. Polki, lindy, trumle i inne charakterystyczne tańce cieszyńskie,
aż do „swaczyny”. Gospodyni domu z innymi dziewczętami przynosiły w koszach
potrawy na podwieczorek i znowu sute porcje dla muzykantów. Tutaj muzykan-

ci nie mieli zwykle dużo czasu na jedzenie, ponieważ „czakacze” natarczywie domagali się tańca. Chłopcy trzymali w rękach pieniądze i chcieli za kawałki płacić. Nie było znowu innej rady, tylko mięso, kołacze i inne smakołyki sprzątać ze stołu i do przygotowanych znowu „szatek” zawiązywać.

Żynich z młoduchą i druźbowie z drużkami nosili butelki z wódką (wiesielówką) i częstowali wszystkich obecnych na czakaczce. Kobiety rumieniły się, wymawiały od picia. Lecz jednak wypijały do dna, życząc wszystkiego dobrego nowożeńcom i druźbom.



1939 r., orkiestra pod dyрекcją Franciszka Gibca.

Nie obeszło się też czasem bez awantur. Zwykle takie utarczki chłopców rozpraszala kapela, grając wściekle polki lub lundry. A kiedy nadchodziła godzina dwunasta w nocy, zabierali się weselowi powoli ku „wielkim jodłu”, gdzie miało się młoduchę czepić, na biały wieniec, wybierać na kucharki i inne przyjęte tradycyjne zwyczaje. Znowu orkiestra wyprowadzała gości z karczmy, towarzysząc im spory kawałek po drodze do domu. Po powrocie orkiestry do gospody, zabawa z tańcami trwała zawsze aż do rana.

W niedzielę był drugi dzień wesela. Jak zwykle orkiestra pierwsza rozpoczynała swoimi graniem, budząc zaspanych gości weselnych. Po południu była znowu zabawa taneczna, lecz tylko do północy najdłużej.

W poniedziałki odbywały również wesela i kończyły się zazwyczaj dopiero po dwóch dniach. A więc muzyka znowu od rana w poniedziałek aż do środy rana i dopiero wieczorem mógł być muzykant w domu, przynosząc dosyć dużo pieniędzy, nie mówiąc już o przysłowiowych „węzłkach”. Tylko czwartek mógł rodzinie i domowi poświęcić, bo piątek wzywał go nowy obowiązek zawodowy”.

Zakres tematyczny tego opracowania dotyczy muzykowania, ale jako „bonus” – mały fragment opisu zwyczajów, w których muzykowanie też miało swoje duże znaczenie:

„W drugie święto Wielkiej Nocy w „śmirkust” musiało się obowiązkowo polewać hojnie wodą, aż do zmoczenia ostatniej suchej nitki i obkładać się wzajemnie „karwaczami”. Karwacze to warkocze plecione z wierzbowej wikliny w osiem prętów zakończone odpowiednim uchwytem. Mniejsze dziewczęta chodziły z mniejszym „goiczkiem” i śpiewały odpowiednie piosenki, potrząsając często drzewkiem.

Na 1 maja stawiano „Moja” przed oknem wybranej dziewczynki. Był to od 6-12 m długości młody świerk, obdarty z kory, a jego wierzchołek był ozdobiony wstążkami i różami. Po wsadzeniu go do ziemi trzeba było go pilnować, aż do rana, aby go ktoś umyślnie nie przewrócił lub też dla pewnego znaczenia świdrem nie przewiercił.

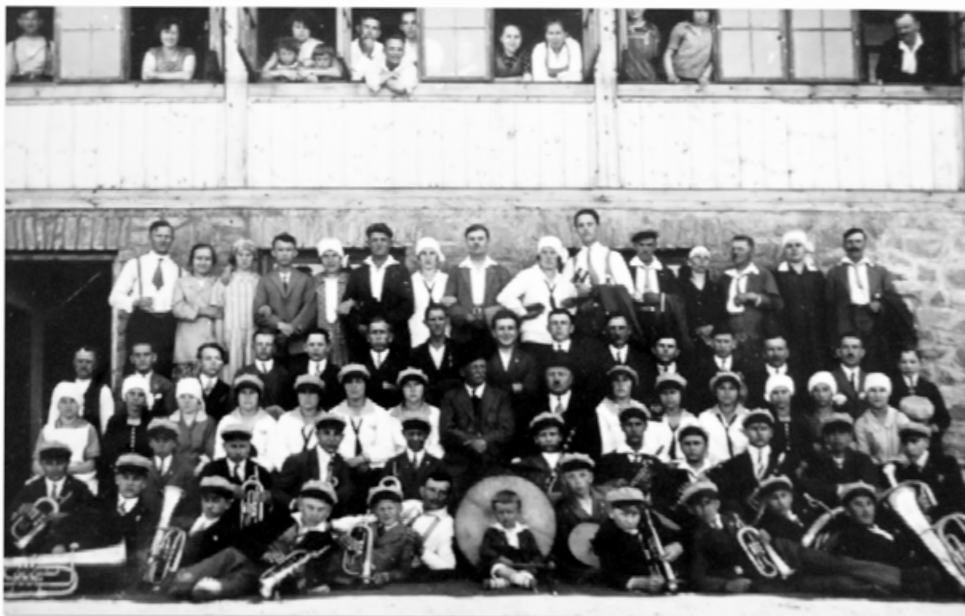
Były urodziny, chrzciny, odpusty, zabawy, szkubaczki, wesela. Było zawsze pełno śmiechu i radości, a ponad wszystkim górowała zawsze pieśń, pielęgnowana od najdawniejszych czasów. Układał ją prosty lud. Ich melodie wyśpiewano przy kołowrotkach, drzyciu szczyt sosnowych na oświetlenie, na łąkach i w polu, a zawodzone echo odbijało się o góry beskidzkie lub błąkało się po dolinach. Byli i są jeszcze tacy ludzie, którzy je skrzętnie spisali i przekazali następnym pokoleniom na pamiątkę”.

Jeszcze jeden fragment, tym razem dotyczy grupy muzycznej, a konkretnie orkiestry, której historii warto by poświęcić więcej czasu, ale tutaj tylko mały wycinek opisujący jej powstanie i początki działalności:

„Od 1927 r. rozpoczęła pracę sekcja muzyczna orkiestry dętej przy Robotniczym Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym „Siła” w Goleiszowie, w której poszczególni członkowie do dnia dzisiejszego biorą udział. Bardzo bogatą i ciekawą historię ma ta sekcja i warto, chociażby pobieżnie, o niej kilka słów napisać. [...] Z oszczędności „Siły” zakupiono kilkanaście instrumentów i początkowo kierownictwo powierzono Janowi Zatloukalowi, który jednocześnie prowadził próby zespołu chóralnego.

Początek wprawdzie był trudny, jednak przy wytrwałej pracy, systematycznej i pełnej frekwencji na próbach zespołu mógł już na uroczystości pierwszomajowej w 1928 roku wystąpić. Była to wielka sensacja nie tylko w Goleiszowie, lecz i w całym powiecie. Od tej daty rozpoczęła się jeszcze bardziej zapalona praca nad dalszym podnoszeniem poziomu tej orkiestry. Dokładnie za rok od mokrego festynu (lipiec 1927 r. w „Cieplicy”) zespoły siłackie udały się pieszo na wycieczkę krajoznawczą do Równicy i już wtedy na zewnątrz grała młodzieutka orkiestra w koszulach i czapkach siłackich. Już za trzy lata zapomnieli siłacze o nieudanym festynie i pokusili się znowu zorganizować podobny festyn, lecz tym razem mieli już własną orkiestrę.

Po pewnym czasie okazyjnie zaangażowano Augustyna Waleczka, który jako zawodowy muzyk wojskowy, będąc na emeryturze w Ustroniu, dokonał w ciągu krótkiego czasu prawdziwej rewolucji w poziomie nauki i organizacji tego zespołu. Zaznaczyć przy tym należy, że członkowie orkiestry indywidualnie opłacali dyrygenta za próby.




10.07.1928 r., na wycieczce na Równicy.

W trakcie doskonalenia się zespołu i podnoszenia jego poziomu zaczęto zamawiać go na różne imprezy. W wielu wypadkach ambitni członkowie orkiestry odmawiali tym, którzy nie życzyli sobie, aby zespół ubierał niebieskie koszule z czerwonym krawatem lub miał na głowie czapki siłackie z czerwonym otokiem. Odprowadzali zmarłych towarzyszy pracy na ostatni spoczynek tylko w przepiślowym umundurowaniu i zawsze w towarzystwie poczty sztandarowego. Doszło wreszcie do tego, że siłacka orkiestra uświetniała uroczystości 1 Maja, Festynu Robotniczego i inne poważniejsze imprezy, a pomniejsze „hódźby” obsługiwały zespoły Jana Zatloukala z „Pinkasami” na czele”.

Opracowała Iwona Franek

Zdjęcia z archiwum J. Gabrysia.



Rywalizacja
sportowa
jest ich pasją



„Ernst Racing – naszą pasją jest karting”

Na terenie gminy Goleiszów mieszka wielu sportowców uprawiających różne dyscypliny. Startują oni w indywidualnych zawodach, ale również w drużynowych. W Puńcowie swoją siedzibę ma zespół kartingowy „Ernst Racing”, którego zawodnicy rywalizują zarówno w Polsce, jak i za granicami naszego kraju.

Karting to dziedzina sportu motorowego, gdzie zawodnicy ścigają się na specjalnych, otwartych torach o nawierzchni asfaltowej czterokołowymi pojazdami silnikowymi. Rywalizują w różnych klasach w zależności od wieku kierowcy i pojemności skokowej silnika.

Karting powstał w okresie II wojny światowej wśród mechaników na lotniskach w Wielkiej Brytanii. Pierwsze zawody kartingowe odbyły się w USA w 1959 roku. Dwa lata później rozegrano mistrzostwa świata, a w 1968 r. zawodnicy rywalizowali po raz pierwszy w mistrzostwach Europy. Historia tego sportu w naszym kraju ma również ponad 60 lat. Pierwsze zawody kartingowe odbyły się w 1960 roku w Częstochowie za sprawą braci Popko, a pierwsze Mistrzostwa Polski rozegrano siedem lat później.

Gokart składa się z ramy stalowej bez elementów zawieszenia i elementów mechanizmu różnicowego, silnika dwusuwowego, znajdującego się po prawej części ramy. Napęd przekazywany jest na tylną oś. Układ kierowniczy jest bez wspomagania, a hamulce w większości kategorii są jedynie na osi tylnej. Opony są specjalnie przystosowane do jazdy zarówno w czasie deszczu (wety), jak i na torze suchym (slicki). Waga gokarta z zawodnikiem po zakończeniu zawodów, w zależności od kategorii, waha się od 110 kg do 173 kg.

Od momentu rozpoczęcia rywalizacji na torze, aż po badanie techniczne po wyścigu, zawodnicy muszą przestrzegać określonych reguł, np. podczas upałów dochodzących czasami do 50°C po wyścigu nie mogą polać się wodą z uwagi na kontrolę wagi po wyścigu.



Tymek w trakcie wyścigu.



Jasiek

„Ernst Racing” to zespół kartingowy założony w 2015 roku przez Wiesława Ernsta. Pochwalić się on może ponad 30-letnim doświadczeniem w tym sporcie. Jako mechanik obsługiwał Artura Janosza oraz Marcina Kapkowskiego, którzy zdobyli w 2010 oraz 2012 roku Mistrzostwo Polski w kategorii Senior Max.



Piotr (z numerem 245) na czele grupy zawodników.

W sezonie 2020 klub reprezentowało 3 zawodników. Każdy z nich ma swojego indywidualnego mechanika/trenera. Do ich dyspozycji jest psycholog, który motywuje do startów i osiągnięcia coraz lepszych wyników, jak również pomaga po porażkach. Zespół z siedzibą w Puńcowie bierze udział w Kartingowych Mistrzostwach Polski i Pucharze Rotaxa. Na terenie naszego kraju zawodnicy rywalizują na torach w Bydgoszczy, Toruniu, Poznaniu i Słomczynie. Startując w pucharze Rotaxa, zawodnicy „Ernst Racing” walczą na torach w Austrii, Czechach (Trzyniec), na Węgrzech i we Włoszech.



Opony - slicki, fot. T. Lenkiewicz

Zawodowi kartingowcy nie rywalizują w halach, w związku z czym w okresie zimowym, aby podnosić swoje umiejętności sportowe, cała puńcowska drużyna trenuje na zagranicznych torach, m.in. we Włoszech.

Puchar Rotaxa rozgrywany jest na całym świecie. Startujący używają tych samych silników Rotax oraz opon marki Mojo. Krajowi zwycięzcy mierzą się na koniec sezonu w międzynarodowym finale pod nazwą „Rotax Max Grand Finals”.

W 2019 roku kierowca „Ernst Racing” – Piotr Borowczyk zajął 2. miejsce w kategorii Mini Max, startując w Pucharze Rotaxa Europy



Wiesław Ernst wlewa paliwo.



Wyścig w deszczu.

Centralno-Wschodniej, określonej jako CEE Rotax Max Challenge, natomiast nasz drugi kierowca Tymoteusz Książd w tych zawodach zajął 10. pozycję. W polskiej serii Rotaxa Piotrek zajął 9., a Tymek 4. miejsce.

W 2020 roku ze względu na sytuację epidemiczną nasi zawodnicy uczestniczyli tylko w rundach Rotax Max Polska. Na zakończenie rywalizacji najmłodszy debiutant w klasie Micro Jasek zajął 10. miejsce, Piotrek w klasie Junior 9., a Tymek w klasie Senior 3. miejsce.

Serdecznie gratulujemy osiągniętych sukcesów, życząc udanych startów w kolejnych zawodach. Więcej informacji na temat puńcowskiego zespołu kartingowego można znaleźć na www.ernstracing.pl.

Tomasz Lenkiewicz



Puńcowska drużyna. Zdjęcia z archiwum klubu.



Kolejny rok
za nami



Kolejny rok za nami – przegląd wydarzeń w gminie z ostatnich kilku miesięcy

Listopad 2019

- 8 listopada odbyła się ogólnopolska akcja „Szkoła do hymnu”, w którą włączyły się placówki oświatowe naszej gminy.
- W Goleszowie odbyły się ćwiczenia Komendanta Gminnego ZOSP RP w Goleszowie. Wzięło w nich udział prawie 50 strażaków z 8 jednostek OSP z terenu naszej gminy.
- Zenon Sobczyk otrzymał Laur Srebrnej Cieszyńianki.
- W Zamku rycerskim w Dzięgielowie odbyło się wydarzenie patriotyczne „Niepodległa w Dzięgielowie” zorganizowane przez Stowarzyszenie Miłośników Dzięgielowa.
- W Dzięgielowie odbył się Gminny Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta Gminy Goleszów.
- Dobięły końca prace związane z przebudową ulicy Stromej w Kisielowie.
- W Goleszowie odbył się jubileusz 15-lecia Koła Gminnego nr 19 „Ślimoki” w Goleszowie, działającego przy PTTK Oddział „Beskid Śląski” w Cieszynie.
- W Goleszowie odbyła się uroczystość z okazji 70-lecia cieszyńskiego oddziału Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych, skupiającego m.in. hodowców z naszej gminy.
- W Goleszowie odbył się 38. Międzynarodowy Turniej Szachowy Moka-te, rozgrywany w ramach Pucharu Gminy Goleszów.
- Zakończono przebudowę ulicy Jana Ożany w Cisownicy.
- W Wiśle odbył się Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich „Mikołaj z Goleszowa”, zorganizowany przez LKS „Olimpię” Goleszów.
- W namiocie rozstawionym przy Urzędzie Gminy w Goleszowie odbyło się „Spotkanie artystów i twórców z gminy Goleszów i Wędrynia” w ramach transgranicznego projektu „Kultura bez granic”.

Grudzień 2019

- W Wędryni odbyło się czesko-polskie „Śpiewanie z Mikołajem przy choince”, w którym wzięli udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Dzięgielowie i Bażanowic. Całość odbyła się w ramach transgranicznego projektu „Kultura bez granic”.
- W OSP w Godziszowie odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Goleszowie.
- W hali sportowej SP w Goleszowie odbył się Mikołajkowy Turniej Piłki

Siatkowej, w którym wzięła udział młodzież z naszej gminy

- 7 i 8 grudnia w Goleszowie odbyło się Gminne Świątowanie. W pierwszym dniu, na scenie usytuowanej w namiocie rozstawionym przy Urzędzie Gminy, zaprezentowały się przedszkolaki i uczniowie z gminnych placówek oświatowych, uczniowie z polskiej szkoły z Wędryni, zespół wokalny „Promyczki” działający przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleszowie i Zespół Pieśni i Tańca „Goleszów”. Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia było rozświetlenie choinki oraz wizyta św. Mikołaja. Drugi dzień rozpoczął się od świątecznego jarmarku z udziałem lokalnych artystów i uczniów szkół podstawowych. Dopełnieniem całości był występ chórów kościelnych działających m.in. na terenie gminy Goleszów. Świątowanie odbyło się dzięki środkom ze-
- wnętrznym, pozyskanym w ramach transgranicznego projektu „Kultura bez granic”.
- Marszałek Senatu Tomasz Grodzki spotkał się z siostrami diakonisami z Diakonu Żeńskiego „Eben-Ezer” w Dziegielowie oraz pensjonariuszami Ewangelickiego Domu Opieki „Emaus”.
- W Urzędzie Gminy stanęła choinka, którą ustroiły dzieci z Przedszkola Publicznego w Goleszowie.
- Świąteczne spotkanie seniorów w Goleszowie.
- Zakończyły się prace remontowe ul. Górskiej w Goleszowie.
- Transgraniczne Centrum Szkolenia Strażaków w Lesznej Górnej zyskało nowe ogrodzenie.
- Dobiegł końca remont ul. Stromej w Puńcowie.
- W Goleszowie rozegrano trzydniowy turniej w szachach klasycznych.



Niepodległa w Dziegielowie.



Gminny turniej tenisa stołowego.



15-lecie Ślimoków.



Jubileusz hodowców gołębi, sekcja Bażanowice.



Spotkanie artystów i twórców z gminy Golezów i Wędrynia.



Gminne Świątowanie, spotkanie z Mikołajem.



Gminne Świątowanie.



Gminne Świątowanie, kiermasz.



Gminne Świątowanie.



Wizyta Marszałka Senatu w Dzięgielowie.



Wyremontowano ul. Stromą w Kiselowie.



Wyremontowano ul. J. Ożany w Cisownicy.



Wyremontowano ul. Górską w Golezowie.



Wyremontowano ul. Stromą w Puńcowie.

Styczeń 2020

- Spotkanie seniorów w Lesznej Górnej.
- Mieszkancki gminy Golezów zostały nagrodzone w konkursie „Najlepsze Ciasteczko Cieszyńskiej Krainy”. Zwycięzcą konkursu okazała się Katarzyna Kruszy z Dzięgielowa.
- Spotkanie seniorów w Golezowie Równi.
- W Golezowie zorganizowano Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Do puszek organizatorów trafiło ponad 21 tys. złotych.
- Spotkanie seniorów w Cisownicy, Godziszowie i Kiselowie.
- W Cisownicy odbył się halowy turniej piłki nożnej, w którym zmierzyło się 8 drużyn złożonych z młodych piłkarzy.

- W Izbie Oświęcimskiej w Golezowie upamiętniono 75. rocznicę wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau i Marszu Śmierci.
- Spotkanie seniorów w Puńcowie.
- Noworoczne spotkanie Koła Gospodyń Wiejskich w Dzięgielowie.
- Rozpoczął się remont linii kolejowej z Golezowa do Cieszyna i Wisły Głębiec.
- Justyna Zwiast z Golezowa brązową medalistką Mistrzostw Śląska w biegu na 400 metrów seniorów.

Luty 2020

- Noworoczno-karnawałowe spotkanie seniorów z Bażanowic.

Marzec 2020

- Uchwałą Rady Gminy Goleszów do życia powołana została Młodzieżowa Rada Gminy Goleszów.
- W Cisownicy ujawniono 13 szczelnie zamkniętych pojemników z nieznaną zawartością, które następnie zostały zutyliczowane.
- W Puńcowie odbyły się uroczystości związane z 50-leciem Koła Pszczelarzy z Dziegiełowa.
- Zmarł Czesław Luboń z Kozakowic Górnych, który przez okres 12 lat pełnił funkcję sołtysa tej miejscowości i był zaangażowany w życie sołectwa.
- W mediach zaczynają się pojawiać pierwsze informacje na temat koronawirusa. Od tego momentu życie mieszkańców Polski i całego świata zaczęło się zmieniać. Ogłoszono pandemię. Stopniowo zaczęto wprowadzać w naszym kraju obostrzenia, m.in.: zamknięto placówki oświatowe, kulturalne, przywrócono kontrolę na granicach, zakazano korzystania z placów zabaw i siłowni na wolnym powietrzu, w placówkach oświatowych wprowadzono zdalne nauczanie. Odwołano wydarzenia sportowe i kulturalne itp.

Kwiecień 2020

- W związku z koronawirusem sportowcy z gminy Goleszów włączyli się w akcję pomocy na rzecz Szpitala Śląskiego w Cieszynie.
- Zmarł doktor Jan Śliwka – niezwy-

kle ceniony lekarz, zasłużony mieszkaniec Goleszowa, a także oddany społecznik i wielki miłośnik naszej gminy.

- Gmina Goleszów zakupiła ze środków zewnętrznych 50 laptopów i przekazała je gminnym szkołom. Dzięki tej formie pomocy najmłodszy mieszkańcy gminy, którzy nie mieli możliwości technicznych, mogli rozpocząć zdalną edukację.
- Urząd Gminy w Goleszowie rozpoczął dystrybucję bezpłatnych maseczek wśród seniorów z gminy. Akcja szycia maseczek dla mieszkańców naszej gminy zainicjowana została przez wójta Sylwię Cieślak, na apel której odpowiedzieli pracownicy GOK-u, pracownicy administracji gminnych szkół podstawowych oraz członkinie KGW.

Maj 2020

- W związku z epidemią i zawieszeniem zajęć w placówkach oświatowych przeprowadzono remonty w gminnych szkołach, a także w przedszkolach w Bażanowicach, Dziegiełowie, Cisownicy oraz Puńcowie.
- W związku z wprowadzeniem stanu epidemii Rada Gminy Goleszów podjęła dwie uchwały mające na celu wsparcie lokalnych przedsiębiorców poprzez przedłużenie terminu płatności rat podatku od nieruchomości oraz ustalenie zasad umarzania, odroczenia terminów spłaty i rozkładania na raty należności z tytułu wy-

najmu, dzierżawy lub użytkowania gminnych nieruchomości za okres stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii.

- Gmina Goleiszów pozyskała środki zewnętrzne na remont świetlicy gminnej w Cisownicy, z przeznaczeniem na klub seniora „Senior+”.

Czerwiec 2020

- Gmina Goleiszów pozyskała środki zewnętrzne na zatrudnienie animatora sportowego, który prowadził do listopada zajęcia sportowe na goleszowskim „Orliku”.
- Przemysław Konecki zdobywcą trzeciego miejsca w I Rundzie Pucharu Polski w Łukach Bloczkowych.
- Rozpoczął się remont drogi powiatowej ul. Grabowej w Goleiszowie, od skrzyżowania z ul. Leśną w kierunku Dziegielowa.
- Gmina Goleiszów, po raz kolejny, pozyskała środki zewnętrzne na zakup laptopów dla goleszowskich uczniów. 40 urządzeń ułatwiło zdalną naukę naszym uczniom.
- Odbywały się egzaminy ósmoklasistów.
- Gmina Goleiszów otrzymała dofinansowanie w ramach rządowego programu „Posiłek w szkole i w domu” – wyremontowana i doposażona została kuchnia oraz stołówka w Szkole Podstawowej w Cisownicy.
- Rozpoczął się nabór rachmistrzów terenowych do Powszechnego Spisu Rolnego.
- Szkoła Podstawowa w Dziegielowie

otrzymała zewnętrzne dofinansowanie na realizację dwóch projektów: „Matematyczne potyczki” (dla klas 4-6), „Matematyczne podróże” (dla klas 7-8).

- LKS Goleiszów i LKS „Olimpia” Goleiszów otrzymały ministerialne wsparcie w ramach programu „KLUB”.
- Nietypowe zakończenie roku szkolnego 2019/2020 – w maseczkach i z zachowaniem dystansu społecznego.
- Zmarł Jan Poloczek – działacz społeczny, członek ewangelickich chórów w Goleiszowie i pasjonat sportu, który przez 17 lat (ponad 4 kadencje) pełnił funkcję sołtysa Goleiszowa Górnego.
- Na akwienie „TON” w Goleiszowie odbyły się XXI Świętojańskie Zawody Wędkarskie Par Mieszanych.
- Odbyła się pierwsza tura wyborów prezydenckich. W naszej gminie największą popularnością wśród wyborców cieszyli się: Rafał Trzaskowski (2362 głosy) i Andrzej Duda (1851 głosy).
- Anna Staniec i Przemysław Konecki trzykrotnie stawali na podium XXXVII Memoriału Ireny Szydłowskiej w łucznictwie.

Lipiec 2020

- Rozpoczął się dyżur wakacyjny w goleszowskim przedszkolu. W tym roku bardzo nietypowy – z zachowaniem wszystkich obostrzeń wynikających z pandemii.
- Zakończył się remont drogi powia-

towej ul. Grabowej w Goleszowie, od skrzyżowania z ul. Leśną w kierunku Dzięgielowa.

- Rozpoczęła się Goleszowska Liga Szóstek Piłkarskich.
- Zmarł Jan Pszczołka – wieloletni członek OSP w Kozakowicach, a także jej naczelnik (funkcję tę pełnił przez 30 lat).
- Odbyła się II tura wyborów prezydenckich. Na terenie gminy Goleszów zwyciężył Rafał Trzaskowski, na którego zagłosowało 4670 osób (na Andrzeja Dudę 2344). Zwycięzcą wyborów w naszym kraju okazał się urzędujący prezydent – Andrzej Duda.
- Przedszkole Publiczne w Goleszowie, oddział zamiejscowy w Dzięgielowie uzyskał dofinansowanie w ramach konkursu grantowego pod nazwą „Dobry pomysł”. Pozwoliło to na zakup dodatkowych pomocy dydaktycznych i sprzętów.
- Na akwenie „TON” w Goleszowie odbyły się XXIX Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie.
- 15 lipca setną rocznicę urodzin obchodziła Helena Górniak z Goleszowa. Solenizantkę odwiedzili: Wójt Gminy Goleszów Sylwia Cieślar oraz Przewodniczący Rady Gminy Karol Lipowczan, którzy złożyli jej serdeczne gratulacje oraz życzenia.
- Trzy projekty z gminy Goleszów otrzymały wsparcie w ramach konkursu „Działaj Lokalnie”.
- Gmina Goleszów pozyskała zewnętrzne środki finansowe na

wymianę tablic informacyjnych we wszystkich sołectwach.

- W Wiśle odbył się Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów”, których organizatorem był LKS „Olimpia” Goleszów.
- W nocy z 25 na 26 lipca zdewastowane zostały drzwi wejściowe Kościoła Rzymskokatolickiego pw. św. Michała Archanioła w Goleszowie. Na drzwiach świątyni wypisano hasła i symbole kojarzące się z kultem satanistycznym.
- Zakończyło się postępowanie administracyjne w sprawie budowy zakładu odzysku odpadów w Goleszowie. Urząd Gminy w Goleszowie wydał inwestorowi odmowną decyzję.

Sierpień 2020

- Z inicjatywy wójta Sylwii Cieślar Rada Gminy Goleszów wprowadziła „Goleszowski Bon Żłobkowy”. Jest on formą świadczenia pieniężnego na rzecz rodzin z gminy Goleszów i ma na celu częściowe pokrycie kosztów pobytu dziecka w żłobku, klubie dziecięcym, a także wynagrodzenia dziennego opiekuna lub niani.
- Rozpoczął się II etap remontu drogi powiatowej – ul. Grabowej w Goleszowie, od ul. Cieszyńskiej do ul. Leśnej.
- W Szczyrku, na kompleksie skoczni, odbyły się zawody „LOTOS Szukamy Następców Mistrza”. W zawodach wzięli udział reprezentanci LKS

„Olimpia” Goeszów.

- Gmina Goeszów wyłoniła wykonawców remontu dróg gminnych, w ramach funduszu sołectkiego Gminy Goeszów. Remonty przejdą: ul. Biała w Kozakowicach, ul. Pod Goruszką w Goeszowie, ul. Sportowa w Kisielowie, ul. Brzozowa w Goeszowie, ul. Gazdów w Godziszowie, ul. Polna w Goeszowie, ul. Zamkowa w Bażanowicach, ul. Pod Kopieńcem w Cisownicy, ul. Kamienna w Dzięgielowie, ul. Mołczyn w Lesznej Górnej, ul. Działkowa w Puńcowie.
- Zakończyły się remonty w gminnych placówkach oświatowych. Prace prowadzone były m.in. w szkole w Cisownicy i Bażanowicach oraz przedszkolu w Puńcowie i Cisownicy.

Wrzesień 2020

- 81. rocznica wybuchu II wojny światowej.
- Rozpoczął się nowy rok szkolny 2020/2021 z zachowaniem obostrzeń. W naszej gminie powstał Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dzięgielowie.
- Ruszył spis rolny.
- Zakończyła się termomodernizacja klubu seniora w Bażanowicach.
- Przemysław Konecki złotym medalistą Mistrzostw Polski Juniorów w Łucznictwie.
- Anna Staniecsek została wicemistrzynią, a Przemysław Konecki brązowym medalistą Mistrzostw Polski Seniorów w Łucznictwie.
- Gmina Goeszów złożyła dwa wnio-

ski o dofinansowanie w ramach naboru do Funduszu Dróg Samorządowych. Dotyczą one przebudowy ul. Kulisza w Dzięgielowie oraz rozbudowy ul. Kojkowickiej w Puńcowie wraz z przebudową mostu.

- Gmina Goeszów przekazała Komendzie Powiatowej Policji w Cieszyńcu środki finansowe na zwiększenie liczby patroli policyjnych na ulicach wszystkich sołectw.
- Gmina Goeszów oraz Miejsce Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie otrzymały dofinansowanie na realizację projektu Szlak Tradycji „cieszyńskie żywocy”. W jego ramach zaplecze zbiornika „TON” w Goeszowie zostanie zmodernizowane.
- W Bażanowicach rozpoczął działalność Klub Senior+.
- Emilia Byrtek z LKS „Lesznianka” z Lesznej Górnej, w duecie z Aleksandrą Ratajczak z Chybia, wywalczyły trzecie miejsce w Mistrzostwach Śląska Żaczek i Żaków.
- Gmina Goeszów wdrożyła pilotażowy program dotyczący dofinansowania zakupu zbiorników na deszczówkę.
- Gmina Goeszów wyłoniła wykonawców remontu kolejnych dróg gminnych: ul. Cicha w Goeszowie, ul. Górna w Dzięgielowie, ul. Osiedłowa w Bażanowicach, ul. Astrów w Goeszowie, ul. Osiedłowa w Kisielowie, ul. Rozdroże w Goeszowie/Cisownicy, ul. Skowronków w Puńcowie oraz ul. Targoniny

w Dzięgielowie.

- Uruchomiony został darmowy przewóz osób z Bażanowic do Cieszyna w ramach dojazdu do Wydziału Komunikacji w Cieszynie.
- Anna Staniecsek wygrała klasyfikację kobiet, a Przemysław Konecki stanął na czele klasyfikacji mężczyzn w finałowej rundzie Pucharu Polski Seniorów 2020 w Łucznictwie Błoczkowym. W Żywcu reprezentanci „LUKS Orlik” zdobyli także pierwsze miejsce w mikście.
- Mateusz Nieboras z Dzięgielowa zdobył złoty medal Mistrzostw Polski w Maratonie MTB, które odbyły się w Gdyni.
- W Goleszowie odbyły się Zawody strzeleckie o puchar Wójta Gminy Goleszów.
- Mieszkanka Goleszowa – Aleksandra Moiczek wicemistrzynią Polski w strzelectwie sportowym.

Październik 2020

- Ruszył projekt „Obywatel Senior” skierowany do seniorów, którzy ukończyli 60. rok życia i zamieszkują gminę Goleszów.
- Zakończyły się prace na ul. Brzozowej w Goleszowie.
- Zmarł Andrzej Ernst z Puńcowa – sołtys Puńcowa, zasłużony działacz społeczny, wieloletni członek LKS „TEMPO” Puńców.
- 4 reprezentantów gminy Goleszów otrzymało nagrody podczas Gali Sportu (nagrodzono zawodników z terenu powiatu cieszyńskiego): Ilo-

na Sztwiertnia (tenis stołowy), Anna Staniecsek (łucznictwo), Przemysław Konecki (łucznictwo) oraz Grzegorz Szczehla (biegi ekstremalne).

- Zakończyły się rozgrywki Goleszowskiej Ligi Szóstek Piłkarskich.
- Uroczyste powitanie nowego wozu ratowniczo-gaśniczego w jednostce OSP w Cisownicy. Wóz zakupiony został dzięki częściowemu wsparciu Gminy Goleszów.
- Zmarł ks. Emil Gajdacz – emerytowany proboszcz pomocniczy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie, dyrektor Domu Opieki „Emaus” w Dzięgielowie, duszpasterz Diakonatu „Eben-Ezer”, laureat Srebrnej Cieszyńianki.
- W Szczyrku odbyły się Letnie Mistrzostwa Polski w skokach narciarskich. Na kompleksie skoczni Skalite rywalizowali również zawodnicy LKS „Olimpii” Goleszów.
- Karina i Krystian Kamieniorz, mieszkańcy Godziszowa, zajęli drugie miejsce w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego”, w kategorii „Najpiękniejsza zagroda wiejska województwa śląskiego”.
- Mieszkanka Cisownicy – Najmilla Brudny wywalczyła brązowy medal w Ju-Jitsu Fighting, w kategorii wagowej do 52 kg.

Listopad 2020

- Na przełomie października i listopada zakończył się remont: ul. Zamkowej w Bażanowicach, ul. Białej w Kozakowicach, ul. Mołczyn w Lesznej

- Górnej, ul. Działkowej w Puńcowie, ul. Polnej w Goleiszowie, ul. Pod Kopieńcem w Cisownicy, ul. Targoniny w Dzięgielowie, ul. Sportowej w Kisielowie, ul. Rozdroże w Cisownicy, ul. Cichej w Goleiszowie, ul. Gazdów w Godziszowie, ul. Osiedlowej w Bażanowicach, ul. Astrów w Goleiszowie, ul. Górnej w Dzięgielowie, ul. Pod Goruszką w Goleiszowie.
- Przyznano coroczne Cieszynianki Ziemi Cieszyńskiej. W 2020 r. otrzymało je trzech mieszkańców gminy

Goleiszów: Paweł Stanieczek (Honorowa Żłota Cieszynianka), siostra Lidia Gottschalk (Srebrna Cieszynianka), Alina Rakowska (Srebrna Cieszynianka).

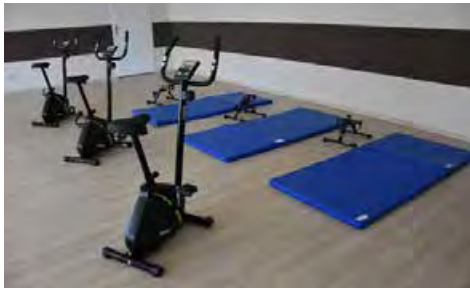
- Rozpoczęły się kolejne remonty dróg gminnych: ul. Skowronków w Puńcowie, ul. Osiedlowej w Kisielowie.
- Odbył się Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj z Goleiszowa”, którego organizatorem był Ludowy Klub Sportowy „Olimpia” z Goleiszowa.



Gmina zakupiła ze środków zewnętrznych 90 laptopów na potrzeby uczniów.



Maseczki dla seniorów.



Zakończył się remont Klubu Seniora w Bażanowicach.



Powstał Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dzięgielowie.



Nowy wóz ratowniczy w Cisownicy.



Skoki w Wisle.

Drogi gminne wyremontowane do końca listopada 2020 r.



Ul. Biała w Kozakowicach.



Ul. Polna w Golezowie.



Ul. Targoniny w Dziegielowie.



Ul. Sportowa w Kisielowie.



Ul. Zamkowa w Bażanowicach.



Ul. Brzozowa w Golezowie Równi.



Ul. Działkowa w Puńcowie.



Ul. Gazdów w Godziszowie.



Ul. Mołczyń w Lesznej Górnjej.



Ul. Pod Goruszką w Goleiszowie.



Ul. Pod Kopieńcem w Cisownicy.



Ul. Rozdroże w Cisownicy.



Ul. Cicha w Goleiszowie



Ul. Astrów w Goleiszowie.



Ul. Osiedlowa w Bażanowicach.



Ul. Górna w Dzięgielowie.



Gmina Goleszów

www.goleszow.pl